

Sandra Heath

Falszywe pocatunki

1

Zadziwiający losy diademu i jego wielokrotne kradzieże, oraz to, że nikczemny książę Exton dostał... całkiem dosłownie... po tyłku; wszystko to miało swój początek ostatniej nocy roku 1803. W Londynie było mokro i wietrznie, a kiedy nad Pall Mall zapadły ciemności, długi rząd lektyk i wynajętych powozów przeniósł się pod ekskluzywny klub Zjednoczenie. Wewnątrz największy tłok i gorąco panowały w sali do gry w karty, jednak zamiast zwykłego pomruku męskich głosów zapadła tam kompletna cisza, a kwiat londyńskich dżentelmenów zgromadził się przy zielonym stoliku, stojącym obok udekorowanego odpowiednio do pory roku kominka.

Jednym z niewielu odgłosów, jakie dawały się słyszeć, było chrapanie Herkulesa, tłustego buldoga drzemającego obok fotela swego łysiejącego pana, „Byka” Barkera. Mężczyzna cechował się podobną tuszą i twarzą równie pofałdowaną, jak pysk jego pupila, oraz podobną skłonnością do zadyszki. „Byk” obudził się właśnie z poobiedniej drzemki i sięgał po dziesiątą porcję ponczu na whisky, z którego sływał ten klub, gdy uwagę jego przykuło nagłe zgromadzenie się wszystkich gości wokół karcianego stolika. Przywołał więc do siebie lorda Faringdona, młodszego o jakieś dwadzieścia lat znajomka, siedzącego po drugiej stronie sali.

- Hej, Jerry, co tam się dzieje? - zapytał, ostrożnie wysuwając się z fotela, tak by nie narazić swych nazbyt ciasnych jedwabnych pantalonów na pęknięcie w szwach.

Młodszy mężczyzna, niski, lecz wymuskany, strojny w jedwabie o barwie butelkowej zieleni, podszedł z pewną niechęcią, gdyż ostatnio obaj panowie nieco się poróżnili.

- Wydaje się, że jego miłość Exton zdecydował, że nadeszła kolej na tego smarkacza z prowincji - odparł, podnosząc zapalonego fidybusa do smukłej,

glinianej fajki. - Może wreszcie przekonamy się, dlaczego Exton tak bardzo interesuje się tym hreczkosiejem.

- Wydaje mi się, że już to wiem. No, przynajmniej po części - mruknął „Byk”, przyglądając się trójce mężczyzn, siedzących przy stole; ich twarze oświetlał kandelabr. Tylko dwóch jeszcze grało: mający się wkrótce ożenić czterdziestolatek książę Exton, który dzisiejszego wieczoru dbał, by pić tylko wodę, i zaledwie dwudziestoletni, nikomu nieznan, młody dziedzic z Lincolnshire nazwiskiem Stephen Holland. Ten ostatni był teraz tak zawiany, że wydawało się, iż nie zdołałby nawet ustać o własnych siłach, a tym bardziej myśleć o tym, jak powinien rozgrywać swe partie. Trzeci mężczyzna, sir Gareth Carew, był spokojnym Walijczykiem w wieku lat trzydziestu dwóch, którego odwaga, rozum i uroda uczyniły pieszczoszkiem dam. Dzisiejszego wieczora zrezygnował z gry jakiś czas temu, ale mimo to pozostał przy stoliku.

Jerry popatrzył na „Byka” z ciekawością.

- Jeśli cokolwiek wiesz na ten temat, to chyba jesteś jedyną taką osobą w tym pokoju.

„Byk” uśmiechnął się i pochylił, żeby poklepać Herkulesa, który przekręcił się na grzbiet.

- Trudno mi uwierzyć, że właśnie ty niczego się nie domyślasz.

- Ja? A to czemu? - Jeny odsunął się na wszelki wypadek od buldoga, który znany był ze swych niemiłych przypadłości trawiennych.

- Dlatego, że sprawa dotyczy nie kogo innego, jak pewnej gwiazdy Drury Lane*

* [Królewski Teatr Drury Lane \(Theatre Royal Drury Lane\)](#) - teatr w londyńskiej dzielnicy Westminster, istniejący od roku 1663, obecnie wystawiający musicale. (Wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

- Fleur Fitzgerald?]

- Jej samej. Od dawna odmawia swych względów i tobie, i Extonowi, chociaż razem wzięci majątkiem dorównujecie Krezusowi, a gdy oto pojawia się niebogaty Holland i pstryk! Już jest w jej łóżku.

- Nie wierzę ci! - Jerry tak mocno zacisnął palce, że złamał cybuch swej fajki. Odskoczył do tyłu, gdy lufka spadła na dywan, rozsypując mu swoją rozżarzoną zawartość na eleganckie obuwie. - Niech to diabli! - sapnął, zdeptując iskry.

„Byk” zachichotał.

- Za nic w świecie nie potrafię zrozumieć, co ta kobieta ma w sobie takiego. Gdyby była różą, to stwierdziłbym, iż już nieco przekwitła.

Jerry zdumiał się.

- Przekwitła? Ależ „Byku”, jest bosko bujna, a ja pragnę jej już od tak dawna, że prawie przestałem sypiać po nocach! A teraz na domiar złego mówisz mi, że uległa temu... temu wiejskiemu chłystkowi? - Posłał Stephenowi Hollandowi mordercze spojrzenie.

- Obawiam się, że tak.

- Ale czemu? Co, na miłość boską, może jej oferować taki żałosny jegomość?

- Nie pieniądze, rzecz jasna. - „Byk” uśmiechnął się znacząco. - Może ma jakieś ukryte zalety?

-Co?

- No wiesz, ma dużo.

Jerry, wrażliwy na punkcie swych braków w tej dziedzinie, nie czuł się rozbawiony. „Byk” zmarszczył brwi.

- Mam dziwne wrażenie, że nazwiska Holland i Fitzgerald kiedyś się ze sobą wiązały. Istniał między tymi rodzinami jakiś spór, rozstrzygany aż w sądzie. No, ale było to chyba co najmniej sto lat temu.

Jerry spojrzał na niego kwaśno.

- Wiem, że jesteś stary, ale nie przypuszczałem, że aż tak. „Byk” westchnął ciężko.

- Bardzo zabawne. Tak się składa, że interesuję się dawnymi sporami prawnymi. I przypomnę sobie, tylko daj mi trochę czasu...

Herkules drgnął i wydał z siebie nieprzyzwoity dźwięk, który dał się słyszeć w całym pokoju. Jerry musiał pośpiesznie przenieść się na drugą stronę fotela.

- Do diabła, „Byku”, dlaczego przyprowadzasz tu tego cuchnącego kundla?

- Chociażby dlatego, że twój wściekły szympans ma zakaz wstępu do Grilliona.

- Bonaparte wcale nie jest wściekły - zaprotestował z urazą Jerry. Aż do dnia upokarzającego spektaklu w Grillionie, najnowszym i najwytworniejszym londyńskim hotelu, szympans towarzyszył mu wszędzie, dzięki czemu niewysoki lord mógł znajdować się w centrum uwagi. Teraz zwierzęciu nie wolno było po-

jawiać się ani tam, ani w wielu innych podobnych instytucjach, włączając w to klub Zjednoczenie.

- Ależ jest - upierał się „Byk”. - Ugryzł Herkulesa w grzbiet i prawie spowodował zamieszki.

- To, że zdołał zbliżyć się do grzbietu twojego psa, może tylko świadczyć o jego wielkiej odwadze - mruknął Jerry, wachlując się perfumowaną chusteczką do nosa. Bonaparte został uznany winnym całego incydentu, chociaż to Herkules ugryzł go pierwszy. Teraz szympanse i wszystkie inne stworzenia choć trochę przypominające małpy miały zakaz wstępu do najmodniejszego londyńskiego hotelu, podczas gdy obmierzłe kundle wciąż mogły spokojnie przekraczać jego ekskluzywne wrota. Cóż to za okrutna niesprawiedliwość!

Rozmowa zamarła, gdyż obaj mężczyźni skoncentrowali uwagę na grze, ale po pewnej chwili Jerry zmarszczył brwi.

- Założę się, że Exton oszukuje, ale niech mnie diabli, jeśli wiem, w jaki sposób. Ma chyba znaczone karty.

„Byk” kiwnął głową.

- Podzielam twoje podejrzenia i, o ile się nie mylę, nasz przyjaciel Carew sądzi tak samo. - Wskazał w stronę trzeciego z graczy. - Nasz jasnowłosy Walijczyk potrafi doskonale udawać, że na nic nie zwraca uwagi, ale zapewniam cię, że bacznie obserwuje Ex tona. Jeszcze trochę i będzie go miał!

W tej chwili w pokoju zaszumiało, gdyż Stephen Holland zrobił poważny błąd. Na czole nieszczęsnego młodzieńca zaperliły się kropelki potu, gdy muskał palcem nieliczne żetony do gry, które mu jeszcze zostały. Miał dwadzieścia dwa lata, piegowatą twarz, kasztanowate włosy i błękitne oczy, a nosił fioletowy, aksamitny surdut i białą, brokatową kamizelkę, przy czym obie te sztuki garderoby widziały już trzy zimy. Skromna szpilka z perłą, spinająca jego krawatkę, nie zasłużyłaby nawet na chwilę uwagi obecnych tu dżentelmenów, tak samo zresztą jak nieciekawy złoty sygnet, który nosił na palcu. Jako zwykły dziedzic z Lincolnshire, którego ulubionymi rozrywkami były polowanie, strzelanie i wędkarstwo, przyjechał do Londynu tylko po to, żeby sprzedać część swoich włości w celu zapewnienia swej siostrze bliźniacze posagu, niezbędnego do zawarcia przez nią małżeństwa z rozsądku. Do tej pory nie potrafił zrozumieć, jak to się stało, że sama Fleur Fitzgerald, najpiękniejsza i najbardziej poszukiwana kobieta w stolicy, zechciała obdarzyć go swoimi łaskami. Rozsnuła przed nim uwodzicielski czar tak, że szybko stał się jej niewolnikiem. Jednak, jak został brutalnie poinformowany wczorajszego wieczora, może liczyć na dalszy ciąg owych niesłychanych rozkoszy tylko wtedy, gdy zapłaci wysoką i bardzo konkretną cenę. Jakże dał się wystrychnąć na dudka! Powinien był natychmiast nabrać podejrzeń, dowiedziawszy się, że ma do czynienia z osobą o nazwisku Fitzgerald! Tymczasem okazał się głupkiem, którego poczynaniami kieruje dolna część anatomii, a nie mózg! I jak gdyby wczorajsze nie wystarczyło, dzisiaj musiał wpaść w łapy człowieka

takiego jak książę Exton. Och, jeżeli jakikolwiek mężczyzna żałował porzucenia prostych przyjemności, jakie oferuje Lincolnshire, to był nim bez wątpienia Stephen Holland.

Naprzeciw niego siedział Delavel Harmon, piąty książę Exton, człowiek o kwadratowej, nieprzeniknionej twarzy. Solidnie zbudowany, o zimnych, wyblakłych oczach, miał zadarty, spłaszczony nos, przypominający świński ryjek. Pudrowaną jego perukę zdobiła wstążka tej samej jaskraworóżowej barwy, co jedwabny surdut, z którego rękawów wysuwały się bujne zwoje koronkowych mankietów. Liczne cenne pierścienie zdobiły jego grube, krótkie paluchy, a usiana diamentami szpila lśniła w fałdach koronkowej chusteczki na szyi. Na jego ustach zaigrał uśmiezek, gdy ujrzał, w jaką kartę wyszedł jego przeciwnik.

Pokiwał mu krytycznie palcem i mruknął:

- Niemądry chłopcze.

Stephen uśmiechnął się blado, złożył karty i sięgnął po kieliszek z ponczem. Trzeci mężczyzna przy stole natychmiast odsunął go tak, by znalazł się poza jego zasięgiem.

- Na dzisiaj masz już dosyć, przyjacielu - powiedział sir Gareth Carew.

Stephen zaczerwienił się, ale nie zaprotestował. Gdybyż starczyło mu rozumu, żeby po prostu wstać i odejść od stolika... ale niestety. Dzisiejszego wieczoru stracił tyle, że wolał nawet o tym nie myśleć. Co powie swojej siostrze, Zuzannie, która dopiero co zjechała do Londynu, żeby zamówić suknię na swój nadchodzący ślub? A tym bardziej nie obsypie bogatymi darami Fleur w nadziei utrzymania jej w dobrym humorze i uniknięcia konieczności spełnienia jej ostatecznego żądania... Z rozpaczą zacisnął powieki.

Gareth cofnął się. Stephen z pewnością wypił za dużo, żeby sensownie grać, ale jeśli ten młody idiota ma stracić wszystko, to nie dlatego, że jego przeciwnik gra znaczonymi kartami. Za wiele atutów trafiało się Ex tonowi, ale

Gareth jeszcze nie rozgryzł, jak on to robi. Na chwilę zapomniał o sztuczkach księcia, gdy spojrzał na

spowity gałązkami ostrokrzewu zegar, stojący w niszy obok kominka. Dość już miał tego siedzenia w Londynie. Ile jeszcze ma czekać na instrukcje od lorda Hawkesbury'ego*? Kiedy Sekretarz Stanu Spraw Zagranicznych po raz pierwszy nagabnął go dwa lata temu w związku z jego znajomościami w Petersburgu, musiał go długo przekonywać, żeby zechciał wyruszyć tam i zdobywać informacje dla Londynu. Okazało się jednak, że Garethowi przychodzi to z łatwością, a niebezpieczeństwo dodaje tylko sprawie smaku, więc od tamtej pory wysyłano go już kilka razy. Teraz powinno niebawem nadejść nowe zadanie, a to, że musiał czekać, działało mu coraz bardziej na nerwy. Dziś przyszedł do klubu tylko dlatego, żeby się czymś zająć, ale zawzięta gra dwóch przeciwników okazała się szalenie intrygująca.

Kolejne poruszenie wśród przyglądających się jej dżentelmenów kazało Garethowi skoncentrować się na wydarzeniach przy zielonym stoliku. Książę położył kartę, która jasno wskazywała na to, że ma bardzo silne atuty, więc Gareth znów zainterweniował, stanowczo chwytając Stephena za rękaw.

- Nie masz szans, przyjacielu, powinieneś zakończyć grę - doradził spokojnie.

Książę usłyszał to i pochylił się do przodu.

- Nie wtrącaj się, Carew. Nic ci do tego - rzucił ochryple.

Gareth zmierzył go swymi chłodnymi, zielonymi oczami.

- On nie ma z tobą szans i dobrze o tym wiesz. Stephen wyszarpnął mu rękaw.

- Potrafię dbać o swoje sprawy - rzucił gniewnie.

- Może gdzieś w Lincolnshire, ale nie tutaj - odparł Gareth.

*[Robert Banks Jenkinson](#), drugi książę Liverpool, również zwany lordem Hawkesbury. Brytyjski mąż stanu i premier Zjednoczonego Królestwa (1796-1808)

- Zgodnie z prawem serii powinienem w końcu kiedyś wygrać i...

- W kartach nie ma czegoś takiego jak prawo serii -przerwał mu Gareth, mając ochotę dać temu młodemu durniowi w ucho.

Exton zaśmiał się chłodno.

- Sam słyszałeś, Carew. Nie uważasz, że pora, żebyś znowu wyjechał za granicę?

- Za granicę? Nie wiem, doprawdy, o co ci może chodzić - mruknął Gareth. Niech licho weźmie Hawkesbury'ego, który wszystko powtarza swojej żonie. Te jego popisy przy stole. Wyprawy Garetha do Petersburga miały być tajne!

Książę zmierzył Stephena wzrokiem.

- No, dalej, chłopcze.

W przystępie jakże nieuzasadnionej pewności siebie Stephen pchnął na środek stolika swoje ostatnie żetony.

- Sprawdzam - powiedział, odsłaniając karty, w których dominowały dziesiątki i szóstki.

2

Gdy Stephen pokazał swe karty, zegar zaczął wybijać północ. Cichy dźwięk dzwonów doszedł też z dworu. Rok 1803 odpłynął w przeszłość, a zaczął się rok 1804; tylko tej nocy wolno było uderzyć w kościelne dzwony, których użycie o innej porze miało ostrzegać o inwazji Francuzów. W klubie Zjednoczenie nikt nie zwrócił większej uwagi na wesołe te brzmienia, gdyż w tej właśnie chwili książę triumfalnie rozłożył swe karty na pokrywającym stół zielonym rypsie. Miał asy i damy. Okrzyki i głośnie westchnienia przepływały falą przez całe zgromadzenie.

- Wygląda na to, żeś przegrał, Holland - mruknął książę, zabierając ostatnie żetony Stephena.

Stephen sięgnął po kolejną szklaneczkę ponczu na whisky, a na ten widok oczy księcia zabłyśły w blasku świec równie jasno, jak jego diamentowa szpila.

- Oczywiście, gotów jestem dać ci szansę odegrania się - powiedział łagodnie, delikatnym gestem dłoni wskazując leżące przed sobą żetony. - Moja przyszła małżonka, którą, jak wszyscy wiecie, uwielbiam z całego serca, bardzo sobie ceni rubiny, a ja chciałbym dać jej stosowny prezent ślubny. Dlatego też stawiam to wszystko przeciwko diademowi Hollandów.

Przez pokój przemknęła fala zrozumienia i nagle wszyscy zaczęli głośno rozmawiać, komentując fakt, dla którego nieszczęsny Stephen stał się przedmiotem podobnego zainteresowania. „Byk” Barker z triumfem uderzył pięścią w oparcie swego fotela.

- Oczywiście! To dlatego nazwiska Holland i Fitzgerald mają ze sobą związek.

Większość obecnych w klubie dżentelmenów знаła historię diademu Hollandów, który niegdyś należał do królowej Henrietty Marii* i słynał ze swych dwudziestu pięciu idealnie dobranych rubinów. Sto lat temu znalazł się on w posiadaniu rodziny Hollandów, a rodzina ich wrogów, Fitzgeraldów, rościła sobie do niego niczym nieuzasadnione prawa. Hollandowie wygrali sprawę w sądzie, ale Fitzgeraldowie nie uznali swej klęski i przysięgli, że nie spoczną, dopóki diadem nie znajdzie się znowu w ich posiadaniu. Zainteresowanie Fleur nikomu nieznanym Stephenem zyskało zniechęcające wyjaśnienie. W pokoju zabrzmiało od komentarzy jak w ulu. Zebrani nie mogli uwierzyć, że nikt dotąd nie wpadł na rzecz tak oczywistą, ale bądź co bądź, Hollandowie poważnie zbiednieli w ostatnim stuleciu i im bardziej zmniejszały się ich zasoby, tym rzadziej opuszczali majątek. Sprzedaż diademu w znacznym stopniu rozwiązałaby ich problemy, ale stanowił on ich najcenniejszą spuściznę, z którą w żaden sposób nie mogli się rozstać. Teraz wyglądało na to, że zostaną go pozbawieni, o ile Stephen nie znajdzie w sobie siły, żeby odejść od karcianego

* [Henrietta Maria \(1609-69\) - żona króla Anglii Karola I.](#)

stolika. Jedną rzecz wszyscy obecni mężczyźni wiedzieli na pewno: jeżeli Exton wygra diadem, to nie trafi on wcale do rąk jego nieszczęsnej narzeczonej, lady Jane Bancroft, do której książę nie żywił żadnych cieplejszych uczuć, lecz dostanie się Fleur Fitzgerald, gdyż o tej właśnie damy względy arystokrata zabiegał już od dłuższego czasu.

Gareth również wszystko zrozumiał. A więc z tej to właśnie gałęzi rodziny Hollandów wywodził się Stephen. Zainteresowanie La Fitzgerald stało się oczywiste. Tak samo, jak obłudna wzmianka Extona o swej przyszłej małżonce. Usta Garetha zadrgały lekko. Lubił lady Jane, chociaż nie znał jej nazbyt dobrze. Była brzydka, ale miała doskonałe pochodzenie, a Exton wybrał ją właśnie ze względu na te dwie cechy. Książę patologicznie lękał się, iż pewnego dnia zostanie rogiaczem, więc nie ożeniłby się nigdy, gdyby nie to, że musiał postarać się o dziedzica. Dlatego też znalazł sobie możliwie najmniej atrakcyjną kobietę w przekonaniu, że nie zainteresuje ona żadnego mężczyzny. Oczywiście, żądając od niej absolutnej wierności, sam nie zamierzał znosić żadnych ograniczeń, gdyż Delavel Harmon zaliczał się do grona największych rozpustników w Anglii.

W pokoju ponownie zapadła cisza, gdy uwaga obecnych skupiła się na Stephenie, który musiał odpowiedzieć na wyzwanie księcia. Widząc wyraz niezdecydowania na twarzy młodzieńca, Gareth znów ostrzegawczo położył mu dłoń na rękawie.

- Posłuchaj, ośle! Jeśli chcesz nie wpaść w długi i zachować rodzinną spuściznę, musisz w tej chwili zakończyć grę - szepnął gwałtownie.

Przez opary alkoholu i roztkliwienia nad samym sobą, w których pogrążony był Stephen, przemknął cień myśli. Diadem stanowił także cenę Fleur, o czym dowiedział się aż nazbyt boleśnie wczorajszej nocy. Piękna aktorka powiedziała mu bowiem, że gdyby nie przypadkowa uwaga, jaką wygłosił, znalazłszy się pierwszego dnia przy zielonym stoliku, nawet by na niego nie spojrzała. Jednak zorientowała się nagle, że to on właśnie jest tym

Hollandem, w którego posiadaniu znajduje się owa ozdoba, i wtedy Stephen stał się dla niej bardzo interesujący. W owej chwili dała już prawie za wygraną, gdyż sto lat temu Hollandowie nie mieszkali w Lincolnshire, ale po drugiej stronie wyspy - w Kornwalii. Teraz jej aspiracje zbudziły się na nowo, a ona gotowa była posunąć się do wszystkiego, by położyć dłoń na klejnocie, choć zgodnie z prawem nigdy nie należał on do jej rodziny.

Wstrząśnięty brutalną prawdą na temat kobiety, którą pokochał, Stephen poprosił o odrobinę czasu na rozważenie jej żądania, ale w głębi serca wiedział, że nie może zgodzić się na podobne warunki. Diadem zbyt wiele oznaczał w jego rodzinie, a zwłaszcza ważny był dla jego siostry, Zuzanny. I tak wystarczyło, że przegrał sporo z trudem zdobytych pieniędzy, ale nie potrafiłby przecież oznajmić Zuzannie, iż stracił również diadem. On i siostra byli ostatnimi z Hollandów i dla obojga diadem stanowił istotny symbol. Duma, odwaga i rozsądek w końcu pojawiły się w zmańczonym umyśle Stephena; niech diabli wezmą księcia Exton i Fleur!

- I co? - nalegał z niecierpliwością książę, bębniąc palcami po zielonym rypsie. - To jak będzie, Holland? Czy może chcesz stchórzyć przed następnym pojedyńkiem z boginią fortuny?

Rosądek oddalił się znowu.

- Nikt mnie nie będzie nazywał tchórzem! - zawołał Stephen. Zerwał się nagle na nogi, ale zaraz zachwiał się tak silnie, że Gareth musiał go podtrzymać.

Książę był gładki jak jedwab.

- A więc może powiedzmy, że po prostu pociągniemy karty? Jedna karta, najwyższa wygrywa, asy liczymy za jedynekę. To jak?

Gareth popatrzył ze znużeniem na Stephena.

- Raz wreszcie w swoim głupim życiu powiedz „nie” -doradził znowu.

Ale Stephen dał się już złapać na haczyk księcia.

- Bardzo dobrze, sir, jedna karta!

Gareth jęknął w duchu i chwycił talię, zanim zdążył to uczynić Exton.

- Jak sędzę, należy chyba użyć nowych kart - powiedział. Jeśli poprzednie były znaczone, to tym razem sztuczka się nie powiedzie.

Książę nie protestował.

- Ależ oczywiście, Carew. Nie śmiałbym postąpić inaczej.

Gareth sięgnął gniewnie po nową talię. Exton wiedział, że wygra, tak jak przez całą poprzednią część wieczoru, ale jak, na litość boską, on to robi? Jak widać, nie używał znaczonych kart. Gareth niechętnie potasował nową talię i położył ją starannie na zielonym rypsie. Stephen natychmiast sięgnął po pierwszą kartę z wierzchu. Dziesiątka karo. Nie najlepiej, ale też nie tak źle.

Czas zamarł w miejscu, gdy książę wyciągnął rękę i przez chwilę dotykał tylko górnej karty, a obfite fałdy jego koronkowego mankietu opadły mu na dłoń, tak samo jak podczas całego wieczoru, tylko że teraz wszyscy domyślili się, co się dzieje. Exton zastosował najstarszą na świecie sztuczkę: ukrywał karty w rękawie, i to tak zręcznie, że nikt z obecnych nie zauważył tego aż do tej chwili! Zapadła cisza jak makiem zasiał, a potem wiatr

zahuczał w kominie, ogień zapłonął żywiej, a jaskrawe światło jego płomieni na moment oślepiło obserwatorów. Kiedy po chwili wszystko wróciło do dawnego stanu, karta księcia leżała już na stoliku. Król karo. Stephen wbił wzrok w zwycięską kartę, a potem przeniósł go na koronkowy mankiet księcia. Nareszcie zrozumiał, że go oszukiwano, ale już było za późno.

Exton odetchnął z triumfem, wstał od stołu, gestem nakazując jednemu z klubowych lokai, by zebrał jego wygraną. Potem spojrzał Stephenowi w oczy.

- Oczekuję, że diadem zostanie mi dostarczony w ciągu dwóch dni. Dwóch, jasne? - Odwrócił się do wyjścia, a obecni rozstąpili się, robiąc mu przejście. Przy drzwiach zatrzymał się i przyjrzał zgromadzonym. - Ach, zapomniałbym, życzę wam wszystkim szczęśliwego Nowego Roku - oznajmił dobrotliwie, po czym udał się do dorożki, która zabrała go do Teatru Królewskiego, gdzie, jak wiedział, odbywała się za kulisami hulanka, która miała trwać do białego rana.

Książę Exton przejechał przez ciemny, zalany deszczem Londyn na Drury Lane i wszedł do Teatru Królewskiego, gdzie w istocie toczyła się hałaśliwa zabawa. Wszyscy ochoczo witali Nowy Rok i było tam dosyć " ciasno. Bez trudu odnalazł Fleur Fitzgerald... wystarczyło, że poszukał wzrokiem największego zgrupowania dżentelmenów. I rzeczywiście, siedziała tam na sofie w złote i białe pasy, pośród jarzących się świec, dyrygując swym dworem jak prawdziwa królowa.

Książę zatrzymał się za kulisą, by popatrzeć na przedmiot swego pożądanego. Fleur Fitzgerald była to irlandzka piękność. Swym miękkim dublińskim akcentem potrafiła urzec prawie każdego mężczyznę. Zdażyła już przekroczyć lat trzydzieści, ale nikt nie wiedział o ile, a jej uroda wciąż zapierała dech w piersiach Delavela Harmona. Gęste, lśniące włosy, skręcone w dziewczęce loczki i opadające jej luźno na ramiona, barwą równały się skrzydłom kruka, a wielkie oczy miały najciemniejszy odcień brązu. Posiadała też pełne wargi, stulone jak do pocałunku, a bujne, mimo wciąż cienkiej talii, jej kształty spowijały luźne fałdy ciemnoczerwonego jedwabiu, który niebezpiecznie zsuwał się w okolicy wspaniałego biustu. Fleur nigdy nie marzła, a przynajmniej tak utrzymywała, i chociaż w teatrze nie było najcieplej, za nic nie owinęłaby się szalem; dzięki temu jej pulchne wdzięki można było podziwiać w ich całej upojonej krasie. W jej ręku drgał lekko wachlarz, kokieteryjnie osłaniający piękną twarz; uśmiechała się, słuchając któregoś ze swych admiratorów.

Można by sądzić, że wyczuła obecność Delavela, gdyż wachlarz zamarł na chwilę, a spojrzenie omdlewających brązowych oczu spotkało jego wzrok poprzez tłum gości. Jednym gestem odprawiła swych gorliwych wielbicieli, a gdy ci z szacunkiem oddalili się, skinęła na księcia.

- Ufam, że czeka pana bardzo szczęśliwy nowy rok, wasza miłość - powiedziała, a głos jej prawie zginął pośród panującego dookoła hałasu.

- Sądzę, że tak - odparł, nie mogąc oderwać wzroku od jej wspaniałego biustu. Pod cienkim jedwabiem nie miała na sobie nic...

Fleur uśmiechnęła się lekko.

- Lady Jane zapewne gorliwie szykuje się do wesela.

- Co? A tak, chyba tak.

Ciemne oczy Fleur zauważały prawie wszystko. Lekko poklepała sofę obok siebie.

- Proszę tu przy mnie usiąść, milordzie. Usłuchał, wciąż wpatrując się w jej wspaniałe ciało.

- Ach, nie pojmuję, czemu zawdzięczam, że zechciał pan mnie dzisiaj odwiedzić? - spytała łagodnie.

- Diadem Hollandów stał się moją własnością - odparł bez większych wstępów.

Fleur rozchyliła wargi.

- Należy do pana?

- Twój kochaś nie ma mocnej głowy, a tym bardziej nie potrafi grać w karty.

Fleur wstała i nagle głośno zaklaskała w dłonie. Wszyscy umilkli, zdziwieni, a gdy kazała im wyjść, rozległy się głosy protestu. Nie trwały one jednakże długo, gdyż słowo jej stanowiło tu prawo. Kiedy już zostali z księciem sam na sam, zwróciła ku niemu twarz.

- Diadem należy do mnie - powiedziała, a oczy jej były twarde jak czarne diamenty.

Księżę wygodniej rozparł się na sofie.

- Fitzgeraldowie przegrali sprawę sto lat temu, a teraz to ja wygrałem diadem od tego idioty Hollanda. Należy do mnie i mogę z nim zrobić, co mi się żywnie podoba, Fleur.

- Ale to ja mam do niego prawo - stwierdziła godnie. Pokręcił głową.

- Jeśli naprawdę w to wierzysz, to jesteś naiwna. Ja zaś wiem, że nie zaliczasz się do takich osób. Od czasu przegranego procesu twoi przodkowie potrafili najwyżej uskarżać się na doznaną niesprawiedliwość. Tylko że wyrok był słuszny. Nie mieliście żadnego prawa do diadem.

Okryła się rumieńcem gniewu.

- Jeśli przyszedłeś pan tu tylko po to, żeby mnie obrażać...

- Wiesz, po co tu przyszedłem - przerwał jej cicho.

- Myślisz, że diadem stanowi klucz do mych łask?

- A nie? Co jeszcze mogło sprawić, byś przyjęła do swego łóża niedoświadczzonego młokosa takiego jak Holland? Jego miłosne talenta? Wątpię.

- Jeśli chcesz mi złożyć propozycję, to proszę uczynić to zaraz.

- Zostań moją kochanką, a diadem będzie twój. -Raptownie zsunął z palca cenny szmaragd i podał jej. -Proszę, weź to jako dowód mojej szczerości.

Popatrzyła na pierścień. Szmaragdy były w istocie bardzo piękne.

Uśmiechając się, założyła go sobie na kciuk, gdyż był za duży na inne palce.

Książę chwycił jej dłoń i żarliwie przycisnął do ust.

- Dam ci klejnoty, które cię olśnią, Fleur. Kolekcja Extonów należy do najwspanialszych w Anglii i...

- Powinna być do dyspozycji lady Jane Bancroft, gdy już zostanie twą żoną - przerwała mu Fleur.

- Jane dostanie to, co jej dam, i nigdy nie założy diadem.

Przysunęła się nieco do księcia.

- Diadem to dla mnie wszystko - szepnęła. - Od dzieciństwa znałam historię tego, jak Hollandowie zagrabili nam ją, sfałszowali w sądzie dowody i zrujnowali zdrowie i reputację mojej praprababci.

Raczej nadużywanie mocnych trunków i skłonność do łajdactw były tego przyczyną, pomyślał książę, ale uśmiechnął się i rzekł:

- By dostać diadem, wystarczy, że zostaniesz moją. Patrzyła mu w oczy przez długą, długą chwilę.

- Dobrze więc - rzekła w końcu równie niedbale, jakby przyjmowała zaproszenie na obiad.

Zerwał się radośnie i już chciał ją chwycić w ramiona, lecz powstrzymała go.

- O nie, mój wspaniały książe, nie tak szybko. Najpierw diadem.

Popatrzył na nią z irytacją i zmieszaniem. Hollandowi uległa, nie stawiając takich warunków, więc o co jej teraz chodzi?

- Masz moje słowo, że diadem należy do ciebie - powiedział.

- Słowo mi nie wystarcza.

- Z Hollandem nie robiłaś takich ceregieli - rzekł, mierząc ją chłodnym spojrzeniem.

- Byłam naiwna. Teraz już nie.

Zacisnął wargi. Nie znosił rozkazów nawet od tak uroczej istoty, jak Fleur.

- Jak sobie życzysz - rzucił. - Holland ma mi dostarczyć diadem w ciągu dwóch dni, ale obawiam się, że potem muszę wyjechać do Exton Park. Nie będę w mieście przez kilka tygodni.

- Poczekam - odparła, a potem zbliżyła się jeszcze bardziej i przyłożyła chłodne usta do jego policzka. - Umowa stoi, milordzie - rzekła i zeszła ze sceny, szeleszcząc cicho jedwabiem.

Książe zapatrzył się za nią gorącym spojrzeniem. Jej brak natychmiastowej uległości zwiększył jego pożądanie, lecz także wzbudził gniew. W małych oczkach Extona zamigotało chytre światełko. Jeszcze się przekona, że lepiej z nim nie igrać...

3

Kiedy książe Exton składał swą propozycję Fleur Fitzgerald na scenie Teatru Królewskiego, jedna z licznych londyńskich dorożek rozchlapywała kałuże, zdążając za miasto w kierunku zachodnim, do domu, który Stephen

wynajmował w Kensington. Dzwony wciąż wygrywały swe radosne melodie, a strugi deszczu zalewały woźnicy twarz. Poły jego płaszcz miotały się na wietrze jak szalone, a z ust wydobywało się przekleństwo, ilekroć konie potykały się w którejs z głębokich kałuż, rozciągających się w poprzek poprzecinanej koleinami drogi.

Wewnątrz tego sfatygowanego pojazdu Gareth robił co mógł, by Stephen, teraz już prawie całkiem pozbawiony przytomności w wyniku nadmiernego pijaństwa, nie zsunął się z siedzenia na przemoczoną słomę, wyściełającą podłogę. Chociaż alkohol poważnie zmałował mu umysł, młodzieniec ten zachował na tyle świadomości, by w sposób najzupełniej nieuzasadniony obwinić Garetha za wydarzenia, jakie miały miejsce w klubie Zjednoczenie.

- Exton oszukiwał - stwierdził bełkotliwie, a w świetle mijanej latarni widać było, iż wzrok ma całkiem szklisty. - P-powinieneś - hep - b-był mnie powstrzymać, Pengower.

- Nazywam się Carew - poprawił go Gareth. - Pengower to nazwa mojego majątku.

- W-wszystko jedno. I-i tak t-to twoja wina...

- Zrobiłem co w mojej mocy, żeby przemówić ci do rozumu. - Gareth miał już dosyć tego niedowarzonego smarkacza z Lincolnshire, ale skoro nie znalazł się nikt inny, kto mógłby odwieźć nieznośnego młodzianiszka do domu...

- F-Fleur mnie nie kocha, wiesz. P-powiedziała mi, że zależy jej tylko na didiamie. Ona jest - hep - o-okrutna...

Gareth powoli wypuścił powietrze z płuc. Fleur Fitz-gerald to chciwa, wyrachowana i pozbawiona serca chienne, a ten biedny głupek właśnie się o tym przekonał. Exton z pewnością znajdzie się w jej łóżu jako następny, a jeśli ktoś zasługiwał na siebie wzajemnie, to właśnie ci dwoje!

- Didiam należał do naszej r-rodziny od w-wieków -ciągnął Stephen. - Gdybyś był p-prawdziwym przyjacielem, to...

- Do diabła, wcale nie jestem twoim przyjacielem, dzisiejszego wieczoru zobaczyłem cię po raz pierwszy w życiu! - warknął Gareth.

Stephen wzdrygnął się.

- To wszystko twoja w-wina - zaparł się idiotycznie, a potem nabrał tchu.

- Niedobrze mi - wymamrotał.

- Skorzystaj ze słomy - odparł Gareth, odsuwając nogi ze strefy zagrożonej.

Jednak pragnienie złożenia ofiary naturze przygasło, a Stephen westchnął z troską.

- S-siostra miała ją założyć - hep - na swoje ślubub... ś-ślubne p-przyjcie... przyję... - Zrezygnował z wypowiedzenia tego ostatniego słowa.

- Masz siostrę?

- Z-Zuzię. J-jesteśmy bliźniętami. Przyjechała - hep -

dziś rano. Wszystko zostało ustalone z g-góry. M-mąż zabiera ją do Begnalu.

Begnal? Gdzie to może, u licha, być? W Szkocji? Gareth usiłował wyobrazić sobie pannę Holland. Czy podobnie jak brat lubiła polować, strzelać i łowić ryby? pomyślał z dreszczem zgrozy. Pewnie tak, skoro jest siostrą bliźniaczką tego kretyna. Powóz zatrzymał się zniemacka, więc przetaił zaparowane okno, żeby wyrzeć na zewnątrz. Dotarli wreszcie do miejsca, w którym zamieszkiwał Stephen: trzypiętrowego domu z czerwonej cegły, okładanej kamieniem. Zapalona lampa wisiała obok zielonych drzwi, ozdobionych, szarpanym podmuchami wiatru świątecznym wiankiem z ostrokrzewu. Jedyne oświetlone okno znajdowało się w sypialni na drugim piętrze, gdzie w chwilę po przyjeździe powozu drgnęła odsunięta zasłona. W oknie ukazała się młoda kobieta w stroju nocnym. W blasku zapalonej za jej plecami świecy zarysowała się tylko jej sylwetka, ale po chwili osóбка ta cofnęła się szybko, a zasłona wróciła na swoje miejsce.

Gareth niechętnie wysiadł z dorożki. Igły lodowatego deszczu zaatakowały mu twarz, a wiatr pozbawił go tchu, kiedy odezwał się do woźnicy, prosząc, by na niego zaczekał. Potem wbiegł po schodkach prowadzących do drzwi i mocno zapukał. Otwarto prawie natychmiast, gdyż służący drzemał na krześle w hallu, oczekując powrotu Stephen'a. Zdziwił się bardzo na widok obcego mężczyzny.

- P-panie? - zapytał.

- Proszę mi pomóc przy panu Hollandzie. Trochę dzisiaj za dużo wypił - rzekł Gareth i natychmiast zawrócił do powozu. Sługa podążył za nim i razem zdołali wyciągnąć Stephen'a na chodnik, ale ledwo to uczynili, w drzwiach pojawiła się młoda kobieta, która wcześniej wyglądała przez okno. Narzuciła na siebie pelerynę, a włosy przykrywał jej kaptur. Jej twarz pozostała ukryta w cieniu. Na widok stanu brata wydała zdławiony okrzyk.

- Och, Stephenie! Jak mogłeś!

Mówiła podniesionym głosem z powodu pogody. Albo może zawsze miała zwyczaj tak krzyczeć, pomyślał Gareth, wyobrażając ją sobie gnającą na oklep po Lincolnshire Wolds* niczym jakaś współczesna Furia.

Pijany ożywił się nieco, słysząc jej głos.

- Z-Zuzia? To nie moja wina - hep - n-naprawdę.

- Co nie jest twoją winą?

- Didiam...

- Diadem? - szybko odwróciła się do Gareth'a, który i tak nie mógł dostrzec jej twarzy pod targanym wiatrem kapturem. - Czy wolno wiedzieć, kim pan jest, sir? I co się stało?

*[Malownicze kredowe wzgórza na północy Anglii, obecnie park krajobrazowy.](#)

- Jestem Gareth Carew z Pengower - mruknął Gareth, skłaniając głowę na tyle elegancko, na ile mógł, mając ramię Stephen'a zarzucone na szyję. - Panno

Holland, przykro mi pani o tym mówić, ale pani brat grał w karty z księciem Exton i w rezultacie stracił diadem Hollandów - powiedział brutalnie, gdyż nie istniał żaden łagodny sposób przekazania podobnej wiadomości.

Zanim dziewczyna zdążyła zareagować, jej brat ożywił się znowu.

- To wina Carewa. On - hep - namówił mnie do gry, a w-wiedział, że Exton-non-non oszukuje. T-to p-po-mmocnik Exxtona.

Gareth sapnął gniewnie. A więc takie podziękowanie dostał za to, że starał się pomóc temu wiejskiemu głupkowi!

Zuzanna uwierzyła bratu.

- I co pan na to powie, sir Gareth? - spytała gniewnie.

- Panno Holland, pani pozbawiony rozumu brat zasłużył na wszystko, co zdarzyło się mu dzisiejszego wieczora. Pił na umór, nie chciał słuchać ostrzeżeń i upierał się, żeby przyjąć każde wyzwanie, jakie stawiał mu książę.

- Stephen nie kłamie, sir - stwierdziła chłodno.

- A więc proszę mu uwierzyć, jeśli panna sobie tego życzy. Wolna wola - odparł lodowato Gareth. Był zmęczony, zmarznięty i coraz bardziej przemoczony i naprawdę miał już dosyć wszystkiego, co jest związane z rodem Hollandów.

- Wiedział pan, że książę szachruje? Gareth miał już tego dosyć.

- Ależ oczywiście! Cały czas służyłem Extonowi, pomagałem mu podsuwać asy, tam gdzie ich nie powinno być! - odparł ironicznie i ruszył do środka domu, zmuszając Stephena i lokaja, by poszli w jego ślady. Znalazłszy się w hallu zdobnym podrabianym marmurem, posadził Stephena na jedynym znajdującym się tam krześle, a potem bez słowa ruszył na zewnątrz, zamierzając opuścić Kensington, zanim zapomni, że jest dżentelmenem i wyrazi jeszcze jakieś niezyczliwe opinie na temat krzykliwej panny Holland i jej braciszka-idioty! Niech Bóg ma w opiece nieszczęśnika, który zostanie jej mężem!

- Przekaż swemu koleśowi, księciu, wiadomość, panie Lokaju! - zawołała za nim pogardliwie Zuzanna. - Powiedz mu, że nie spocznę, dopóki diadem, w które-

go kradzieży dopomogłeś, nie znajdzie się z powrotem w rękach mojej rodziny!

Gareth był tak wściekły, że gotów był wdrzeć się z powrotem do środka i zadusić ją! Co ona sobie wyobraża? Niech diabli porwą Lincolnshire i tych nieznośnych prowincjuszy, pomyślał ze złością, wsiadając do dorożki, która miała go zawieźć do jego rezydencji przy Hannover Square.

Przez całą drogę aż burzył się z gniewu i z irytacją wyjrzał przez okno, gdy powóz wjechał na elegancki plac Mayfair, gdzie rzędy pięknych domów trzymały straż ze wszystkich czterech stron, a ich wdzięk i wytworność dawały się zauważyć nawet pośród paskudnej, zimowej nocy. Gdy Gareth znalazł się pod swoją rezydencją, wydało mu się, że dzwony noworoczne szydzą sobie z niego. Pan Lokaj, pan Lokaj, pan Lokaj. Zapłacił woźnicy, który natychmiast odjechał. Gareth zatrzymał się na chwilę, by popatrzeć na otoczony żelaznym ogrodzeniem skwer pośrodku placu. Lampy, ustawione dookoła niego w regularnych odstępach, drżały na wietrze, a drzewa poważnie ucierpiały: kilka gałęzi złamało się. Co za pogoda, pomyślał i poprawił sobie cylinder, zanim przebiegł do domu, gdzie lokaj czekał już w otwartych drzwiach. Wtedy podjechała do niego karetka i zatrzymała się. Serce Garetha zabiło żywiej, gdy rozpoznał herb lorda Hawkesbury'ego na lakierowanych drzwiczkach. Nareszcie!

Jednak z powozu wcale nie wysiadł sekretarz stanu. Zamiast niego Gareth ujrzał prawą rękę Hawkesbury'ego Daniela Traska.

- Ależ mi się świetnie trafiło: właśnie wracasz do domu - powiedział Trask, owijając się peleryną i ruszając za Garethem do środka.

Lokaj zamknął za nimi drzwi, odcinając ich od szalejących żywiołów. Odebrał od nich mokre płaszcze, a potem Gareth zaprosił gościa do gabinetu.

- Koniaku? - zapytał przez ramię, sięgając do karafki. Był to ulubiony trunek Traska, czasami aż nazbyt.

Trask pokręcił głową. Był to wysoki, chudy mężczyzna o zapadniętych policzkach i przerzedzonych siwych włosach, odrobinę tylko za krótkich, by związać je w kitkę. Miał wodniste, nieokreślonego koloru oczy i długi, zakrzywiony nos.

- Gdzie się podziewałeś, Carew? - zapytał. - Pytałem w klubie i powiedziano mi, że już dawno stamtąd poszedłeś. A przecież zawsze powinienesz zostawiać wiadomość, gdzie jesteś.

- Proszę o wybaczenie, ale w zaistniałej sytuacji umknęło to z mojej pamięci. Musiałem odwieźć do domu pijanego, nieznośnego, roztkliwiającego się nad sobą paniczka z Lincolnshire, którego powinienem był raczej wrzucić do pierwszego lepszego rowu - odparł Gareth, na nowo zirytowany, gdyż przypomniał sobie oskarżenia, jakimi obrzucono go w Kensington.

Trask uniósł brew.

- Niebezpieczny temat, jak widzę.

- Bardzo.

- A zatem zmieńmy go. Masz natychmiast wyruszyć do Petersburga.

- Najwyższa pora! To czekanie szalenie działa mi na nerwy.

- A zatem możesz uznać, że nadszedł jego kres. Mam ci przekazać, żebyś wyjechał bez zwłoki. Aha, jak mniemam, zabierzesz ze sobą swego człowieka nazwiskiem Hektor Ambleforth, prawda?

- Oczywiście.

- To bardzo dobrze, bo jego, hm, zdolności mogą tym razem okazać się bardzo przydatne. Mam wiarygodne informacje, że trzeba będzie przedostać się przez bardzo małe, wysoko umieszczone okienka. Dowiesz się więcej, gdy znajdziesz się już na pokładzie statku. Stoi w Medway, a kapitan dostał szczegółowe instrukcje. - Trask wymownie spojrzał na swój kieszonkowy zegarek. - Z całym szacunkiem muszę zauważyć, że przyływ nie czeka.

Gareth wybiegł z pokoju, głośno wołając Hektora, którego błyskawiczne pojawienie się świadczyło o tym, że musiał podsłuchiwać. Był to niewysoki, żylasty mężczyzna o poranej zmarszczkami twarzy i uszach odstających niczym dwa uchwyty: taki wygląd doskonale pasował do kogoś, kto kiedyś zarabiał na życie jako „człowiek małpa” w cyrku Astleya. Potrafił bez wysiłku wspinać się po z pozoru idealnie gładkich ścianach oraz przeciskać się przez otwory, które nawet dziecko mogłoby uznać za zbyt ciasne; zręczność ta sprawiła, iż stał się nieodzownym członkiem ukradkowych wypraw Garetha do Rosji.

W południe pierwszego dnia roku 1804 statek Garetha pokonał już wiele mil, żeglując na północ po szarych falach zwieńczonych białymi obłoczkami piany. Upłyną jeszcze trzy długie lata, zanim nasz bohater spotka ponownie Zuzannę Holland. Wtedy jednak okoliczności okażą się całkiem inne, ale i tak znowu się między nimi zaiskrzy. I to jak jeszcze!

4

Był grudzień roku 1807. Wschodzące słońce roztaczało swe czarowne blaski, gdy mocno załadowana barka wyruszyła spod położonego na brzegu rzeki dworu w Chinsurze, uwożąc Zuzannę, obecnie owdowiałą panią Richardową Leighton, w pierwszą część długiej podróży z Bengalu do ojczystej Anglii. Kiedy niezbyt liczna załoga postawiła rdzawego koloru żagiel, nie pozostało już wiele do roboty, gdyż rzeka gładko zaniesie płaskodenną łódź do Kalkuty, położonej o jakieś dwadzieścia mil na południe.

Pawie krzyki, rozlegające się w powietrzu, wydały się Zuzannie pożegnalnym wołaniem. Ubrana na czarno na znak żałoby po mężu, siedziała wygodnie na poduszkach, ułożonych pod markizą z palmowych liści, znajdującą się na dziobie. Miała ze sobą swoją małpkę, Chatterji, która przywarła do niej z przestraczem, gdyż nade wszystko lękała się wody. Dookoła piętrzyły się stosy bagażu, a Zuzannie towarzyszyła hinduska pokojówka, czyli ayah, Anjuli, która

od początku ich znajomości niezmiennie utrzymywała, iż liczy sobie lat trzydzieści, a jak jej pani przypuszczała, miała w rzeczywistości o dziesięć lat więcej. Anjuli była jedyną osobą z licznej armii służących, którą Zuzanna zabierała ze sobą do Anglii. Reszta stała teraz na brzegu rzeki, machając i popłakując, gdy ich memsahib oddalała się po raz ostatni.

Zuzanna pokiwała im na pożegnanie. Jak jej brat bliźniak miała kasztanowate włosy i błękitne oczy, ale w odróżnieniu od Stephena nie znosiła polowań ani też nie przepadała szczególnie za końmi lub psami myśliwskimi. Wysmukła, ładna i pełna życia, nie okazując jednak nadmiaru werwy, lubiła spacerować, czytać i malować akwarele, więc z pewnością nie zasługiwała na miano Furii... chyba że w grę wchodziła kwestia odzyskania diadem, utraconego przez jej rodzinę. Pod tym jednym względem przypominała Fleur Fitzgerald, przy czym jednak Zuzanna miała do klejnotu uzasadnione prawa.

Czarny parasol w kształcie pagody osłaniał ją przed ukośnie padającymi promieniami porannego słońca, tak samo jak czarny kapelusz słomkowy z woalem, zaś rozpięty spencer odsłaniał misterne wzory z czarnych paciorków, zdobiące stanik jej sukni. Wszystko to było dziełem krawca z Kalkuty i zostało skopionowane z jednego z najnowszych magazynów mód dopiero co przywiezionych z Anglii; oczywiście po podróży, która mogła trwać i pół roku, ilustracje nie przedstawiały bieżących nowości. W Londynie to, co stanowiło przedmiot pragnień większości kobiet w jednym tygodniu, w następnym mogło stać się czymś rozpaczliwie przestarzałym. Jednak w Bengalu strój Zuzanny był bezwzględnie ostatnim krzykiem mody.

Anjuli rozplakała się, gdy nadeszła chwila ostatecznego rozstania. Ciemnooka i ciemnowłosa ayah zawsze poruszała się z gracją w swym białym sari, nosiła liczfoc, cienkie bransolety, które teraz pobrzękiwały cicho, gdy machała na pożegnanie wszystkim swoim znajomym. Jej przyszłość, tak samo jak przyszłość Zuzanny, czekała na nią w Anglii.

Zuzanna popatrzyła na elegancki, murowany, zdobiony stiukami budynek, który był dotąd jej domem. Posiadał wsparty na pięknych doryckich kolumnach portyk, a dookoła otaczała go weranda, gdzie wciąż jeszcze kwitły kwiaty, którymi tak troskliwie się zajmowała. Pawie spacerowały po nisko przyciętych trawnikach, rozciągających się aż do brzegu rzeki, a fontanna pluskała cicho w niedużym ogrodzie angielskim, stanowiącym dumę i radość Zuzanny. Za domem zaczynała się dżungla, pełna tajemniczych odgłosów, a za nią, prawie całkiem osłonięte lśniąca, poranna mgielką, majaczyły dalekie, liliowe wzgórza.

Przyjechawszy do tej bajecznej krainy, nie spodziewała się, że tak rychło ją będzie opuszczać... a z pewnością nie jako bogata wdowa. Mąż, zatrudniony w Kompanii Wschodnioindyjskiej, nie poświęcał jej nazbyt wiele uwagi, marnując większość swoich pieniędzy na konie do gry w polo oraz piękne istoty, których dosiadał w zupełnie innym celu. Potem nastąpiło owo szczęśliwe wydarzenie, które uczyniło go prawdziwie bogatym człowiekiem. Pewnego dnia, wracając z wesołego domu w Kalkucie, uratował z odmętów rzeki ukochanego syna nababa Bengalu. Wdzięczność swą władca wyraził darem wspaniałych diamentów, z których część Richard wykorzystał na kupno tego pięknego majątku w Chinsurze.

Potem zaś jego fortuna zaczęła rosnać jakby samodzielnie, zostawiając mu czas na zajmowanie się własnymi przyjemnościami do tego stopnia, że myśl o żonie rzadko pojawiała się w jego pamięci. Niektórzy z jego przyjaciół jednak o niej nie zapomnieli i dawali jej jasno do zrozumienia, że nie musi samotnie spędzać swych nocy, ale ona wolała pozostać wierna mężowi. Richard hu-

lał zatem w Kalkucie, a ona żyła sobie spokojnie w Chin-surze, zajmując się domem i ogrodem. I wydawało się, iż stan ten trwać będzie wiecznie, lecz trzy miesiące temu uwagę męża Zuzanny, grającego w polo w jednym z pałaców nababa, rozproszył widok uroczej buzi i złotego sari. Jego wierzchovec przewrócił się i tak oto zakończyła się ziemską historią Richarda Leightona.

Zuzanna zanurzyła dłoń w wodzie, na której unosiły się ofiary z kwiatów. Była teraz panią swego losu, niezwiązaną z mężem hulaką, którego nigdy nie pokochała i który nie żywił do niej żadnych cieplejszych uczuć. Nie musiała nawet wracać pod opiekę brata, gdyż jako wdowa miała prawo robić to, co jej się żywnie spodoba. I tak zresztą nie mogłaby tego uczynić, gdyż po aferze z diademem Stephen sprzedał resztki ich majątku w Lincolnshire i wyjechał szukać szczęścia, do Ameryki. Nie wiedziała nawet dokładnie, jaki jest tamtejszy adres brata, gdyż pisanie listów nie należało do mocnych stron tego młodzieńca.

Małpka Chatterji, którą trzymała na rękach, zadrżała, więc przytuliła ją mocniej. Uwielbiała tego zwierzaka i równie dobrze mogłaby go zostawić, jak przefrunąć na drugi brzeg rzeki Hooghly*. Małpka była szalenie próżna, psotna i bardzo zręczna w palcach... ale jej wybryki najczęściej zmuszały jej panią do śmiechu. Lęk przed wodą uciszył małą psotnicę na pewien czas, lecz zazwyczaj ustawicznie do siebie coś mówiła i dlatego Zuzanna nazwała ją Chatterji, które to bengalskie imię brzmiało w uszach Angielki szczególnie odpowiednio**.

*Odnoga Gangesu. **To chatter (ang.) - gawędzić.

Zdławiony szloch, który wydobył się z ust Anjuli, sprawił, że Zuzanna szybko odwróciła się w stronę swej ayah. Hinduska patrzyła, jak Chinsura znika za zakrętem rzeki, i ten przejaw ostatecznego rozstania okazał się nazbyt bolesny. Zuzanna łagodnie położyła dłoń na zdobnej w liczne bransolety ręce swej pokojówki.

- Wszystko będzie dobrze, Anjuli. Ze mną jesteś bezpieczna, a wiem, że w Anglii na pewno poczujesz się doskonale.

- Ależ memsahib, wszyscy opowiadali mi, że jest tam bardzo zimno. Ziemia zamarza na całe miesiące, a ludzie muszą porosnąć futrem, żeby to jakoś wytrzymać - odparła ayah, a jej melodyjny bengalski akcent nie wiadomo dlaczego przypominał walijski.

Zuzanna nie mogła się nie roześmiać.

- Futrem? Nie, Anjuli, oni tylko je noszą, wcale nim nie porastają. Nie powinnaś wierzyć w takie bajeczki.

- Jest jeszcze jedno, memsahib. Kulis przysięga, że niektórzy Anglicy mają ogony tak długie jak ten paskudny Chatterji.

- Kulis się myli, Anjuli. Sama przecież wiesz dobrze, że sahib Leighton nie miał ogona, ani ja, ani też wszyscy inni Anglicy, których widziałaś. To przecież nonsens.

- Tak, memsahib, jeśli pani tak mówi, to tak musi być. - Ayah nie sprawiała wrażenia przekonanej. - No i to wasze jedzenie.

- Jedzenie?

- Ono jest całkiem bez smaku, memsahib! Jak ja sobie poradzę bez curry? Zuzanna uśmiechnęła się.

- Możesz dodawać curry, do czego tylko chcesz, Anjuli. Jestem pewna, że zabrałaś ze sobą tyle przypraw,

iż mogłabyś zaopatrzyć wszystkie kuchnie w naszym królestwie!

- Przyprawy to podstawa, memsahib. Zuzanna spojrzała na nią życzliwie.

- Anjuli, zrozumiem, jeśli rzeczywiście boisz się jechać ze mną. Możesz zostać w Kalkucie albo pomogę ci wrócić do Chinsury. Czy rzeczywiście tego pragniesz?

Ayah przeraziła się.

- Zostawić panią, memsahib? O nie, wcale tego nie chcę. Moje miejsce jest przy pani i nigdy go nie opuszczę. Moim obowiązkiem jest opiekować się panią i pilnować, żeby nie zbliżył się do pani żaden niegodny szacunku sahib.

- W takim razie czeka cię ciężka praca, gdyż w Anglii aż roi się od niegodziwych sahibów - odparła Zuzanna, przypominając sobie księcia Exton, sir Gare-tha Carew, a nawet Stephena, który w końcu przyznał się niechętnie do romansu z Fleur Fitzgerald, co, rzecz jasna, nie wzbudziło entuzjazmu siostry. - Otrzyj więc łzy, Anjuli. Jestem dumna, że jedziesz ze mną,

i zrobię wszystko, co w mojej mocy, żebyś czuła się jak najlepiej. No i, oczywiście, Chatterji - dodała, gdy małopka nagle opuściła jej objęcia, przeskakując na kolana ayah, gdzie zaczęła bawić się jej bransoletami, które fascynowały ją jak wszystkie zresztą jaskrawe przedmioty.

Anjuli uśmiechnęła się.

- Może to nowe życie nie okaże się takie złe - stwierdziła z nagłym przekonaniem i dała małpce do zabawy bransoletkę z kości słoniowej, wysadzaną kawałeczkami kolorowego szkła. Zwierzak, zapomniawszy o swym lęku przed wodą, zaczął skakać radośnie po całej barce,

popiskując i gwarząc do samego siebie oraz dumnie wymachując swą nową zdobyczą.

W końcu założył ją sobie na głowę niczym koronę i wygodnie ułożył się do snu na jednej z poduszek. Zuzanna uśmiechnęła się do niego.

- A więc ty masz już swoją ozdobę głowy, a ja wkrótce odzyskam mój diadem. - O nie, wcale nie zapomniała o diademie ani też o swym butnym ostrzeżeniu, które nakazała sir Garethowi przekazać księciu. Wypadki z owej noworocznej nocy z pewnością zatarły się we wspomnieniach obu tych dżentelmenów, ale ona pamięta wszystko, nie wyłączając roli, jaką odegrała Fleur Fitzgerald.

Słońce było już wysoko na niebie, kiedy barka dotarła do zatłoczonego nabrzeża Kalkuty. Tętniące życiem miasto portowe, będące także stolicą Indii, znajdowało się w najdalszym punkcie rzeki Hooghly, gdzie dawało się wplłynąć łodzią, i rozrosło się dookoła Fortu William, kwatery głównej Kompanii Wschodnioindyjskiej w Bengalu. Na wodzie rozciągał się istny las masztów, a panujący wszędzie hałas tak przeraził Chatterji, że zwierzak ciasno przytulił się do Zuzanny, gdy barka wreszcie przybiła do statku handlowego „Radza”, który miał wkrótce pożeglować do Anglii.

Kabina, którą przydzielono Zuzannie, znajdowała się nad pokładem po jego prawej burcie, przez większą część podróży pozostającej w cieniu. W

drodze do Indii, gdy Zuzanna i Richard dysponowali znacznie mniejszymi finansami, stać ich było tylko na duszną klitkę pod pokładem. Teraz jest całkiem inaczej, pomyślała, zrzucając kapelusz z czarną woalka, wyjmując spinki i uwalniając swe kasztanowate loki. Anjuli zaczęła rozpakowywać rzeczy niezbędne podczas podróży, podczas gdy Chatterji skakał z miejsca na miejsce, bacznie oglądając kabinę. Wkrótce odkrył umocowane na kardanowych przegubach świeczniki, które dostarczyły mu wielkiej radości jako huśtawki.

Gdy „Radża” wypływał z portu, Zuzanna wyszła na pokład, by patrzeć, jak Kalkuta znika na horyzoncie, a żaglowiec pokonuje zielone wody delty, oddzielającej port od oceanu, i podróż rozpoczyna się na dobre. Spała już w swojej kabinie, gdy „Radża” znalazł się na otwartych wodach. Czulo się jeszcze gorący wiatr od lądu, przynoszący słaby zapach przypraw, ale Indie nieubłaganie zostawały za nimi.

Mniej więcej sześć miesięcy później, w maju 1808, "Radża" dotarł do południowych wybrzeży Anglii. Rozżarzone tropikalne niebo ustąpiło gęstym chmurom, pędzącym z północy, a że w tym roku wiosna spóźniła się znacznie, obfite deszcze wydawały się Zuzannie i Anjuli lodowato zimne. Wielkie fale o spienionych wierzchołkach uderzały o brzeg, a odległe wieże kościołów w Portsmouth z trudnością dawały się zauważyć przez morską pianę. Anjuli przepelniał niesmak. Wszystko, co słyszała, okazywało się prawdą. Anglia to okropne miejsce; w tak zimnym klimacie ludzie muszą być porośnięci futrem! Chatterji także nie zachwycał się panującymi tu chłodami. Owinięty najcieplejszym szalem Zuzanny, z urazą kulił się w pobliżu piecyka, który przyniesiono, by ogrzać kabinę. Tęsknił za Indiami i czuł się zaniedbany, gdyż Zuzanna siedziała przy oknie i szyła jakiś mały, czerwony przedmiot. Przestała już nosić żałobę i dzisiaj miała na sobie ciepłą wełnianą suknię różowej barwy, którą uszyła sobie przed wyjazdem z Chinsury. Wiedząc, że w Anglii będzie znacznie zimniej niż w Bengalu, sprawiła sobie całą garderobę z odpowiednich tkanin i teraz rada była ze swej zapobiegliwości. Zamówiła też kilka ciepłych

sari dla Anjuli, która wcześniej utrzymywała, iż może nosić tylko stroje wykonane z jedwabiu. Ayah nie wytrzymała jednak zbyt długo w swym postanowieniu i jej determinacja znikła bez śladu, gdy „Radża” wpłynął na wzburzone wody Zatoki Biskajskiej.

Zuzanna skończyła robotę. Był to nieduży kubraczek dla Chatterji, bo przecież zwierzak też potrzebował ciepłego ubrania. Wezwała małpkę, która zbliżyła się z ociąganiem, wciąż ciasno otulając się szalem.

- Proszę, przyjacielu - powiedziała, delikatnie odbierając mu szal. Zaprotestował, ale zdołała nałożyć mu ubranko. - I jak ci się podoba? - spytała, pokazując małpce jej odbicie w małym lusterku.

Chatterji zapatrzył się w nie z zachwytem, a potem zaczął się przechadzać to tu, to tam, żeby lepiej przyjrzeć się swemu nowemu, eleganckiemu strojowi. Potem jednak zatrzymał się, marszcząc czoło. Czegoś mu brakowało. Odwrócił się do swej pani, klepiąc się po czubku głowy, i głośno zaskrzeczał.

- Potrzeba ci czapki? Proszę bardzo, mogę ci ją uszyć. Nie, jeszcze lepiej, zrobię ci turban. Mam chyba kawałek złocistej tkaniny, która doskonale się do tego nada. Zaraz sprawdzę.

Wstała z siedzenia przy oknie i pochyliła się nad walizą, którą bardzo starannie schowała za innymi bagażami, stojącymi w kącie kabiny. Natychmiast znalazła potrzebny materiał, ale wyjmując go, pomyślała o czymś jeszcze. Waliza miała podwójne dno, a w schowku rozmiarów mniej więcej stopy, a głębokości trzech cali, znajdowała się bardzo ważna paczuszka. Wyjęła ją i otworzyła. Wewnątrz leżała kopia diademu Hollandów, idealnie odtwarzająca oryginał. Została zrobiona przez jubilera z Kalkuty, który wzorował się na rysunku, wykonanym przez Zuzannę z pamięci, i rezultat okazał się znakomity. Na pierwszy rzut oka, a nawet po w miarę dokładnym badaniu, to był diadem Hollandów. I już jej w tym głowa, żeby pewnego dnia... wkrótce... kopia została niepostrzeżenie zamieniona na oryginał. Tylko Hollandowie mieli prawa do diademu, na pewno zaś nie oszukańczy książęta czy też knujące aktorki,

które' upierają się powtarzać dawne kłamstwa. Myśl o tym, że książę w końcu wykryje zamianę, stanowiła główny powód, dla którego Zuzanna tak bardzo się postarała. Wyobraziła sobie chwilę, kiedy zrozumie, że wywiedziono go w pole. Oszust zostanie oszukany. To o wiele lepsze, niż go tak po prostu obrabować. Ach, móc to zobaczyć na własne oczy! Ale skoro nie jest to możliwe, sama świadomość będzie wystarczającą nagrodą.

Z uśmiechem odłożyła paczuszkę do ukrycia. Wiedziała z londyńskich gazet, że co najmniej rok temu diadem znajdował się w posiadaniu księcia Exton, którego żona, dawniej lady Jane Bancroft, nosiła go na przyjęciu, wydanym w pałacu St. James* na cześć posła z Konstantynopola. Księżna pojawiła się tam bez męża, a diadem zwrócił powszechną uwagę, gdyż miała go na sobie po raz pierwszy. W kilka dni później jedna z gazet umieściła plotkarską wzmiankę, iż książę został zdymisjonowany przez Fleur Fitzgerald, „z którą pozostawał w bliskiej przyjaźni od stycznia 1804 r.”

[*Pałac królewski w Westminsterze, wybudowany w latach 1532-1540. Obecnie rezydencja rodziny królewskiej.](#)

Dobrze wiedzieć, że drapieżna piękność z Drury Lane nie otrzymała diadem. Czytając między wierszami, Zuzanna odgadła, że dopiero kiedy księżna pojawiła się w nim publicznie, Fleur w końcu pojęła, że nigdy nie zostanie jego właścicielką. Jego miłość Exton natychmiast dostał odprawę. Jeśli zaś chodzi o sir Garetha Carewa, jego imię nie pojawiło się w związku z żadnym skandalem, a raz tylko powiadomiono, że „właśnie powrócił z podróży zagranicznej”.

Wepchnęła walizę z powrotem do kąta, a potem pomachała kawałkiem złotej tkaniny do Chatterji.

- Oto, proszę pana, z tego zrobimy przepiękny turban! - Małpka skoczyła w ramiona swej pani, która razem z nią wróciła na swoje miejsce przy oknie. Angielski brzeg prawie ginał w pędzonej wiatrem morskiej pianie, ale dawało

się go dostrzec. Wkrótce, teraz już bardzo niedługo, Zuzanna zajmie się odzyskiwaniem skradzionej rodzinnej własności.

Anjuli wróciła zaraz potem. Ayah nie wiedziała nic na temat sekretnych planów swej pani, gdyż Zuzanna nigdy się jej z nich nie zwierzyła. Nie miała nawet pojęcia, że jej panieńskie nazwisko brzmi „Holland”. I wcale nie chodziło o to, że Zuzanna nie ufała swej pokojówce: wierzyła dosyć przesądnie, że jeśli ujawni komuś swój plan, to będzie on wtedy skazany na niepowodzenie.

5

Przybywszy do Londynu, Zuzanna zamieszkała w hotelu Grillion przy Albemarle Street. Jej apartament, choć balkony jego wychodziły na jedną z modniejszych ulic Londynu, nie mógł się równać elegancji Chinsury, ale Z drugiej strony różnił się znacznie od wynajętego domu w Kensington, w którym przez jakże krótki czas zamieszkiwała ze Stephenem.

Choć Anjuli tęskniła za ciepłem, wielobarwnością i zgiełkiem Indii, zaraz jednak podjęła swe zadanie pilnowania swej memsahib przed niegodziwymi mężczyznami. Każdy bezczelny łowca posagów... a liczba ich przekraczała wszelkie wyobrażenie... któremu oczy zapalały się na myśl o bogatej młodej wdowie, prędko miał do czynienia z prawdziwym bengalskim tygrysem w kobiecej postaci. Mało który poważył się sprawdzić, czy bestia zaatakuje.

Gdyby właściciel hotelu zdawał sobie sprawę z obecności Chatterji, małpka zostałaby natychmiast wyrzucona, gdyż zakaz nałożony w roku 1803 w kilka miesięcy po otwarciu hotelu nadal obowiązywał. Walka między szympansem lorda Faringdona a buldogiem „Byka” Barkera nie uległa zapomnieniu, a zawiadomienie, iż wszelkim małpom wstęp jest surowo wzbroniony, niezmiennie zajmowało swe eksponowane miejsce przy Wejściu do hotelu. Jednakże Zuzanna nie zamierzała przestrzegać owego zakazu i najspokojniej w świecie przemycała Chatterji do i z hotelu w swej białej,

futrzaney mufce, której wcześniej używała podczas spacerów po pokładzie, gdy okręt pokonywał chłodniejsze regiony w drodze do Anglii.

O ile Chatterji nie wolno było biegać po publicznej części hotelu, mógł robić co mu się żywnie podoba w apartamencie swej pani, a tak Zuzanna, jak Anjuli pilnowały, by drzwi do niego stale pozostawały szczelnie zamknięte. Raz tylko zdołał wydostać się na zewnątrz, a one nigdy nie wykryły, jak to osiągnął. Zorientowały się, dopiero gdy wracał ze swych wędrówek, i zobaczyły go siedzącego w swym eleganckim stroju na ozdobnym gzymsie nad drzwiami do jadalni. Mogły tylko przyglądać się z przerażeniem, jak opuszcza się na ogonie i porywa perukę z głowy podstarzałego biskupa. Gdy oburzony duchowny rozpętał najzupełniej zrozumiałą awanturę, beczelny zwierzak przemknął, by ukryć swój łup w wiaderku na węgiel, i zniknął w pokojach swej pani.

Zuzanna i ayah daremnie usiłowały znaleźć drogę, którą małpka mogła się wymknąć.

- Mogłoby się wydawać, że po prostu otworzył drzwi - rzekła Zuzanna ze śmiechem, ale ani ona, ani Anjuli nie potraktowały poważnie tego pomysłu. Chatterji został surowo zbesztany za swoją psotę z peruką, ale nie okazał najmniejszej skruchy. Kiedy pani srogo kiwała mu palcem przed nosem, usiadł beczelnie na jej łóżku i zaczął przeglądać zawartość szkatułki z klejnotami, podnosząc do góry co bardziej błyszczące i ciesząc się blaskami, jakie rzucały w świetle wpadającym ukośnie przez okno. Od czasu do czasu wstawał na tylne nogi, żeby obejrzeć się w lustrze, znajdującym się na przeciwległej ścianie. „Próżny” to za mało, żeby opisać wyraz jego twarzy, gdy puszył się i prężył w swym nowym ubranku. Spostrzegłszy, że jej wysiłki są jak ziarno padające na jałową glebę, Zuzanna zaprzestała łajania. Przyszło jej też do głowy, iż groźba zniszczenia kurteczki lub turbanu małpki może okazać się bardzo przydatnym środkiem.

W pierwszym tygodniu pobytu w Londynie miała do Zrobienia bardzo wiele rzeczy: musiała uporządkować swe sprawy majątkowe przy pomocy

doradcy prawnego, a także otworzyć sobie rachunek w banku. Bez większego zapału szukała jakiejś miejskiej rezydencji, gdyż nie zamierzała długo zamieszkiwać w Grillionie. Zainteresowała się też, która kancelaria prawna reprezentuje księcia Exton, i wkrótce odkryła, że są to panowie Godber, Stanridge i Cowper z Collingridge Street na Mayfair. Pan Godber osobiście zajmował się sprawami księcia, ale Zuzanna musiała się zadowolić usługami młodszego wspólnika, pana Cowpera. Powiedział on jej jednak coś, co spowodowało konieczność co rychlejszej realizacji planu sekretnej zamiany diademów. Księżę zamierzał bowiem sprzedać należne jej dziedzictwo posłowi otomańskiemu Abbasowi Ali, który niedawno powrócił na dalsze negocjacje z ministerstwem spraw zagranicznych. Diadem miał stać się darem dla jego ulubionej nałożnicy i mógł w ciągu najbliższego miesiąca znaleźć się w haremie w Konstantynopolu, niedostępny dla oczu niewiernych. Zuzanna przeraziła się. Pozostało jej tylko kilka tygodni na jakiegokolwiek działania, a przecież nawet nie wiedziała, od czego ma zacząć!

Po namyśle uznała, że przede wszystkim powinna zdobyć jak najwięcej informacji o sytuacji oraz miejscu pobytu swych przeciwników. Wkrótce dowiedziała się, że wszyscy są w mieście. Księżę i księżna Exton rezydowali w swym wielkim domu w południowej części Berkeley Square, a sir Gareth Carew niedawno powrócił z kolejnego pobytu za granicą i mieszkał przy Hanover Square. Fleur Fitzgerald, która straciła wiele ze swej popularności, występowała w pantomimie w Teatrze Nowym w Sadler's Wells. Chodzenie na pantomimy uważało się zwykle za rozrywkę raczej poniżej godności przedstawicieli dobrego towarzystwa, ale od początku sezonu, który nastąpił w Wielki Poniedziałek, Sadler's Wells stało się nadzwyczaj popularne pośród górnych warstw społeczeństwa. Zasługę tę przypisywano jednakże nie Fleur, lecz pewnemu niezwykle celowi, mimowi, aktorowi i akrobacie w jednej osobie, nazwiskiem Grimaldi, który pojawiał się u jej boku. To z jego powodu stało się modne udawać się do tego prawie wiejskiego przybytku sztuki,

położonego na północ od Londynu na skraju wioski Islington... i to dzięki niemu przygasająca gwiazda Fleur Fitzgerald zaślniła nowym blaskiem.

Prywatne życie aktorki nadal znajdowało się w centrum zainteresowania plotkarskich kolumn w niektórych gazetach. Od czasu wygnania księcia Exton ze swego łoża, Fleur miewała wielu kochanków, ale najnowsza wieść niosła, iż została muzą lorda Faringdon, który musiał sprzedać swego ulubionego szympansa imieniem Bonaparte, zanim pozwolono mu na zacieśnienie znajomości. Doprawdy, jego lordowska mość nie może mieć dwóch małp naraz, pomyślała mściwie Zuzanna.

Cicha radość z sytuacji Fleur nie mogła jednakże przesłonić zasadniczego problemu, gdyż zamiana diademów stała się sprawą nagłą. Szczęście uśmiechnęło się do Zuzanny w dwa dni po tym, jak dowiedziała się od pana Cowpera o zbliżającej się transakcji lorda Extona z Abbasem Ali. Był to pierwszy prawdziwie ciepły poranek od jej przyjazdu do Londynu, więc nie mogła oprzeć się pokusie spaceru po Green Parku, znajdującym się niedaleko Albemarle Street. Dawno zaś już zdążyła się przekonać, że spacerowanie pomaga jej uporządkować myśli, i teraz miała nadzieję, że i tym razem przyjdzie jej coś sensownego do głowy. Londyn jest zawsze piękny w maju, gdy pojawiają się świeże liście oraz urocze kwiaty, więc Zuzanna, wychodząc z hotelu z Chatterji ukrytym w białej, futrzanej mufce, poczuła nieledwie euforię. Miała na sobie płaszcz w żywym, niebieskim kolorze i podobnej barwy suknię, które doskonale jej pasowały, a promienie wiosennego słońca lśniły w gęstych, kasztanowatych lokach, spadających jej na lewe ramię. Beżowy, słomkowy kapelusik związany był pod brodą najszerszą błękitną, atłasową wstążką, jaką można było znaleźć w Chinsurze, a poza mufką Zuzanna niosła też torebkę. Nie czuła się tak modnie ubrana, jak mogłaby sobie życzyć, ale jej hinduski krawiec nie sprawił też zawodu. Kiedy wykonam swoje zadanie, kupię sobie całą szafę najmodniejszych strojów, pomyślała Zuzanna.

Ładna pogoda zwabiła do parku wiele osób, ale wcale nie wszystkie były tu pożądane. Kilku kłótliwych uliczników, którzy w ogóle nie powinni się tutaj znaleźć, bawiło się prymitywnymi łódkami na niewielkim stawie, będącym własnością Spółki Wodnej Chelsea, i robiło przy tym tyle hałasu, że co bardziej dystyngowani spacerowicze woleli trzymać się od nich z dala. Chatterji mamrotał coś sobie pod nosem, spoglądając na chłopców z odwiniętej mufki. Uważał, że chyba stracili rozum, dobrowolnie decydując się na zabawę w wodzie, i mówił im to całkiem bez ogródek. Zuzanna wiedziała, o co mu chodzi, więc uśmiechnęła się.

- Daj sobie spokój, Chatterji. I tak cię nie usłyszą, bo nazbyt głośno krzyczą.

Spacerowała po parku przez pewien czas, gdy nagle dostrzegła zawiadomienie o przedstawieniu teatralnym, umocowane do słupa latarni. Tekst, drukowany w bogatym stylu orientalnym, wychwalał zalety pantomimy „Jan ben Jan, albo Arlekin i Czterdzieści Dziewic” dawanej w Teatrze Nowym w Sadler's Wells. Bilety sprzedawano w kawiarni Old Slaughter's przy St. Martin's Lane w centrum miasta i zanim Zuzanna zdała sobie sprawę, do czego zmierza, wybiegła z parku, by na najbliższym postoju złapać dorożkę. W kawiarni powiedziano jej, iż chociaż wolne są jeszcze miejsca na przedstawienia dawane w dni robocze, dama nie powinna się na nich pojawiać, gdyż wtedy przychodzą tam klasy niższe. Może najwyżej zdecydować się na sobotę, zajmując miejsce w łoży prywatnej, ale niestety wszystkie zostały już wyprzedane. Czasami jednak właściciele łóż odstępują miejsca, które nie są im potrzebne, i można się o nie dowiadywać w pewnej księgarni przy Bond Street. Gdyby zechciała się tam udać...

Nabrawszy wielkiej chęci, by ujrzeć Fleur Fitzgerald na scenie, Zuzanna wróciła do Grillona na lekki lunch, a potem poszła na znajdującą się niedaleko Bond Street, równoległą do Albemarle Street. Na rogu znajdował się sklep jubilera, a gdy Zuzanna przechodziła obok drzwi, wybiegła z nich młoda kobieta

- pokojówka, jak można było sądzić po prostej szarej sukni i błękitnym, lnianym płaszczyku, które miała na sobie - trzymająca pod pachą paczuszkę. Zderzyła się z Zuzanną, a paczka upadła na chodnik.

Zuzanna pochyliła się szybko, by ją podnieść, lękając się, że to, co znajdowało się w środku, mogło się stłuc lub pęknąć. Ku swojej uldze nie usłyszała żadnego podejrzanego brzęczenia, więc wręczyła paczuszkę pokojówce.

- Proszę. Nic się chyba nie stało, jak sędzę - rzekła Z uśmiechem. - Dzięki Bogu nie jest to porcelana.

Pokojówka o bladej cerze stałej mieszkanki miasta, o ciemnych włosach i głęboko osadzonych pod wydatnymi brwiami oczach, nie odpowiedziała, lecz tylko dygnęła nerwowo i ruszyła przed siebie. Zuzanna powędrowała dalej, zapominając o całym epizodzie. W tej samej chwili w jej stronę zmierzał w zamyśleniu Gareth Carew. Jednak ona nazbyt interesowała się wystawami sklepowymi, a on zaś skoncentrował uwagę na ruchu ulicznym, tak że żadne nie zauważyło, iż przeszli o kilka cali od siebie.

6

Udając się do krawca, Gareth podążył bardzo okrężną drogą z Hanover Square, próbując bezskutecznie zwalczyć tym nudę, która, jak się wydawało, opanowała go ostatnio na stałe. Miał na sobie doskonale skrojony czarny płaszcz, dopasowane, kremowe spodnie i musztardowej barwy brokatową kamizelkę oraz szpilę z topazem przy krawatce. W urękawiczonej dłoni trzymał laskę, którą wymachiwał z pewną irytacją. Nudził się! Jego ostatnia wyprawa do Petersburga dostarczyła mu wielu wrażeń: licznych niebezpieczeństw, ucieczek w ostatniej chwili, dworskich intryg, niespodziewanych trudności oraz przygód z pięknymi kobietami. On i nieoceniony Hektor Ambleforth niejedną raz

ratowali się wzajemnie z opałów. A teraz znowu nie ma nic lepszego do roboty, jak chodzić na miarę do krawca!

Laska zamarła. Nie, nie jest to całkowicie prawda, gdyż dzisiejszego ranka coś niewątpliwie wzbudziło jego zainteresowanie: otrzymał podejrzenie przyjazny liścik od księcia Exton. Dla każdego rozumnego człowieka awanse ze strony Delavela Harmona mogły stanowić jedynie przedmiot poważnych obaw; dlatego też zaproszenie od takiego człowieka było czymś bardzo niepokojącym. Jakie są jego motywacje? Istniało wiele możliwości, ale żadna z nich nie należała do pocieszających. Dlaczego w ogóle Exton chce go gdziekolwiek zapraszać? Prawie ze sobą nie rozmawiali przed Sylwestrem roku 1803, a już na pewno nie po nim!

Gareth zatrzymał się, żeby spojrzeć na wystawę sklepu z grawiurami, gdzie najzupełniej przypadkiem znajdowała się karykatura, przedstawiająca księcia i Abbasa Ali, obu uzbrojonych w olbrzymie, zakrzywione tureckie szable, walczących o diadem Hollandów. Gareth Wrócił myślą do nocy, podczas której księżę zdobył ten klejnot, i do innych osób związanych z tym, co wydarzyło się w klubie Zjednoczenie. Czy Stephen Holland zdołał zdobyć fortunę w Ameryce? zastanawiał się. I czy nazbyt wymowna panna Holland wyszła za mąż i wyjechała do Begnalu, czy gdzieś tam? Miał nadzieję, że miejsce to jest należycie nieprzyjemne, gdyż nigdy jej nie zapomni ani wybaczy owej zniewagi. Jeśli zaś chodzi o równie godną pogardy Fleur Fitzgerald, to im mniej się o niej mówi, tym lepiej. Aktorka była z natury intrygantką, ale jak się wydaje, napotkała równego sobie w Extonie! Stephen Holland, panna Holland i Fleur Fitzgerald pragnęli zdobyć diadem. Tymczasem miał on znaleźć się w tureckim seraju. I bardzo dobrze. Jediną osobą związaną z diademem, której Gareth choć trochę współczuł, była nieszczęsna księżna Exton. O ile wiadomo, raz tylko miała okazję nosić ów klejnot. Jej mąż nie zasługiwał na nią w najmniejszym stopniu i miejmy nadzieję, że w końcu przyprawi mu - jak dobrze pójdzie! - rogi, których Exton tak się obawiał. Nieładna Jane miała w sobie

ciepło i wdzięk, które znakomicie wyrównywały braki urody, do tego stopnia że już zaczęto czynić zakłady nie o to, czy znajdzie sobie kochanka, lecz raczej kto nim zostanie i kiedy. Jak na razie nie złamała jeszcze małżeńskiej przysięgi, ale uważano powszechnie, że prędzej czy później przyprawi rogi ogólnie nielubianemu Delavelowi Harmonowi. Takie właśnie nadzieje żywił cały wielki świat, z wyłączeniem „Byka” Barkera, który postawił znaczną sumę na małżeńską wierność owej damy. Gareth uśmiechnął się, gdyż ten przynajmniej zakład „Byk” będzie musiał przegrać.

Myśli Garetha wróciły do lisięcia. Dobrze byłoby wiedzieć, dlaczego przysłał mu to zaproszenie, ale żeby się o tym przekonać, należało je po prostu przyjąć. I czemuż by nie? Przynajmniej przestanie się nudzić! Uśmiechnąwszy się raz jeszcze do karykatury zdobiącej wystawę, odwrócił się i przeszedł na drugą stronę ulicy, do swego krawca.

Tymczasem Zuzanna wraz z Chatterji, który wciąż obserwował świat z perspektywy jej mufki, znalazła w końcu księgarnię i weszła do środka, nie zwracając większej uwagi na lśniącą miejską karetkę, stojącą przed wejściem. Melodyjny dźwięk uwieszonego nad drzwiami dzwonka rozległ się w ciemnym wnętrzu, pełnym sięgających sufitu półek z książkami. W rogu znajdowało się biurko, przy którym bardzo elegancka, ale poza tym niczym się nie wyróżniająca młoda dama pospiesznie pisała list. Przed nią stała zapalona świeca czekająca chwili, gdy trzeba będzie zalakować kopertę. Skądś dobiegało tykanie zegara, ale Zuzanna nie mogła dostrzec, gdzie się on znajduje, i przez chwilę wydawało się, iż dama, która po bliższym przyjrzeniu się sprawiała wrażenie niezmiernie czymś zdenerwowanej, jest jedyną obecną tutaj osobą. Potem zza wypolerowanej, dębowej lady nagle wyłonił się pulchny młodzieniec w beżowym surducie i jaskrawoniebieskiej chustce na szyi.

- Czy mogę pani w czymś pomóc, madame?

Zuzanna uśmiechnęła się z ulgą.

- Mam nadzieję, że tak. Potrzebne mi jest miejsce w łoży w teatrze w Sadler's Wells. Na sobotnie przedstawienie pantomimy.

- Obawiam się, że nic takiego nie mam, madame; w najbliższym czasie nic się nie znajdzie. Pan Grimaldi stał się tak znany, że wszyscy go pragną oglądać - odparł przepraszająco.

- Na to wygląda. Ojej, a taką miałam nadzieję... - Nie dokończyła, gdyż, prawdę mówiąc, sprawa wcale nie była nagląca. Czy to takie ważne, kiedy ujrzy Fleur Fitzgerald na scenie?

Od biurka odezwał się zniecka dźwięczny głos:

- Przypuszczam, że mogłabym pani pomóc. - Młoda dama podniosła się szybko, trzymając w ręku właśnie zalakowany list. Miała na sobie haftowany szary spencerek, żywej, żółtej barwy jedwabną suknię, a jej jasne włosy osłaniał słomkowy kapelusik. Wyglądało na to, że zdołała zapanować nad zdenerwowaniem; w istocie, nie pozostało po nim najmniejszego śladu, gdy podeszła do kontuaru i położyła na nim rękawiczki, torebkę oraz list. Była mniej więcej w wieku Zuzanny i miała dosyć płaską twarz, orzechowe oczy o jasnych rzęsach, szeroki nos i ziemistą, daleką od nieskazitelności cerę, ale kiedy się uśmiechnęła, emanowała wdziękiem.

- Mój mąż i ja wybieramy się do Sadler's Wells w najbliższą sobotę - powiedziała. - Zajmujemy całą łożę... o ile wiem, mąż spodziewa się tam wizyty pewnego dżentelmena. Będzie mi bardzo miło, jeżeli i pani pozwoli się do nas zaprosić. To najlepsza łoża w teatrze z doskonałym widokiem na scenę. Proszę się zgodzić. - Usiłowała mówić beztrósco, ale Zuzanna wyczuła w jej głosie nutę desperacji.

Zaskoczona, nie wiedziała, co odpowiedzieć, a młoda dama wyraziła nadzieję, że jej milczenie oznacza zgodę.

- A więc załatwione, prawda? - zaczęła, a potem nagle zauważyła Chatterji. - Och, małpka! - zawołała i wyciągnęła ostrożnie rękę w stronę zwierzątka. Chatterji nie cofnął się, gdyż mówiąca miała na palcach lśniące

pierścienie. Migotały one niezmiernie kusząco w nielicznych promieniach słońca, które zdołały przedostać się przez nieduże, łukowate okienka. Dama nie posiadała się z zachwyty. - Po prostu uwielbiam małpki, są takie zabawne. Jak się nazywa?

- Chatterji - odparła Zuzanna, a próżne stworzonko, słysząc swoje imię, nałożyło na głowę turban ze złotej tkaniny, poprawiło czerwony kubraczek i z godnością wyłoniło się z mufki.

Dama wpadła nieledwie w uniesienie, a jej tłumiony niepokój przez chwilę przestał się liczyć.

- Jakież on uroczy! Prawdziwy mały maharadża! Ma pani szczęście, posiadając takie śliczne zwierzątko! W jaki sposób do pani trafiło?

Zuzanna pokrótce opowiedziała jej o swym życiu w Indiach, co szalenie zainteresowało jej interlokutorkę.

- I właśnie pani wróciła?

- Tak, mniej więcej tydzień temu.

- Więc nie ma pani żadnych przyjaciół? Znajomych?

- Obawiam się, że nie. - Była to prawda, gdyż wszyscy przyjaciele Zuzanny zamieszkiwali w Lincolnshire, a nasza bohaterka straciła z nimi kontakt po swym wyjeździe do Bengaluru.

- No ale ma pani jakąś rodzinę?

- Tylko brata, który mieszka obecnie za granicą.

- A więc tym bardziej potrzeba pani towarzystwa.

Nalegam, żeby towarzyszyła nam pani na pantomimie w sobotę - oznajmiła stanowczo młoda dama. W takiej sytuacji odmowa byłaby grubiaństwem; poza tym Zuzanna wciąż chciała zobaczyć Fleur Fitzgerald. Dlatego też wyraziła zgodę.

- To bardzo miłe z pani strony. Bardzo pani dziękuję. Dama ujęła ją pod ramię serdecznym gestem.

- Zmusiłam panią do tego, prawda? A więc muszę się Zrehabilitować. Niedaleko stąd jest herbaciarnia, gdzie podają najlepsze ciasteczka z kremem, jakie sobie można wyobrazić, i tam możemy sobie trochę porozmawiać. Czy Chatterji lubi ciasteczka?

Zuzanna musiała się uśmiechnąć. - Obawiam się, że tak, i to aż za bardzo - odparła.

- Muszę zobaczyć, jak je! - Dama odwróciła się, by zebrać z lady swe rzeczy, a młody człowiek sięgnął po list. - Czy chce pani, żebym go wysłał, milady?

- Ee, nie, myślę, że chyba go nie wyślę. Proszę go zniszczyć.

Młodzieniec zaczął natychmiast drzeć pismo na drobne kawałki, ale Zuzanna zdążyła przeczytać nazwisko adresata: sir Gareth Carew. Wstrząśnięta, przyglądała się, jak subiekt zabiera strzępki papieru.

Dama wyprowadziła ją z księgarni, potem zatrzymała się na chwilę, by zamienić kilka słów ze stangretem w karecie czekającej przy krawężniku. Zuzanna rzuciła okiem na piękny herb na drzwiczkach: ozdobne H zwieńczone głową gryfa. Wiedziała już, że dama jest utytułowana, ale jej tożsamość wciąż pozostawała dla niej tajemnicą. Tak samo jej związki z sir Garethem Carewem. Uznała zatem, że musi mieć się na baczności przed swą nową znajomą.

Okazało się jednak, iż miała wkrótce poznać nazwisko swej towarzyszki, gdyż dotarłszy do drzwi herbaciarni, osóbką ta zatrzymała się z uśmiechem zawstydzenia.

- Ależ ze mnie gapa; przecież nawet nas sobie nie przedstawiono.

- Jestem Zuzanna Leighton - powiedziała Zuzanna, czekając z zapartym oddechem na odpowiedź.

- A ja jestem księżną Exton - odparła dama, uśmiechając się ciepło, i otworzyła drzwi.

Psoty Chatterji podczas spożywania ciasteczka z kremem wprowadziły w zachwyty wszystkich gości, a że zwierzak należał do istot uwielbiających

znajdować się w centrum zainteresowania, nie miał nic przeciwko temu, by dać przedstawienie. Jego ciasteczko nie tyle zostało zjedzone, ile podziabane na drobne kawałeczki, a kiedy małpka je wreszcie skończyła, jej futro oraz kubraczek wyglądały doprawdy żałośnie. Księżna stwierdziła, iż spektakl ten przywiódł jej na myśl występy samego wielkiego Grimaldiego, który rozpoczął swą karierę, udając takiego właśnie psotnego małpiszonka. Niepokój jej całkowicie należał teraz do przeszłości; śmiała się tak bardzo, że trudno było sobie przypomnieć, jak szalenie martwiła się, gdy Zuzanna zobaczyła ją po raz pierwszy w księgarni.

Podczas gdy Chatterji zabawiał całą herbaciarnię, jego pani podjęła próbę oceny swej nowej znajomej. Była lady Jane Bancroft wspominała księcia tylko wtedy, kiedy musiała, co wskazywało wyraźnie, iż związek ten nie został zawarty w raju. Czy to dlatego pisała w takim pośpiechu list do sir Garetha Carewa? Czy ów Walińczyk jest jej kochankiem? Z pewnością coś podobnego mogłoby wyjaśnić korespondencję.

W końcu należało opuścić herbaciarnię, gdyż Jane umówiła się z kimś w galerii sztuki. Jedna z kelnerek zrobiła, co tylko się dało, żeby oczyścić umazanego kremem Chatterji, a żeby biała mufka nie została bezpowrotnie zniszczona, dała Zuzannie serwetkę na tyle dużą, że dało się w nią zwierzaka zawinąć. Gdy już umieszczono go bezpiecznie w ukryciu, Zuzanna i Jane wyszły na rozświetloną Bond Street i, uzgodniwszy szczegóły sobotniego spotkania, poszły każda w swoją stronę.

Wędrując niespiesznie do swego hotelu, Zuzanna nie mogła uwierzyć, że los zesłał jej tak sprzyjającą okazję.

7

W sobotę, o wpół do piątej po południu, karetka księcia i księżnej Exton zajechała pod hotel Grillion. Kurtynę w Sadler's Wells podnoszono o szóstą, jednak podróż do Islington zabierała ponad godzinę, gdyż o takiej porze na

ulicach Londynu ciągle jeszcze panował tłok. W powietrzu unosił się nieoczekiwany chłód, jakby zima chciała po raz ostatni opóźnić nadejście lata, a Zuzanna zeszła do hotelowego hallu w ciemnoniebieskiej, aksamitnej pelerynce oraz swej najlepszej, błękitnej sukni wieczorowej. Suknia ta miała tren, który nie stanowił już szczytu mody, ale Zuzanna liczyła na to, że nie sprawi wrażenia kompletnie nie na miejscu. Mniej martwiła się o swoje włosy, gdyż wdzięczny grecki kok był najmodniejszym uczesaniem, a nikt nie odważyłby się powiedzieć nawet słowa krytyki na temat pięknych sznurów rzecznych perełek, które Anjuli misternie w niego wplotła.

Jeden z lokai hotelowych odprowadził Zuzannę do czekającej karety. Książę przywdział dziś czarny strój, ale i tak zdołał wyrazić swe zamiłowanie do jaskrawych barw, gdyż jego surdut miał szkarłatną podszewkę. Nie dałoby się jej zauważyć, gdyby nie zamaszty gest, z jakim odsunął sobie poły surduta, gdy siadał. Nie wstał, żeby pomóc Zuzannie dostać się do karety, ani też nie dało się dostrzec żadnej uprzejmości w sposobie, w jaki odsunął nogi, by mogła przejść na swoje miejsce. To zachowanie oraz jego szeroki, przypominający ryjek nos, przywiodły jej na myśl niezadowolonego z życia wieprza... i do końca wieczora nie pojawił się żaden powód, dla którego miałyby zmienić swoją opinię.

Jane znów okazywała wyraźny niepokój, tak samo jak podczas tych kilku minut w księgarni, ale gdy kareta ruszyła, podjęła wysiłek, by sprawić wrażenie istoty beztroskiej.

- Delavelu, to pani Leighton, o której miałam ci przyjemność powiedzieć. Pani Leighton - Zuzanno - to mój mąż, książę Exton.

Diadem Hollandów zalsnił przed oczami Zuzanny, gdy ta bez drgnienia spojrzała księciu w oczy.

- Wasza miłość - mruknęła uprzejmie, ale chociaż skłoniła głowę z należytych poszanowaniem, w rzeczywistości miała wielką ochotę mocno kopnąć księcia w goleń. Przyszłoby to jej z łatwością, gdyż siedział dokładnie

naprzeciwko niej, a w karecie nie było za wiele przestrzeni. Ach, czemuż nie mam butów podkutych gwoździami, pomyślała, uśmiechając się grzecznie.

Książę chrząknął gburowato.

- Pani - odburknął krótko i nieuprzejmie zapatrzył się w okno, podczas gdy kareta ruszyła Albe Street w kierunku północnym, a potem skręciła w lewo, łącząc się z tłumem pojazdów, tłoczących się na Oxford Street.

Jane miała na sobie suknię z różowego jedwabiu, która nie dodawała jej wcale urody, oraz jaskrawoczerwone boa, które jeszcze pogarszało sprawę, gdyż podkreślało tylko jej żółtawą karnację. Starannie ufryzowane żółte loczki otaczały jej twarz, a szyję zdobił rubinowy naszyjnik, jednak na głowie, choć Zuzanna liczyła na to w sekrecie, zamiast diademu księżna miała złoty, atlasowy kapelusik operowy przyozdobiony na czterech rogach maleńkimi dzwoneczkami. Długie, balowe rękawiczki okrywały jej przedramiona, z przegubu zwisał jej wachlarz i miała przy sobie także torebkę, zawierającą lornetkę teatralną oraz rozmaite przedmioty, niezbędne damie podczas wieczoru w teatrze. Posłała Zuzannie sztucznie wesoły uśmiech.

- W herbaciarni mówiłaś, że obawiasz się, iż twoje stroje mogą okazać się niemodne, ale doprawdy niepotrzebnie się o to martwiłaś. Wyglądasz znakomicie.

- Dziękuję - odparła z wdzięcznością Zuzanna. Jane uśmiechnęła się znowu.

- Ale to bardzo nieładnie z twojej strony, że nie zabrałaś ze sobą Chatterji.

- Narobiłby tylko psot, więc wolałam zostawić go z Anjuli.

- Anjuli?

- To moja ayah... pokojówka.

- Ach, mam nadzieję, że wkrótce znowu go będę mogła zobaczyć - odparła Jane i zaśmiała się z lekkim skrepowaniem. - Okropnie bym chciała ujrzeć go razem z Minette. I co ty na to, Delavelu?

- Słucham? - książę nie zwracał najmniejszej uwagi na słowa żony.

- Powiedziałałabym, że mam wielką ochotę zobaczyć, jak by się do siebie odnieśli Chatterji i Minette. - Jane znowu uśmiechnęła się do Zuzanny i wyjaśniła: - Minette to moja pudlica. Jest równie psotna jak Chatterji. - Nagle przyszła jej do głowy pewna myśl. - Zuzanno, jakie masz plany na najbliższych kilka tygodni?

- Plany? Ach, nie przewiduję nic szczególnego; powinienam jednak poszukać sobie odpowiedniego domu. - I odzyskać własność Hollandów, zagarniętą przez twojego gburowatego mężulka.

- A lubisz wieś?

- Wieś? Ależ tak, oczywiście.

- Świetnie. - Jane rzuciła mężowi badawcze spojrzenie. - Delavelu, czy mogłabym zaprosić Zuzannę do Exton Parku? Razem z jej ayah. - Exton Park była to wielka posiadłość księcia, położona w Gloucestersliire, w pobliżu Cirencester, pośród uroczych wzgórz Cotswolds.

Książę wyglądał na zbitego z tropu, ale zaraz kiwnięciem głowy wyraził zgodę.

- Ależ oczywiście, jeśli tak sobie życzysz, ale nie może to potrwać zbyt długo.

Jane zdziwiła się.

- Miałam nadzieję, że zostaniemy tam na resztę lata. - To niemożliwe. Jadę tam tylko po to, żeby dopilnować kilku spraw majątkowych oraz zabrać ze sobą diadem. - Zaśmiał się szorstko. - Ten Turek chce za niego tyle zapłacić, że wolałbym, aby nic złego się mu nie stało.

- No, owszem - zgodziła się Jane. - Ale... ale czy w jakikolwiek sposób dotyczy to także mnie?

Coś w głosie księżnej sprawiło, że Zuzanna rzuciła jej szybkie spojrzenie, ale książę mówił już dalej.

- Kiedy wrócę do miasta, by dokonać ostatecznej transakcji, chciałbym, żebyś ze mną była, Jane.

- Z tobą? Ależ...

- Nie zostaniesz na wsi, kiedy ja jadę do miasta, na-wet gdybyś miała przy sobie tysiąc pań Leighton.

Zmierzyli się wzrokiem i to Jane spuściła oczy. - Z przyjemnością przyjadę z tobą do Londynu, Delavelu - szepnęła.

- Rad jestem to usłyszeć, moja droga. Tymczasem jednak pani Leighton jest oczywiście bardzo miłe widziana w Exton Park. Ale może ona wcale nie ma ochoty na pobyt na wsi? - Sugerował, że jej obecność nie jest w najmniejszym stopniu pożądana, i nie mógł już doprawdy uczynić tego wyraźniej.

Jane popatrzyła prosząco.

- Powiedz, że z nami pojedziesz; będzie mi bardzo miło. W Exton Park jest ogromny dwór, a Delavel ma zawsze tyle zajęć, że obawiam się, iż czuję się tam nieco zagubiona.

- Przyjadę niezawodnie - odparła Zuzanna, ignorując słabo skrywane niezadowolenie księcia.

Jane z radości aż klasnęła w dłonie.

- Wyśmienicie! Wyruszamy pojutrze.

Teatr Nowy w Sadler's Wells zbudowany został na długim, wysokim wzgórzu na północ od Londynu, w pobliżu wsi o nazwie Islington. Ulokowany na końcu alei wysokich topoli, nad brzegiem rzeki New, płynącej z Chelsea, powstał w roku 1683, ale dopiero w tym sezonie stał się równie odwiedzany co Opera albo Teatr Królewski. Przyczyną tej zmiany była obecność Grimaldiego i jego pantomimy. Karetą księcia Exton wkrótce dołączyła do długiej kolejki innych, równie wytwornych pojazdów. Powoli przejeżdżały one przez elegancką bramę z kutego żelaza i zatrzymywały się jeden po drugim przy wejściu.

Gdy znaleźli się wewnątrz, na rzęście oświetlonej blaskiem licznych świec widowni w kształcie podkowy, natychmiast przekonali się, że dzisiejszego wieczoru wypełnione zostały wszystkie miejsca... a było ich dwa

tysiące... no, może prawie wszystkie. Teatr miał wiele łóż, ale tylko cztery z nich można było określić jako prawdziwie eleganckie. Rozmieszczone były one po obu stronach kurtyny, na dwóch poziomach, a łoża księcia Exton znajdowała się na wysokości sceny. W teatrze panował ogłuszający hałas: śmiechy i gwar rozmów całkowicie niweczyły wszelkie wysiłki orkiestry, Starającej się zabawić gości jakimś utworem Mozarta. Przesadnie wesoła grupa młodzieńców wdarła się do kanału dla orkiestry, trzaskając tabakierami i stukając laskami o deski podłogi.

Jedynym miejscem w całym budynku, gdzie panował względny spokój, była łoża Extonów, która też nie była w pełni zajęta. Mogło w niej siedzieć wygodnie co najmniej osiem osób, ale teraz eleganckie, aksamitem pokryte siedzenia zajmowały ich tylko cztery. Cztery? Teraz dopiero Zuzanna przypomniała sobie, że Jane wspomniała, iż prawdopodobnie został zaproszony również jakiś dżentelmen. Kim on jest? zastanawiała się. Zaraz jednak uwagę jej odwrócił fakt, że Jane upuściła lornetkę po raz drugi. Po wejściu do łoży niepokój księżnej stał się tak silny, iż bez wątpienia nieszczęsny przedmiot wypadłby jej z rąk po raz kolejny, gdyby nie gniewne warknięcie męża, który zalecił jej, by zechciała go mocniej trzymać. Słyszając to, Jane zacisnęła palce tak mocno, że, jak pomyślała Zuzanna, kostki jej palców z pewnością są teraz równie białe, jak jej rękawiczki. Szkarłat podszewki surduta księcia w nieznośny sposób gryzł się z purpurą aksamitnego krzesła, a upierścienione paluchy bębniły o pozłacane oparcie niczym armia maszerująca na bitwę. Raz czy dwa jego miłość rzucił okiem na wydobyty z kieszonki w kamizelce zamknięty zegarek, jakby uważał, że kurtyna powinna się już podnieść, ale zamiast otworzyć zegarek i sprawdzić, która godzina, po prostu go schował z powrotem. Jego zachowanie sprawiło, że Zuzanna również zaczęła się denerwować, i gdyby nie to, że postanowiła sobie stanowczo odzyskać diadem, już dawno wymyśliłaby jakąś stosowną wymówkę i zrezygnowała z zaproszenia do Exton Park.

Kiedy kurtyna podniosła się punktualnie o godzinie szóstej, wciąż jeszcze nie było znaku po czwartym gościu. Program rozpoczął balet, a po nim nastąpiła „Przygoda pastereczki”, w której, jak Zuzanna wiedziała z plakatu wywieszonego w Green Parku, wystąpić miał tak sam Grimaldi, jak Fleur Fitzgerald. Jako pierwszy pojawił się, oczywiście, mim. Był wielce utalentowany: posiadał niezwykłą zdolność przyprawiania widowni o płacz albo śmiech, każdym swym ruchem przykuwając uwagę widzów. W końcu jednak pokazała się także Fleur, jako tytułowa pasterka. Zuzanna zrozumiała natychmiast, dlaczego mężczyźni tacy jak Stephen, książę, a teraz lord Faringdon dawali się jej tak beznadziejnie omotać, bo nawet chociaż pierwsza młodość aktorki minęła już bezpowrotnie, uroda jej wciąż olśniewała. Wdzięczna i giętka, ukazywała śmiało swą zgrabną figurę i wspaniałe nogi spod falbaniastej sukni. Pasterka spędzająca swe dni na wędrówkach po lasach i pustkowiach, które zamieszkiwał dziki mężczyzna, grany przez Grimaldiego, miała być wystraszoną, niewinną dziewczęciem; występująca w tej roli Fleur nadawała jej raczej charakter doświadczonej kokoty. Richard nie posiadałby się z zachwytem, pomyślała sobie Zuzanna, no ale przecież on zawsze uwielbiał wyuzdane dziewczyny.

Wzrok księcia nie odrywał się od postaci Fleur od chwili, gdy aktorka pojawiła się na scenie. Czy nadal pragnie swej dawnej kochanki? zastanawiała się Zuzanna. Jeżeli tak, to uczucia tego nie można by nazwać odwzajemnionym, gdyż piękność na scenie wyraźnie go ignorowała, okazując o wiele więcej zainteresowania komuś stojącemu w kulisie, komu posyłała zalotne, a nawet zaczepne spojrzenia. Zuzanna nie mogła dostrzec, kim jest ich adresat, gdyż tłoczyli się tam także aktorzy, tancerki i pomocnicy. Zaintrygowana, pochyliła się do przodu, by poprosić Jane o pożyczenie lornetki, a gdy tylko skierowała ją na tłumek w kulisie, dostrzegła wysokiego dżentelmena stojącego nieco za plecami pozostałych. I rzeczywiście, gdy Fleur po raz kolejny posyłała mu swe spojrzenie, pochylił lekko głowę. Bezskutecznie usiłując dociec, kim jest ten

mężczyzna, Zuzanna domagała się w duchu, by podszedł trochę do przodu, gdzie twarz jego oświetliłyby lampy palące się na scenie.

Tak bardzo skoncentrowała swą uwagę na owym osobniku, że drgnęła, zaskoczona, gdy rozległy się głośnie brawa. „Przygoda pastereczki” dobiegła końca! Entuzjazm widowni sprawił, iż Fleur i Grimaldi musieli zostać na scenie jeszcze przez dłuższy czas, jednak kiedy kurtyna zaczęła wreszcie opadać, dając znak, że zaczyna się przerwa, Zuzanna zdołała spostrzec, iż Fleur biegnie w stronę tajemniczego dżentelmena i na ułamek sekundy jego twarz stała się dobrze widoczna. Oblicze to doskonale zachowało się w pamięci Zuzanny, gdyż należało do sir Garetha Carewa!

8

Zapalono lampy na widowni, którą natychmiast wypełnił zgiełk licznych głosów, gdy widzowie ruszyli tłumnie, by się pokrzepić lub odwiedzić znajomych, zajmujących inne łóża. Zuzanna czuła, że myśli wirują jej w głowie jak oszalale. Ze względu na list z księgarni sądziła, że sir Gareth jest kochankiem Jane; teraz wyglądało na to, że raczej chodzi o Fleur! A więc kto w końcu jest z kim?

Gdy pochylała się, by oddać Jane lornetkę, spostrzegła, iż zdenerwowanie jej towarzyszki zaczęło przeradzać się w panikę. Ręce księżnej drżały, raz po raz nerwowo przesuwając językiem po wargach i skubała swój subtelny wachlarz. Siedzący obok niej mąż sprawiał wrażenie czarnej, gradowej chmury, która lada chwila da początek burzy z piorunami. Oboje czekali na coś... on z wyrachowanym okrucieństwem, ona zaś z grożącym załamaniem niepokojem.

Gdy ktoś zastukał do drzwi łoża, Jane drgnęła niczym spłoszony królik. Zuzanna zareagowała podobnie, ale okazało się, że to tylko lokaj teatralny, który przyniósł tacę z zimnym szampanem i migdałami w cukrze. Kiedy postawił swój ciężar na niewielkim stoliku, znajdującym się w głębi łoża, Zuzanna zauważyła, iż kieliszki są cztery. Popatrzyła na puste krzesło.

Książę podniósł się, by nalać szampana, Zuzanna natychmiast pochyliła się do Jane i zapytała półgłosem:

- Co tu się, u licha, dzieje? Czy mogę jakoś pomóc? Zanim jednak Jane zdążyła odpowiedzieć, rozległo się następne pukanie. Jane spojrzała na Zuzannę w panice.

- Błagam cię, spróbuj udawać, że znasz dżentelmena, który zaraz tu wejdzie! - szepnęła.

- Ale...

Jane popatrzyła z przerażeniem na drzwi i na męża, który właśnie do nich podchodził.

- Błagam cię - jęknęła. - Nie prosiłabym o to, gdybym nie musiała!

- Kim jest ten pan? - spytała Zuzanna, chociaż była pewna, iż zna już odpowiedź.

- To sir Gareth Carew. Czy możesz udawać, że kochasz się w nim już od dawna?

Zuzanna popatrzyła na nią ze zdumieniem - P-proszę?

- Zrobisz do dla mnie? - W oczach Jane odmalowała się desperacja.

Książę zapraszał właśnie przybysza do łoża.

- Ach, Carew, jakże się cieszę, że zechciałeś przyjąć gałązkę oliwną.

- Nie mogłem uczynić inaczej - uśmiechnął się Gareth. Miał na sobie nieskazitelną, dopasowaną surdut z czarnego aksamitu, z którego rękawów wylaniały się koronkowe mankiety, oraz białe spodnie i Zuzanna musiała przyznać, że jest jednym z najatrakcyjniejszych mężczyzn, jakich zdarzyło jej się kiedykolwiek spotkać. Myśl ta nie sprawiła jej większej przyjemności, ale nie mogła zaprzeczyć, że jego elegancja i uroda wywierały wpływ także i na nią. Poprzednio widziała go w mokrą i wietrzną zimową noc, a gniew zniekształcił jej osąd; dzisiaj okoliczności były całkiem inne. Wciąż nim pogardzała, gdyż przecież miała przed sobą „sir Lokaja”, który nie zrobił nic, by pomóc Stephenowi. Nieświadomie zapatrzyła się na jego pięknie wykrojone usta, gdy

śmiał się z czegoś, co powiedział księżę, i nie lubiła go jeszcze bardziej dlatego, że wydał się jej atrakcyjny.

Księżę zapraszał, by wchodził dalej, gość najpierw skierował się do Jane.

- No, Carew, myślę, że znasz moją żonę. Zuzanna dostrzegła w jego szorstkim głosie znaczący ton, a w wyblakłych oczach czujność godną jastrzębia. Gareth uśmiechnął się do wystraszonej kobiety.

- Tak, znamy się - powiedział, unosząc jej dłoń do ust.

Jego głos o lekkim walijskim akcencie brzmi miękko i pieszczotliwie, a bystre zielone oczy należą do mężczyzny, który złamał niejedno już serce, pomyślała Zuzanna, starając się pamiętać, iż cechy te świadczą o bałamutnej naturze tego człowieka.

Jane wyglądała tak, jakby miała za chwilę zemdleć.

- D-dziękuję panu, sir Gareth. - Jej spojrzenie pobiegło w stronę Zuzanny, od której najwyraźniej oczekiwała ratunku.

Zuzanna wiedziała, że nie może zawieść. Nie знаła Jane zbyt dobrze, ale miała oto przed sobą kobietę w niebezpieczeństwie, a więc musiała zostać świętym Jerzym w spódnicy! Gareth zwracał się właśnie do niej i ku swej uldze przekonała się, że w jego urzekających oczach nie widać ani śladu rozpoznania. Nie miał pojęcia, iż kiedyś się już spotkali. Podniosła się z krzeselka, szeleszcząc swą błękitną taftą, i pospieszyła ku niemu.

- Gareth! Och, to po prostu cudowne, że znowu się spotykamy! - zawołała i wspięła się na palce, by złożyć mu na policzku szczególnie gorący pocałunek.

Wyczuła jego zaskoczenie, ale po sekundzie wahania przyłączył się do gry.

- Ja również cieszę się, że cię widzę... cariad.

W głowie miał mętlik. Kim, na miłość boską, jest ta kobieta? Mógł tylko domyślać się, że stanowi część jakiejś tajemniczej intrygi, uknutej przez księcia!

Zuzanna zaśmiała się z lekkim wyrzutem.

- Ależ mój drogi, czy twoje wahanie oznacza, że mnie zapomniałeś? Pamiętasz przecież chyba, że się nazywam Zuzanna? - Wiedziała, że imię to nie powinno obudzić niemiłych wspomnień, gdyż Stephen mówił o niej zawsze jako o „Zuzi”, a poza tym podczas swego poprzedniego pobytu w Londynie znano ją jako pannę Holland.

- Jakże mógłbym? - mruknął, ale błysk w jego oku powiedział: Oboje dobrze wiemy, że nie mam pojęcia, kim jesteś, ślicznotko.

Trzepała szybko dalej, śmiejąc się kokieteryjnie:

- Och, Gareth, muszę ci wyznać, że nie tylko byłeś moją pierwszą miłością, ale i teraz mogłabym stracić

dla ciebie serce. - Zaśmiała się znowu i lekko uderzyła go wachlarzem po ramieniu.

Książę był zbity z tropu nie mniej niż Gareth.

- No, no, Carew, miałem ci właśnie przedstawić panią Leighton, której zmarły mąż pracował w Kompanii Wschodnioindyjskiej w Kalkucie, ale jak się okazuje, moje pośrednictwo jest najzupełniej zbędne.

Bacne spojrzenie Garetha nie pomijało niczego; mógłby więc przysiąc, że książę, tak samo jak on, nic nie pojmuje z tej całej sytuacji. Może więc zachowanie damy nie stanowiło wcale części jego tajemniczego planu. A jeśli nie, to o co jej chodzi?

Zuzanna posłała księciu olśniewający uśmiech.

- Ojej, jakie to wszystko niesamowite. Wracam do Anglii po tylu latach i od razu trafiam na ukochanego z cielecych lat - oznajmiła, przekomarzając się w sposób, jaki wielokrotnie zdarzało się jej obserwować w rozmaitych salonach.

Od strony Jane dobiegały ją fale milczącej wdzięczności. Księżna znienacka wpadła w wyśmienity humor.

- Ależ Delavelu, szampan za chwilę zrobi się za ciepły - zażartowała, trzepocząc rzęsami. - I przynieś, proszę, te migdały w cukrze. Wiesz przecież, że je uwielbiam.

- Ee, tak, oczywiście. - Odwrócił się, by dokończyć nalewania szampana, podał każdemu z obecnych po kieliszku, a potem wręczył swej żonie miseczkę z migdałami. Dopiero wtedy popatrzył pytająco na Zuzannę i Garetha.

- Jak widzę, oboje znacie się bardzo dobrze. Czy wolno mi spytać, skąd?

- Razem spędziliśmy dzieciństwo - odparł Gareth z istic anielską szczerością.

- Doprawdy? - Księżę popatrzył na Zuzannę ze zdziwieniem. - Nie wiedziałem, że jest pani Walijką, pani Leighton.

- Ależ oczywiście, że nią jest - rozpromienił się Gareth. Zuzanna uśmiechnęła się blado, modląc się, by nie posunął się za daleko i zamiast zamydlć te małe oczka, nie sprawił, by dostrzegły prawdę. Gareth spojrział jej głęboko w oczy.

- Byliśmy po prostu nierozłączni, prawda, cariad fach? Tego już zdecydowanie za wiele, pomyślała z niesmakiem Zuzanna. Nie rozumiała ani słowa po walijsku... a już na pewno nie to, co powiedział. Jane zniecka pochyliła się do przodu.

- Delavelu, mam świetny pomysł. Czy nie byłoby cudownie, gdyby sir Gareth także dołączył do nas w Exton Park?

Uśmiech zastygł na chwilę na twarzy Zuzanny, tak samo zresztą jak i Garetha, ale księżę wyglądał na zadowolonego.

- Ależ oczywiście, moja droga. A co ty na to, Carew? Wyjeżdżamy na wieś pojutrze.

Gareth szarmancko uniósł dłoń Zuzanny do ust.

- Który zdrowo myślący mężczyzna mógłby zrezygnować z okazji, by spędzić kilka dni, wspominając czasy swej pierwszej miłości? - Zniecka odebrał jej kieliszek z szampanem i położył sobie jej dłoń na przedramieniu. - Nie uwierzysz, ale stary Meredith jest tutaj. Pamiętasz go, oczywiście? Niewiele brakowało, a zaproszylibyśmy ogień w stodole.

- T-tak, owszem, pamiętam - odparła, a jej spojrzenie miało w sobie sztylety.

Nie zraziło to jednak Garetha. Popatrzył przeproszająco na Jane i księcia.

- Ufam, że nie macie nic przeciwko temu, bym porwał Zuzannę na kilka minut? Obiecuję, że przyprowadzę ją przed podniesieniem kurtyny.

Zanim Zuzanna zdążyła się opamiętać, znalazła się na wąskich, słabo oświetlonych schodach na zapleczu łoży. Tam też Gareth chwycił ją za rękę i pociągnął na górę, mijając wejście do znajdującej się powyżej łoży i prowadząc do miejsca zwanego sznurownią, skąd operowano linami, dekoracjami, kurtyną i innymi urządzeniami scenicznymi. W tej chwili nie było tu nikogo, gdyż mechanicy odpoczywali podczas przerwy, więc Gareth mógł mówić, co chciał, nie obawiając się, że zostanie podsłuchany.

Odwrócił się do Zuzanny, a jego czarujący uśmiech ustąpił chłodnej podejrzliwości.

- No, a teraz może mi pani powie, o co w tym wszystkim chodzi?

9

Zuzanna spojrzała na Garetha z pewnym zniecierpliwieniem.

- Ja powiem? Liczyłam na to, że będzie raczej odwrotnie.

- A więc nie ma pani pojęcia, co knuje Exton?

- Pozwolę sobie przypuszczać, iż jest to pańska dziedzina.

- Moja dziedzina? Ależ o co pani chodzi?

- No, Jane... to znaczy księżna pani zaprosiła mnie, ale pan pojawił się tu z inicjatywy księcia, nieprawdaż?

- Owszem.

- A więc można założyć, że jesteście panowie w przyjaźni.

Gareth zaśmiał się.

- On moim przyjacielem? Wolałbym samego diabła. Czyżby miało to znaczyć, że dawni wspólnicy pokłócili się? zastanawiała się Zuzanna.

- Delavel Harmon i ja z pewnością za sobą nie przepadamy. Po prawdzie, powiedziałbym nawet, że sprawy mają się wręcz przeciwnie. Ale co z panią, pani Leighton?

Policzki Zuzanny pokryły się rumieńcem gniewu.

- Co chce pan zasugerować?

- Ależ nic, miła pani. Próbuje tylko ustalić, co się tutaj dzieje. Owszem, muszę przyznać, że wzbudziła pani moją ciekawość. Nie co dzień zdarza się, żeby kompletnie obca kobieta obsypywała mnie pocałunkami, zapewniając jednocześnie o swej wieczystej miłości.

- Nie? Prędkość, z jaką dostosował się pan do sytuacji, każe mi sądzić, iż podobne wydarzenia są dla pana chlebem powszednim - odparła sucho.

Zielone oczy Garetha zamigotały w blasku światła dochodzącego tutaj ze sceny.

- Nigdy nie należy odmawiać pięknej kobiecie pocałunku - mruknął.

Zaczerwieniła się znowu.

- Złe pan interpretuje moje postęпки; robiłam to wyłącznie dla Jane.

Proszę mi więc powiedzieć: czy jest coś między wami, czy nie?

- Nie, pani, nic absolutnie!

- Ale jeszcze niedawno musiało coś być - upierała się, przypuszczając, że przyczynę cierpienia Jane stanowi zmiana przedmiotu jego uczuć. Tak, to musi być to! Był kochankiem Jane, ale teraz zajął się odbieraniem Fleur Fitzgerald lordowi Fardingdonowi! A księżę wiedział o niewierności swej żony!

- Nie podoba mi się ten domyślny błysk w pani oczach, gdyż stanowi on wyraz najzupełniej niewłaściwej interpretacji wydarzeń. Nigdy nic nie było między księżną Exton a mną. Znamy się z towarzystwa, ot i wszystko.

Zuzanna przyjrzała mu się badawczo. Wydawało się, że mówi szczerze, ale przecież każdy donżuan powinien umieć wprawnie zwodzić kobiety.

- Nie przekonał mnie pan! Kiedy spotkałam Jane po raz pierwszy, było to w księgarni, gdzie pisała do pana list, a stwierdzenie, że sprawiała wrażenie

niespokojnej, można by nazwać poważnym niedomówieniem. Prawdopodobnie książę wykrył wasz związek, gdyż dzisiejszego wieczoru, tuż przed pańskim przybyciem, zachowywała się coraz bardziej nerwowo. Potem, kiedy się pan w końcu pojawił, zaczęła mnie błagać, bym rzuciła się panu w ramiona i udawała, iż jestem pańską byłą kochanką. Chciała tym zwieść swego męża, tak samo jak pan, sir Gareth. Dlatego właśnie zgodził się pan na tę całą komedię. Pańska powolność nie miała nic wspólnego z przyjemnością całowania pięknych kobiet: chodziło o załagodzenie podejrzeń zdradzonego męża. Popatrzył na nią tak, jakby zniecała oszalała.

- Cóż, jeśli jest to wyjaśnienie wymyślone w tej chwili, to wyszło całkiem nieźle, poza tym że dedukcja pani jest mylna. Powtarzam: nie jestem i nigdy nie byłem kochankiem księżnej Exton.

- A więc dlaczego pisała do pana sekretny liścik?

- Nie mam pojęcia. Chyba że... - urwał. - Tak?

- No, jest jedna rzecz, która mogłaby to wyjaśnić. - Spojrzał na Zuzannę z ukosa. - Oczywiście pod warunkiem, że mówi pani prawdę.

- A czemu miałabym kłamać?

- Nawet nie będę próbował zgadnąć - odparł cynicznie. - Ale, jak już mówiłem, przyszło mi właśnie do głowy pewne wyjaśnienie. Jeśli się wie, że książę panicznie boi się, iż żona przyprawi mu rogi, wydaje się ono całkiem prawdopodobne. Mniej więcej tydzień temu właśnie opuszczałem Hyde Park po konnej przejażdżce, kiedy minęła mnie księżna, jadąca otwartym powozem. Upuściła rękawiczkę, a ja dogoniłem ją i oddałem jej zgubę. Sprawiała wrażenie tak bardzo zakłopotanej, że zacząłem przypuszczać, że chyba wołałaby, żebym tego nie uczynił. Wymieniliśmy kilka uprzejmych frazesów, a potem ona dołączyła do targowiska próżności na Rotten Row. Dopiero wtedy dostrzegłem, że z okna rezydencji tureckiego posła przy Park Lane przygląda nam się książę.

- Tureckiego posła? - Zainteresowanie Zuzanny wzrosło.

- Abbasa Ali. Mówi się, że chce kupić diadem z kolekcji Extona, a ja przypuszczam, że księżę odwiedził go, by się targować o cenę. Patrząc wstecz, teraz myślę, że sprawa z rękawiczką mogła się wydać dwuznaczna, zwłaszcza dla człowieka takiego jak Exton, który żyje w ciągłym lęku, iż któregoś dnia obudzi się jako ofiara niewierności swej żony.

- Naprawdę się tego obawia?

- Tak, i wiedzą to wszyscy, choć pani najwyraźniej w świecie nie jest tego świadoma.

- Nie, ale racja, to mogłoby być wyjaśnienie. - Rzuciła mu krótkie spojrzenie. - Czy to nie diadem Hollandów pragnie zakupić Abbas Ali?

Zmiana tematu zaskoczyła Garetha.

- Słucham? Tak, chyba tak. - Popatrzył na nią badawczo. - Chyba się jednak już kiedyś spotkaliśmy, prawda? Jestem pewien, że raz już słyszałem pani głos.

Czyżby wzmianka o diademie odświeżyła mu pamięć? Zuzanna szybko pokręciła głową.

- Chyba bym wiedziała, gdyby sobie nas przedstawiono, sir Gareth.

- Tak, chyba tak. - Przegarnął swe jasne włosy. - Powiedziałem prawdę na temat moich związków z księżną, a pani może mi uwierzyć lub nie.

- Pewnie uwierzę - przyznała.

- Alleluja.

Uniosła brew i mówiła dalej.

- Tylko może nie zechcę uwierzyć, że uczucia Jane wobec pana są w istocie takie niewinne.

-Co?

- Może księżę ma rację, podejrzewając ją o niewierność. Sądzę, że obudził pan jej serce, sir Gareth, i teraz ona cierpi, gdyż okazuje pan swe zainteresowanie Fleur Fitzgerald. - Wyjaśnienie to coraz bardziej podobało się Zuzannie. - Może to właśnie zajmuje również księcia! Wie, że nie tylko jego

żona zakochała się w panu, ale że była kochanka, którą pragnąłby odzyskać, wolałaby również pańskie afekty!

Gareth patrzył na nią z niesmakiem i zdumieniem.

- Na litość boską, ależ pani jest pomysłowa! Zuzanna dumnie uniosła brodę.

- Chyba nie chce mi pan wpierać, że jestem w błędzie co do pana i Fleur?

- Ależ tak, myli się pani, i to bardzo. Przyznaję, że były czasy, gdy chciała omotać i mnie, ale nie reagowałem na jej usiłowania.

- Kłamca! Widziałam, jak robiła słodkie oczy do pana podczas przedstawienia, a potem jak do pana pobiegła, gdy tylko spuszczone kurtyne.

- Mizdrzyła się do Jerry'ego Faringdona i to właśnie do niego tak się śpieszyła - poprawił ją zimno Gareth. Zuzanna cofnęła się lekko.

- Do lorda Faringdona?

- Jego samego. Jest tak niski, że nawet gdy ma na głowie cylinder, może się zgubić w tłumie. - Gareth wyciągnął rękę, by pokazać, jakiego ów lord jest wzrostu. - Do licha, kobieto, to mój przyjaciel, a ja znalazłem się za kulisami tylko dlatego, że przyszedłem tu dzisiaj razem z nim! To on interesuje się Fleur Fitzgerald, a nie ja. - A także ma z nią problemy, pomyślał Gerald, gdyż dopiero co Jerry wyznał mu, iż lęka się, że Fleur zamierza położyć kres ich związkowi.

Zuzanna poczuła się trochę głupio, bo kiedy się lepiej nad tym zastanowiła, przypomniała sobie, że rzeczywiście widziała przed Garethem kogoś w cylindrze.

- Może rzeczywiście nie miałam racji...

- Owszem... po raz kolejny - odparł sucho. - Miło byłoby usłyszeć słowa przeprosin.

Przepraszać go? Po tym, jak przyczynił się do utraty diademu? Raczej rzuci się w dół na scenę! Zuzanna czuła jednak, że należy zachować się dyplomatycznie, więc podjęła wysiłek ułagodzenia go.

- A więc zgoda, przepraszam. Przyjmuję, że nie jest pan kochankiem Jane ani też Fleur Fitzgerald i że jedyną rzeczą, która spowodowała, iż księżę zwrócił na pana swoją uwagę, był incydent w Hyde Parku. Czy to panu wystarcza?

- Brak tu szczerego zapału, ale jak sądzę, muszę się tym zadowolić. - Skrzyżował ramiona i przyjrzał się jej badawczo. - Dobrze więc, wszystkie związane ze mną wątpliwości zostały wyjaśnione, ale co z panią?

- Ze mną? Nie rozumiem.

- Proszę mi o sobie opowiedzieć, pani Leighton. Przysięgam, że umieram z ciekawości.

- Niewiele tu do opowiadania. Jestem prawie od roku wdową i dopiero co wróciłam z Indii. Poznałam Jane w księgarni na Bond Street, zaprosiła mnie na dzisiejsze przedstawienie, a resztę pan zna.

- I to ma być takie proste?

- Tak. - Spojrzała mu śmiało w oczy. Ależ skąd, to wszystko jest znacznie bardziej skomplikowane, panie Lokaju...

- Niech będzie, pani Leighton, przyjmuję, że to prawda. Pozostaje zatem kwestia tego, jak mamy zachowywać się w Exton Park.

- Zaczęliśmy już odgrywać nasze role, sir Gareth, więc chyba nie możemy nic zmieniać. Księżę uwierzył, że jesteśmy dawnymi kochankami, i...

- I tak ma pozostać - przerwał jej cicho. - Chciałem Zapytać, czy nie wolałaby pani odwołać wizyty. W takim wypadku należałoby wymyślić jakąś bajeczkę o tym, iż któreś z nas zostało zatrzymane czymś pilnym w Londynie, ale skoro chce pani kontynuować, to proszę bardzo.

- Nie mam zwyczaju niczego odwoływać, sir Gareth -stwierdziła chłodno, znów myśląc o diademie.

- To dobrze.

- Dobrze?

- Potrzeba mi czegoś, co odpędzi demona monotonii, a wygląda na to, że ta sprawa nadaje się do tego idealnie. Popatrzyła na niego podejrzliwie.

- Nie bardzo wiem, co pan myśli, sir Gareth, ale jeśli wyobraża pan sobie, że pozwolę na coś więcej niż najbliższe pozory, to jest pan w głębokim błędzie.

Uśmiechnął się.

- Mówi pani tak, jakby miało to stanowić wyzwanie, pani Leighton.

- Ale nim nie jest. Może pan być tego pewien.

- Jaka szkoda. - Zuzanna Leighton zaczynała go coraz bardziej interesować, gdyż najwyraźniej nie była taka, jak wydawało się na pierwszy rzut oka. Nawet teraz dostrzegał dziwny wyraz w jej pięknych, błękitno-fioletowych oczach i wciąż miał to niepokojące wrażenie, że skądś ją zna. Ale skąd?

Rozwiązanie tej zagadki dostarczy mu wiele satysfakcji.

Zuzanna wolała skierować ich rozmowę na inne tory niż ich domniemane spotkanie w przeszłości.

- Moim zdaniem przed wyjazdem do Exton Park powinniśmy oboje spotkać się z Jane. W końcu to ona rozpętała to wszystko.

- Owszem, warto by z nią porozmawiać - przyznał. - Proponuję, żeby pani umówiła się z nią na przejażdżkę po Hyde Parku jutro. Ja spotkam was „przypadkiem”, powiedzmy w południe, na wschodnim krańcu Serpentine*.

- Proszę bardzo.

- Ale wie pani, jestem coraz bardziej przekonany, że całe to zamieszanie spowodował przede wszystkim obsesyjny lęk Extona przed zdradą żony.

- Jeśli to racja, w takim razie tym bardziej powinniśmy spróbować pomóc Jane.

- Trudno mi się z tym nie zgodzić.

Obok nich pojawili się mechanicy, którzy wspięli się po drabinie, znajdującej się w głębi sceny, a to było znakiem, iż przerwa się kończy. Gareth odezwał się ponownie, gdy znaleźli się w pobliżu wejścia do ich łoży.

- Proszę zostawić mnie rozmowę na temat starego Mereditha.

- Mereditha? - kompletnie o nim zapomniała.

*Duży staw w Hyde Parku.

- No, tego jegomościa, z którym się miała pani spotkać.

- Ach, rzeczywiście. A, jest jeszcze jedno: zostawiam panu także prowadzenie rozmowy na temat Walii, bo ja nie mam o niej najmniejszego pojęcia.

- Nic pani nie wie o Walii? - Udawał zgorzelenie. - Ależ cariad fach, musimy coś zrobić w tej sprawie.

- Co znaczy: cariad fach? Zaśmiał się.

- To znaczy „kochane maleństwo”.

- Och.

- Jesteśmy dawnymi kochankami, którzy zachowali o sobie czułe wspomnienia, nie pamiętasz?

- Trudno mi będzie zapomnieć - odparła, kiedy otwierał przed nią drzwi.

10

Zuzanna niewiele zapamiętała z drugiej połowy przedstawienia, chociaż pewne incydenty, a żaden z nich nie należał do programu, bardzo dokładnie wryły się jej w pamięć. Gareth zaś, wprawny w zwodzeniu i zachowywaniu pozorów, potrafił rozdzielić swoją uwagę między to, co działo się na scenie, a to, co rozgrywało się obok niego. Z łatwością przestawił się na lekki flirt i całą swoją postacią wyrażał romantyczne zainteresowanie, to pochylając się do Zuzanny, to podnosząc dłoń do ust, by szepnąć jej coś poufnie do ucha, czasami zaś mówił pełnym głosem. Odgrywał swoją rolę równie bezbłędnie i naturalnie, jakby był jednym z aktorów, co stale przypominało Zuzannie, iż ma do czynienia z mężczyzną, który złamał już niejedno serce.

Pantomima w pełni zasługiwała na swoją sławę. Jane, teraz już odprężona, skubała migdały w cukrze i zaśmiewała się z błyskotliwych dowcipów Grimaldiego. Książę od czasu do czasu przyglądał się żonie, a Zuzanna dałaby wiele, by wiedzieć, co człowiek ten sobie myśli. Jednak uwagę

swą koncentrował przede wszystkim na scenie, a ściślej mówiąc, na Fleur Fitzgerald.

Aktorka wkrótce dostrzegła Garetha w łoży Extonów, najwyraźniej poświęcającego wiele uwagi jakiejś rudowłosej damie w błękitnej sukni. Zuzanna wiedziała dokładnie, kiedy to nastąpiło, gdyż aktorka zająknęła się wyraźnie. Reszta widowni prawdopodobnie nic nie zauważyła, ale Zuzanna poczuła falę zazdrości, która dobiegła do niej ze środka sceny. Od owej chwili stała się adresatką wielu krótkich, gniewnych spojrzeń, jakie posyła kobieta, która nagle dostrzega, iż ma rywalkę. Widać było z nich jasno, że choć Fleur jest obecnie kochanką lorda Faringdona, wciąż silnie interesuje się Garethem. Równie oczywiste stało się także i to, że próżna i arogancka aktorka nie rozumie, co Gareth może widzieć w Zuzannie Leighton. Co też może taki rudzielec mieć w sobie, czego nie posiada niezrównana Fleur Fitzgerald? pytały spojrzenia. Dobrze tak tej chienne, pomyślała Zuzanna i zaczęła się zastanawiać, co powiedziałyby aktorka, gdyby dowiedziała się, kim jest owa dama w błękitach. I jak zareagowałyby jej towarzysze z łoży!

Trudno powiedzieć, czy lord Faringdon spostrzegł wiele mówiącą reakcję Fleur. Gareth wskazał Zuzannie, że siedzi w łoży naprzeciwko, i ilekroć rzuciła okiem w tamtą stronę, widziała, iż wpatruje się w swą kochankę ze ślepym, prawie psim przywiązaniem. Książę również patrzył, prawie nie mrugając powiekami, tyle tylko że Zuzanna nie zaryzykowałaby stwierdzenia, iż w jego wzroku maluje się wierność. Wyraz twarzy Delavela Harmona zmieniał się: pożądanie walczyło z pogardą, a wszystko to razem sprawiało dosyć niepokojące wrażenie.

Gareth pochylił się nagle ku Zuzannie i szepnął równie cicho jak przedtem:

- Myślę, że nasz gospodarz ciągle ma chrapkę na naszą piękną Fleur.
- A ona za to na pana - odszepnęła Zuzanna. - He?

- No, no, mój panie, proszę nie mówić mi, że taki mistrz obserwacji jak pan nie zauważył zainteresowania, okazywanego sobie przez przedstawicielkę przeciwnej płci.

Wzrok Garetha pomknął ku scenie, gdzie, w rzeczy samej, natychmiast napotkał kokieteryjne spojrzenie Fleur.

- O proszę - mruknęła Zuzanna.

Gareth nie odpowiedział, gdyż zaczął się przyglądać swemu przyjacielowi, siedzącemu w łoży naprzeciw. Zuzanna popatrzyła w tym samym kierunku.

- Lord Faringdon będzie musiał pogodzić się z tym, co musi nastąpić - stwierdziła.

Gareth zwrócił się ku niej.

- Może, ale to tylko pogarsza sprawę. On wie, że zaraz ją straci, ale nie ma pojęcia, że może nastąpić to z mojego powodu! Do diabła, ja też o tym nie miałem pojęcia.

- Cóż, ona za to z radością wydrapałaby mi oczy -mruknęła Zuzanna.

- Pani?

- Tak, bo pan zajmuje się mną.

- Może dla dobra Jerry'ego powinienem to robić tym bardziej.

- Do czego pan zmierza?

Znienacka przesunął dłonią po jej szyi, a potem zanurzył palce we włosach Zuzanny. Przyciągnął ją lekko ku sobie i delikatnie pocałował. Och, pocałunek ten mógł stopić nawet najtwardsze z serc, a przecież Zuzanna nie należała do takich osób. Poczowała rozkoszny zamęt zmysłów, a do głowy zaczęły jej przychodzić zdradziecko erotyczne myśli. Nie! Nie wolno jej doznawać czegoś podobnego! Cofnęła się gwałtownie.

- Jest pan zbyt śmiały - szepnęła.

- Zbyt śmiały, by mnie odepchnąć? - spytał, patrząc jej w oczy.

Policzki jej zapłonęły i musiała ratować się użyciem wachlarza.

- Jeśli uczyni pan coś podobnego raz jeszcze, j-ja... -Tak?

- Po prostu proszę tego nie robić.

- Jak sobie życzysz, cariad.

- I proszę mnie tak nie nazywać.

- Poczęstuj się zatem migdałem.

- Słucham?

- Migdałem w cukrze. - Podsunął jej tackę z uśmiechem. Wolałaby go nienawidzić. Usiłowała przypomnieć sobie, jak bardzo gardziła nim po tamtej nocy, kiedy to księżę zagarnął diadem, ale gdy teraz patrzyła w te przekorne oczy, stwierdziła, iż bardzo trudno jej będzie wytrwać we wrogości. Czy można nienawidzić kogoś, kogo się pragnie? Świadomość ta wstrząsnęła Zuzanną, i gdy sięgała po migdał w cukrze, jej dłoń drżała lekko. Wcale nie przepadała za tego rodzaju smakołykami, ale przynajmniej pozwolą jej się nieco opanować.

- Czy sądzisz, że wywarło to zamierzony wpływ na La Fitzgerald? - zapytał nagle.

Zuzanna zmusiła się, by zapanować nad swymi uczuciami.

- E-e, prawdę mówiąc, to nie dbam o to wcale. Z pewnością przykro mi ze względu na biednego lorda Faringdona, ale jeśli chodzi o nią, to może iść do diabła.

Jej nierozważne stwierdzenie sprawiło, iż Gareth popatrzył na nią badawczo.

- Zabrzmiało to bardzo osobiście. Nie lubi jej pani?

- Ależ skąd - odparła szybko Zuzanna.

- Nie jestem idiotą i czytam w tobie jak w otwartej książce.

- Jeśli jest pan taki bystry, to czemu nie zauważył pan, że Fleur interesuje się panem?

- Nie zmieniaj tematu, cariad.

Potrafi sprawić, że słowo to brzmi jak pieszczota, pomyślała, opanowując swe zmysły.

Uśmiechnął się i znów podał jej migdały.

- Poczęstuj się jeszcze.

W tej chwili zrozumiała, że rzeczywiście z łatwością odczytuje każdy jej nastrój. Wie, że obudził w niej niepożądane uczucia, i bawi się tym. Tak być nie może! Za wiele ma do ukrycia! Zebrała się w sobie. Kolejna kartka tej książki będzie pusta. A także następne.

Ku jej uldze zajął się oglądaniem pantomimy, a Zuzanna dzięki temu miała chwilę, by się opanować. Przebywając w towarzystwie Garetha, musi stale mieć się na baczności. Ten walijski pożeracz serc nie dopisze jej do listy swoich podbojów.

Ostatnia część przedstawienia ciągnęła się w nieskończoność, ale w końcu kurtyna opadła. Rozległy się głośnie szurania krzesel i ławek oraz licznych stóp, po-kasływania i rozmowy, gdy widzowie zaczęli zbierać się do wyjścia. Gareth i książę zatrzymali się, by przyjrzeć się, jak widownia opróżnia się stopniowo, a Jane posłała Zuzannie uśmiech wdzięczności.

- Dziękuję, że przyszedł mi na ratunek. Musimy jeszcze sobie o tym porozmawiać. Czy nie zechciałabyś wybrać się jutro do Hyde Parku na przejażdżkę?

- Bardzo chętnie. Jeżeli znajdziemy się w południe przy wschodnim brzegu Serpentine, sir Gareth będzie tam wtedy przejeżdżał.

Jane kiwnęła głową.

- Wpadnę po ciebie wcześniej do Grillona. - Drgnęła, gdyż u jej boku pojawił się książę.

- Co sobie planujecie z panią Leighton, moja droga? -zapytał jedwabnym tonem.

Jego żona zaśmiała się nerwowo.

- Och, nic specjalnego.

- Ale gdzie się wybieracie?

- Tylko do Hyde Parku. Zuzanna i ja chcemy się rano przejechać tam kareta.

Blade oczy księcia spoczęły na Zuzannie.

- To bardzo przyjemne - mruknął. Jane spojrzała na męża.

- Masz coś przeciwko temu, prawda?

- Ależ skąd - odparł, wyjmując z kieszeni złotą tabakierę i otwierając ją jednym ruchem.

11

Następnego ranka Zuzannę obudziło nagle jakieś zamieszanie w ubieralni. Chatterji skrzeczał zawzięcie, a Anjuli czyniła mu wyrzuty, używając przy tym wyrażeń, którym lepiej było się dokładniej nie przysłuchiwać. Co się, u licha, dzieje? pomyślała ze zdziwieniem Zuzanna, odrzucając kołdrę i pośpiesznie udając się w miejsce, skąd dobiegał cały ten hałas.

Okazało się, iż Chatterji stał się przestępcą, gdyż w swych zdradzieckich łapkach trzymał złoty męski zegarek kieszonkowy. Anjuli próbowała mu go odebrać i głośna batalia rozwijała się w najlepsze: małpka ciągnęła swój łup w jedną stronę, a rozgniewana ayah w drugą. Nagłe pojawienie się Zuzanny na chwilę rozproszyło uwagę Anjuli i Chatterji z triumfalnym wrzaskiem szarpnął raz jeszcze, zdobył zegarek i salwował się ucieczką na karnisz okienny, po drodze zrzucając sobie z głowy turban.

Anjuli była oburzona.

- Ach, ty paskudna, złodziejska małpo!

Chatterji nie zwracał na nią najmniejszej uwagi; bez- czelnie otworzył zegarek, który wydawał z siebie me- lodyjkę, jeśli poruszyło się maleńki przycisk. Zwierzak wiedział o tym doskonale, gdyż zmarły mąż Zuzanny posiadał podobny zegarek. Małpka wyszczerzyła zębki, jakby w bezczelnym uśmiechu, i przyłożyła sobie urządzenie do ucha.

Ayah nie posiadała się ze złości.

- Choć tak kochasz muzykę, psotniku, i tak pozostaniesz zwykłym złodziejaszkiem!

- Do kogo należy ten przedmiot? - spytała Zuzanna.

- Nie mam pojęcia. Ten mały potwór wbiegł tu z nim, kiedy pokojówka przyniosła pani poranną herbatę.

Zuzanna nie wiedziała, co robić.

- Ale jak on się w ogóle wydostał na zewnątrz? Czy otwierano drzwi?

- O nie, memsahib, jestem pewna, że nie.

- To już drugi raz - mruknęła Zuzanna, przypominając sobie sprawę peruki biskupa.

- Był w pokoju, gdy wstałam, ale nie wiem, kiedy się zdołał wymknąć. Wszystkie okna były zamknięte, a ja nie otwierałam drzwi przed pojawieniem się pokojówki. To bardzo dziwne i tajemnicze.

Chatterji bawił się zegarkiem; pomrukiwał pod nosem, usiłując naśladować jego melodyjkę. Od czasu do czasu błyszczące jak czarne guziki oczy zwierzaka wędrowały w kierunku dwóch kobiet, by zaraz umknąć, gdyż małpiszonek wiedział doskonale, że zrobił coś, czego mu nie wolno.

Zuzanna popatrzyła na swoją ayah.

- Mówiłam to kiedyś żartem, Anjuli, ale czy nie sądzisz, że on umie otwierać drzwi? - spytała.

- Ależ memsahib, to jest przecież tylko mała małpka, a drzwi są wielkie i ciężkie.

- Wiem, ale czy istnieje jakieś inne wyjaśnienie? Ustaliśmy już, że i okna, i drzwi były zamknięte, a gdyby się wspinał przez komin, cały by się usmolił. - Westchnęła z irytacją. - Och, Chatterji, czasami jesteś naprawdę paskudnym łobuziakiem!

- Łobuziakiem, który nie może się oprzeć błyskotkom - dodała Anjuli.

- Racja. - Zuzanna obserwowała, jak irytujące stworzenie otwiera znowu zegarek, żeby posłuchać kurantu. - Niedługo trzeba go będzie nakręcić, a wtedy

małpka przestanie się nim interesować. - Zanim skończyła mówić, melodyjka umilkła, ale Chatterji, zamiast porzucić zegarek, nakręcił go!

Anjuli westchnęła.

- Moim zdaniem on umie otwierać drzwi, memsahib!

- Chyba powinnam się z tobą zgodzić - przyznała Zuzanna. - Cóż, musimy zwrócić zegarek właścicielowi, nie ujawniając, kto go ukradł. Nie mam ochoty, żeby mnie stąd wyrzucono w niesławie dlatego, że przemyciłyśmy do hotelu małpkę. Przede wszystkim trzeba coś zrobić, żeby zszedł.

- Ale co, memsahib? Jeśli któraś z nas wejdzie na krzesło, on sobie zeskoczy na dół i pójdzie gdzie indziej. Może się tak z nami bawić przez cały dzień.

Spojrzenie Zuzanny powędrowało ku leżącemu na podłodze turbanowi.

- Próżności, twe imię jest Chatterji - mruknęła i sięgnęła po nożyczki do koszyczka z szyciem. Potem podniosła turban i wykonała gest, jakby chciała go przeciąć. Małpka udawała, że nic z tego nie słyszy, ale oczy jej z niepokojem powędrowały w stronę ukochanego turbanu.

- Potnę go na kawałeczki - zagroziła Zuzanna. Pokręcił obojętnie głową, unosząc nos do góry.

- Proszę bardzo - stwierdziła i odwróciła się, udając, że rozcina złotą tkaninę.

Chatterji pisnął i zeskoczył z karnisza, trzymając w górze zegarek jakby w geście poddania. Zuzanna odebrała mu go i pozwoliła wziąć turban, który zwierzak obejrzał wnikliwie, szukając śladów zniszczenia. Potem założył go sobie na głowę i wyszczerzył ząbki jak zawsze, gdy był z siebie bardzo zadowolony.

- Może to jest dla ciebie śmieszne, paniczu, ale nie dla mnie - burknęła Zuzanna, oddając Anjuli nożyce, by dokładnie obejrzeć zegarek. Miał bogato zdobioną złotą kopertę, otoczoną dwoma rzędami naprzemiennie ułożonych szafirów i diamentów... takie przedmioty stanowiły dla Chatterji pokusę nie do

przewyciężenia. Zaraz jednak przypomniała sobie, że gdzieś już widziała ten przedmiot. Prawdę mówiąc, książę Exton używał go wczorajszego wieczoru! Jak, na litość boską, mógł znaleźć się teraz w posiadaniu Chatterji? Małpka nie odwiedzała teatru, więc zegarek musiał wpaść w jej łapki tutaj, w Grillionie; a jeśli tak, oznaczało to, że książę pojawił się w hotelu po przedstawieniu. Zuzannie przebiegł po plecach zimny dreszcz. Po co miałby to czynić? Czyżby książę podejrzewał, kim ona naprawdę jest?

Anjuli patrzyła na nią z troską.

- Czy coś jest nie tak, memsahib?

- Nie, nie. Tyle tylko, że rozpoznałam to cacko. Należy do księcia Exton.

Ayah kiwnęła głową.

- Ja też tak sędzę.

- Ty? Ale dlaczego? - zdziwiła się Zuzanna. - Przecież nie znasz księcia.

- Wczoraj wieczorem obserwowałam przez okno wasz odjazd.

Widziałam, jak sahib książę wygląda przez okno karety, a dzisiaj rano, gdy jeszcze pani spała, ujrzałam tego samego sahiba nadjeżdżającego wierzchem. - Ayah podeszła do okna, z którego widać było wejście do hotelu. - Jego koń ciągle tu jeszcze jest, memsahib.

Zuzanna chwyciła szlafroczek i podbiegła do okna. W dole zauważyła pięknego, rasowego gniadosza.

- Jesteś pewna, że dokładnie widziałaś pana, który wyglądał z karety wczoraj wieczorem?

- Absolutnie, memsahib.

- Muszę się dowiedzieć, po co tu dzisiaj przyjechał! Przynies mi prędko morelową muślinową suknię.

W ciągu kilku minut Zuzanna była już ubrana, a rude włosy upięte miała luźno na czubku głowy. Ukryła zegarek w torebce, na ramiona narzuciła czerwonobrazowy szal i pośpieszyła na dół, aby odnaleźć księcia. Wcześniej go usłyszała, niż zobaczyła, gdyż właśnie łajał w hallu dyrektora hotelu, więc

zatrzymała się na podeście, by popatrzeć w dół. Exton miał na sobie surdut do jazdy konnej o barwie szkarłatnej zamiast gustownej, ciemnozielonej, jaka uważana była za obowiązującą u modnych dżentelmenów, a chustka przy jego szyi stanowiła istną eksplozję czarno-białych kropek. Nadmiernie upudrowaną perukę zdobiła żółta wstążka, a cylinder trzymała dłoń okryta beżową rękawiczką. W drugiej ręce miał pejcz, którym nerwowo uderzał o lśniące wysokie buty, oskarżając podniesionym głosem nieszczęsnego dyrektora, że osobiście skradł mu zegarek.

Zuzanna uznała, że jest to właściwy moment, by ujawnić swoją obecność. Wyjęła z torebki przedmiot ich sporu i roześmiała się perliście.

- Ach, dzień dobry panu! - zawołała do księcia. Obaj mężczyźni obrócili się ku niej szybko, a dyrektor hotelu, który sprawiał wrażenie człowieka niedysponowanego, zdołał się do niej uśmiechnąć.

- Dzień dobry, pani Leighton.

Księżę nic nie rzekł, więc posłała mu promienny uśmiech, schodząc powoli na dół.

- Cóż za nieoczekiwana, acz sprzyjająca okoliczność, że pana tu widzę, gdyż, jak sędzę, znalazłam coś, co do pana należy - oświadczyła i podchodząc do mężczyzn, podsunęła księciu zegarek pod nos. - Leżał tutaj, na schodach. To pański, prawda?

Spojrzał na zdobne klejnotami cacko, a potem odebrał je Zuzannie, kiwając ze zdziwieniem głową.

- Ee, tak, pani Leighton. To mój. Jestem pani bardzo wdzięczny. Mówi pani, że leżał na schodach?

- Na samej górze.

Księżę odwrócił się do dyrektora hotelu.

- Najwyraźniej mam dzisiaj szczęście, ale pozostaje faktem, że ma pan kieszonkowca w swoim hotelu.

Dyrektor mógł tylko rozłożyć ręce i przeproszać ze wszystkich sił; nie, gorzej, on po prostu pełzał u stóp księcia.

Zuzanna wydała okrzyk przerażenia.

- Kieszonkowiec! Ach, to okropne! Widział go pan?

- Nie, był na to zbyt sprytny. Przyszedłem, żeby panią odwiedzić, pani Leighton, i miałem wrażenie, że widzę panią w jadalni, ale gdy wszedłem do środka, poczułem wyraźnie, że ktoś zrywa mi zegarek z łańcuszka. Jednak kiedy się odwróciłem, nikogo przy mnie nie było!

- Zuzanna potoczyła spojrzeniem po jadalni i wzrok jej padł na dogodny gzyms, z którego Chatterji porwał perukę biskupa. Gdyby księżę popatrzył do góry zamiast dookoła, zobaczyłby swego kieszonkowca bardzo wyraźnie!

Księżę zmierzył kwaśnym spojrzeniem dyrektora hotelu.

- Czy nie przychodzi ci do głowy, że jeśli ta pani znalazła zegarek na podeście schodów, ten złodziej może teraz właśnie przeszukiwać pokoje?

Wydawało się, że dyrektor za chwilę zemdleje.

- J-ja... - Zacisnął usta i oddalił się pędem, jakby ktoś podpałił mu poły surduta. Po chwili lokaje i inni służący rozbiegli się we wszystkich kierunkach. Zuzanna miała nadzieję, że Chatterji nie uznał za stosowne znowu wyruszyć na jedną ze swoich zabronionych wycieczek.

Księżę przyczepił sobie zegarek do łańcuszka.

- Kimkolwiek jest ten łotr, musi być diabelnie zręczny.

- W rzeczy samej - mruknęła.

- Tak czy siak, pani Leighton, jak już to powiedziałem przed chwilą, przybyłem tu, by z panią porozmawiać. Posłałbym gońca, tak jak do sir Garetha, ale ponieważ miałem sprawy do załatwienia w pobliżu Albemarle Street, postanowiłem dostarczyć pani wiadomość osobiście.

- Mam nadzieję, że nie odwołuje pan wizyty do Exton Park? - zapytała z niepokojem, pamiętając, jak bardzo niechętnie przystał, gdy go proszono o zgodę.

- Nie, ale obawiam się, że dotyczy to przejażdżki z moją żoną. Otrzymałem pilną wiadomość z Exton Park i muszę się tam znaleźć jak najprędzej, więc księżna i ja wyruszamy już dzisiaj. Jestem pewien, że zważywszy waszą, ee, przeszłość, pani i sir Gareth z przyjemnością udacie się tam razem jutro. Macie przecież sobie tyle do powiedzenia.

Zuzanna stłumiła pogardliwy uśmiezek.

- Ależ oczywiście. Więcej, niż pan przypuszcza!

Ufam, że ta pilna sprawa w Exton Park nie stanowi poważnego problemu?

- Ach, nie, to tylko spór pomiędzy dzierżawcami.

Kłótnie dzierżawców? To chyba jakieś wielkie batalie, jeżeli do rozwiązania konfliktu niezbędny jest powrót właściciela, będącego tak ważną osobistością jak księżę Exton!

- Mam nadzieję, że zmiana ta nie stanowi dla pani większej niedogodności, pani Leighton.

- Ależ nie. Poza tym skłania mnie to do realizacji pewnego pomysłu, nad którym zastanawiałam się już od pewnego czasu.

Blade oczy księcia spojrzały na nią przenikliwie.

- Doprawdy?

- Tak. Kiedy mieszkałam w Indiach, bardzo dużo malowałam; głównie akwarele, a udając się wczoraj do Green Park, zauważyłam na Picadilly doskonały sklep z przyborami malarskimi. Nabrałam przez to ochoty, by wrócić do mego ulubionego zajęcia. Zapytałam portiera hotelowego, czy może mi polecić ten sklep... gdyż jak pan wie, portierzy hotelowi doskonale orientują się w podobnych sprawach... a on powiedział mi, że jest on uważany za najlepszy w Londynie.

- Nie znam się na tym, ale jeśli chce pani malować, zapewniam, że znajdzie pani w Exton Park znakomite widoki.

- O, jestem tego pewna. - Zuzanna czuła się niezręcznie, wymieniając z nim te gładkie uprzejmości. Księżę nie był człowiekiem, w którego

towarzystwie można się było czuć swobodnie, gdyż każde jego spojrzenie wydawała się przesłaniać cieniutką warstewką podejrzliwości.

- Cóż, nie zatrzymuję pani dłużej, pani Leighton.

Wierzę, że zdoła się pani porozumieć z sir Garethem co do jutrzejszej wspólnej podróży. A zatem do Exton Park, chere madame. - Uniósł jej dłoń prawie do swoich warg, a potem odwrócił się na pięcie i odszedł.

- Do Exton Park - mruknęła, patrząc, jak portier śpieszy, by otworzyć przed nim drzwi. Wróciłaby prosto do swego apartamentu, gdyby nie to, że gdy ksiązę wyszedł na chodnik, natychmiast zbliżył się do niego krępy mężczyzna o złamanym nosie, wyglądający na byłego boksera, który najwyraźniej tam na niego oczekiwał. Przez ułamek sekundy sądziła, że jest to jakiś złoczyńca, ale ostrzegawczy okrzyk zamarł jej na wargach, gdyż zdała sobie sprawę, iż ksiązę spodziewał się obecności tego osobnika. Przyglądała się w milczeniu, jak konferują ze sobą poufnie, a potem były pięściarz - gdyż musiał to być właśnie ktoś taki - musnął dłonią kapelusz i odszedł. Ksiązę zaś dosiadł swego wierzchowca i oddalił się również.

Zuzanna wróciła do siebie, a jej pokoje ominęło przeszukiwanie przez ludzi dyrektora hotelu, gdyż Anjuli stanowczo odmówiła wpuszczenia kogokolwiek do środka. Gdyby wysłany na poszukiwania lokaj bardziej stanowczo domagał się zgody na poszukiwania wymyślonego kieszonkowca, odkryłby Chatterji, pracowicie przeglądającego biżuterię Zuzanny. Była to ulubiona rozrywka małpki, zwłaszcza gdy poranne słońce sprawiało, iż każdy klejnot świecił ze wszystkich sił. Zwierzak zapomniał już o zegarku księcia i siedział teraz na łóżku Zuzanny z otwartą szkatułką przed sobą i pomrukiwał z zadowoleniem, trzymając naszyjnik z topazów tak, by istna tęcza odbitych światełek tańczyła na ścianie sypialni.

Zuzanna podeszła do okna i wyjrzała na pełną już teraz ludzi ulicę. Przełożenie na później prywatnej rozmowy z Jane było wysoce irytujące. Teraz ona i Gareth muszą zaczekać, aż znajdą się w Exton Park, żeby dowiedzieć się,

dlaczego proszono ich o pomoc. A przecież przed nimi jest jeszcze podróż. Westchnęła z lekkim zaniepokojeniem, gdyż Walińczyk wywierał na nią niezwykle wpływ. Od pamiętnej nocy sylwestrowej zawsze traktowała go jako trzeciego po księciu Exton i Fleur Fitzgerald na swojej liście nikczemników, ale teraz przekonała się, że wcale nie pasuje do takiej roli. Przeciwnie, zaskakiwał ją bardziej niż jakikolwiek inny mężczyzna, a na dodatek pociągał ją. Jego pocałunek...

Odwróciła się szybko od okna, gdyż wcale nie chciała sobie przypominać, co wtedy odczuła!

12

Nieco później, posławszy Garethowi liścik z prośbą, by odwiedził ją po południu w celu omówienia zaistniałej sytuacji, Zuzanna wyruszyła do sklepu z materiałami rysunkowymi i malarskimi. Założyła kapelusz o szerokim rondzie, morelową suknię i kremową pelisę. Chatterji został przeschmuglowany w mufce. Portier przy drzwiach zauważył mufkę już niejednokrotnie i tym razem pospieszył z zapytaniem, dlaczego damie potrzebne jest coś takiego w ciepły wiosenny dzień. Przytrzymując głowę Chatterji, Zuzanna wymamrotała, że po długim pobycie w Indiach stale marzną jej ręce. Nie miała najmniejszego zamiaru zatrzymywać się, by dokładniej omawiać tę kwestię.

Kiedy dotarła do sklepu, małopka znajdowała się w pełni na widoku. Za każdym wyjściem z domu nabierała coraz większej śmiałości, a gdy Zuzanna nabywała farby, papier oraz ołówki, zwierzak narobił sporo zamieszania za jej plecami. Jak zwykle wystrojony, w turbanie i kubraczku, rozgrzebał stertę rycin, pomieszał pędzle wszystkich rozmiarów, wprowadzając w nich kompletny bałagan, szczególną jednak przyjemność znalazł w przekładaniu kostek farby z jednej szuflady do drugiej, aż w końcu każdy, kto chciałby odnaleźć konkretny kolor, stwierdziłby, iż jest to kompletnie niemożliwe. Na szczęście w sklepie

było dosyć ciepło i raczej ciemnawo, więc małopka wkrótce poczuła senność i skryła się w mufce, a na dodatek jej wszystkie psoty nie zostały zauważone ani przez jej panią, ani też przez obsługę.

Zuzanna nie miała pojęcia, jak dużo będzie malować, gdyż niezbędny był jej do tego względny spokój, a jeśli ma zająć się poszukiwaniem diademu, z pewnością stan ten okaże się dla niej niemożliwy do osiągnięcia. Już miała opuścić sklep, kiedy ku swemu zdumieniu dostrzegła, iż przez nierówne szyby wykuszowego okna zagląda Gareth. Ubrany był w ciemnoszare palto i jasnoszare spodnie i miał na jasnych włosach zsunięty nonszalancko cylinder, ale Zuzanna widziała, że coś go niepokoi. Rozejrzawszy się badawczo po ulicy, zdjął kapelusz i wszedł do sklepu, kierując się prosto ku niej.

- Dzień dobry, Zuzanno.

- Witaj, ee, Gareth. - Poufałość nie przyszła jej łatwo, gdyż chociaż w myślach nazywała go po imieniu, a on najwyraźniej zamierzał się tak do niej zwracać, w rzeczywistości sprawa nie okazała się aż taka prosta. - Cóż to za niezwykle zbieg okoliczności, że się tu spotkaliśmy - dodała, niezadowolona, gdyż puls zabił jej żywiej, a na policzkach pojawił się leciutki rumieniec.

- To nie jest przypadek. Poszedłem do hotelu, a portier skierował mnie tutaj.

- Przypuszczam, że chcesz omówić zmianę planów?

- Słucham? - Znów patrzył na drugą stronę ulicy.

- Księżę musi wrócić do Exton Park wcześniej, niż uprzednio zamierzał, i chciał nas poinformować o tym jak najrychlej. Posłałam ci liścik z wiadomością.

- Patrzyła na niego ze zdziwieniem. - Musisz to przecież wiedzieć, bo księżę mówił, że pchnął do ciebie posłańca, a trudno mi uwierzyć, że żadna z wiadomości do ciebie nie dotarła.

Zmusił się, by zwrócić na nią uwagę.

- Tak, wiem. Chodzi o jakieś pilne sprawy w jego majątku.

- Zgadza się. Ale dlaczego poszedłeś tak wcześnie rano do mego hotelu?
Zamierzałam wyjść na miasto, więc prosiłam, żebyś pojawił się później.

- Po prostu znalazłem się niedaleko.

To tylko wymówka, uznała w duchu, zastanawiając się, co się z nim dzieje. Posłała mu promienny uśmiech.

- Masz szczęście, bo u ciebie pojawił się tylko posłaniec, a ja musiałam ścierpieć wizytę jego miłości we własnej osobie.

- Założę się, że zniosłaś to z trudem. - Gareth spojrzął jej w oczy, ale za chwilę wzrok jego znowu powędrował za okno.

Zuzanna nie mogła zrozumieć, cóż to tak ciekawego dzieje się po drugiej stronie ulicy. Widziała tam tylko zwykły dla tej pory tłum pieszych oraz liczne pojazdy.

- Czy zdajesz sobie sprawę, że jutro pojedziesz razem ze mną i moją ayah do Exton Park?

- To nieistotne.

- Dziękuję bardzo - odparła sucho. Uśmiechnął się.

- Wcale nie chciałem, by tak to zabrzmiało.

- Ach, co za ulga. - Znów spojrzął na drugą stronę ulicy. - Co ty tam takiego widzisz? - spytała w końcu, nie kryjąc ciekawości.

Przyjrzał się jej badawczo.

- Posłuchaj, Zuzanno, jest coś, o czym się musisz dowiedzieć.

- Powiem ci, jak tylko stąd pójdziemy.

- Pójdziemy? Dokąd?

- Na przyjacielski... nie, raczej miłosny spacer.

Zanim zdążyła wyrazić swój protest, sięgnął po paczkę, zawierającą malarskie sprzęty, i wyprowadził Zuzannę ze sklepu. Znalazłszy się na chodniku, podał jej ramię, a potem drugą dłonią przytrzymał jej rękę; ktokolwiek ich obserwował, musiał zauważyć ten czuły gest. Gdy szli Picadilly

w stronę Albemarle Street, blask słońca i zgiełk uliczny zbudziły Chatterji, który usiadł, mrugając oczami i poprawiając swój turban.

Gareth drgnął, zaskoczony.

- Mój Boże, małpka!

- Chyba nie sądzisz, że noszę mufkę, bo jest mi zimno, prawda?

- Przypuszczałem tylko, że jesteś odrobinę ekscentryczna.

- Potrafisz schlebiać damom... Uśmiechnął się, patrząc jej w oczy.

- Tak mi zawsze mówiono - mruknął. - Czyżby wpuszczano małpy do Grilliona? O ile pamiętam, zakazano im wstępu od czasu, gdy pojawił się tam kilka lat temu szympans Jerry'ego Faringdona.

- Zakaz obowiązuje nadal, ale o Chatterji nikt nie wie.

- Chatterji? Cóż to za odpowiednie imię - stwierdził Gareth, przyglądając się małpce, która popiskiwała do siebie, wyglądając ze swego ciepłego gniazdko.

- Powiedziałeś, że wyjaśnisz mi, o co w tym wszystkim chodzi - przypomniała.

- Owszem. Niech cię to nie przerazi, ale jestem śledzony, a teraz także i ty.

- Śledzą nas? - Rozejrzała się dookoła.

- Nie tak wyraźnie! - zaprotestował, a ona szybko skierowała oczy przed siebie.

- Ale skąd wiesz?

- Do moich zadań należą takie rzeczy.

- Do jakich zadań?

- Nieważne, uwierz mi na słowo. Jegomość, który nas śledzi, dziś rano opierał się o słup latarni przed drzwiami mojego domu, a potem cały czas deptał mi po piętach, chociaż wychodzi ze skóry, żeby to ukryć.

Gareth zatrzymał się przed wystawą ciastkarni.

- Spójrz na odbicie w szybie.

Posłuchała go, a Chatterji uczynił to samo, jak zawsze zakochany w sobie i lubiący przeglądać się w lustrach. Mizdrząc się, zdjął turban, a potem założył go znowu, po czym popatrzył najpierw w jedną, a potem w drugą stronę.

Gareth przez chwilę poświęcał mu całą swoją uwagę.

- Wdzięczy się jak kurtyzana!

- Stworzenie to jest zasadniczo płci męskiej - odparła Zuzanna.

- Przepraszam. Jednak ty także popatrz w tę szybę. Czy widzisz mężczyznę, stojącego pod zakładem buk-machera? Jest dosyć wysoki, barczysty i nosi brązowy płaszcz i czarny kapelusz?

- Widzę.

- A teraz popatrz dalej w stronę Green Parku. Czy widzisz człowieka, który wygląda, jakby niejedną raz brał udział w walce na pięści? Po prawdzie, to obaj sprawiają takie wrażenie. Chodzi mi o walkę bokserską -dokończył wyjaśniająco.

- Wiem, jaki sport masz na myśli - mruknęła Zuzanna, wpatrując się w odbicie drugiego z mężczyzn. - Gareth, widziałam tego ze złamanym nosem. Rozmawiał dziś z księciem pod hotelem Grillion.

- Więc jednak to ludzie Extona. Tak właśnie się domyślałem - powiedział Gareth.

- Ale dlaczego...? Przerwał jej.

- Chce sprawdzić, czy nasza bajeczka o tym, iż byliśmy kiedyś kochankami, jest zgodna z prawdą. Cokolwiek Exton uknuł na wczorajszy wieczór, rzecz nie powiodła się, lecz on nie wyzbył się swoich podejrzeń. Wciąż widzi się rogaczem, więc nadal przypuszcza, iż jestem kochankiem Jane, a ty tylko pomagasz nam go zwieść.

- Czy pomagam tobie? - spytała, ogarnięta nagłymi wątpliwościami.

- Chyba nie sądzisz już, że cię okłamuję?

- N-no, chyba nie. -Jednak zwątpienie nie opuściło jej.

- Cóż za zaufanie. Wczoraj wieczorem uważałaś także, że sypiam z Fleur Fitzgerald. Czy dzisiaj również podzielasz ten pogląd?

- Nie. - Zuzanna żałowała, że w ogóle poruszyła ten temat. - Czy możesz zapomnieć, co powiedziałam?

Uśmiechnął się.

- Nie wypada odmówić takiemu żądaniu, więc oczywiście, natychmiast puszczam to w zapomnienie. Powiem tylko, że w chwili obecnej nie jestem z nikim związany, więc proszę, nie zaczynaj się zastanawiać, kto jeszcze może być moją wybranką.

Zarumieniła się lekko.

- Nie powiem już ani słowa na ten temat.

- Świetnie. A zatem wracajmy do naszych dwóch cieni. Gdy tylko dziś rano odkryłem, że jestem śledzony,

przyszło mi do głowy, że to samo dzieje się z tobą, i dlatego poszedłem do twego hotelu. Portier skierował mnie do sklepu z przyborami rysunkowymi, gdzie zauważyłem, że mój cień rozmawia z tym wojowniczym człowiekiem. To nie przypadek, że obaj podążają za nami. Każdy nasz krok zostanie zrelacjonowany Extonowi.

- Sz-szkoda, że w ogóle wplątałam się w to wszystko -mruknęła Zuzanna. Żałowała tego, lecz nie do końca. Wciąż jeszcze istniała sprawa diademu. No i pozostawał też ten szalenie ekscytujący mężczyzna, któremu, jak podpowiadał jej zdrowy rozsądek, nie powinna ufać w najmniejszym stopniu.

Gareth uśmiechnął się.

- Sądziłem, że masz w sobie więcej odwagi, pani Leighton.

- Owszem - stwierdziła z większą pewnością siebie.

- Świetnie, bo wcale nie mam ochoty rezygnować z naszej misji ratunkowej.

- Misji?

- Mamy się przecież udać na ratunek księżnej. A w związku z tym, czyż nie powinniśmy dostarczyć ludziom Extona czegoś, co mogliby mu przekazać?

- N-nie rozumiem. Uśmiechnął się.

- Zaraz się tego dowiesz. - Chwycił ją nagle w ramiona i pocałował w usta.

13

Ten czuły pocałunek został jednak dosyć brutalnie przerwany głośnym okrzykiem protestu, wydanym przez Chatterji. Dokładnie w chwili, gdy wargi Garetha i Zuzanny miały się spotkać, małpce zagroziło zmiżdżenie. Gareth upuścił paczkę Zuzanny i odskoczył do tyłu jak oparzony. Zaskoczeni przechodnie zatrzymali się, a piskliwy małpi protest rozległ się echem po całej Picadilly.

Czerwona ze wstydu Zuzanna odwróciła się twarzą do okna wystawowego ciastkarni, jakby nagle szalenie zainteresowały ją drożdżowe bułeczki. Chatterji wyszczerzył Zęby i wychylił się z mufki, mierząc wściekłym spojrzeniem Garetha, którego uznał nie tylko za złośliwego sprawcę upokorzenia, jakiego doznała jego małpia osoba, ale też nieoczekiwanego rywala do uczuć Zuzanny. Gareth podniósł paczkę i podszedł do Zuzanny, starając się nie zwracać uwagi na rozgniewaną małpkę. - Wielki Boże, Zuzanno, myślałem, że to ty tak wrzasnęłaś - powiedział.

- Ja? Ależ panie Carew, pańskie komplementy po prostu zapierają mi dech! - Teraz także i Zuzanna poczuła się oburzona.

- Wybaczysz mi?

Te dwa słowa wypowiedziane tak cicho, a równocześnie z lekkim odcieniem przekory wygłosił mężczyzna, który wiedział dokładnie, jak radzić sobie z kobietami... z każdą kobietą; nawet Zuzanną Leighton. Albo może zwłaszcza z Zuzanną Leighton. Nie potrafiła ukryć uśmiechu.

- Możesz uznać, że zostało ci to wybaczone. Przynajmniej przeze mnie.

Nie jestem jednak pewna, co sądzi Chatterji.

Gareth popatrzył na małpkę, a ta na niego.

- A więc jesteś bardziej zazdrosny niż przygnieciony, co, przyjacielu?

Wyraz twarzy Chatterji był tak kwaśny, jakby zwierzak przed chwilą spożył niedojrzałą cytrynę. Zuzanna wygładziła mu turban.

- Nie zdążył się do ciebie przyzwyczaić, to wszystko - stwierdziła.

- A więc niech lepiej się o to postara, bo sądzę, że powinniśmy powrócić do tego, co nam tak grubiańsko przerwano.

- Powrócić? Och, ja...

Ale ramię Garetha znów otoczyło jej talię. Zuzanna instynktownie odsunęła Chatterji wraz z mufką od siebie, zwracając równocześnie twarz ku przystojnemu Walijczykowi. Wstydziała się swej gotowości, gorzej, gorliwości. Dotknięcie warg Garetha dostarczyło jej rozkosznych wrażeń, które rychło ogarnęły całe jej ciało. Wielki Boże, była niezdolna do najsłabszego nawet oporu!

Po chwili jednak odsunęła się lekko.

- T-to chyba wystarczy, żeby przekonać ludzi księcia - wyszeptała.

- Myślę, że masz rację, choć wielka szkoda. Było mi bardzo przyjemnie. Ich spojrzenia, odbite w szybie, spotkały się.

- Dam głowę, że znają cię z tego, iż świetnie potrafisz się droczyć, sir Gareth.

- To prawda, ale teraz wcale nie żartowałem.

- Przypuszczam, że masz listę wszystkich swoich podbojów.

- To bardzo niepochlebna uwaga.

- Zasłużyłeś sobie na nią - odparła, przyglądając się przeciwnej stronie ulicy. - A jeśli ich nie przekonaliśmy? - spytała w końcu. - A może książę i tak będzie cię podejrzewał o romans z Jane? Co więcej, może w tej sprawie chodzi o coś zupełnie innego niż niechęć do zostania rogaczem?

- Ależ chodzi, Zuzanno, i to jak. Im dłużej się nad tym zastanawiam, tym bardziej jestem tego pewien. Dałbym za to cały mój majątek. Chodź, musimy jeszcze trochę pospacerować. - Znowu położył sobie jej rękę na przedramieniu i czule przykrył ją dłonią. Chatterji, do którego mniej miłych cech należała pamiętliwość, natychmiast wysunął się z mufki, by wbić swe ząbki w najbliższy palec mężczyzny.

Gareth krzyknął i szarpnął ręką, rzucając przy tym jakieś gorszące, walijskie przekleństwo. Zdjął rękawiczkę i potarł bolący palec, a Zuzanna zawstydzila się jeszcze bardziej, gdyż go nie ostrzegła. - Chatterji niełatwo darowuje urazy, niestety - rzuciła spóźnione wyjaśnienie.

- Ja też - odparł Gareth, rzucając wrogie spojrzenie w stronę małpki, która z godnością wsunęła się na powrót do mufki.

- Ale on jest naprawdę nieszkodliwy.

- Nieszkodliwy? Pozwolę sobie mieć wręcz przeciwną opinię! Mam nadzieję, że ten mały pchlarz nie jedzie z nami do Exton Park.

- On nie ma pcheł i obawiam się, że będzie nam towarzyszył; w istocie to właśnie ze względu na niego zostałam zaproszona.

- W takim razie powinien podróżować z ayah.

- O, nie. Trzymam go zawsze przy sobie.

- Tym razem on i ayah pojedą na zewnątrz, razem z moim lokajem, Hektorem.

- Nawet jeśli obiecuję, że będzie się zachowywał bez zarzutu?

- Mam wierzyć, że zdołasz dotrzymać tej obietnicy? - Gareth spojrzał jej w oczy. - Nie. Wiedziałem. A zatem ten paskudny zwierzak pojedzie na zewnątrz. Czy wyrażam się jasno?

- Aż nazbyt. - Zuzanna była zła, ale dopiero wtedy zauważyła, jak mocno Gareth został ugryziony. - Ojej, czy to bardzo boli? Naprawdę jest mi przykro, ale on zawsze się złości, kiedy zostanie zgnieciony.

- A ja, gdy mnie coś pogryzie.

- Pogryzie? No, nie przesadzajmy, to tylko mała małpka.

- O bardzo ostrych zębach.

- Dlaczego mężczyźni zawsze robią tyle zamieszania? Twierdzicie, że jesteście silniejsi, ale użalacie się nad sobą sto razy bardziej niż jakakolwiek kobieta.

- Bywamy także dziecinni - odparł Gareth i szybkim ruchem ściągnął Chatterji turban na nos. - Masz, niech będzie to dla ciebie nauką - powiedział.

Rozwścieczona małpka poprawiła sobie turban, a potem potrząsnęła w stronę Garetha zaciśniętą pięścią, gdyż urażona próżność była jedną z rzeczy najbardziej jej nienawistnych.

Zuzanna ukoła gniew swego pieszczocha i posłała Garethowi chłodne spojrzenie.

- Masz rację, to było bardzo dziecinne.

- Może, ale doskonale poprawiło mi humor - odparł sucho.

W tej samej chwili jakiś szósty zmysł zwrócił uwagę Zuzanny na pojazd nadjeżdżający z przeciwka. Było to jaskrawoczerwone lando, ciągnięte przez kremowej maści konie, które na chwilę ugrzęzło wśród innych wehikułów, a że miało opuszczoną budę, jego pasażerka była doskonale widoczna. Była to Fleur Fitzgerald. Aktorka, ubrana na żółto i białe, kokieteryjnie kręciła parasolką i z wdziękiem odpowiadała na powitania licznych wielbicieli stojących na chodniku. Gdy jej spojrzenie przypadkiem natrafiło też na Zuzannę i Garetha, parasolka zamarła w bezruchu, zaś uśmiech na chwilę zniknął z warg pięknej aktorki.

Tego już by to za wiele dla Zuzanny, która po prostu musiała dać owej damie szcztka w nos... w przenośni, oczywiście. Gareth, który właśnie z zainteresowaniem przyglądał się parze pistoletów do pojedynku, zdobiących wystawę sklepu z bronią, odwrócił się, gdy dłoń Zuzanny znowu spoczęła na jego rękawie.

- Gareth - szepnęła Zuzanna. - Odnoszę wrażenie, że ludzie, którzy nas śledzą, wcale nie dali się zwieść.

- Tak? - Popatrzył na zatłoczony chodnik. - Czemu tak sądzisz?

Wyglądają na zupełnie przekonanych.

- No, nie wiem. - Zuzanna przygryzła wargę i wzniosła ku niemu oczy. - Poczulałabym się lepiej, gdybyśmy raz jeszcze dali pokaz naszego uczucia.

Zdziwił się.

- Jeżeli tego chcesz...

- Owszem. - Uśmiechnęła się do niego, zdając sobie doskonale sprawę, że Fleur widzi wszystko. Odsunęła mufkę z Chatterji na bezpieczną odległość, podczas gdy Gareth pochylił się, by złożyć na wargach swej współniczki kolejny długi, fałszywy pocałunek.

Lando wyplątało się już spośród innych powozów i właśnie zbliżało się do nich, pozwalając aktorce dokładnie przyjrzeć się temu, co działo się na chodniku. Gdy pojazd mijał ich, Zuzanna z trudem powstrzymała się, by nie pomachać beczelnie przejeżdżającej.

Gareth dostrzegł lando w ostatniej chwili i spojrzał na Zuzannę z wyrzutem.

- Ach, więc chodziło o ludzi księcia?

- Oczywiście.

- Nie trzepocz tak rzęsami, bo przedobrzysz sprawę.

- Nie mam pojęcia, o co ci chodzi - stwierdziła godnie Zuzanna.

- Jasne - mruknął i poszli dalej.

Odprowadził ją do Grillona, a trop w trop za nimi szli ludzie księcia. Przy wejściu zaczął się żegnać.

- Czy odpowiada ci wyjazd jutro o ósmej rano?

- Nawet bardzo.

- I zgadzasz się, kto ma gdzie podróżować? Spojrzała na niego z ukosa.

- Tak. Anjuli i Chatterji pojadą na zewnątrz.

Z mufki dobiegło narzekanie Chatterji, jakby małpka wiedziała, jaką to właśnie decyzję podjęto. Zuzanna odsunęła od niego mufkę.

- Nie masz za grosz serca, panie Gareth Carew.

- Ależ wręcz przeciwnie, moja piękna damo - odparli Gareth i znów się ku niej pochylił. Gdy ją całował, odniosła wrażenie, jakby się znali już od bardzo, bardzo, dawna. Poczwała, że przymyka z zadowoleniem oczy, i cofnęła się.

- To robi się zbyt łatwe, mój panie.

- Ćwiczenie czyni mistrza - odszepnął.

- A nadmierna poufałość wywołuje brak szacunku.

- Wolę to pierwsze powiedzenie - rzekł, oddając jej paczkę z zakupami, którą niósł od chwili, gdy opuścili sklep malarski. - A bieżąc, cariad, mruknął, nie zwracając uwagi na to, że miesza dwa różne języki. Potem odwrócił się na pięcie i odszedł, a za nim jeden z ludzi księcia.

Gdy kilka godzin później Zuzanna wyjrzała przez okno swego hotelowego apartamentu, człowiek, któremu księżę polecił ją śledzić, stał w bocznej uliczce naprzeciwko, w tym samym miejscu co w chwili, gdy rozstawała się z Garethem. Uśmiechnęła się do siebie, gdyż w tym czasie opuściła hotel, aby zakupić materiał i guziki na nowy kubraczek dla Chatterji. W Grillionie były dwa wyjścia, a nawet człowiek księcia Exton nie mógł pilnować ich obu!

14

Było mgliście, ale dosyć ciepło, gdy następnego ranka lando Garetha, z otwartym dachem, opuszczało Londyn drogą, prowadzącą obok Hyde Parku. Ów teren zielony wcale nie świecił pustkami, gdyż wielu jeźdźców właśnie tę porę upodobało sobie na poranną przejażdżkę, w tym pewna bardzo kolorowa grupka, galopująca godnie w stronę bramy wychodzącej na Park Lane. Był to Abbas Ali i jego świta składająca się mniej więcej z dwudziestu ludzi; wszyscy

nosili turbany i jaskrawe szaty, a przy pasach przypięte mieli zakrzywione miecze. Dosiadali pięknych, długoogoniastych koni rasy arabskiej, ale żadne z tych zwierząt nie dorównywało białemu rumakowi Abbasa Alego. Ognisty ogier przyciągał zazdrosne spojrzenia wszystkich znajdujących się w pobliżu mężczyzn. Poseł, choć siwobrody i dosyć solidnej postury, był wybornym jeźdźcem i tak znakomicie panował nad swym wierzchowcem, jakby dosiadał łagodnego kucyka.

Zuzanna, która dzisiaj przystroiła się w słomkowy kapelusz z kremowymi, luźno trzepoczącymi wstążkami oraz cytrynowozielony, jedwabny płaszczyk i suknię w dobranym do niego kolorze, przyglądała się tej niewielkiej kawalkadzie, aż znikła jej z oczu, a potem znów odwróciła się przodem do kierunku jazdy. Dopóki ona żyje, diadem Hollandów nigdy nie trafi do Konstantynopola! Kilka minut potem lando minęło roгатkę w Knightsbridge i skierowało się na zachód, do Cotswolds. O tak wczesnej godzinie na drodze panował względny spokój, a zaprzęg czterech gniadoszy rychło przeszedł w dziarski kłus, zręcznie powodowany przez stangreta, odzianego w liberię Carewów.

Anjuli i lokaj Garetha imieniem Hektor zajęli miejsca obok siebie na siedzeniu znajdującym się na zewnątrz z tyłu pojazdu. Były „człowiek małpa” z cyrku Astleya miał zniszczoną twarz i wyglądał na starszego niż swoje czterdzieści lat, a uszy miał okrągłe i odstające. Nie lubił nowych znajomości i nie zdawał sobie sprawy, kim może być naprawdę Anjuli. Dla niego w niczym nie przypominała pokojówki, lecz raczej postać z pantomimy o tematyce indyjskiej, wystawianej niegdyś przez cyrk Astleya. Zdążył jednak zauważyć, iż bagaż tej damy zawiera liczne przyprawy, a wielce gustował w curry, im bardziej palącej, tym lepiej. Dlatego też gotów był polubić Anjuli bez względu na to, jak dziwnie wygląda!

Anjuli podróżowała w swym najlepszym błękitnym sari i też z początku nie miała pojęcia, co sądzić o Hektorze. Jego wygląd wydawał się sugerować, iż

jest starszym bratem Chatterji, a to skłaniało ją do opinii, iż jest to jeden z tych Anglików, którzy mają ogon! Poza tym nawet jej się całkiem spodobał, gdyż okazał jej wiele grzeczności, nosząc za nią torbę z przyprawami. A kiedy mówił o curry, stwierdziła, iż ich poglądy w kwestiach kulinarnych są całkowicie zbieżne.

Pomiędzy nimi na siedzeniu stało pudło na kapelusze w czarno-białe paski, w którym znajdował się Chatterji i jego mufka. Pudełko było otwarte, a małpiszonek stał na tylnych nogach i wyglądał na świat. Miał na sobie turban i nowy, żółty kubraczek, który Zuzanna uszyła mu poprzedniego wieczora, ale nie sprawiał wrażenia szczególnie zadowolonego z życia; prawdę mówiąc, był wściekły. Nie przywykł, by rozdzielano go z panią, i wiedział, że winę za to ponosi Gareth. Walińczyk obraził go już, narażając na zgniecenie, a także zsuwając mu turban na nos i wszystko to, włącznie z obecną zniewagą, nie mogło ująć mu płazem. Co to, to nie! Chatterji wyszczerzył ząbki i wbił rozgniewane spojrzenie w tył głowy Garetha.

Ten jednak był najzupełniej nieświadom, iż ma za plecami śmiertelnego wroga. Ubrany był dziś w błękitny płaszcz i szare spodnie, a cylinder spoczywał pod zawadiackim kątem na jego jasnych włosach. Po dawnej nudzie nie został nawet najmniejszy ślad; zaczęła ona szybko znikać od chwili, gdy Gareth zdecydował się przyjąć zaproszenie księcia Exton do teatru. Rozwiała się zaś kompletnie, gdy Zuzanna Leighton pocałowała go w policzek, oznajmiając przy tym, iż jest jego niegdysiejszą kochanką! Wszystkim tym bawił się znakomicie; nic go aż tak nie intrygowało od czasu pewnej sprawy w Petersburgu. Ale to jest zupełnie inna historia, tak samo jak fakt, że Gareth był pewien, iż spotkał już kiedyś uroczą panią Leighton. Gdyby tylko zdołał sobie przypomnieć, kiedy i gdzie...

Zuzanna, wzajemnie, również snuła rozważania na jego temat. Zaczęła, obudziwszy się rano, i nie przestała aż do chwili obecnej. Zanim się pojawił, czuła rozkoszny dreszczyk oczekiwania, a kiedy go wreszcie ujrzała, doznała

przyjemności, zaś jego powitalny uśmiech wprawił ją w miłe ożywienie. Dawno już nie przeżywała podobnych doznań, choć przecież jeszcze do niedawna gotowa byłaby przysiąc, że sir Gareth Carew jest ostatnim mężczyzną, który mógłby je w niej obudzić.

Lando płynnie toczyło się pośród jasnozielonych pól, zatrzymując się tylko na krótko w zajeździe „Pod Złotym Krzyżem” w Hounslow, a potem w jeszcze kilku innych miejscach, aż wreszcie dojechało do zajazdu myśliwskiego, gdzie zaplanowano lunch. Zakład ten znany był szeroko ze swych znakomitych potraw i na podwórzu stało tyle samo karet, co dyliżansów, zaś w środku znajdowali się liczni goście, więc Zuzanna i Gareth musieli czekać godzinę, aż zwolni się dla nich miejsce w jadalni o ciemnym, niskim, belkowanym suficie. Hektor i Anjuli wraz z Chatterji, siedzącym w pudle na kapelusze, zostali skierowani do skromniejszej sali, gdzie służba zasiadała na ławach przy długich stołach. Była to kolejna zniewaga dla Chatterji, gdyż przywykł on do tego, że karmi go Zuzanna. Gdy wnoszono go do budynku, rzucił ze swego pudła na kapelusze mordercze spojrzenie w stronę Garetha, który, gdyby wzrok mógł zabijać, powinien był już dawno nie żyć.

Gdy Anjuli i Hektor zasiedli przy stole, podano im prosty, ale sycący posiłek składający się z duszonego mięsa z warzywami, których ayah nie potrafiła zidentyfikować, ale natychmiast sięgnęła po swoje przyprawy. Wybrała te, których można używać bez gotowania, i pozyskała sobie w Hektorze przyjaciela na całe życie, nadając potrawie smak curry, który tak bardzo lubił. j W końcu Zuzanna i Gareth zostali zaprowadzeni do małego stolika pod oknem w głównej sali jadalnej, gdzie podano im wysoce smakowitą pieczoną baraninę z sosem miętowym i ziemniakami. Podczas posiłku rozmawiali o tym i o owym, ale gdy już zebrano nakrycia, Gareth rozsiadł się wygodniej i przeciągnął palcem po brzegu swego kieliszka.

- Wciąż jesteśmy zgodni co do tego, że cała ta sprawa stanowi rezultat obsesji księcia? - zapytał nagle.

- Wczoraj byłeś o tym całkowicie przekonany. Czyżbyś zmienił zdanie?

- Niezupełnie. Zastanawiam się tylko, czy coś nam nie umknęło.

- Trudno, żebyśmy brali pod uwagę rzeczy, o których nie wiemy. Poza tym jestem pewna, że wiele wyjaśni się, kiedy dotrzemy do Exton Park i rozmówimy się z Jane.

- No, właśnie, nasza księżna w opałach - mruknął.

- W to także wątpisz? Uśmiechnął się.

- Ależ skąd. Zgodziliśmy się przecież, że zrobimy co w naszej mocy, żeby jej pomóc, i wcale nie zamierzam rezygnować. Tylko...

-Tak?

- Nie potrafię się oprzeć wrażeniu... -No?

Rozłożył ręce.

- Niech mnie licho, jeśli wiem, o co mi chodzi! To tylko przeczucie. Nie jestem w stanie określić go dokładniej.

- Jakiego rodzaju jest to twoje przeczucie?

- Podejrzewam, że księżę nie do końca się myli.

- Sądzisz, że Jane w czymś zawiniła?

- Coś każe mi powątpiewać w jej wierność. - Opowiedział Zuzannie o zakładach, jakie robiono w tej kwestii, a potem wzruszył ramionami. - Może komuś uległa i Exton o tym wie.

- Sam nie należy do najcnotliwszych - stwierdziła Zuzanna, mając na myśli długotrwały romans księcia z Fleur Fitzgerald.

- To co innego.

Zuzanna z irytacją odstawiła kieliszek.

- Ach, tak, mężczyźni mogą robić, co im się żywnie podoba!

Gareth spojrzał w jej rozgniewane oczy.

- Wcale tak nie powiedziałem.

- Ale pomyślałeś sobie.

- Cariad, nigdy tego nie zmienisz.

- Nie mów tak do mnie.

- Określenie to przychodzi mi zawsze na myśl, gdy widzę płomień gniewu w twych pięknych oczach.

- Nie próbuj schodzić z tematu! Zaśmiał się.

- Och, Zuzanno, dlaczego tak bardzo chcesz się ze mną pokłócić?

- Tak się składa, że mam na ten temat wyrobioną opinię. Dlaczego dla mężczyzn istnieją inne prawa niż dla kobiet? A jeśli chcesz powiedzieć, że dlatego, iż kobiety należą do słabszej płci, to uważaj, bo zaraz rozbiję ci tę butelkę z winem na głowie! - Przypomnienie wszystkich zdrad Richarda napłynęło falą, przynosząc ze sobą poczucie braku własnej wartości, jakie z początku zdołał w niej zaszcześcić.

- Wcale nie zamierzałem mówić czegoś podobnego - rzekł, szybko usuwając butelkę z zasięgu jej rąk. - Tak się składa, że się z tobą zgadzam. Należy oczekiwać wierności od obu stron albo od żadnej. Jeśli chodzi o mnie, gdy Exton po raz pierwszy złamał przysięgę

małżeńską, tym samym zwolnił z niej swoją żonę.

- Zło, które ma usunąć zło wcześniejsze? - Przypomniała sobie, jak przyjaciele Richarda zalecali się do niej w Bengalu. Odmówiła wszystkim, ale jednego z nich potem żałowała. Gareth może się z niej teraz śmiać, ale czy kiedykolwiek sam szczerze oferował komuś swą miłość? I czy ona odmówiłaby mu, gdyby zaproponował jej związek? Może tak, a może nie... Popatrzył na nią z lekkim rozbawieniem.

- Nie sposób cię dzisiaj zadowolić, pani Leighton.

- Może tak, a może nie - mruknęła, a potem wyprostowała się nagle, widząc śpieszącą ku nim Anjuli. Egzotyczny wygląd ayah budził zainteresowanie innych obiadujących gości, gdyż nie co dzień widywało się w angielskich zajazdach indyjskie sari, ale kobieta nie wydawała się zwracać na to najmniejszej uwagi, lecz pochyliła się szybko ku Zuzannie.

- Ach, memsahib, stało się coś naprawdę strasznego. Chatterji uciekł z pudełka na kapelusze!

Gareth jęknął i rzucił serwetkę na stół, a potem przemknął mu przez głowę pomysł, że małpa z rusztu mogłaby okazać się doskonałym dodatkiem do menu.

- Uciekł? Kiedy? - spytała z niepokojem Zuzanna.

- Minutę albo dwie temu, memsahib, ale Hektor widział, że pobiegł w tę stronę. I, memsahib... On jest bardzo zły. Nie przywykł do tego, by trzymać go z dala od pani, i zaraz na pewno coś spsoci.

- O nie. - Zuzanna przebiegła zrozpaczonym wzrokiem zatłoczoną salę, gdyż aż nazbyt dobrze wiedziała, co do czego jest zdolny Chatterji.

- Co teraz zrobimy, memsahib? - spytała z niepokojem Anjuli.

Chyba nic: możemy tylko się modlić, pomyślała Zuzanna. Ale Gareth miał inny pomysł.

- Powiem wam, co powinniśmy uczynić. Odjechać stąd natychmiast, bez tego paskudnego zwierzaka.

Zuzanna spojrzała na niego gniewnie.

- Pominę milczeniem tę nikczemną uwagę - rzekła, a potem znów zwróciła się do swojej ayah. - Nie pozostaje nam nic, jak tylko mieć nadzieję, że nie wpadnie mu do głowy za wiele psot. Wracaj do Hektora i dokończ obiadu, Anjuli.

Gdy ayah poszła do drugiej sali, Gareth spojrzał na swoją towarzyszkę.

- Ta małpa jest nieznośna, a gotów jestem zjeść mój kapelusz, że narobi ci mnóstwo kłopotu.

- Z przyjemnością się będę przyglądać, jak go spożywasz - odparła godnie, ale prawie w tej samej chwili Chatterji rozwiął wszelkie nadzieje na podobne widowisko.

Małpka skryła się pod stołem przy nogach nadmiernie uróżowanej damy w szkarłatnej sukni obszytej u dołu frędzlami. Zwierzak pociągnął za frędzle, a

dama, wydawszy okrzyk oburzenia, zmierzyła gniewnym spojrzeniem dżentelmena, siedzącego naprzeciwko niej.

- Jak pan śmie! - zawołała donośnie, wstała i z całej siły uderzyła go w twarz.

Nieszczęśnik zgłupiał.

- Ależ proszę pani, co pani sobie wyobraża!

- Jest pan nikczemny! - ogłosiła dama na całą salę, a potem zgarnęła spódnice i godnie opuściła pomieszczenie, budząc tym wesołość pozostałych obecnych.

Tymczasem Chatterji przeniósł się do następnego stoki, wspiął się po serwecie na jego blat i zaczął ukradkiem badać zawartość talerzy dwóch starszawych duchownych, bez reszty pogrążonych w konwersacji na tematy różnych ustępów z Nowego Testamentu. Małpka zaczęła częstować się co smaczniejszymi kaskami z obu talerzy, aż panowie zdali sobie sprawę, że ich posiłki zmniejszają się podejrzanie. Oczywiście każdy z nich pomyślał, iż to jego towarzysz podkrada mu jedzenie, i ożywiona dysputa przerodziła się w gorszącą kłótnię.

Zuzanna nie śmiała wyobrazać sobie, co teraz zrobi jej małpka. Jednak niestety wkrótce się o tym przekonała, gdyż drganie zasłony na oknie świadczyło o tym, iż Chatterji wspinał się na karnisz, swoje ulubione miejsce, skąd zwykle obserwował rozwój sytuacji. Rozsiadł się tam wygodnie i szczerząc ząbki w grymasie zadowolenia, przyglądał się, jak spór duchownych staje się coraz bardziej zaciekły. Potem jednak jego uwagę przyciągnęło coś, co leżało na karniszu, a mianowicie wielki, od dawna nieżywy pająk. Podniósł go, by mu się lepiej przyjrzeć, a serce Zuzanny zamarło. O Boże, tylko nie to... Niestety, nie zdążyła nawet dokończyć tej myśli, gdy martwy pająk wylądował prosto na talerzu pewnej opasłej damy, która natychmiast zaczęła krzyczeć tak przeraźliwie, że szyby mało nie powypadały z okien. Zaskoczyło to przechodzącego obok kelnera do tego stopnia, że nieszczęśnik upuścił tacę, na

której niósł talerze z gorącą zupą; i zupa, i naczynia poleciały na siedzących obok gości, w tym także na Garetha, a po krótkiej chwili rozpętało się piekło. Chatterji, wystraszony hałasem, uciekł. Zuzanna zdążyła tylko zobaczyć jego ogon, znikający w drzwiach prowadzących na dziedziniec.

Gareth był zbyt rozwścieczony, by coś powiedzieć, gdy wycierał brązowe zacieki ze swego jak dotąd nieskazitelnego surduta, a Zuzanna nie wiedziała, jak ma go przeproszać.

- N-naprawdę jest mi bardzo przykro - wydusiła w końcu. To chyba trochę za mało, pomyślała, rejestrując wzrokiem zniszczenia, poczynione w stroju jej towarzysza, i rujnację sali jadalnej.

- No pewnie! - warknął Gareth, oglądając poplamioną chustkę, którą miał na szyi. - Na Boga, szkoda, że to nie ty założyłaś się, że zjesz swój kapelusz, bo teraz bym tego stanowczo zażądał!

- To przecież nie moja wina! - zaprotestowała z gniewem.

- Gdybyś nie zabrała ze sobą tego przekłętą diabelstwa, nic by się tutaj nie stało!

- Nic też by się nie wydarzyło, gdybyś ty nie upierał się, że ma go tu nie być!

Zielone oczy mężczyzny rozjarzyły się złością.

- A zatem to wszystko moja wina?

- Tak. - Zuzanna zacisnęła zęby i twardo spojrzała mu w twarz.

- Nie ma wątpliwości, że jesteś najbardziej nielogiczną z kobiet, jakie miałem nieszczęście kiedykolwiek w życiu spotkać - sapnął i bez dalszych komentarzy opuścił jadalnię.

Dławiąc się gniewem, Zuzanna została na swoim miejscu, ale jej wściekłość prędko przerodziła się w poczucie winy, gdy obserwowała chaos, jaki nadal panował w jadalni. Dżentelmen, który padł ofiarą krzyczącej damy, znajdował się w pożałowania godnym stanie, a nieszczęsny kelner bezskutecznie usiłował uprzątnąć zupę i potłuczone talerze. Bliska omdlenia

pulchna dama wciąż przeżywała swój kontakt z pajakiem, duchowni zaś szykowali się właśnie do wymiany ciosów, natomiast oblani zupą goście tak głośno wyrażali swój gniew, że właściciel zajazdu w panice wbiegł do sali, by przekonać się, co spowodowało tak straszne zamieszanie w jego zazwyczaj spokojnym zakładzie. Zuzanna nie zwlekała więc dłużej, lecz prędko podążyła w ślady Garetha.

Czekał na nią z założonymi rękoma, stojąc obok landa i nerwowo postukując stopą o ziemię. Anjuli i Hektor siedzieli już na swoich miejscach, a szczelnie zamknięte pudło na kapelusze spoczywało pomiędzy nimi. Gareth kiwnął głową w stronę dyliżansu, który właśnie odjeżdżał do Londynu.

- Proponuję, żebyś odesłała swoją ayah i tego przeklętego zwierzaka do miasta - stwierdził sztywno.

Zuzanna na nowo zapłonęła gniewem.

- Nic takiego nie zrobię! - zaprotestowała głośno, a potem zniżyła głos tak, żeby Anjuli i Hektor nie mogli jej usłyszeć. - Na co ty sobie pozwalasz, mój panie?

- Jestem właścicielem pojazdu, którym pani podróżujesz, i ostrzegam, że niewiele trzeba, a i ty odjedziesz tym dyliżansem!

- To chyba trochę za wiele, a co więcej, zapominasz chyba, że Chatterji stanowi zasadniczy element naszego pobytu w Exton Park. Jane chciała go tam widzieć.

Przez chwilę mierzyli się gniewnie wzrokiem, a potem mężczyzna ustąpił.

- Dobrze więc, jedźmy dalej, ale przysięgam, że jeśli złapię tę paskudną małpiatkę na jakiejś psocie...! - Nie kończąc groźby, przeszedł na tyły landa, sięgnął do pudła na kapelusze, zdjął pokrywkę i popatrzył surowo na Chatterji.

- Ostrzegam cię, mały draniu. Twój ogon doskonale nadaje się na pętlę szubieniczną i z przyjemnością cię na nim powieszę! - Chatterji pisnął i zakrył sobie twarz.

Tak, teraz już lepiej, mój panie - mruknął Gareth i nakrył pudełko.

Po krótkiej chwili lando wyjechało z dziedzińca i szparko posuwało się pośród uroczych wzgórz Cotswolds w Gloucestershire. Zuzanna uporczywie wyglądała przez okno. Nigdy nie będzie miła dla pana Garetha Carewa, nigdy! Jednak nie ujechali nawet jednej mili, gdy tak ją rozbroił, że znowu zaczęła się do niego uśmiechać.

15

Majowy wieczór zbliżał się szybko, gdy lando zjechało z drogi głównej, która biegła, wijąc się, przez Cotswolds z Cirencester do Stroud, i zaczęło wspinać się po zalesionym, wystawionym na południe zboczu. Prawie natychmiast po prawej stronie pojawiła się stróżówka i zdobiona herbami brama Exton Park i wkrótce lando sunęło drogą, wiodącą skrajem opustoszałej doliny, w której pomiędzy drzewami lśniły trzy połączone ze sobą jeziora. Niebo zaczęło już przybierać złote i purpurowe barwy zachodu, w dolinach słały się istne dywany dzwonków i zawilców, a drogę przecinały długie cienie drzew. Czyste powietrze uderzało do głowy jak mocne wino, a wokół rozbrzmiewały radośnie wieczorne chóry ptaków. Zuzanna wszystkimi zmysłami cieszyła się angielską wiosną, której tak bardzo jej brakowało w Chinsurze. Czy kiedyś w podobny sposób zatęskni za Indiami? Może tak, a może nie... Powędrowała spojrzeniem w stronę Garetha. Czy rzeczywiście odrzuci jego zaloty? Może nie...

Kiedy już wreszcie stwierdziła, że Exton Park chyba nigdy się nie pojawi, aleja skierowała się po raz kolejny w dół, a drzewa rozstały się, ukazując północną stronę budowli, którą uważano powszechnie za jedną z najpiękniejszych wiejskich rezydencji w Anglii. Zaprojektowany przez wielkiego Roberta Adama Exton Park w każdym calu reprezentował wszystko to, co budziło tak wielki podziw w starożytnym Rzymie, ale Zuzannie natychmiast wydał się przygnębiający. A może stało się tak dlatego, że oceniając go, myślała o jego właścicielu? Nabrała tchu. Wszystko jedno, jakie

jest jej zdanie na temat Exton Park czy też księcia; liczy się tylko to, że znalazła się już bardzo blisko diademu Hollandów.

Gareth także przyglądał się pałacowi. Choć cała ta sprawa przysparzała mu godziwej rozrywki, nie zamierzał podejmować żadnego ryzyka wobec takiego człowieka jak Exton. Dobrze byłoby jakoś się zabezpieczyć. Po drodze wpadła mu w oko bardzo dogodna stodoła. Spojrzał na swego stangreta, mocno zbudowanego mężczyznę o pociągłej twarzy, który niekiedy towarzyszył mu, gdy wraz z Hektorem udawali się do Petersburga.

Wpatrująca się w siedzibę Extonów, Zuzanna nie zauważyła, czym zaabsorbowany jest jej towarzysz. Ogromny, złocisty i wspaniały pałac składał się ze zdobionej portykami części środkowej, do której po wszystkich czterech rogach przylegały duże pawilony, każdy wielkości sporej rezydencji, połączone z nim łukowatymi zewnętrznymi korytarzami. Z góry założenie to musi przypominać wielkiego żuka o czterech krzywych nogach, zakończonych kwadratowymi podpórkami, pomyślała bez najmniejszego szacunku Zuzanna. Miała się wkrótce przekonać, że w części centralnej znajdowały się wyłącznie pomieszczenia reprezentacyjne, w północno-wschodnim pawilonie apartamenty rodzinne, w północno-zachodnim kuchni, a w południowo-zachodnim kaplica i oranżeria. Ostatni pawilon, południowo-wschodni, przeznaczony został dla gości i tę właśnie część pałacu mieli zajmować ona i Gareth.

Lando podjechało pod wyniosły portyk i prawie natychmiast z drzwi ukrytych dyskretnie pod wielkimi podwójnymi schodami, wiodącymi do wspaniałego głównego wejścia, wybiegła grupka służby. Anjuli i Hektor zostali zaprowadzeni prosto do apartamentów swoich państwa, a z nimi udał się też Chatterji w pudle na kapelusze. Małpka była już bardzo zmęczona i poirytowana, co dało się z łatwością wywnioskować na podstawie gniewnych fuknięć i pisków, dobywających się z pudła. Zuzanna miała nadzieję, że w tym wytwornym miejscu pupil nie przysporzy jej wstydu. Odwróciła się do Garetha, lecz on zajęty był wraz ze swym stangretem oglądaniem przedniej osi landa.

Przez chwilę szeptali o czymś ze sobą, potem stangret kiwnął głową, a Gareth wyprostował się i podszedł do Zuzanny.

- Trochę się niepokoję stanem tej osi, więc jutro Billings zabierze lando do najlepszego stelmacha w Cirencester - powiedział dosyć głośno.

Ton głosu Garetha zdziwił Zuzannę nie mniej niż jego słowa.

- Naprawdę coś się tam zepsuło? Nie zauważyłam nic podobnego, kiedy jechaliśmy - odrzekła, a potem, zniżywszy głos, zapytała: - Dlaczego mówisz tak głośno?

- Trudno to zauważyć - odpowiedział, a potem szepnął: - To tylko drobne zabezpieczenie.

- Na wypadek czego?

- Niczego, miejmy nadzieję. Zaraz nas będą prowadzić do domu. -

Odwrócił się do lokaja, który skłonił się nisko obojgu gościom.

- Państwo pozwolą za mną.

Kiedy prowadzono ich na górę, Zuzanna usłyszała podekscytowane szczekanie i podniesiony męski głos, dobiegający z otwartego okna północno-wschodniego pawilonu, gdzie, jak miała się wkrótce przekonać, znajdowały się prywatne apartamenty państwa domu. Rzuciła okiem na Garetha, ale on nie zdawał się nic zauważać. Powiedziono im do bogatego, marmurowego hallu, w którego pustce ich kroki rozległy się głośnym echem. Szare alabastrowe kolumny wznosiły się na wysokość całego budynku ku kopulastemu sklepieniu z oknem w kształcie gwiazdy, stanowiącym jedyne źródło światła. Wokół w bladoniebieskich niszach i alkowach ustawiono posągi bogów i bohaterów, a nad każdymi drzwiami znajdowały się płaskorzeźby przedstawiające różne prace Herkulesa. Jako jedyny mebel występował tu marmurowy stół przysunięty do ściany koło wejścia. Stały na nim rozmaite świeczniki, niezbędne do poruszania się po domu po zapadnięciu ciemności. Zuzanna zadrżała lekko, gdyż panował tu chłód. Najpewniej dlatego, że jest tu tyle marmuru, pomyślała,

rozglądając się dookoła. Gdzie może być diadem? Na północ, południe, wschód czy też na zachód stąd?

Lokaj oddalił się, gdy chuda kobieta, mniej więcej pod pięćdziesiątkę, przybyła, by ich powitać. Miała koronkowy czepek i granatową suknię, a jej lekkie kroki obudziły niezwykle czujne echo, tak samo zresztą, jak brzęczenie kluczy, zwisających z łańcuszka, który miała u pasa. Twarz owej osoby nie zdradzała niczego, ale jej nieduże, ruchliwe oczy zauważały wszystko. Włosy, niegdyś czarne, lecz teraz siwiejące, rozdzielał przedziałek pośrodku głowy, a pełne wargi wydawały się zbyt duże na drobnej twarzy. Coś w tej kobiecie wzbudziło instynktowny niepokój Zuzanny, która miała wrażenie, że kiedyś już musiała ją widzieć. Ale co? Może te oczy? Nie, raczej dolna część twarzy, zarys szczęki, lekki dąs na pełnych ustach.

- Dobry wieczór, sir Gareth i pani Leighton - powiedziała kobieta, wykonując zarys dygu. - Witajcie w Exton Park. Nazywam się Wilbeforce i jestem tu gospodynią. - Jej akcent delikatnie sugerował, iż pochodzi z północy, ale Zuzanna nie potrafiłaby powiedzieć dokładnie skąd. Echo podchwyciło wszystkie jej słowa, jakby pod sufitem podsłuchiwał ich jakiś żartowniś.

- Dzień dobry, pani Wilbeforce - odparł Gareth, a Zuzanna uśmiechnęła się, gdy echo skoncentrowało się na ostatniej sylabie nazwiska.

- Mam nadzieję, że podróż państwa przebiegła gładko - rzekła uprzejmie pani Wilbeforce.

- Bez zarzutu - odparł Gareth.

- Proszę za mną. Zaprowadzę państwa do księżnej i księcia. - Kobieta skłoniła głowę i ruszyła przed siebie, pobrzękując kluczami. Echo zabrzączało również, powielając także stukot jej kroków.

Ruszyli za nią, a Zuzanna spojrzała na Garetha, unosząc brew.

- Bardzo tutaj przytulnie, prawda? - szepnęła. Echo nie dosłyszało nic, gdyż nazbyt skoncentrowało się na krokach.

Gareth uśmiechnął się.

- To idealne miejsce do odpoczynku i kontemplacji -odparł.

- I jak tu zimno! - Zuzanna zadrżała znowu.

- Powinnaś znaleźć się w Pengower Castle o tej porze roku. Istna tam lodownia, ale bądź co bądź jest to średniowieczny zamek o murach ponad metrowej grubości.

- Mam nadzieję, że rozpalono w naszych pokojach -stwierdziła z przejęciem, a potem spojrzała z ukosa na swego towarzysza. - Słyszałeś to zamieszanie, kiedy przyjechaliśmy? Dochodziło z pawilonu, który, jak mi się wydaje, my będziemy zajmować.

- Nic nie słyszałem. Jakie zamieszanie?

- Szczekał pies i krzyczał mężczyzna. No, prawie krzyczał. Myślę, że był to książę.

Uśmiechnął się.

- Czy można mieć nadzieję, że ten pierwszy ugryzł tego drugiego?

- Obawiam się, że nie. - Zuzanna przysunęła się bliżej. -Co sądzisz o pani Wilbforce? - spytała po chwili.

- Co o niej sądzę? Pod jakim względem?

- Ma w sobie coś znajomego. Nie, nie tak. Kogoś mi przypomina, ale nie wiem kogo.

- Wygląda jak każda inna gospodyni - stwierdził.

Pani Wilbforce poprowadziła ich do pokoju muzycznego, godnego pałacu jakiegoś króla. Stamtąd przeszli do łukowatego zewnętrznego korytarza, łączącego główną część budynku z północno-zachodnim pawilonem. Trasa ta ciągnęła się w nieskończoność, poprzecinana na zmianę pasami mrocznego cienia i jaskrawymi plamami słońca, wpadającego przez wysokie okna, ale w końcu dotarli do wielkich, podwójnych drzwi. Gospodyni otworzyła je, ukazując wewnętrzny przedpokój, w którym lokaj właśnie zakończył zapalenie świec na ogromnym, kryształowym kandelabrze. Odsunął się na bok, a pani Wilbforce

otworzyła następne drzwi i goście wprowadzeni zostali do błękitno-złotego pokoju, w którym oczekiwali ich gospodarze.

Książę i księżna Exton siedzieli na sofach w złoto-białe prążki, ustawionych po obu stronach kominka z czarnego marmuru, gdzie pośród świeżo podłożonych szczap trzaskał jakże mile widziany ogień. Oboje ubrani byli do obiadu: Jane miała tunikę ze srebrzystego kordonku na brzoskwińowej atłasowej podszewce i sznury idealnie dobranych pereł na szyi, zaś książę przystroił się w burofioletowy brokat, a perukę związaną miał ciemnoniebieską wstążką. Zdaniem Zuzanny jego nos bardziej niż przedtem przypominał świński ryjek.

Gospodyni odeszła, ale gdy książę wstał, by powitać gości, biały, tłusty pudel nagle zerwał się od stóp Jane, wpadł mu między nogi i pośpieszył obszczekiwać z podnieceniem nowo przybyłych. Książę, prawie zbity z nóg, wyrzucił z siebie przekleństwo, jakiego nigdy nie powinny usłyszeć damy, ale podniecony pies znów wpadł mu pod nogi i tym razem rzeczywiście książę przewrócił się, lądując na siedzeniu niczym kawał wołowiny na stole u rzeźnika. Nastąpiła chwila ciszy, podczas której zachwycony pudel biegał dookoła fotela Jane, jakby go diabeł opętał. Jane przycisnęła sobie dłonie do ust i szeroko otwartymi oczyma wpatrywała się w swego rozłożonego na podłodze męża.

Zuzanna zamarła, ale Gareth natychmiast pośpieszył na pomoc gospodarzowi.

- Nic panu nie jest?

- Nie, nic - warknął książę dosyć niegrzecznie, a potem rzucił się na swą żonę jak rozwścieczony odyniec. - Po tym twój przeklęty kundel musi stąd zniknąć, moja pani!

Jane aż podskoczyła, przerażona.

- Ach, nie, Delavelu! Minette tylko cieszy się na widok naszych gości. - Chwyciła wysadzaną drogimi kamieniami obrozę, by zapobiec dalszym ekscesom zwierzaka. Minette wydała zdławiony dźwięk, a potem usiadła

posłusznie, wywieszając język na całą długość. Zuzanna pomyślała, że ten pies jest wyjątkowo głupi, a perspektywa jego spotkania z Chatterji wydała się jej aż nazbyt okropna. Co, u licha, Jane sobie myślała? Czekał ich absolutny chaos! Jane szarpnęła lekko za obrozę, zmuszając psa, by na nią spojrział, a potem surowo pokiwała palcem.

- Niedobry pies! Teraz musisz przeprosić! - Minette podniosła do niej rozpromieniony pysk z wciąż wywalonym językiem, a potem nagle usiadła prosto, podniosła łapę i zaskomlała boleśnie. Jane była zachwycona, jakby wszystko zostało już załatwione. - Proszę, Delavelu, widzisz, jak się wstydzi!

- Wstydzi! Moim zdaniem, ten przeklęty kundel za chwilę zrobi to samo - odparł skądinąd najzupełniej trafnie książę. - Daruję mu tym razem, ale jeśli się to powtórzy, ten pies ma zniknąć z mojego domu. Jasne?

- Ależ oczywiście, Delavelu - szepnęła Jane, a potem odwróciła się z uśmiechem do Zuzanny i Garetha. - Witajcie w Exton Park. Zapewniam was, że nie zawsze panuje tu taki chaos, ale obawiam się, że Minette jest dzisiaj dosyć trudna. - Podeszła do Zuzanny i ujęła ją za rękę. - Mam nadzieję, że przywiozłaś ze sobą Chatterji?

Zuzanna uśmiechnęła się.

- Owszem, ale on jest nieznośny - odparła, spoglądając na plamy na surducie Garetha.

Jane popatrzyła w to samo miejsce.

- Ojej. Czy to wina Chatterji? Brew Garetha drgnęła leciutko.

- Niewiele brakowało, a zostałby uduszony.

Jane przywołała na twarz wyraz współczucia.

- Minette również nie najlepiej się dziś spisywała, jak sami widzieliście. Zuzanno, powiedz mi, kiedy będę mogła zobaczyć Chatterji?

- Po podróży jest trochę nie w humorze, więc myślę, że najlepiej będzie, jeśli stanie się to jutro rano. - Nie w humorze? Raczej nie posiada się z wściekłości, pomyślała Zuzanna.

- No trudno - Jane była rozczarowana. - Jakoś to muszę znieść. Minette będzie nim zachwycona, jestem tego pewna.

Wyraz twarzy księcia powiedział wszystko.

- Nie mogę się doczekać - stwierdził Exton sucho, a potem umilkł, gdyż zegar na gzymsie kominka zaczął wybijać godzinę. Z marsem na czole pan domu wydobyl swój zegarek kieszonkowy, który natychmiast zaczął wygrywać swoją melodyjkę. Najwyraźniej oba wskazywały ten sam czas, więc książe z trzaskiem zamknął kopertę zegarka. - Tak, tak, moja droga - zwrócił się do żony. - Jestem pewien, że nasi goście chcieliby się odświeżyć przed obiadem - rzekł znacząco.

Raz w życiu Zuzanna była mu wdzięczna.

- Owszem, czuję się nieco znużona - przyznała.

- A zatem musicie czym prędzej udać się do waszych apartamentów. - Sięgnął po mały dzwonek. - Obiad odbędzie się tutaj, w naszej prywatnej jadalni, za pół godziny. Lokaj zaprowadzi was do waszych pokoi, a potem o we właściwej porze pokaże wam drogę tutaj.

Drzwi otworzyły się i do saloniku z ukłonem wszedł ten sam lokaj, który zapalał kandelabr w przedpokoju.

- Wasza miłość mnie wzywał?

- Pokaż naszym gościom ich apartamenta - polecił książe.

- Tak jest, wasza miłość.

16

Droga z północno-wschodniego pawilonu do położonych na południowy wschód apartamentów dla gości dłużyła się w nieskończoność, a opuszczenie miłego ciepła, panującego w kwaterze gospodarzy, nie należało do przyjemności. Lokaj poprowadził Zuzannę i Garetha zimnym korytarzem zewnętrznym, przez salę do muzyki i marmurowy hall, za którym znajdował się

kolejny ogromny pokój, stanowiący główny punkt południowej części domu. Zwana salonem ta okrągła sala sprawiała wrażenie cieplej w kontraście do chłodu marmurowego hallu. Róż, szkarłat, złoty i żywa zieleń stanowiły tu ulubione kolory, łączące się harmonijnie w jedno z barwami lasów i zachodu słońca, widocznymi przez ogromne szklane drzwi, wychodzące na obszerny taras. Za tarasem teren opadał w dolinę, w stronę jezior, które teraz pobłyskiwały złotem i stopioną miedzią, gdy słońce coraz niżej opadało za horyzont. Nie było jednak czasu, żeby podziwiać ten widok, gdyż goście poprowadzono szybko do przylegającej do salonu biblioteki, a potem do następnego korytarza - nogi żuka - jak wołała go nazywać Zuzanna... i w końcu do pawilonu dla gości.

Apartament Garetha znajdował się na parterze, ale Zuzannie przydzielono pokoje na piętrze. Kiedy tam wreszcie dotarła, trzęsła się z zimna i ku swej uldze

przekonała się, że zapalono w kominku. Anjuli rozpakowywała jej rzeczy w sypialni, która jak reszta apartamentu utrzymana była w barwach szarobłękitnej i złotej, a Chatterji, chwilowo zapomniawszy o swym złym humorze, częstował się winogronami i brzoskwiniami z półmiska na stole w saloniku. Owoce wyhodowane w tutejszej oranżerii były tak miękkie i dojrzałe, że sok z nich spływał zwierzakowi po brodzie. Kiedy zobaczył swą panią, skoczył jej prosto w ramiona. Płomienie na kominku tańczyły mile, rozsyłając dookoła swe blaski i cienie. Zuzanna ze swym pupilem na rękach podeszła do okna i popatrzyła w dół, w stronę trzech jezior.

- A więc, przyjacielu, jesteśmy już bardzo blisko diademu. Teraz trzeba tylko go znaleźć - mruknęła. Tylko? W tym wielkim domu?

Już chciała odwrócić się od okna, gdy jakiś ruch w dolinie przyciągnął jej uwagę. Ktoś szedł na samym skraju lasu w pobliżu pierwszego z jezior, ukryty pod zwisającymi gałęziami ogromnego, czerwonego buka, który wydawał się płonąć w blasku zachodzącego słońca. Mężczyzna, dżentelmen,

sądząc po stroju, patrzył w kierunku pałacu, ale po chwili cofnął się, a Zuzanna spostrzegła, że jest tam jeszcze koń, stojący za zasłoną z drzew. Nieznajomy wskoczył na siodło i zniknął w lasach, i tylko przez chwilę kołysanie się miedzianej barwy gałęzi świadczyło o jego obecności. Kto to może być? zastanawiała się Zuzanna, przechodząc do swojej sypialni.

- Anjuli, obiad jest za pół godziny... no, teraz raczej już znacznie prędzej, gdyż wędrownica tutaj zabrała nam masę czasu. Jeśli będę często musiała pokonywać takie dystanse, to z pewnością wkrótce stanę się wprawnym piechurkiem. Czy mogłabyś rozpakować suknię z białej tafty?

- Wszystko przygotowane, memsahib - odparła ayah, wykonując gest w stronę sąsiadującej z sypialnią garderoby, gdzie pożądana suknia wisiała na szafie, a także błękitny jedwabny szal, który Zuzanna zawsze do niej nosiła.

- Skąd wiedziałaś, że właśnie tę suknię wybiorę? - spytała Zuzanna ze szczerym zdumieniem.

- Obowiązkiem ayah jest wiedzieć takie rzeczy - odparła Anjuli, sięgając po Chatterji i sadzając go na łóżku. - Jest już gorąca woda, memsahib, a ja dodałam do niej pani ulubionych perfum. Za chwilę będzie pani znowu świeża i gotowa, by udać się na obiad.

W istocie wszystko zostało wykonane na czas i wkrótce Zuzanna siedziała przy toaletce, a Anjuli kończyła ją czesać. Exton Park wywarł wielkie wrażenie na ayah, która porównywała go do pałacu nababa Bengalu.

- Książę musi być równie ważnym człowiekiem jak nabab - stwierdziła, poprawiając loczki nad czołem Zuzanny.

- Owszem, ma spore znaczenie, Anjuli, ale nie aż takie - uśmiechnęła się jej pani. - Po prostu jest właścicielem wielkiego, bardzo zimnego domu. Przypilnujesz dzisiaj naszego małego przyjaciela, prawda? Nie mam ochoty znowu z nim walczyć. Jutro będę musiała jakoś dać sobie z nim radę. I z tą potworną Minette.

- Minette, memsahib?

- To pudlica księżnej.

Anjuli spojrzęła ukosem w zwierciadło.

- Pudlica, memsahib? A co to jest?

- To rasa psa.

- Księżna ma groźnego psa? - Ayah wyglądała na przerażoną, najwyraźniej w świecie wyobrażając sobie jakąś dziką bestię o ociekających śliną, ogromnych kłach.

- Nie, tylko Minette jest prawie tak samo kłopotliwa jak Chatterji. Aha, a gdzie on jest? Nie widziałam go już przez jakiś czas.

Ledwo wypowiedziała te słowa, małpka wskoczyła na toaletkę i zaczęła grzebać w kasetce z biżuterią. Wybrała parę kolczyków z akwamaryną i podała Zuzannie, która przyjęła je z uśmiechem.

- Myślisz, że powinnam je dzisiaj założyć? Małpka obnażyła zęby w przypominającym uśmiech grymasie, więc Zuzanna umieściła sobie kolczyki w uszach.

- No i jak to wygląda?

Chatterji zaszwargotał coś i z aprobatą pokiwał głową.

- Ta niegrzeczna małpka ma dobry gust - powiedziała z uśmiechem Anjuli, odkładając niepotrzebne szpilki do włosów do miseczki. - Ale jeśli będzie się dziś źle zachowywać, zamknę ją w pudle na kapelusze, które przycisnę czymś ciężkim.

Chatterji rozpoznał słowa „pudło na kapelusze” i jego lśniące oczka pobiegły w stronę odnośnego przedmiotu. Potem wystawił język i wydał z siebie wulgarny dźwięk, a następnie wskoczył na karnisz, poza zasięg rąk ayah.

Zuzanna poczuła nagły powiew zimnego powietrza, a równocześnie płomienie w kominku zajarzyły się mocniej.

- Anjuli, zauważyłaś ten przeciąg? - spytała.

- Przeciąg, memsahib? A rzeczywiście, teraz go czuję. Sprawdzę, czy zostało jakieś otwarte okno. - Ayah prze- szła pośpiesznie od jednego do

drugiego okna, ale stwierdziła, że wszystkie są szczelnie zamknięte; odkryła natomiast, że drzwi prowadzące do apartamentów są uchylone. Zamknęła je, zdziwiona, i wróciła do swojej pani.

- Memsahib, to bardzo dziwne. Wiem, że jeszcze kilka minut temu drzwi były zamknięte, a tymczasem teraz były otwarte. - Urwała. - A Chatterji pojawił się dopiero co - dodała znacząco.

Zuzanna rzuciła szybkie spojrzenie na małpkę.

- Chyba nie myślisz, że on...?

- W hotelu w jakiś sposób wydostał się z pokoi, memsahib.

Rozległo się pukanie do drzwi i po chwili do apartamentu wszedł lokaj wraz z Garethem, gdyż należało już udać się do północnego pawilonu. Nie było zatem czasu na rozważania domniemanej nowej umiejętności, którą mógł opanować Chatterji. Zuzanna okryła się szalem i podała Garethowi ramię. Wyglądał on znakomicie, a przynajmniej tak sądziła na podstawie jednego spojrzenia, gdyż nie chciała się mu zbyt otwarcie przyglądać. Czarny strój wieczorowy pasował mu doskonale, a jego jasne włosy lśniły w blasku świec płonących na trzymanym przez lokaja kandelabrze. Zielone oczy mężczyzny rzucały magiczne błyski, a jego tajemniczy walijski urok po prostu zaparł Zuzannie dech w piersiach. To niesprawiedliwe... tak nie powinno być. Dlaczego musi tak się przy nim czuć? Podczas wygnania w Bengalu nienawiść do niego, a także do księcia i Fleur Fitzgerald, stanowiła dla niej źródło niemałej ulgi, jednak od chwili ponownego spotkania nie mogło już być o niej mowy! Zuzanna zarumieniła się w ciemnościach, gdy przechodzili przez zimny, nieoświetlony marmurowy hall, gdzie jak zwykle ich kroki rozległy się tajemniczym echem.

Nie wiedząc nawet dlaczego, Zuzanna obejrzała się za siebie i zauważyła, że pani Wilbforce wyłoniła się z cieni w pobliżu wejścia do salonu. Nie miała świecy,

ale jej blada twarz była wyraźnie widoczna. Zuzanna instynktownie przysunęła się bliżej do Garetha, który uznał, że jest to objaw zdenerwowania nadchodzącym wieczorem.

- Odwagi, cariad. Wątpię, żeby nas zamierzali otruć -powiedział półgłosem.

Tym razem, gdy oznajmiono ich nadejście, nigdzie nie dało się zauważyć Minette, a książę nie był w tak złym humorze, jak przedtem. W istocie, wydawało się, iż postanowił być miły... na tyle, na ile leżało to w możliwościach człowieka takiego jak Delavel Harmon. Dopiero kiedy przechodzili z salonu do jadalni, jego zwykła natura znowu wzięła górę.

Uśmiechnął się do swych gości znad wazy pełnej owoców i kwiatów.

- Mam nadzieję, że dzisiejsze menu przypadnie wam do gustu, gdyż dosyć egoistycznie skomponowałem je sam. Głównym daniem będą gołębie leśne, które, o ile wiem, nie są nazbyt cenione, ale tak się składa, że ja je bardzo lubię. Pochodzą z majątku, oczywiście, a moje do nich zamiłowanie znakomicie zachęca strażników, by do nich strzelali. - Urwał wymownie, a potem mówił dalej. - Dlatego też obawiam się, że jeśli ktoś wykaże się nierozwagą i zabłąka się poza wyznaczoną trasę, może to się okazać dla niego niebezpieczne. Tylko strażnikom wolno jest chodzić po całym parku.

Jane, która zachowywała się do tej pory względnie spokojnie, teraz popadła w wyraźne zmieszanie i prawie przewróciła swój kieliszek do wina. Ani Zuzanna, ani Gareth nie bardzo wiedzieli, co mają powiedzieć, gdyż atmosfera w pokoju stała się gęsta od napięcia. Zuzannie nagle przypomniał się tajemniczy jeździec znad jeziora. Był on bez wątpienia zbyt dobrze ubrany jak na jednego ze strażników księcia. I na pewno nie był to kłusownik! Ale skoro nie był on ani jednym, ani drugim, to w takim razie kim? Krył się, a zatem znalazł się tam bezprawnie. Spojrzała na Jane, która robiła co mogła, by wyglądać na osobę pozbawioną trosk. Jednak niezbyt jej się to udawało, gdyż widać było, że

kierunek, jaki przybrała rozmowa, wstrząsnął nią głęboko. Książę nadal uśmiechał się do swych gości.

- Dlatego też, jeśli chcecie jeździć konno po parku, proszę, trzymajcie się znaków. Dzięki temu będziecie bezpieczni.

Jane zaśmiała się nerwowo.

- Wielkie nieba, Delavelu, to brzmi po prostu przerażająco.

- Pragnę tylko ochronić naszych gości, moja droga - odparł gładko. - Nie chciałabyś chyba, żeby coś złego spotkało ludzi, którzy mają wszelkie prawo znajdować się na naszym terenie, prawda?

Jane spojrzała na niego wzrokiem schwytanego w pułapkę zwierzęcia, a potem uczyniła wysiłek i zwróciła się do Zuzanny.

- Obiecałaś, że opowiesz mi wszystko o psotach Chatterji - rzekła z żenująco sztuczną beztroską.

Książę nie zamierzał pozwolić na zmianę tematu.

- Mówiliśmy o lesie, moja droga - stwierdził spokojnie. Jane zamilkła, a Zuzanna rzuciła okiem na Garetha,

by przekonać się, iż on także na nią patrzy. Oboje zastanawiali się, co tak naprawdę chciał książę powiedzieć i dlaczego Jane tak bardzo starała się odwrócić jego uwagę. Zuzanna znów przypomniła sobie o tajemniczym mężczyźnie nad jeziorem.

- Poza tym, że grozi tam niebezpieczeństwo ze strony nadgorliwych strażników, obawiam się, iż można również zostać napadniętym przez złodziei.

- Złodziei? - powtórzył Gareth. - Co to ma znaczyć?

- Jak wiesz, zostałem tu pilnie wezwany z Londynu. Wygląda na to, że przedwczorajszej nocy do pałacu dostał się jakiś intruz. Jegomość ukrywał dolną część twarzy pod chustką i miał nisko zsunięty cylinder. Splądrował bibliotekę, usiłując znaleźć klucz do sejfu, i w desperacji zamierzał włamać się do niego za pomocą łomu, lecz przeszkodzili mu w tym moi lokaje. Zdołał umknąć do lasu i zniknął tam bez śladu.

Jane bawiła się swoim kieliszkiem i wyglądało na to, że odzyskała panowanie nad sobą.

- Cóż, jestem pewna, że znalazłszy się w takich opałach, nie będzie ponawiał swych usiłowań - stwierdziła.

Książę chrząknął.

- Uciekł z pustymi rękami, więc moim zdaniem powróci.

Gareth spojrzał na niego.

- A czego szukał?

- Sejf zawiera klejnoty Extonów.

Klejnoty Extonów? Zuzanna mogła myśleć tylko o diademie. Jeśli ten złodziej, kimkolwiek jest, miałby ukraść całą kolekcję, to zabrałby także dziedzictwo Hollandów!

Gareth przejął się nieco.

- Trzymasz całą kolekcję w jednym miejscu? To chyba dosyć...?

- Ryzykowne? - Książę rozsiadł się wygodniej. - Może, ale jak do tej pory nie było z tym żadnych problemów, a klucz trzymam w bardzo bezpiecznym miejscu.

Teraz już zbyt wiele osób dowiedziało się o istnieniu sejfu... prawdę mówiąc, wątpię, czy istnieje służący nieświadom tego, iż znajduje się on w marmurowym fryzie obok kominka, tym bardziej że ten nikczemnik zdążył się do niego zabrać, używając łomu. Jednakże klucz to zupełnie inna sprawa; nikt poza mną nie wie, gdzie go trzymam. - Odpowiadał Garethowi, ale cały czas wpatrywał się w swoją żonę, która z kolei wbiła nieruchomy wzrok w wazę z owocami.

- Rozumiem, że nosisz go cały czas przy sobie? - zapytał z zainteresowaniem Gareth.

- Nie, bo jest bardzo wielu zdolnych kieszonkowców. Trzymam go w schowku w bibliotece. Szkoda, że nie dałoby się ukryć wszystkiego w owym miejscu, ale niestety, mieści się tam tylko klucz.

Gareth uśmiechnął się.

- Czuję się zatem zobowiązany, żeby go odnaleźć.

- Proszę bardzo, próbuj sobie. Jestem przekonany, że nie uda ci się tak samo, jak temu nieudolnemu złodziejowi.

Przez chwilę w sercu Zuzanny zapanowała rozpacz. Gdzie to, u licha, może być klucz? Książę wyglądał na tak pewnego siebie, że zwątpiła, by ona sama mogła odnieść jakikolwiek sukces. A jeśli ten intruz nie potrafił włamać się do sejfu z pomocą łomu, to jakież szanse ma ona, słaba kobieta? Oczywiście, wcale sobie nie życzyła, by obcemu powiodło się cokolwiek, więc może należało poinformować księcia o tajemniczym mężczyźnie znad jeziora.

- Obawiam się, iż złodziej może wrócić - powiedziała, ale relacjonując, co widziała przez okno, cały czas czuła na sobie wzrok Jane. Jego wyraz sprawił, że pożałowała swej gadatliwości.

Książę nie przejął się zbyt jej opowieścią.

- Jeśli to on, a prawdopodobnie tak właśnie jest, to spóźnił się. No, prawie. - Zachichotał.

- Dlaczego? - spytała z zaciekawieniem Zuzanna.

- Po tym, jak użył łomu, stało się dla mnie jasne, że kolekcja Extonów powinna znaleźć się w innej, bezpiecznej skrytce, znanej tylko mnie i przeze mnie przygotowanej. Wszystko jest już prawie gotowe. Jutro po południu rzecz zostanie zakończona po moim zwykłym objeździe majątku. Wieczorem przeniosę kolekcję na nowe miejsce.

Zuzanna ze wszystkich sił starała się ukryć niezadowolenie. Nowa, tajemna skrytka już jutro wieczorem? To znaczy, że musi zamienić prawdziwy diadem na imitację dzisiejszej nocy!

- Nowe, bezpieczne miejsce? - odezwała się Jane. - Czy masz na myśli nowy sejf, Delavelu?

- Nie, mam na myśli nowe, bezpieczne miejsce, a tymczasem wystawiłem podwójną straż w domu i na terenie majątku.

- Ależ Delavelu, czyżbym miała nie wiedzieć, gdzie będziesz przechowywał klejnoty? - spytała ze zdziwieniem Jane. - Przecież to ja powinnam je nosić.

- I tak się stanie, moja droga. Nic się nie zmieni, gdyż dotąd prosiłaś mnie o klucz. W przyszłości będziesz musiała powiedzieć mi, którego naszyjnika, pierścionka lub też bransoletki potrzebujesz, a ja zadbam o to, byś go otrzymała. Oczywiście z wyjątkiem diademu Hollandów, gdyż ten wkrótce opuści nasz pałac.

Jane westchnęła.

- Jaka szkoda, że go sprzedajesz, Delavelu, gdyż bardzo mi się on podoba. Oczka księcia stały się jeszcze mniejsze.

- Założyłaś go tylko raz i proszę, co się porobiło. Gareth pochylił się nieco do przodu.

- A co się stało? - zapytał, doskonale znając odpowiedź, ale miał ochotę wprowadzić trochę zamieszania, żeby zobaczyć, co też wypłynie na powierzchnię.

Na chwilę zapadła cisza, podczas której w myślach wszystkich obecnych pojawiło się nazwisko Fleur Fitzgerald, ale potem księżę uśmiechnął się.

- No, przecież zobaczył go Abbas Ali i zaoferował mi za niego wielką sumę.

Gareth uniósł brew.

- Pod warunkiem, że ten sprytny dżentelmen nie dostanie go dzisiejszej nocy - mruknął.

Albo ja, pomyślała Zuzanna, wzdychając w duchu na myśl o tym, że musi spróbować znaleźć coś tak małego jak klucz w pokoju tak wielkim jak biblioteka! A jeśli Exton ukrył go w jednej z książek? Stały tam ich przecież całe setki!

Okno było odsłonięte, a pokój skąpany blaskiem księżycy w pełni. Zuzanna wstała z łóżka, nałożyła pantofle ranne i różową narzutkę z falbankami. Potem wydobyła kopię diademu z walizki i starannie ukryła pod narzutką. Musiała jeszcze upewnić się, że Chatterji nie zechce dołączyć do jej nocnych peregrynacji, więc poszła sprawdzić, co robi małpka, która, usunąwszy swą mufkę ze znieawidzonego pudła na kapelusze, znalazła sobie miejsce na wygodnym fotelu przy kominku. Zwierzątko spało mocno, ciasno owinąwszy się ogonem. Turban i nowy kubraczek leżały na poręczu fotela. Z drugiej sypialni dobiegał głośny oddech Anjuli, która również spała głęboko, więc Zuzanna na paluszkach opuściła swój apartament.

Cicho zamknęła za sobą drzwi, a potem przez chwilę stała bez ruchu, starając uspokoić szalone bicie serca. Na korytarzu panował chłód, a z okna widać było jezioro i dolinę. Wszystko rysowało się ostro jak w biały dzień, tylko bez kolorów. Z początku nie dostrzegła żadnego ruchu, ale po chwili zauważyła dwóch lokai idących powoli w kierunku tarasu. Skręcili i zawołali coś do swych niedostrzegalnych dla niej kolegów. Książę zapowiadał, że w nocy dom i posiadłość będą podwójnie strzeżone, i rzeczywiście dotrzymał słowa. Zuzanna zamknęła oczy i powoli nabrała tchu. Nadeszła chwila, o której tyle myślała, ale nagle sparaliżował ją lęk. Gniewnie zacisnęła usta. Należy do Hollandów i jej obowiązkiem jest odebrać to, co zostało wydarte jej rodzinie. Powoli otworzyła oczy, a serce zwolniło swój rytm.

Przyciskając diadem do piersi, zbiegła na dół, mijając apartament Garetha na parterze. Kiedy znalazła się przy drzwiach prowadzących do zewnętrznego korytarza, nadal panowała cisza; bezszelestnie przemknęła do biblioteki. Była przekonana, że patrolujący lokaje zniechęcą tego drugiego złodzieja, więc należało skoncentrować się przede wszystkim na odnalezieniu klucza.

Zatrzymała się przed drzwiami przy końcu korytarza i rozejrzała się po ogromnej, oświetlonej blaskiem księżycy bibliotece. Kształt sejfu rysował się wyraźnie w marmurowym fryzie obok kariatydy podtrzymującej gzyms kominka. Tak jak powiedział książę, intruz dokonał poważnych zniszczeń, dobierając się łomem do delikatnej płaskorzeźby. Rozglądała się dalej. Półki z książkami sięgały od podłogi do sufitu, a po obu stronach kominka ustawiono we wnękach dwa wielkie rzymskie sarkofagi. Nie miały one pokryw i Zuzannie skojarzyły się z ozdobnymi poidłami dla koni. Poza tym znajdował się tu pulpit do czytania, drabinka na kółkach, pozwalająca sięgnąć do wyżej umieszczonych książek, a jako główny mebel występowało wielkie biurko o blacie pokrytym skórą i wysmukłych nóżkach, znajdujące się w samym centrum pomieszczenia. Od niego należy zacząć, pomyślała.

Jednak kiedy sięgnęła do pierwszej z szuflad, coś ciężkiego wylądowało jej z nienacka na ramieniu. Wydało się jej, że jest to czyjaś ręka, więc krzyknęła krótko, sądząc, iż ktoś złapał ją na gorącym uczynku, ale zaraz rozległo się znajome szwargotanie i ku swej ogromnej uldze zdała sobie sprawę, że jest to Chatterji.

- Ty mały draniu! - jęknęła. Serce waliło jej jak młotem i trzęsła się tak bardzo, że musiała się oprzeć o biurko. Czy ktoś usłyszał jej okrzyk? Nadsluchiwała przez chwilę, ale nic się nie działo. Chatterji, ubrany w turban i kubraczek, zeskoczył na biurko, by przyjrzeć się wielkiemu, srebrnemu, połączanemu kałamarzowi, który lśnił zachęcająco w dobiegającym z okien świetle. Zuzanna spojrzała na swego pupilka surowo. - Chwilami żałuję, że cię nie zostawiłam w Bengalu - mruknęła, a potem umilkła, bo coś przyszło jej do głowy. Spał głęboko, kiedy wychodziła, starannie zamykając za sobą drzwi, więc jeśli się tu znalazł, to znaczy, że musiał sam sobie otworzyć! To bardzo źle, że się tego nauczył!

Odczekała jeszcze kilka sekund, wciąż nasłuchując, czy nikt nie nadchodzi, ale panowała głęboka cisza, przerywana tylko niegłośnym

pomlaskiwaniem Chatterji, który podziwiał swoje odbicie, dziwacznie zniekształcone przez kałamarz. Zuzanna podjęła zatem poszukiwania, lecz wkrótce stanęła jej na przeszkodzie pomoc małpki, która ochoczo opuściła kałamarz, by zabrać się za grzebanie pośród przechowywanych w szufladach papierów. Rozrzucając z lubością kartki, zwierzak bawił się znakomicie, aż wreszcie Zuzanna pogroziła mu surowo palcem.

- Nie wolno! Wcale mi w ten sposób nie pomagasz -stwierdziła stanowczo i odsunęła pracowite łapki od kolekcji pieczęci i pieczętek. Zirytowany Chatterji przedreptał na drugi koniec biurka, gdzie usiadł, krzyżując łapy i wyginając pyszczek w podkówkę. To oczywiście poskutkowało, gdyż Zuzannie natychmiast zrobiło się przykro. Przecież on tylko chciał jej pomóc. Dała mu więc kilka najlepszych gęsich piór księcia i wkrótce cała sprawa poszła w niepamięć, gdyż małpka zajęła się wyginaniem ich i gryzieniem, aż stały się całkowicie bezużyteczne. Ale przynajmniej dzięki temu zachowuje się cicho, pomyślała Zuzanna, postanawiając, że później zajmie się ukryciem tych dowodów przestępstwa.

Spędziwszy blisko godzinę, naciskając i szarpiąc to tu, to tam, dała spokój biurku i sięgnęła po rozrzucone papiery. Nie mogła ich tak zostawić... zdradziłyby ją. Nie potrafiła jednak ułożyć ich we właściwym porządku ani nawet w odpowiedniej szufladzie, więc wcisnęła je wszystkie razem. Chatterji znudził się już zabawą z piórami i zaczął grymasić swym cienkim, małpim głosikiem. Otworzył kałamarz i zanim Zuzanna zdążyła zareagować, wepchnął doń wszystkie pióra do góry nogami. Atrament bryznął na nieskazitelny blat, więc prędko wytarła go bibułą. Potem złapała Chatterji i cofnęła się od biurka o krok, żeby zwierzak nie mógł wyrządzić już więcej szkód.

Wtedy to właśnie na ratunek przyszło jej światło księżycyca, ukazując cieniutką poziomą linię na jednej ze Żłobkowanych nóżek biurka. Z zapartym tchem przeciągnęła wzdłuż linii palcem. Lekki nacisk spowodował wysunięcie się maleńkiej szufladki, w której w dobiegającej od okna poświacie załśnił

kluczyk. Sięgnęła po niego, ale Chatterji okazał się szybszy. Bijący od metalu blask przyciągnął jego uwagę, więc wyrwał się z ramion swej pani, porwał klucz i w podskokach podążył na najbliższą sofę. Tam przysiadł na rzeźbionym oparciu, udając, że przekręca klucz w wymyślnym zamku.

- Oddaj, Chatterji - poleciła mu Zuzanna. Małpka

uniosła nos do góry i oglądała klucz niczym jubiler, studiujący bezcenny diament. Zuzanna popatrzyła na nią w rozpacz, wiedząc, że jeśli wykona choćby jeden krok w stronę zwierzaka, ten przeskoczy gdzieś dalej. A niech licha weźmie wszystkie małpiatki! Tym razem nie mogła szantażować Chatterji groźbami wobec jego ubrania, gdyż miał je na sobie. Cóż zatem powinna uczynić? Przez chwilę nie miała żadnego pomysłu, ale zaraz uznała, że najlepiej będzie udawać, iż klucz wcale jej nie interesuje. Podeszła do biurka i zaczęła grzebać w największej z szuflad. Przypadkiem zawierała ona pieczęcie, które zagrzechotały kusząco. Kątem oka widziała, że Chatterji ją obserwuje, więc poruszyła nimi ponownie. Tego już było za wiele; upuścił klucz i popędził do biurka, by wskoczyć prosto do szuflady, którą Zuzanna natychmiast zamknęła z nim w środku.

- No, mój mały! Zostaniesz tutaj, dopóki nie skończę.

Chatterji wrzasnął ze złością i wściekle drapał szufladę, usiłując się z niej wydostać, ale grube drewno stłumiło ten hałas. Zuzanna nie zwracała na niego uwagi. Zabrała klucz z sofy i podeszła do sejf. Klucz gładko przekręcił się w zamku, a drzwi otworzyły się z łatwością. W środku znajdowały się cztery kasetki z biżuterią. Wyjmowała je kolejno i przenosiła na biurko. W każdej z nich znajdowały się wspaniałe klejnoty. Były tam ozdoby na każdą możliwą okazję: naszyjniki, kolczyki, brosze, wisiorki, bransoletki, szpile, pierścienie, medaliony i diademy; w końcu w ostatnim z nich jej diadem. Rozpoznała natychmiast błękitny, skórzany futerał, znany jej od dzieciństwa. Wstrzymując oddech, wyjęła z niego klejnot. Chatterji umilkł na chwilę i wtedy z salonu dobiegł ją wyraźny dźwięk otwieranych i zamykanych drzwi na korytarz,

prowadzący do południowo-zachodniego pawilonu, w którym znajdowały się kaplica i oranżeria. Potem rozległy się ciche, miarowe kroki mężczyzny, kierującego się przez salon w stronę biblioteki!

Zuzanna pośpiesznie zamieniła kopię na oryginał, a potem zebrała wszystkie pudła z biżuterią najszybciej i najciszej, jak potrafiła, i wepchnęła je do sejfu. Podbiegła do biurka, by schować klucz na swoje miejsce, ale gdy próbowała otworzyć szufladę z Chatterji, przekonała się, iż się zacięła! Kiedy się z nią szarpała, zwierzak odezwał się 'do niej ze środka, ale nie odważyła się dłużej próbować, gdyż kroki rozlegały się tuż u wejścia do biblioteki. Nie pozostawało jej więc nic innego, jak tylko się ukryć, więc syknęła ostrzegawczo do Chatterji i wdrapała się do najbliższego sarkofagu. Chatterji wyczuł desperację w głosie swej pani, zamilkł i siedział cicho, kiedy mężczyzna wszedł do pomieszczenia.

Przyciskając do siebie diadem, Zuzanna wyjrzała ostrożnie i zobaczyła wysoką, męską postać w cylindrze, która zatrzymała się w progu. Dolną część twarzy przybysza zasłaniała chustka, a w ręku trzymał łom. Był to ów intruz, a więc najwyraźniej w świecie środki bezpieczeństwa wprowadzone przez księcia okazały się niewystarczające. Przyjrzała mu się, a potem rzuciła okiem w stronę biurka. Ku swemu przerażeniu przekonała się, że szufladka z kluczem nie zamknęła się do końca, lecz wysunięta lekko, widoczna była doskonale w blasku księżyca. Intruz dostrzegł ją również i Zuzanna usłyszała, jak oddycha z ulgą, odkładając ostrożnie łom na blat biurka. Potem pochylił się i wyjął klucz. Patrzyła, jak podchodzi do sejfu, wydobywa kasetki, tak jak ona sama czyniła to kilka chwil wcześniej. Chatterji nawet niepisnął, gdy mężczyzna zaczął przeglądać kolekcję Extonów, nie okazując żadnemu z klejnotów większej uwagi, dopóki nie natrafił na futerał, zawierający diadem Hollandów. Zuzanna drgnęła, gdy wyjął jej kopię i wydobył drugą z własnej kieszeni! Wstrząsnęło to nią do głębi. Intruz interesował się diademem i tylko diademem! Ale dlaczego? Czy działo się tak ze względu na nadchodzącą transakcję z Abbasem Ali? Czy

sądził, że diadem rzeczywiście wart jest przesadnie wielką sumę, jaką gotów był zapłacić Turek? Mężczyzna wsunął do kieszeni kopię Zuzanny, a potem poumieszczał wszystkie pudełka w sejfie. Kończył już, kiedy stała się rzecz niemożliwa: rozległy się kolejne kroki; tym razem musiała być to kobieta, nadchodząca od strony marmurowego hallu w kierunku salonu. Intruz zamknął sejf i podbiegł do biurka, by umieścić klucz na swoim miejscu, a potem Zuzanna musiała szybko pochylić się, gdyż zaczął rozglądać się rozpaczliwie za jakimś ukryciem. Błagam, nie wskakuj tu do mnie! pomyślała w desperacji. Ku jej niezmiernej uldze uznał, iż okno dostarcza mu lepszych możliwości, gdyż grube, aksamitne zasłony były zsunięte na boki, tworząc doskonałą kryjówkę. Usłyszała szelest poruszanej tkaniny, kiedy się za nią chował, a potem dało się słyszeć tylko zbliżające się lekkie kroki. Zuzanna ostrożnie wysunęła głowę, gdy owa kobieta weszła do biblioteki. Ostatnia aktorka tego niezwykłego spektaklu miała na sobie pelerynę z kapturem i pierwsze przypuszczenie Zuzanny, iż jest to Jane, rychło się rozwiało, gdyż osoba ta była o wiele niższa. A może to gwiazda scen Fleur Fitzgerald? przemknęło przez myśl Zuzannie, ale kobieta była za niska i na nią. Podczas następnej minuty historia powtórzyła się w niesamowity sposób, gdyż nie tylko szufladka z kluczem okazała się niedomknięta, ale też nieznajoma dostrzegła ją rychło i podbiegła do sejfu. Wyjęła wszystkie kasetki i przeszukiwała je, aż natrafiła na błękitny, skórzany futerał. I znów diadem został wymieniony na inny, a potem wszystko starannie ukryte w sejfie. A więc są cztery diademy! Trzy kopie i jeden oryginał. Zuzanna rzuciła okiem w stronę zasłony i przekonała się, że mężczyzna wygląda zza niej i również obserwuje bieg wydarzeń. Wyczuła, iż jest przekonany, że tajemnicza kobieta marnuje tylko czas, gdyż to on ma oryginał. Jednak po chwili Zuzannie przyszło do głowy okropne przypuszczenie. A jeśli i ona niesłusznie jest pewna swego? Przy tak niezwykłej promenadzie w bibliotece księcia Exton złodziei, z których każdy, jak widać, pragnął zdobyć diadem, zanim zostanie sprzedany... to może jeszcze ktoś inny już przed nią dobrał się do konfitur?

Kobieta pochyliła się, by odłożyć kluczyk do tajnej szufladki, ale wtedy Chatterji stracił cierpliwość. Zagrzechotał głośno jedną z pieczęci, a nieznajoma odskoczyła, wydając stłumiony okrzyk. Chatterji odpowiedział jej tym samym, wrzeszcząc co sił w swych małpich płucach. Przerażona kobieta uciekła, a zaraz po niej mężczyzna wyskoczył zza kotary i pośpieszył z powrotem w stronę południowo--zachodniego pawilonu, rzucając po drodze przerażone spojrzenie na szufladę, z której dobiegały teraz straszliwe dźwięki. Przez chwilę biblioteka stała pustkami, a potem Zuzanna wydobyła się z sarkofagu i rzuciła się uwalniać Chatterji. Zwierzak wyskoczył ze swego więzienia i pogalopował korytarzem, prowadzącym do pawilonu dla gości. Zuzanna pobiegła za nim, słysząc równocześnie krzyki, dochodzące z zewnątrz budynku. Ktoś dostrzegł uciekającego z domu mężczyznę i podniósł alarm.

Dotarła do swych pokoi i, znalazłszy się w środku, z ulgą oparła się plecami o drzwi. Wtedy jednak zdała sobie sprawę, że Chatterji nie dotarł tu przed nią. Gdzie zatem jest? Tyle się wydarzyło podczas ostatniej godziny, że miała mętlik w głowie. Jednak udało się jej spełnić swą misję; a przynajmniej miała taką nadzieję. Podeszła szybko do kominka, żeby zapalić świecę i przyjrzeć się zdobytemu diademowi. Jeśli jest prawdziwy, to powinien mieć maleńką ryś, która powstała, gdy jej matka upuściła go w dniu swego ślubu. Powoli oglądała diadem w blasku świecy. Serce jej zamarło, gdy przekonała się, że nie ma na nim najmniejszego znaku. Ktoś inny dobrał się do konfitur wcześniej niż ona! Istnieje co najmniej pięć diademów.

Nagle rozległo się pukanie do drzwi, które tak bardzo ją zaskoczyło, że prawie upuściła diadem.

- Kto tam? - spytała cicho, starając się nie zbudzić Anjuli, która zazwyczaj sypiała bardzo mocno.

- To ja i mam twoją nieznośną małpkę - odezwał się głos Garetha.

18

Zuzanna błyskawicznie wepchnęła diadem pod jedną ze zdobiących sofę poduszek. Potem poprawiła narzutkę i podeszła do drzwi.

Czekał tam Gareth oświetlony blaskiem księżyca. Miał na sobie szlafrok z szarozielonego brokatu, jasne włosy rozczochrały mu się, gdy spał, i trzymał za kark wrywającego się Chatterji. Zuzanna oburzyła się.

- Nie wolno ci tego robić! - zawołała, odbierając mu urażoną małą.

- To jest jedyny sposób, w jaki mogłem uniknąć pogryzienia - odparł Gareth.

Chatterji zacisnął pięści i wykrzykiwał jakieś obelgi, ale Zuzanna bardziej przejęła się głosami, które nagle dobiegły ją z dołu pobliskich schodów. Gareth spojrzał jej w twarz. - Co się tam dzieje, u licha? - mruknął.

- Nie mam pojęcia - odparła, robiąc wielkie, zdziwione oczy. - Dziękuję za przyniesienie Chatterji - powiedziała i zrobiła ruch, jakby chciała zamknąć drzwi.

Natychmiast zablokował jej stopę.

- O nie. Muszę ci zadać kilka pytań, Zuzanno.

- Pytań? W środku nocy? - zaprotestowała.

- Tak się obawiam.

Spojrzeli sobie w oczy, a tymczasem głosy stały się nagle donośniejsze. Jeśli Zuzanna nie myliła się, jeden z nich należał do pani Wilbeforce.

- Wracaj do siebie, Gareth, proszę, bo naprawdę nie wypada, żebyśmy... - zaczęła.

- Żebyśmy co, Zuzanno? - przerwał i założył ręce na piersi gestem, który mówił wyraźnie, że nie ruszy się z miejsca, dopóki ona nie ustąpi.

- Bardzo dobrze wiesz, co!

- A więc wpuść mnie do środka i wtedy porozmawiamy o tym, jak Hektor i ja znaleźliśmy Chatterji - zaproponował łagodnie.

Miała wielką ochotę powiedzieć mu, żeby poszedł sobie do diabła, ale musiała przystać na jego żądanie.

- Nie zostawiasz mi żadnego wyboru - stwierdziła i odsunęła się na bok. W tej samej chwili na schodach rozległy się kroki.

Gareth wszedł, a ona szybko zamknęła za nim drzwi. Po chwili dało się słyszeć uprzejme pukanie.

- Najmocniej przepraszam, pani Leighton - rozległ się przyciszony głos pani Wilbforce.

Zuzanna odczekała, aż Gareth przejdzie do jej sypialni, a potem otworzyła drzwi, wciąż trzymając Chatterji, który wyrywał się i protestował ze wszystkich sił. Dopiero gdy postukała go lekko palcem po nosie, ograniczył się do przyciszonego biadolenia. Gospodyni stała w progu wraz z wysokim, dobrze zbudowanym lokajem, który trzymał zapaloną świecę. Zuzanna starała się opanować nerwowe wzdrygnięcie, jakie wywołał w niej jego widok, gdyż był to ów pięściarz, który ją śledził w Londynie.

Pani Wilbforce miała włosy splecione w dwa schludne warkocze, a koszulę nocną okrywała ciepłym, wełnianym szlafrokiem barwy niebieskiej. Zwróciła się z uszanowaniem do Zuzanny.

- Najmocniej przepraszam, że panią niepokoję, ale nastąpił kolejny pożałowania godny incydent z intruzem. Nikczemnik jest wciąż na wolności, a książę polecił mi, bym poprosiła panią, by nie opuszczała swoich pokoi.

Zuzanna zdobyła się na okazanie należytego przerażenia.

- Znowu ten intruz? Ojej, m-mam nadzieję, że i tym razem mu się nie powiodło.

- Nie zdołał nic zabrać, proszę pani. Sądzymy, że został w porę spłoszony. Nic się pani nie stanie, o ile nie wyjdzie pani ze swego apartamentu.

- Na pewno tego nie zrobię - zapewniła ją Zuzanna. Pani Wilbeforce uśmiechnęła się blado.

- Cóż, nie będę pani dłużej zabierać czasu - mruknęła, a potem skłoniła się lekko i odeszła razem z lokajem, osłaniającym dłonią świecę, tak by nie zgasła.

Zuzanna znowu zamknęła drzwi.

- Możesz już wyjść - powiedziała, rzucając niespokojne spojrzenie w stronę drzwi do drugiej sypialni. Niech tylko Anjuli się nie obudzi, pomyślała z rozpaczą. Ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebowała, była konieczność ułagodzenia ayah, oburzonej faktem, że w apartamencie znalazł się mężczyzna.

Gareth pojawił się w saloniku.

- Dobrze. Nikt już nam teraz nie będzie przeszkadzał, więc chyba nadszedł czas, żebyś odpowiedziała mi na parę pytań.

- Ach, doprawdy? - zaprotestowała z irytacją. Co sobie wyobraża ten człowiek?

Nie zwrócił najmniejszej uwagi na jej oburzenie.

- Dlaczego Chatterji biega sobie swobodnie po nocy, Zuzanno? Wszedł do mojego apartamentu i skakał po Hektorze, przerażając go przy tym śmiertelnie.

- Bardzo mi przykro, ale jeśli Chatterj i sam wszedł do waszego apartamentu, to znaczy, że tak samo wyszedł z mojego. - Westchnęła głęboko i postawiła małąkę na fotelu obok kominka, a zwierzak natychmiast zrzucił z siebie turban i kubraczek i z kwaśną miną schował się do mufki. Zuzanna odwróciła się w stronę Garetha. -Wszystko jedno, gdzie chodzi Chatterji, ale myślę, że powinieneś wiedzieć, iż lokaj, który towarzyszył pani Wilbeforce, to człowiek, który mnie śledził w Londynie.

- Już go tu zauważyłem, a także i tego, który chodził za mną. Książę Exton ma bardzo dziwnych służących. Zazwyczaj lokai wybiera się ze względu na ich wdzięk i zgrabne łydki, w Exton Park najwyraźniej szuka się takich, którzy potrafią się dobrze bić. - Położył dłonie na oparciu sofy, na której ukryła

diadem! Za późno sprawdzać, czy nie wystaje spod poduszki. Boże, niech on tylko nie spojrzy w dół, bo stoi dokładnie koło niego!

Gareth przez dłuższy czas obserwował twarz Zuzanny w migoczącym blasku świecy i ognia w kominku.

- Och, Zuzanno - mruknął. - Jesteś świetną aktorką i z pewnością zaćmiłabyś Fleur Fitzgerald, ale ja czytam w tobie jak w otwartej księdze. Chatterji wyszedł dzisiejszej nocy dlatego, że ty gdzieś wędrowałaś. Powiesz mi, dlaczego to uczyniłaś, czy mam zgadywać? A zanim odpowiesz, przyjmij do wiadomości, że nie ruszę się stąd, dopóki nie poznam prawdy.

- Nic nie robiłam. Chatterji potrafi otwierać i zamykać drzwi, i to wszystko - spojrzała mu prosto w oczy.

Uśmiechnął się.

- Przypuszczam, że byłabyś również doskonałym graczem, więc może to i dobrze, że takie instytucje jak klub Zjednoczenie nie wpuszczają dam w swoje progi.

- Gareth, ja nic nie mam do powiedzenia, więc proszę, wracaj do siebie.

Ku zdziwieniu Zuzanny oderwał się od sofy, jakby zamierzał usłuchać. Niestety, zamiast do drzwi podszedł do niej i chwycił ją za przedramiona.

- Daleko jeszcze do tego, żebyś zyskała sobie moje pełne zaufanie, Zuzanno, ale proponuję, byś zaczęła o to się starać i opowiedziała mi szczerze, co działo się tutaj dziś w nocy! Czy masz coś wspólnego z tym intruzem?

- Nic! Nic absolutnie, przysięgam! A teraz puść mnie! -wybuchnęła, rzucając okiem na drzwi do sypialni Anjuli.

Czuł ciepło jej ciała przez cienką narzutkę oraz delikatny zapach kwiatów, który dochodził jakby od jej włosów. I jedno, i drugie wywierało na niego najzupełniej niepożądany wpływ.

- Chciałbym móc ci uwierzyć, Zuzanno - powiedział. Ona zaś miała wrażenie, że przeszywa ich jakiś prąd.

- Puść mnie, Gareth - szepnęła, ale cała jej istota pragnęła krzyknąć coś przeciwnego. Przytul mnie, kochaj mnie, zostań ze mną do rana...

Dostrzegł wahanie w jej oczach, poczuł, jak przepływa do niego od jej dłoni tajemnicze ciepło. Oboje wpadli w pułapkę własnych zmysłów. Powoli przesunął rękę na jej kark i przyciągnął ją do siebie. Próbowwała się wyrwać, usiłowała go odepchnąć, uczyniła wszystko, by sprawić wrażenie, iż nie chce, żeby ją pocałował. A przecież pragnęła tego tak bardzo, że wiedziała, iż poddałaby się całkowicie, gdyby on tylko zechciał. Nie było żadnego „może tak, a może nie”, tylko cudowne uniesienie, które porwało ją ku całkowitemu zapamiętaniu. Gareth poczuł, jak topnieje mu w ramionach, a wzajemne pożądanie buchnęło nagłym płomieniem. Przywarła do niego, a jej reakcje mówiły mu, że traci wszelką nad sobą kontrolę. To nie był żaden udawany pocałunek...

Zmysłowy czar przerwał zniecierpliwiony okrzyk Anjuli.

- Proszę natychmiast puścić moją memsahib, sir Gareth, albo... albo uderzę pana po pańskiej nikczemnej głowie!

Gareth odwrócił się i ujrzał rozwścieczoną ayah, podchodzącą ku niemu z pogrzebaczem w dłoni. Chatterji uznał, że powinien przyjść jej z pomocą, wskoczył na stojący pośrodku pokoju stolik i zaczął rzucać w Garetha winogronami. Każde z nich trafiało celu, a gdy się skończyły, złapał wielką, dojrzałą brzoskwinie. Na szczęście dla Garetha, nie doleciała wystarczająco daleko.

Zuzanna, zmieszana i niezadowolona z siebie, ukryła twarz w dłoniach. To nie może się dziać, to nie może być prawdą.

Anjuli machnęła groźnie pogrzebaczem.

- Proszę natychmiast stąd wyjść, sir Gareth sahib! krzyknęła.

Popatrzył na Zuzannę i usłuchał bez słowa. Chatterji był zachwycony. Zemsta nigdy nie okazała się słodsza, a gdy za jego wrogiem zamknęły się drzwi, rzucił w nie z całej siły następną miękką brzoskwinie. Rozmazała się

ohydnie na lśniącym drewnie, a Zuzanna zwróciła się z gniewem do swego pupila.

- Na litość boską, Chatterji, mało mi dzisiaj narobiłeś kłopotu? Wracaj natychmiast do mufki! - krzyknęła.

Małpka zasmuciła się i nadąsana wykonała to, co jej polecono. Zuzanna spojrzała teraz na swoją ayah, usiłując znaleźć słowa wyjaśniające to, co się zdarzyło.

- Anjuli... - zaczęła i umilkła.

Ayah przyjrzała się jej z niepokojem.

- Sir Gareth to zły człowiek, memsahib. Myślałam, że stać go na coś więcej niż narzucanie się pani w taki okropny sposób.

Zuzanna wiedziała, że musi powiedzieć prawdę.

- Nie narzucał się, Anjuli.

Ayah otworzyła usta, ale zamiast wygłosić oczekiwaną reprimendę, rzekła bardzo łagodnie:

- Memsahib, była pani bardzo dobrą i wierną żoną i cierpliwie znosiła bezmyślność i zaniedbania Leighton sahiba, więc może teraz nadeszła pora, by pani znowu rozkwitła jak kwiat. Ale proszę upewnić się, że sir Gareth sahib jest właściwą pszczołą. - Z tymi słowy odłożyła pogrzebacz na swoje miejsce i poszła spać.

Zuzanna stała jeszcze przez dłuższą chwilę, usiłując odzyskać tak żałośnie utracone opanowanie, a potem Zmusiła się, by schować drugą kopię diademu w bezpieczne miejsce. Co za okropna, okropna noc! Nic nie poszło tak, jak powinno. Najpierw podmieniła jedną kopię diademu na drugą, a teraz to. Łzy zakręciły się jej w oczach. Po raz pierwszy w życiu zakochała się. Dotychczas nie wiedziała, co znaczy prawdziwe pragnienie, ale teraz już je poznała. I to jak bardzo.

19

Zuzanna wcale nie czuła się wypoczęta, gdy następnego ranka zbudził ją turkot karety wyjeżdżającej ze stajennego dziedzińca. Poranne słońce przygrzewało, a że Anjuli przed chwilą cichutko weszła, by otworzyć okno, na fali lekkiego wietrzyka z zewnątrz niosły się dźwięki. Zuzanna otworzyła oczy. To wcale nie kareta obudziła ją, lecz okrzyk Billingsa, stangreta Garetha, który dyscyplinował czwórkę wypoczętych rumaków, wyruszając w podróż do stelmacha w Cirencester. Przez chwilę leżała, przypominając sobie, co stało się wczorajszego wieczoru. Coś było nie w porządku z jedną z osi landa. Ściągnęła brwi. Co Gareth wtedy powiedział? Że trzeba się zabezpieczyć? Miała zamiar go o to zapytać, ale zapomniała.

Nadeszła Anjuli, niosąc tacę z poranną herbatą As-sam, którą Zuzanna lubiła najbardziej.

- Dzień dobry, memsahib - rzekła ayah, stawiając tacę przy łóżku i podchodząc do okna, by je odsłonić.

Zuzanna zmusiła się, by usiąść.

- Dzień dobry, Anjuli - odpowiedziała, odgarniając z twarzy potargane włosy i mrugając oczami, gdy blask słońca wpadł do pokoju. Wspomnienia ostatniej nocy aż nazbyt ostro rysowały się jej w pamięci i czuła, że policzki wciąż pieką ją z zażenowania.

- Śniadanie zostanie podane dokładnie za godzinę, memsahib.

- Ch-chyba nie pójdę - odparła Zuzanna, ulegając tchórzliwemu pragnieniu, by nie znaleźć się z Garethem twarzą w twarz. Ayah oburzyła się.

- Chce pani nie jeść śniadania, memsahib? O nie, tak nie można!

Śniadanie to najważniejszy posiłek.

- Nie jestem głodna.

- Tylko dlatego, że wczoraj w nocy była pani bardzo niemądra - stwierdziła ayah.

Zuzanna spojrzała na nią z wyrzutem.

- Anjuli, są chwile, kiedy żałuję, że wyjechałam z Chinsury.

- Może, ale ja jestem tu po to, żeby pani jadła jak należy.

Zuzanna wiedziała, że ayah nie ustąpi, i przestała się z nią spierać, chociaż perspektywa śniadania wcale jej nie wabiła. To nie kwestia diademu tak ją zbiła z tropu, ale przekonanie, że popełniła poważny błąd co do Garetha. Pozwoliła sobie na nazbyt wielką swobodę, a on teraz ją za to potępi. Wciąż pograżona w swych nieprzyjemnych myślach, przyjęła od Anjuli filiżankę z herbatą.

- No, no, memsahib, nie ma co się tak smucić.

- Zrobiłam z siebie idiotkę - westchnęła smętnie Zuzanna, nie siląc się nawet na uśmiech, gdy ayah sięgnęła na toaletkę po maleńkie porcelanowe naczynko i naląła herbaty także dla Chatterji. Małpka wyszła z mufki na chwilę przed tym, jak przyniesiono tacę, a teraz przysiadła w nogach łóżka i piła, trzymając naczynko w obu łapkach. Miała na sobie turban i żółty kubraczek i zachowywała się bez zarzutu. Anjuli sprzątnęła lepka, brzoskwiniową masę z drzwi i surowo pogroziła Chatterji palcem. Zwierzak wiedział, że wszystkim się naraził, i najwyraźniej starał się jak mógł, żeby to nadrobić. Anjuli łagodnie położyła dłoń na ramieniu swej pani.

- Jestem pewna, że sir Gareth sahib wcale nie myśli, iż zrobiła pani z siebie idiotkę, memsahib. Zauważyłam, jak panią przytulał, jak pani pragnął. Widziałam także, że jest to wzajemne.

- To prawda - przyznała Zuzanna.

- Proszę pamiętać, co mówiłam o kwiatach i pszczołach, memsahib. Kwiat potrzebuje pszczoł, ale pszczoły żądają. Niech pani najpierw nabierze pewności co do tej pszczoły, zanim pozwoli jej pani spijać nektar.

Zuzanna musiała się uśmiechnąć.

- Spróbuję, Anjuli, zrobię co w mojej mocy, ale kiedy on mnie całuje...

Anjuli uniosła rękę.

- Ach, memsahib, wiem, jak to jest!

- Wiesz?

- Myśli pani, że w Chinsurze nie było pszczoł?

- Ale czy któraś z nich cię użądliła?

- Może jedna albo dwie, ale były też inne... - Anjuli uniosła brwi i uśmiechnęła się skromnie.

- Tęsknisz za tymi... innymi?

- O nie, memsahib, teraz już nie, bo... - Ayah urwała, a Zuzanna rzuciła jej szybkie spojrzenie i dostrzegła na jej twarzy wyraz nieoczekiwanej nieśmiałości.

- A teraz co, Anjuli?

- Nic, memsahib.

- No, no, Anjuli, powiedz mi.

- To Hektor, memsahib. Zuzanna zdziwiła się.

- Ty i Hektor?

- To bardzo przyjemny człowiek, memsahib, a ja go bardzo polubiłam. Myślę, że on mnie też. Na pewno lubi sposób, w jaki przyrządzam curry. To jego ulubiona przyprawa. - Ayah uśmiechnęła się. - To teraz obie mamy wspólne sekrety, memsahib.

Zuzanna nie wiedziała, co ma powiedzieć, bo dla niej Anjuli i Hektor Ambleforth to było ostatnich dwoje ludzi, których podejrzewałaby o wzajemną skłonność.

Ayah poszła do garderoby.

- Którą suknię mam naszykować, memsahib?

- Chyba tę z żółto-białego batystu.

- Jak pani sobie życzy, memsahib. - Urwała na chwilę, a potem zajrzała do sypialni. - Nie będzie pani musiała jeść śniadania w towarzystwie księcia sahiba, bo właśnie wyjechał konno. W tej chwili zmierza w stronę jeziora.

- Naprawdę? - Zuzanna wyprostowała się, żeby wyjrzeć przez okno. I rzeczywiście, księżę oddalał się szparko w dół stoku. Miał na sobie ten sam

jaskrawoczerwony surdut, który widziała w Grillionie, a po sposobie, w jaki się poruszał, widać było, że zamierza załatwić jakąś ważną sprawę. Zwyczajny objazd majątku, tak chyba to nazwał. Stadko saren rozbiegło się przed nim, a gdy dotarł na brzeg jeziora, z wody poderwały się spłoszone ptaki.

Zuzanna przyjrzała się dokładniej całemu widokowi. Dolina skąpana była w majowym słońcu, a za nią żyzne wzgórza Cotswolds ciągnęły się aż po horyzont. W lasach ziemia błękitniała od dzwonków, a tu i ówdzie na tle wiosennej zieleni rysowało się jakieś kwitnące drzewo. W pobliżu jeziora, tam gdzie płaska skała wystawała z ziemi pod miedzianym bukiem, panowała cisza i spokój. Nikt się tam dzisiaj nie kryje, pomyślała.

W tej chwili rozległo się lekkie pukanie do drzwi.

- Nie śpisz, Zuzanno? - To była Jane. Anjuli pośpieszyła, aby ją wpuścić, ale gdy tylko uchyliła drzwi, wpadła przez nie Minette, jak szalona machając ogonem. Pudlica obiegała w koło cały apartament, od czasu do czasu poszczekując, a Chatterji ze zgrozą odstawił swoje naczynko z herbatą, jakby był jakąś podstarzałą i bardzo zgorszona ciotką, a nie małą, wysoce psotną małpką.

Weszła Jane, wyglądająca świeżo i prawie ładnie w morelowej, jedwabnej sukni, w której było jej w istocie bardzo do twarzy.

- Ach, najmocniej przepraszam za Minette! Obawiam się, że zupełnie nad sobą nie panuję. Minette! Uspokój się natychmiast - zawołała, nie mogąc powstrzymać śmiechu, gdy niemądra pudlica skoczyła na nią, o mało nie przewracając jej na podłogę.

Chatterji zaczął besztać Minette, a suka, słysząc nieznane dźwięki, odwróciła się błyskawicznie ku niemu. Nigdy dotąd nie widziała małpy, więc natychmiast zbliżyła się, by zbadać, co to jest, opierając przednie łapy o łóżko. Chatterji podszedł do niej ostrożnie, by dotknąć jej poskręcanych loków. Zwierzęta przez chwilę przyglądały się sobie badawczo, a potem Chatterji uznał, że podoba mu się ten dziwaczny pies, i wskoczył mu na grzbiet. Zaskoczona

Minette rzuciła się do tyłu, a potem zaczęła kręcić się w kółko, chcąc mu się lepiej przypatrzeć.

Jane wybuchnęła zachwyconym śmiechem. - Patrzcie na nich!

Wiedziałam, że razem będą robić niesamowite sztuki!

Minette znienacka zrezygnowała ze swych bezsensownych piruetów i podbiegła do otwartych drzwi. Chatterji rozglądał się dosyć niepewnie, ale nie zeskoczył. Para oddaliła się niczym maleńki konik i jeździec, a Zuzanna rzuciła zaniepokojone spojrzenie Anjuli.

- Nie wypuszczaj Chatterji! Nie wiadomo, co znowu spsoci!

- Oczywiście, memsahib - odparła ayah i ruszyła za zwierzętami, ale Jane odwołała ją.

- Nie martwcie się, wszystko będzie dobrze. Jeśli Exton Park jest w stanie poradzić sobie z Minette, to da sobie radę także i z małpką. - Usiadła na skraju łóżka. - Chatterji jest równie uroczy, jakim go pamiętam, i jestem zachwycona", że go ze sobą zabrałaś. Zaprzyjaźnią się z Minette w przeciągu kilku minut, zapewniam was.

Zuzanna uśmiechnęła się, a potem zmieniła temat.

- O ile wiem, księżę nie zjawi się na śniadanie? - Skinęła w stronę okna. - Widziałam, jak wyjeżdża - dodała wyjaśniająco.

- Powiedział, że ma dziś rano bardzo dużo roboty i musi wcześniej wyruszyć. Oczywiście, prosi nas o wybaczenie.

- Prawie mu zazdrozczę przejażdżki w taki piękny dzień.

- Masz ochotę przejechać się także? Bez trudu da się to załatwić. Możemy udać się razem, a także sir Gareth.

- Hm, powiedziałam prawie mu zazdrozczę. Widzisz, ja bardzo kiepsko jeżdżę konno. Nie, to nieprawda, ja jeżdżę beznadziejnie! - Och, ileż razy musiała znosić upokorzenia z powodu tego braku. Była chyba jedyną szlachcianką w Lincolnshire, która nie potrafiła galopować niczym Walkiria!

Jane zbagatelizowała jej protesty.

- A więc dostaniesz konia, który jest wygodny i stabilny jak fotel. Nie spieraj się, rzecz jest postanowiona.

Zuzanna zmusiła się do uśmiechu, bo nie wiedziała, co gorsze: perspektywa jazdy konno czy też spotkania z Garethem.

- Dobrze więc, ale to będzie twoja wina, jeśli się zbłąźnię.

- Jestem pewna, że nic się takiego nie stanie.

- Miejmy nadzieję.

- Pojedziemy trasą pięciomilową. Jest naprawdę świetna: prowadzi koło kilku replik starożytnych świątyń i ruin; najbardziej lubię zrujnowane opactwo, ma taką niezwykłą atmosferę! - Spoważniała. - Ale musisz obiecać mi, że nie zboczysz ze szlaku, tak jak mówił Delavel.

- Nie śmiałabym nawet. - Zuzanna przyjrzała się Jane. - Czy w takim wypadku rzeczywiście groziłoby nam niebezpieczeństwo ze strony strażników?

- No, trudno mi powiedzieć, ale lepiej nie sprawdzać. - Księżna uśmiechnęła się, ale widać było wyraźnie, że uważa, iż w istocie mogłyby się znaleźć w kłopotach.

Zuzanna odchrząknęła niepewnie.

- Ale przynajmniej podczas przejażdżki porozmawiałybyśmy o wszystkim, co trzeba. Oczywiście, jeżeli masz na to ochotę.

- M-myślę, że to może poczekać - odparła Jane, podążając wzrokiem w stronę Anjuli, zajętej przy toalecie szykowaniem szpilek do włosów, grzebienia, szczotki oraz wstążek.

Zuzanna miała ochotę odesłać ayah z jakimś poleceniem, ale Jane udaremniła to.

- Nie, wszystko w porządku. Porozmawiamy podczas przejażdżki. Tak chyba będzie lepiej.

- Jak chcesz. - Długo oczekiwane wyjaśnienia miały opóźnić się jeszcze bardziej. Zuzanna zaczęła sądzić, że wycieczka do Hyde Parku została odwołana nieprzypadkowo. Jane jak tylko mogła, starała się

odwlec moment wyjaśnień. Zuzanna wolałaby wyrazić swe myśli wprost, ale nie potrafiła się na to zdobyć, w związku z czym zmieniła temat rozmowy. A może raczej nadała jej inny kierunek.

- Z tego co wiem, wczorajszej nocy w domu pojawił się nieproszony gość. Domyślam się tego, bo pani Wilbforce przyszła do mnie, prosząc, bym nie opuszczała pokoi.

Jane umknęła spojrzeniem.

- To ten sam człowiek co przedtem, ale coś go spłoszyło i widziano, jak ucieka z pałacu. Nic z sejfu nie zabrano.

To ty tak sądzisz, pomyślała Zuzanna, wspominając paradę złodziei w bibliotece.

Jane bawiła się frędzlami narzuty.

- No więc teraz już mu nic z tego nie przyjdzie, bo dziś wieczorem nowa skrytka Delavela będzie gotowa, a stary sejf stanie pustką.

- Tak. - Myśl Zuzanny skierowała się ku tajemnicy prawdziwego diademu. Znalazła się jeszcze dalej od celu niż kiedykolwiek. Dlaczego nie było go w sejfie razem z resztą klejnotów? Książę powiedział wyraźnie, że jest w Exton Park i że całą kolekcję Extonów ukryto w sejfie. Jednak kiedy otworzyła błękitny, skórzany pokrowiec, znajdujący się w środku diadem okazał się kopią. Kto jeszcze położył rękę na konfiturach? Jakaś inna osoba pragnąca zdobyć diadem, zanim zostanie sprzedany? A może sam książę dokonał zamiany z powodów, których można się tylko domyślać? Jednego była pewna: po tym całym skradaniu się w środku nocy wciąż nie zdobyła tego, po co tu przyjechała. A dziś wieczorem stary sejf będzie pusty i wszystko zostanie, umieszczone całkiem gdzie indziej. Zaś znalezienie nowej skrytki i tak się na nic nie zda, bo przecież diadem, spoczywający w błękitnym, skórzanym futerale został tam umieszczony przez tajemniczą kobietę w pelerynie, która chyba nie pojawiła się po to, by zabrać kopię, a zostawić oryginał? Och, jakież to wszystko jest irytujące!. Anjuli skończyła swe zajęcia przy toalecie i zaczęła poprawiać

zasłone przy oknie, która nie wisiała tak, jak jej zdaniem powinna. Coś na zewnątrz zwróciło jej uwagę.

- Memsahib, czy wolno mi coś powiedzieć?

- Oczywiście. O co chodzi, Anjuli? - odparła Zuzanna.

- Nie mogłam nie słyszeć, co panie przed chwilą mówiły, i myślę, że intruz obserwuje dom w tej właśnie chwili.

- Skąd ci to przyszło do głowy?

- Przy brzegu jeziora pojawił się właśnie jakiś jegomość i zachowuje się w sposób bardzo podejrzany.

Zuzanna zerwała się z łóżka, a w tej samej chwili Jane podeszła do okna. Anjuli pokazała im kierunek.

- Tam, przy tym wielkim, czerwonym drzewie. Widzą go panie?

I rzeczywiście, pod bukiem znowu stał mężczyzna, zwrócony twarzą w stronę pałacu.

- Ciekawe, kto to może być - mruknęła Zuzanna.

- N-nie mam pojęcia - odparła Jane.

- Bez wątplenia ryzykuje życie, jeżeli traktować serio słowa księcia o tym, że strażnicy mają strzelać do gołębi.

- Wiem. - Jane mówiła prawie niedosłyszalnym szeptem, co sprawiło, że Zuzanna rzuciła jej szybkie spojrzenie. Księżna Exton wiedziała więcej, niż chciała przyznać!

W tej chwili z lasu dobiegł je odgłos strzału. Mężczyzna skrył się, a echo zginęło pośród wrzasku przerażonych ptaków, spłoszonych na jeziorze. Stado saren rzuciło się do ucieczki w głąb lasu, a w pobliżu domu rozszczękał się podniecony pies. Zuzanna pomyślała, że to chyba Minette.

Anjuli otworzyła okno, a wtedy szczekanie stało się znacznie głośniejsze. Wychyliła się, by popatrzeć w miejsce, w którym stał mężczyzna. Nic się tam nie poruszało.

- Cóż, memsahib, albo ten nieszczęśnik zdołał uciec, albo leży tam ranny, a może nawet zabity - rzekła bezlitośnie.

20

Kiedy Jane odwołała swój udział w przejażdżce konnej, Zuzanna zyskała pewność, że księżna celowo unika udzielania wyjaśnień. Najpierw nie chciała pojawić się w Hyde Parku, potem odmówiła rozmowy w jej sypialni, a teraz to. Na pierwszy rzut oka przyczyna nieobecności Jane była całkiem prawdopodobna... nastąpiły jakieś problemy w kuchni, które wymagały obecności pani domu... ale Zuzanna wyczuła, iż kłopoty te są fikcją.

O ile jednak Jane nie wzięła udziału w przejażdżce, o tyle nie zawiodły Minette i Chatterji. Pudel z małpką z całych sił uczepioną jego grzbietu popędził przed siebie, wyprzedzając konie. Turban i kubraczek Chatterji wyglądały zupełnie jak strój dżokeja. Para zwierzaków stała się nierozłączna, zupełnie tak, jak przewidywała Jane.

Szmaragdowozielona amazonka Zuzanny aż lśniła w porannym słońcu, a jej krój był tak klasyczny, że zupełnie nie dało się zauważyć, iż została uszyta w Kalkucie. Do tego Zuzanna nosiła zgrabny, brązowy cylinderek z siatkową woalka, która skrywała większą część jej twarzy. Dostarczono jej spokojną klacz - deresza, której krok świadczył, iż ma w sobie nieco krwi konia dorożkarskiego, ale zwierzę okazało się tak bezpieczne jak obiecany fotel, zwłaszcza w klusie, od którego rozpoczęto wycieczkę.

Ponowne spotkanie z Garethem okazało się jeszcze trudniejsze, niż się Zuzanna obawiała, gdyż zachowywał się tak, jakby nic między nimi nie zaszło! Nie uspokoiło to jej wcale, lecz raczej zdenerwowało. Jak przystało na niekonsekwentną istotę płci żeńskiej, w głębi ducha pragnęła, by, ujrawszy ją, natychmiast ją porwał w ramiona. Zamiast tego zachowywał się jak wcielenie dobrze wychowanego dżentelmena, a jedyny pocałunek, na jaki mogła liczyć, był w rękę! Postrzegala sprawy w barwach wyłącznie czarnych i białych, więc

teraz nabrała pewności, że wstydził się wydarzeń ostatniej nocy i usiłował udawać, iż nigdy nie miały miejsca! Czowała się bezbrzeżnie upokorzona i pożałowała, że tak jak Jane nie odwołała swego udziału w wycieczce.

Jeśli nawet Gareth domyślał się jej uczuć, to nie dał po sobie najmniejszego znaku; zeszłej nocy nie zaszło nic godnego uwagi i już. Inaczej niż książę, miał na sobie ciemnozielony surdut, obowiązujący w takiej sytuacji dobrze wychowanych dżentelmenów, a jego koń w najmniejszym stopniu nie przypominał fotela. Główny stajenny wybrał dla niego wielkiego, czystej krwi gniadosza o lśniących oczach, w których malował się upór, oraz ognistym temperamentem, ale Gareth nie należał bynajmniej do kiepskich jeźdźców; panował doskonale nad swoim wierzchowcem, nawet wtedy gdy Minette wraz z Chatterji przebiegli mu przed nosem.

Zuzanna usiłowała opanować swe sprzeczne uczucia. Wymagało to od niej nadludzkiego zgoła wysiłku, ale jakoś zdołała osiągnąć swój cel i kiedy już znajdowali się stosunkowo daleko od pałacu, całkiem spokojnie i gładko przedstawiła swemu towarzyszowi podejrzenia, jakie zaczęła żywić wobec Jane.

- Nasza gospodyni robi, co może, żeby odsunąć na później, albo nawet uniemożliwić, nadejście chwili prawdy. Jestem też pewna, że wie, kim jest ten tajemniczy dżentelmen spod buka.

Słyszając te słowa, Gareth powściągnął konia, a wtedy ona zrelacjonowała mu rozmowę, jaka miała miejsce w jej sypialni przed śniadaniem.

- A kiedy Anjuli powiedziała, że człowiek ten pewnie leży tam ranny albo nawet nieżywy, myślałam, że Jane zemdleje. Zrobiła się blada jak ściana i mało co, a wybuchnęłaby płaczem. Szybko znalazła jakąś wymówkę, żeby odejść, ale słyszałam łkanie, kiedy zbiegała po schodach.

- To szalenie interesujące - mruknął, zerkając w stronę pałacu.

- Co tu się może dziać? - zastanawiała się na głos Zuzanna. - Jest książę, którego każde słowo wydaje się mieć podwójne znaczenie, księżna, która zachowuje się bardzo dziwnie, i tajemniczy mężczyzna, który szpieguje spod

drzew, a także uparty nocny intruz. - Banda złodziei, rozliczne diademy, szwarc, mydło i powidło...

- Oraz będąca gościem dama, która ma swoje sekrety - dodał Gareth.

Spojrzała na niego z ukosa.

- A także pewien dżentelmen, tak czysty jak rozjeżdżony śnieg...

- Och, przyznaję, że na tym śniegu są ślady stóp... całkiem sporo - odparł, a potem pogonił swego wierzchowca i pogalopował w dół, w stronę najbliższego jeziora. Minette popędziła za nim, a siedzący na jej grzbiecie Chatterji darł się jak opętany.

Zuzanna zawahała się, ostrożnie skłoniła swą klacz, by ruszyła się żywiej, ale wystraszyła się i spróbowała zwolnić. Ach, co za wstyd! A niech to wszystko licho weźmie!

Gareth czekał na nią nad samą wodą obok znaku, wskazującego, że ich trasa omija jezioro i znika wśród drzew o jakieś trzysta jardów stąd, kierując się w stronę drugiego jeziora, niewidocznego z doliny. Po drugiej stronie wody stał czerwony buk, pod którym ukrywał się był tajemniczy dżentelmen. Chatterji i Minette zatrzymały się przy owym drzewie; pudlica leżała na trawie, wywieszając język, a małpka stała na tylnych nogach, podziwiając rozbłyśki słońca na łagodnie falującej wodzie.

Kiedy Zuzanna zwolniła kroki swego wierzchowca, Gareth uśmiechnął się.

- Mówiłaś, że nie jesteś amazonką, i rzeczywiście.

- Trudno byłoby mi utrzymać to w tajemnicy - odparła, wstrzymując klacz, żeby nie weszła do jeziora.

Gareth sięgnął i chwycił za uzdę.

- Niewątpliwie dokonasz znacznych postępów, zanim wrócimy do pałacu. Pięć mil to całkiem długa przejażdżka. - Puścił spokojną już klacz.

- W tej chwili pięć mil to nieskończoność.

- No, nie, jestem pewien, że spodoba ci się, jeśli spróbujesz.

Słowa te zabrzmiały znajomo.

- To samo mawiał mój brat. Gareth zdziwił się.

- Nie wiedziałem, że masz brata.

- My... ee... pokłóciliśmy się i nie widziałam się z nim od wieków. -

Odwróciła wzrok, sugerując, że temat należy uznać za zamknięty, a Gareth na to przystał, ale ona poczuła, że zachowała się trochę niegrzecznie, więc spróbowała powiedzieć coś innego. Przypomniawszy jej poranny wyjazd landa.

- Słyszałam, jak Billings wyjeżdżał dziś rano landem. Mówiłeś coś wczoraj o zabezpieczeniach. O co chodziło? - spytała.

- To nazbyt długa historia, by teraz ją opowiadać, a poza tym to nieważne.

- Odwrócił się w stronę jeziora. - Gdzie dokładnie widziałas tego człowieka?

Jak widać, i on też nie chce rozmawiać na pewne tematy, pomyślała, ale również przyjęła to do wiadomości.

- Tego mężczyznę? Pokażę ci - powiedziała, ale gdy chciała skierować konia tak, by dotrzeć na miejsce najkrótszą drogą, co oznaczało, że miała opuścić znakowaną trasę, Gareth znów chwycił uzdę jej klaczy i zatrzymał ją.

- Ja tam pojedę, Zuzanno. Ty zostajesz tutaj.

- Dlaczego?

- Księżę polecił nam nie zbaczać ze szlaku, a ja zamierzam dopilnować, żebyś przynajmniej ty zrobiła dokładnie to, czego sobie życzy.

- Ale czy ty powinieneś tam jechać?

- Niebezpieczeństwo to mój stary przyjaciel. Uznała, że słowa te są przejawem męskiego poczucia wyższości, i zareagowała kobiecą przekorą.

- Ależ oczywiście, te „sprawy”, o których opowiadałaś mi na Picadilly. Próbujesz bez wątpienia tym samochwalstwem wyrzucić na mnie wrażenie, ale to ci się wcale nie uda.

Na chwilę stracił całe swe poczucie humoru.

- Nie przechwalam się, pani. Za granicę wysyłał mnie lord Hawkesbury w charakterze tajnego agenta rządowego... co teraz już nie jest sekretem dzięki

jego nadmiernemu gadulstwu przy stole... i nie raz znajdowałem się w opałach gorszych niż to, co mogą zaoferować lasy księcia Exton. Dlatego proszę, żebyś mnie usłuchała i została na miejscu!

- Tajny agent rządowy? - powtórzyła z niedowierzaniem.

- Otóż właśnie. A teraz, pytam... gdzie widziałaś tego człowieka?

Niepewna, czy ma mu wierzyć, udała, że mu ulega.

- No dobrze. Stał pod tym czerwonym bukiem po drugiej stronie jeziora. - Wskazała szpicrutą kierunek.

- Zaczekaj tu, a ja sprawdzę, co tam jest. Wrócę do ciebie za kilka minut. - Zanim zdążyła cokolwiek jeszcze powiedzieć, ruszył w tamtą stronę. Minette i Chatterji nie potrzebowały dalszej zachęty. Małpka wskoczyła na grzbiet swego kudłatego wierzchowca i oboje z hałasem popędzili za Garethem. Minette szczekała, a Chatterji szwargotał.

Zuzanna odczekała chwilę, a potem ruszyła w ich ślady. Jeśli sir Gareth Carew myśli sobie, że może wydawać jej polecenia, to na drugi raz lepiej niech się nad tym poważnie zastanowi! Gareth był już przy buku, gdy spostrzegł, co ona robi. Odwrócił się do niej gniewnie.

- Pani, mówiłem, żebyś została na miejscu!

- Nie lubię, gdy ktoś wydaje mi polecenia, sir!

- Chodziło mi tylko o twoje bezpieczeństwo - rzekł chłodno.

- Cóż, nie jestem służącą, której można wydawać rozkazy. - Była w buntowniczym nastroju i aby podkreślić swoje zdanie, zsunęła się z siodła i przeszła pod drzewo, by przyrzeć się skale, na której stał ów mężczyzna. Minęła Minette i Chatterji; zwierzęta leżały obok siebie na chłodnej murawie. Pudlica dyszała ciężko, ale małpka, która, bądź co bądź, niezbyt się wysilała, bawiła się czymś, co znalazła. Zuzanna nie poświęciła temu większej uwagi, gdyż bardziej interesował ją ów tajemniczy obserwator... oraz to, żeby pokazać sir Garethowi Carewowi, gdzie jest jego miejsce!

Gareth z irytacją zacisnął usta, ale gdy przyglądał się jej, jak odchodzi, a amazonka podkreśla jej kształty, jego złość zmieniła się w coś zgoła innego. Ciekawe, jak wyglądałaby bez tej sukni? A już najlepiej bez niczego? Aż nazbyt dobrze, pomyślał z rezygnacją.

- A niech to diabli! - mruknął i zsiadł z konia. Gdyby nie interwencja Anjuli, która nastąpiła w jakże niewłaściwym momencie... Dziś po prostu nie miał pojęcia, jak zwracać się do Zuzanny. Po raz pierwszy w życiu... jakże bogatym w doświadczenia!... czuł się jak naiwny młodzieniaszek. Chciał znowu zmiążyć jej wargi, ale zamiast tego ucałował jej dłoń. Dłoń! Do licha, i po co mu to było? A teraz znowu stali się sobie obcy albo raczej zostali współnikami. A przecież on wcale nie tego pragnął, o nie.

Podszedł do skały i razem z Zuzanną popatrzyli poprzez lśniące zwierciadło wody w stronę pałacu. Widok był wyśmienity, a położony na przeciwległym stoku Exton Park sprawiał znakomite wrażenie. Jaka szkoda, pomyślała Zuzanna, że ten piękny majątek należy do kogoś takiego jak Delavel Harmon. Gareth spojrzał na ziemię. Były tam ślady kopyt, wiodące z lasu i kierujące się z powrotem, i to wszystko.

Zuzanna obserwowała go badawczo.

- Ciekawe, kim jest ten człowiek?

- Kochankiem Jane? - odparł lekko Gareth. Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Tak myślisz?

- To wyjaśnienie jest równie prawdopodobne, jak każde inne.

Zgodziliśmy się, że księżę mógł podejrzewać o to mnie, ale ja wiem, że to nie ja. Jednakże być może istnieją uzasadnione powody, by wątpił w jej wierność. Trudno powiedzieć, by zachowywała się jak zadowolona z życia żona, a sama przyznałaś, że zareagowała dosyć dziwnie, gdy padł ten strzał dziś rano. Jestem pewien, że na tym polega cała tajemnica. Księżę słusznie podejrzewa swą żonę, ale wyciągnął niewłaściwy wniosek, iż to ja jestem jej sekretnym kochankiem.

- I tak nie ma prawa odgrywać oburzonego męża -odparła Zuzanna, myśląc o Fleur Fitzgerald. Gareth uśmiechnął się lekko.

- Co do tego także się już zgodziliśmy. Chatterji podszedł do Zuzanny i podał jej to coś,

czym się bawił. Była to nieduża, jedwabna metka haftowana złotem, jaką zazwyczaj znajduje się wewnątrz kapelusza. I rzeczywiście, Zuzanna zaraz przekonała się, że tak właśnie jest, gdyż kiedy wzięła ją od małpki i obejrzała dokładniej, dojrzała na niej wyrazy: „McArthur, Kapelusznik, Boston”.

- Popatrz, co znalazł Chatterji - powiedziała, podając ją Garethowi, który przyjrzał się metce badawczo.

- Ten człowiek musi mieć związki z Lincolnshire -mruknął.

- Chyba tak. - Jej rodzinne hrabstwo. Jakiż to dziwny zbieg okoliczności, pomyślała, pochylając się, by podnieść małpkę, która wyciągała do niej łapki jak dziecko, które chce być uściskane. Zwierzak popiskiwał z zachwytem i już miał się przytulić do swej pani, gdy nagle zeszywniał, wyprostował się i wyjrzał jej przez ramię. Czowała, że drży, wpatrując się w miejsce, gdzie las odsuwał się od brzegu jeziora. Potem Minette podniosła się także, warcząc cicho i patrząc w tę samą stronę. Zuzanna odwróciła się. W pierwszej chwili dostrzegła tylko gęsty dywan dzwonków i młodych paproci, rozciągający się wdzięcznie pod drzwiami, ale wkrótce wyczuła to, co wcześniej wiedziała. Szybko położyła Garethowi dłoń na ramieniu.

- Szpiegują nas! - szepnęła.

- Kto? Gdzie? - zapytał, przeczesując wzrokiem gęstwinę drzew.

Skinęła głową we właściwym kierunku, starając się uczynić to nieznacznie.

- Tam. Chatterji i Minette zobaczyły kogoś, ale ja nie potrafię. Chodźmy stąd, Gareth. To mi się nie podoba.

Sięgnął po Chatterji i postawił ją na ziemię.

- Idź do Minette - polecił, a małpka wydawała się wiedzieć, czego się od niej oczekuje, gdyż pobiegła prosto do pudła i wspięła mu się na grzbiet. Gareth ujął teraz Zuzannę za rękę.

- Nie bój się, cariad, to pewnie tylko jakiś ciekawski strażnik - powiedział krzepiąco i poprowadził ją szybko do czekających koni. Kiedy wracali dookoła jeziora w kierunku szlaku, Zuzanna wciąż czuła na sobie czyjś wzrok, ale nie sądziła, iż przygląda się im ktokolwiek ze służby.

21

Kolejne pasma dzwonek rozpościerały się po obu stronach znakowanej trasy, którą Zuzanna i Gareth oddalali się od pierwszego z jezior w kierunku drugiego. Niewidzialny obserwator, który śledził ich spod buka, popadł prawie całkiem w zapomnienie, a Zuzanna zaśmiewała się na widok Minette skaczącej z upodobaniem pośród kwiatów z Chatterji mocno trzymającym się gęstego futra na jej karku.

Tak jak Jane mówiła, trasę wytyczono w ten sposób, by zahaczała o liczne ruiny i świątynie, każda ulokowana na niewielkiej polance. Pierwszą z nich była świątynia Flory, wdzięczna w swej doskonałej klasycznej symetrii, potem wiejski domek, gdzie można było urządzać pikniki nad strumieniem. Jako następna pojawiła się podziemna grota, wbudowana w łagodne wzniesienie na brzegu drugiego jeziora. Szlak wyłaniał się spośród drzew o kilka jardów od wejścia, a potem prawie natychmiast odchodził od jeziora, wracając do lasów i kierując się w stronę trzeciego jeziora, a potem pałacu.

Drugie z jezior znajdowało się na granicy parku i za linią wysokich świerków, osłaniających groty przed widokiem z zewnątrz, dawało się stąd zauważyć potężny mur, otaczający całą posiadłość. Świerki rosły gęsto, ale i tak widać było za nimi rdzewiejącą bramę i rozpadający się domek dozorca, który został opuszczony, by zapewnić odosobnienie groty.

Gdy Zuzanna i Gareth zatrzymali się, by konie mogły wypocząć, usłyszeli ciurkanie wody, wypływającej z grotu, i zobaczyli, że strumień został skierowany do góry, gdzie tworzył niewielki stawek, w którym z wdziękiem zanurzała swą dłoń spoczywająca obok kamienna postać bogini Wenus. Minette nie okazała jej nazbyt wiele szacunku, gdyż wsparłszy się łapami o jej udo, zaczęła łapczywie pić wodę ze stawku. Chatterji poczęstował się także, skrecając ogon w znak zapytania, by utrzymać równowagę na wąskiej, omszałej krawędzi zbiornika wodnego. Dookoła kwitły niezapominajki, w powietrzu unosiły się ważki, a ich jaskrawe, zielononiebieskie odwłoki i skrzydła migotały w słońcu. Dzikie wiciokrzewy wspinały się u wejścia do grotu, skąd wykładane muszlami stopnie prowadziły w dół, a młode źdźbła żółtych kosaćców wyłaniały się z wilgotnej ziemi w miejscu, w którym przelewała się woda ze stawku.

Gareth uniósł się w strzemionach, by przyjrzeć się domkowi stróża i bramie, kryjącymi się za świerkami. Zmrużył oczy, a po chwili uśmiechnął się.

- Jak sądzę, to właśnie tędy ten człowiek przychodzi i odchodzi.

- Skąd taki pomysł?

- Bo niedawno otworzono tę bramę siłą, niszcząc przy tym zarastające ją krzaki.

Wyciągnęła się w siodle, by także popatrzeć, i przekonała się, że Gareth ma rację. Widok nie był wyraźny, ale z łatwością dało się zauważyć, że zieleni odsunięto na bok, gdy otworzono bramę po długiej przerwie.

- No, no, to bardzo interesujące - mruknął Gareth.

- Ale co?

- Jest tam też łańcuch i kłódka, więc ten ktoś, kto tędy przechodził, musiał mieć do niej klucz. Zostań tu, a ja się temu przyjrę. - Skierował konia dookoła świerków, w stronę domku stróża. Zuzanna usłyszała szcęk bramy, gdy jej próbował, a potem Gareth wrócił.

- Ktokolwiek to jest, nie tylko ma klucz, ale też nosi dziwnie kobiece szaty. - Pokazał jej oderwany kawałek szafirowego jedwabiu.

Zuzanna przyjrzała mu się badawczo.

- To nie wygląda na nic, co mógłby nosić mężczyzna.

- Z pewnością masz rację, ale z tym bywa różnie. -Gareth uśmiechnął się i wsunął materiał do kieszeni.

- Jeśli to jest taki mężczyzna, to nie wyobrażam sobie, by był kochankiem Jane - zauważyła Zuzanna.

Gareth zaśmiał się.

- W Indiach pędziłaś chyba życie w kompletnej izolacji od ludzi, Zuzanno Leighton! Chodź, jedźmy już stąd.

Podążali dalej szlakiem i wkrótce zostawili grootę daleko za sobą. Po około pięciu minutach jednakże natrafili na wielki, dopiero co ścięty dąb, leżący w poprzek drogi. Musiał spoczywać tu nie dłużej niż dzień lub dwa, gdyż liście nie zwiędły jeszcze, a rozłupane drewno było bardzo świeże i białe. Obok postawiono prowizoryczny znak ostrzegawczy, niewiele więcej niż prymitywnie wyciętą strzałę przybitą do słupa, która wskazywała na ścieżkę, wijącą się pośród drzew na lewo.

Gareth powściągnął konia.

- Wygląda na to, że postanowiono o zmianie trasy -stwierdził.

- Ciekawe, dlaczego nie wolno nam jechać dalej? -spytała Zuzanna.

- Powodów może być tysiąc... a ja tym razem nie zamierzam zbaczać. Jeśli trasa wiedzie tam, gdzie wskazuje ta strzała, to tam się skieruję.

Jednak w tej chwili zza drzewa wypadła Minette z podskakującym na grzbiecie Chatterji i pognała zamkniętym szlakiem.

- Minette! Wracaj! - zawołała z oburzeniem Zuzanna, ale nic to nie dało, gdyż pudel wesoło pobiegł dalej.

Gareth mruknął pod nosem jakieś bardzo brzydkie słowa w walijskim języku, a potem popatrzył na swą towarzyszkę.

- Zostajesz tutaj. Pojadę za nimi, bo Bóg raczy wiedzieć, dlaczego zamknęto tę trasę.

- Nie zostanę tu sama - zaprotestowała szybko, przypominając sobie nagle tajemnicze oczy, które obserwowały ich przy buku.

- Zuzanno...

- Nie! - Spojrzała na niego z takim uporem, że musiał ulec.

- No dobrze, ale uważaj na siebie.

Objechali drzewo i skierowali się na szlak. Po Minette i Chatterji nie było teraz śladu ani też nie rozległa się żadna ich odpowiedź na wołanie. Zuzanna zaczęła się niepokoić, gdyż jak dotąd zwierzęta cały czas zachowywały się głośno, nawet gdy ich nie było widać. Nagle pojawiła się przed nimi kolejna polanka, a po jej środku stała wschodnia świątynia zbudowana na ściętym wierzchołku niskiej, schodkowej piramidy. Kamienie ozdobiono bogatymi rzeźbami małp i innych egzotycznych zwierząt, a całość budowli, która nie mogła mieć więcej niż lat czterdzieści, nadano pozory romantycznego podniszczenia. Dzikie wino i inne pnącza posadzono tak, by wspinały się po niej, a u stóp piramidy leżały kawałki ociosanego kamienia, jakby całość oczekiwała odkrycia w sercu dzikiej dżungli. Panowała tu cisza, ale po chwili Zuzanna i Gareth usłyszeli stłumione szczekanie, dobiegające z wnętrza świątyni.

- Minette? Minette, wychodź! I ty też, Chatterji - zawołała Zuzanna.

Prawie natychmiast Chatterji wybiegł na słońce, a jego turban i kubraczek odbijały się jaskrawo od szarych kamieni. Zbiegł po schodach na trawę, podskakując, gadając coś do siebie i machając łapką w stronę świątyni. Zuzanna zrozumiała.

- Coś się stało Minette. Gareth jęknął.

- Nie wiem, kto tu jest głupszy, pudel, który tu wszedł, czy też ja, który pójdę za nim - burknął, zsiadając z konia i przywiązując go do jednego z kawałków kamienia.

- A ja z tobą - powiedziała Zuzanna, zsuwając się z siodła, zanim zdążył zaprotestować.

Rzucił jej znużone spojrzenie.

- Czy jest w ogóle po co prosić cię, żebyś została na zewnątrz?

- Nie.

- No to trzymaj się blisko mnie - polecił, biorąc ją za rękę i prowadząc po stopniach piramidy w stronę wejścia do świątyni. Chatterji wyprzedził ich i zniknął w panujących wewnątrz ciemnościach.

Minette zaszczekała znowu, lecz tym razem zakończyła to żalonym skomleniem, które sprawiło, że Zuzanna poczuła na plecach zimny dreszcz.

- Nie powiem, żeby mi się tu podobało - stwierdziła.

- To nie jest Grillion - mruknął Gareth, pomagając

jej pokonać ostatni stopień, prowadzący do wejścia, gdzie lekki powiew poruszał zwisające pnącza. Razem weszli powoli do środka, a gdy oczy Zuzanny przyzwyczyły się do ciemności, przekonała się, iż jest tu najzupełniej pusto. A więc, gdzie Minette? I Chatterji, który również znów zniknął.

- Minette? - zawołał Gareth i gdzieś z głębi ziemi dobiegła ich pełna ulgi odpowiedź psa. Potem pojawił się Chatterji, który jakby wyskoczył spod podłogi! Gareth wyjął z kieszeni niedużą buteleczkę z zapalkami, wydobył jedną z nich i zapalił, pocierając o ścianę. Drżący płomień wydobył z ciemności prostokątny otwór w podłodze ze stopniami prowadzącymi w dół, do serca piramidy. Minette najwyraźniej zobaczyła światło, gdyż zaczęła szczeleć z wielkim podnieceniem.

- No już dobrze, już dobrze. Jakoś cię stąd wydobędziemy - obiecał Gareth, a potem spojrzał na Zuzannę w migoczącym świetle. - Tym razem zostajesz. Jasne?

- Ale...

- Zuzanno!

- Dobrze, zostanę - obiecała szybko.

Pierwsza zapalka zgasła, więc zapalił drugą, wcisnął Zuzannie w ręce cylinder, a potem ruszył w dół. Obserwował go bacznie Chatterji, który kawałek poszedł za nim, a po chwili Zuzanna także ostrożnie zbliżyła się do krawędzi otworu. Płomień chybotął się słabo w dole.

- Znalazłeś ją? - zawołała.

- Tak. Schody zawały się, a ona wpadła za luźne kamienie. A niech to! - Rozległ się łoskot jakby spadających odłamków, a potem Minette szczeknęła cienko i słychać było chlupot rozlewającej się wody. Zapalka zgasła, a walijskie przekleństwa, które dobiegły Zuzannę, nie nadawały się w żadnym stopniu do tłumaczenia.

- Nic ci nie jest? - zawołała po chwili z niepokojem.

- Nie, tylko przemokłem na wylot! Za kamieniem była woda deszczowa. Poruszyłem go, żeby uwolnić tego przeklętego psa, i dzięki temu oblało mnie od stóp do głów! No, ale nic. Za chwilę ją stąd wydobędę. -Rozległo się stękanie i dalsze walijskie pomruki, a potem radosne piski. O stopnie zastukały psie łapy i po chwili z otworu wyłoniła się bardzo mokra Minette. Rzuciła się do wyjścia i znikła w słonecznym blasku, a Chatterji popędził za nią.

Po chwili na górze pojawił się także i Gareth. Był całkiem przemoczony, a że oczy Zuzanny przyzwyczyły się już do ciemności, widziała dobrze brudne plamy na jego jak dotychczas nieskazitelnych spodniach. Odebrał jej cylinder i wbił go sobie na potargane włosy.

- Oto kolejny kosztowny strój, który zostaje zniszczony przez zwierzęta innych ludzi! - mruknął.

- Z ochotą przeproszę za zachowanie Chatterji w karczmie, ale nie mogę odpowiadać także i za Minette.

Uśmiechnął się krzywo.

- To prawda, ale i wtedy wyszłaś z tego bez szwanku. Czy jest to jakaś twoja tajemnica? Dlaczego to ja zawsze znajduję się na linii ognia, podczas gdy ty pozostajesz nieskazitelna i elegancka?

- W moich niemodnych strojach z Kalkuty? Spojrzenia ich spotkały się w mroku.

- Modny strój to jeszcze nie wszystko. Ty, moja piękna Zuzanno, będziesz zawsze elegancka od stóp do głów, bez względu na to, co noszą inne kobiety.

- To bardzo pochlebny komplement, mój panie.

- Powiedziałem tylko prawdę. A teraz zabierajmy się stąd - powiedział, ujmując ją pod ramię i prowadząc do wyjścia. Jednak kiedy wyłonili się na światło dzienne, przekonali się, iż polanka nie jest już pusta, gdyż książe i dwóch jego strażników jechało w stronę piramidy, ujrzawszy właśnie dwa przywiązane tam konie. Po Mi-nette i Chatterji nie było nawet znaku.

22

Książe powstrzymał konia, a twarz pociemniała mu z gniewu, gdy podniósł wzrok na stojących u szczytu schodów Zuzannę" i Garetha.

- Nie zauważyliście znaku przy powalonym dębie? -zapytał, a jego małe oczka przesuwwały się od jednego do drugiego z nich.

Gareth stracił cierpliwość.

- My widzieliśmy go, ale pudel księżnej pani nie! -warknął.

Lękając się starcia, Zuzanna szybko zrobiła krok naprzód.

- Minette zniknęła, a Chatterji razem z nią. Trudno nam było nie szukać ich. - Kiedy to mówiła, dostrzegła oba zwierzęta, wyglądające zza jednego z większych kamieni, leżących na trawie.

- A jednak należało się wstrzymać, gdyż w przeciwnym wypadku, pani Leighton, ignorując oba znaki i moje ostrzeżenie, narażaliście się na niebezpieczeństwo. Poza tym wszystkie zwierzęta w końcu trafiają do domu - odparł książe.

- Minette nie dałaby rady. Wpadła w pułapkę wewnątrz tej piramidy - wyjaśnił mu Gareth.

- Właśnie z powodu stanu tej piramidy kazałem moim ludziom zmienić trasę.

Gareth bardzo się zdziwił.

- Ściąć taki duży dąb w doskonałym stanie tylko po to, żeby przekonać dwoje jeźdźców, by wybrali sobie inną drogę? To chyba lekka przesada.

- Postanowiłem stworzyć w tym miejscu jeszcze jedną polankę. Jane chciałaby mieć chińską pagodę, a ja jestem zawsze gotów spełniać jej życzenia. Jednak nic z tego nie zmienia faktu, że zignorowaliście moje ostrzeżenie. Świątynia nie jest jedynym niebezpieczeństwem, jakie zagraża w tych lasach. - Księżę wskazał na swych uzbrojonych towarzyszy, nie będących, jak się okazało, strażnikami, lecz lokajami, którzy śledzili Zuzannę i Garetha jeszcze w Londynie.

Gareth zirytował się tym bardziej. Ani on, ani Zuzanna nie są niegrzecznymi dziećmi, które można pouczać w podobny sposób!

- Postąpiliśmy wbrew pańskim radom z konieczności, sir, a gdyby ci strażnicy zasługiwali na swoje pensje, potrafiliby odróżnić pańskich gości od niepożądanych intruzów!

Oczy księcia zwęziły się.

- Niewątpliwie również jakaś wyższa konieczność kazała wam zjechać ze znakowanego szlaku, by dostać się do czerwonego buka?

- To pan nas obserwował zza drzew! - wybuchnęła Zuzanna.

- O nie, moja pani! Nie zwykłem się czaić po lasach! Powiadomiono mnie o tym.

Gareth rozzłościł się na dobre.

- Na Boga, to nie do zniesienia! Co się dzieje w tym pańskim majątku? To przypomina Paryż pod rządami Robespierre'a!

Zuzanna z niepokojem zacisnęła palce na jego dłoni.

- To nieistotne - powiedziała szybko, gdyż pomiędzy dwoma mężczyznami zapanowała tak silna wrogość, że prawie dawało się jej dotknąć. Książę usłyszał uwagę Zuzanny i uśmiechnął się.

- Pani Leighton ma rację, sir Gareth. Kłócimy się o drobiazgi. Jeżeli mówiłem zbyt ostro, to tylko dlatego, iż przeraziłem się, widząc tu wasze konie bez was. Jak sami się przekonaliście, świątynia jest niebezpieczna. Zamierzam ją zburzyć i zastąpić repliką Stonehenge. To kolejna zachcianka księżnej - dodał. - Proszę, dokończcie waszej przejażdżki. Nie ma już teraz sensu wracać do dębu. Równie dobrze możecie pojechać dalej tą trasą i Gareth miał ochotę powiedzieć mu, co może zrobić z każdym kawałkiem ściętego drzewa, lecz nie odezwał się, tylko ujął Zuzannę pod ramię, by pomóc jej zejść po schodach do czekającego na nią wierzchowca. Podniósł ją na siodło, a potem odwrócił się do swego konia. Przez ułamek sekundy spojrzenia jego i księcia Skrzyżowały się i Gareth poczuł nagły niepokój. Niedobrze byłoby popadać w konflikt z Delavelem Harmonem po raz drugi. Nikt nie powiedział nic więcej, gdy Zuzanna i Gareth odjeżdżali spod świątyni, a Minette i Chatterji ruszyli ich śladem. Pudlica biegła na niskich nogach, dopóki nie zniknęła z oczu księcia. Gareth milczał, a Zuzanna uznała, że to dlatego, iż wściekły jest na księcia za jego idiotyczne zachowanie.

Po pewnym czasie okrążyli trzecie, najmniejsze jezioro, natrafiając na fałszywe ruiny klasztoru, które, jak powiedziała Jane, są jej ulubionym miejscem. Potem, prawie na końcu pięciomilowego szlaku, tam gdzie dolina zwężała się i miała wyjątkowo strome zbocza, znajdował się ostatni punkt odpoczynku: grecki gaj otoczony posągami bogów i bogiń. Pośrodku znajdowała się fontanna, do której wodę brano ze strumienia, spływającego opodal po zboczu. Fontanna była kolejną kamienną Wenus; ta jednak nie leżała na ziemi, lecz stała, wdzięcznie trzymając urnę nad swą uroczą głową. Strugi wody wypływały z urny na omszałe skały u stóp bogini i rozlewały się na ziemi, bardzo w tym miejscu miękkiej i błotnistej pod bujnym dywanem z trawy oraz

kaczeńców, a potem znikwały w płytkim podziemnym tunelu, który odprowadzał całą tę wilgoć do jeziora.

Minette zatrzymała się, by napić się z fontanny, ale Chatterji wpatrywał się w Wenus, tak jakby ją rozpoznał. Gareth oderwał się od swych myśli i wstrzymał konia, zauważywszy, co zobaczyła małpka. Uśmiechnął się do Zuzanny.

- Ależ pani Leighton, Chatterji natrafił na twoją bliźniaczkę. A może służyłaś temu rzeźbiarzowi jako modelka?

Wenus była piękna, ale nie miała na sobie ubrania, więc Zuzanna nie wiedziała, czy potraktować to jako pochlebstwo, czy czuć zażenowanie. Rzuciła Garethowi wyniosłe spojrzenie.

- Panie, spróbuję zignorować ten niczym nieuzasadniony atak na moją skromność, ale sądząc z ilości mchu i tego, jak bardzo kamień zmienił barwę, muszę to potraktować jako jeszcze poważniejszy atak na mój wiek.

Uśmiechnął się znowu.

- Błagam o przebaczenie - mruknął, zdejmując kapelusz i skłaniając się nisko.

Odpowiedziała mu uśmiechem, ale natychmiast spoważniała.

- Czy jesteś wciąż wściekły na księcia?

- Wściekły i czujny. - Pochylił się ku kuli u siodła. - Wydarzenia dnia dzisiejszego przekonały mnie, że obsesja Extona wykracza poza dopuszczalne granice, więc myślę, że najlepiej będzie, jeśli opuścimy Exton Park tak szybko, jak to możliwe.

Zanim zdążył wypowiedzieć te słowa, w pobliżu rozległ się strzał. Ptaki zerwały się z krzykiem, a konie szarpnęły się, nerwowo potrząsając głowami. Chatterji uciekł w przerażeniu, by skryć się pośród najbliższych drzew, a za nim Mihette z podkulonym ogonem. Zuzanna zamarła, słysząc świst przelatującej kuli, ale Gareth zareagował natychmiast. Zeskoczył z konia, gubiąc po drodze cylinder, i ściągnął ją z siodła. Oboje upadli na Ziemię u stóp fontanny

dokładnie w chwili, gdy drugi Strzał rozległ się pomiędzy stromymi zboczami doliny. i Konie stanęły dęba i uciekłyby, gdyby nie to, że Gareth miał na tyle przytomności umysłu, by złapać ciągnące się po ziemi cugle. Kapelusz Zuzanny spadł jej z głowy pomimo szpilek, a jej amazonka była cała oblepiona błotem. Na twarzy i włosach osiadły jej liczne płatki kaczeńców, gdy usiłowała się jak najniżej przypląszczyć do ziemi. Drugi strzał trafił w trzymaną przez Wenus urnę, posyłając na wszystkie strony liczne odłamki kamienia, a Zuzanna zdołała odwrócić się, by przyjrzeć się szkodom. Dostrzegła natychmiast, że fontanna mogła zostać trafiona dokładnie w tym miejscu tylko dlatego, że Gareth rzucił się z konia na ziemię. Gdyby się spóźnił choćby o ułamek sekundy, z pewnością zostałby zabity!

Na chwilę zamarło w niej serce. Czyżby ktoś celowo strzelał do niego? Zaczęła podnosić głowę, by spojrzeć w stronę, z której musiały dobiegać strzały, ale Gareth przytrzymał ją w dole swą silną dłońią.

- Nie ruszaj się! Nie masz za grosz rozsądku?

- Ale...

- Na litość boską, rób to, co ci mówię!

Leżała bez ruchu, tylko jej dłoń lekliwie przesunęła się ku jego ręce. Palce jej drżały, gdy je ujął. Zamknęła oczy. Bała się, lecz nie o siebie. Nie wiadomo dlaczego wiedziała, że jej nic nie zagraża... ale jemu tak.

W końcu wszystko uspokoiło się. Fontanna pluskała łagodnie, ptaki wróciły na swoje miejsca i podjęły swe pienia. Wtedy jednak Zuzanna usłyszała jakiś szelest i lekko uniosła głowę, dzięki czemu zdążyła zobaczyć mężczyznę, wyglądającego spośród liści w miejscu, gdzie szlak łączył się z polanką.

Widziała go tylko przez chwilę, zanim się cofnął, ale wiedziała na pewno, że jest to ów lokaj-pięściarz. Potem rozległ się stukot końskich kopyt, gdy ktoś szybko odjechał ścieżką.

Dopiero wtedy Gareth podniósł się na nogi.

- Teraz jesteśmy bezpieczni - powiedział, podając Zuzannie rękę, by pomóc jej wstać.

Wciąż drżała, starając się strzepnąć błoto ze spódnicy.

- W-widziałam go - szepnęła. - T-to był...

- Lokaj księcia? Wiem - przerwał jej łagodnie, ścierając jej żółte płatki z policzków, a potem sięgając na ziemię po jej kapelusz. - Przypuszczam, że Delavel Harmon wciąż wierzy, że jestem kochankiem Jane.

- Do tego stopnia, że cię próbuje zabić? - szepnęła z niedowierzaniem. Łzy zakręciły się jej w oczach, gdyż wreszcie zdała sobie sprawę z tego, jak niewiele brakowało do katastrofy.

Ogarnął ją ramieniem i lekko pogładził jej włosy.

- Jeśli nawet tak miało być, to przecież się nie udało - mruknął.

Serca ich były bardzo blisko siebie, gdy oparła mu czoło o ramię.

- Gdybyś wciąż jeszcze siedział na koniu, kiedy nadleciała ta druga kula...

- Ale nie siedziałem, cariad. Podniosła głowę, bliska płaczu.

- Nie o to mi chodzi! - zawołała, wrywając mu się. - Na chwilę przedtem powiedziałeś, że powinniśmy stąd wyjechać. Miałeś zupełną rację! Wiem, że mieliśmy dopomóc Jane, ale przecież ona się nam niczym nie odwzajemnia.

- Zgadzam się. Wykorzystuje nas, nic nam nie mówiąc. Tak dłużej być nie może.

- Nie. - Zuzanna poczuła wyrzuty sumienia, bowiem czyż ona sama nie postępowała podobnie? To nie przyjaźń sprowadziła ją do Exton Park, lecz inny, jakże niski motyw! Ona również wykorzystywała Jane.

Chatterji i Minette wyłoniły się z krzaków i ostrożnie zbliżyły się do fontanny. Małpka wydawała nerwowe piski, a pudlica zachowywała się bardzo grzecznie, ale zmieniło się to, kiedy Gareth odwrócił się, by podnieść cylinder, i niechcący nadepnął Chatterji na ogon. Zwierzak zawył z oburzenia i zanim Gareth zdążył cokolwiek zrobić czy też wyjaśnić, iż czyn jego nie był celowy, Chatterji porwał cylinder i pobiegł co sił w nogach w stronę otaczającego pałac

parku, gdzie szlak ostatecznie wylaniał się spośród drzew. Minette pomknęła za swym przyjacielem, szczerkając głośno.

Gareth popatrzył za nimi ze znużeniem.

- Mój Boże - mruknął. - Jeśli miałbym kogoś już nigdy w życiu nie ujrzeć...

Zuzanna podeszła do niego.

- Nie myśl o nich. Mówiliśmy o naszym wyjeździe. Chciałabym zaraz wrócić do pałacu, spakować się i opuścić Exton Park przed upływem najbliższej godziny. - Nie zależy mi już wcale na diademie, liczysz się tylko ty.

Znowu ujął jej dłoń.

- Ja też bym tak chętnie postąpił, ale nie chciałbym, żeby Exton wiedział, iż zamierzamy wyjechać. To, co dostrzegłem w jego oczach tam, w świątyni, każe mi sądzić, że nie kieruje się on w swym postępowaniu zdrowym rozsądkiem. Dlatego też nie chciałbym... hm... zachęcać go do żadnych nagłych działań...

Zuzanna przełknęła ślinę.

- To co mamy robić?

- Pytałaś mnie, co znaczy owo zabezpieczenie. A więc moje lando nie jest wcale w Cirencester, lecz zostało ukryte w pustej stodole, znajdującej się niedaleko głównej bramy Exton Park. Możesz to nazwać szóstym zmysłem, ale gdy tu przyjechaliśmy, poczułem, że dobrze byłoby przygotować się na pośpieszny i sekretny odjazd, gdyby to się okazało konieczne. Dyskretny wyjazd nie bywa możliwy, gdy trzeba zaprząć czwórkę koni do karety, a potem pokonać wykładany kamieniami dziedziniec. Podobny hałas musi obudzić niepożądane zainteresowanie, ale co innego, jeśli wymykamy się chyłkiem z pobliskiego ukrycia.

Popatrzyła na niego przez chwilę.

- Gdy ktoś zostaje tajnym agentem...?

- To jest nim już na zawsze - dokończył. - Nauczyłem się bardzo dużo przez te lata, podczas których pracowałem dla Hawkesbury'ego, i jedno jest dla mnie jasne: kiedy się ma zapewnioną drogę ucieczki, to zawsze bardzo pomaga.

Rozejrzała się po polance, na której panował teraz tak wielki spokój, że gdyby nie uszkodzenia trzymanej przez Wenus urny, mogłaby pomyśleć, że wyobraziła sobie te strzały.

- No dobrze, więc jeśli nie chcemy zaalarmować księcia, to kiedy mamy wyjechać?

- Dziś w nocy, po zapadnięciu ciemności. Żadnego bagażu, tylko ty, ja, Hektor, Anjuli. No i ta przekłeta małpa, jak sądzę. Służący wymkną się pojedynczo, udając, że chcą zaczerpnąć świeżego powietrza, a potem ty i ja wybierzemy się na romantyczny spacer w blasku księżyca, chociaż w towarzystwie Chatterji będzie o to nieco trudno. Będziemy po prostu iść, aż dotrzemy do stodoły, a potem wsiądziemy do karety i wio!

Kiwnęła głową.

- Dobrze.

- Niedługo już będziesz w bezpiecznym miejscu. Obiecuję.

- M-mam nadzieję, że się nie mylisz.

- Tymczasem jednak nie wspominaj o tych strzałach nikomu.

- Nie mówić o tym? Ale przecież człowiek księcia próbował cię zamordować! - zaprotestowała.

- Właśnie: człowiek księcia. Jeśli powiesz cokolwiek, zaryzykujesz, że się zdradzimy, a już ci chyba udowodniłem, jakie to może okazać się niebezpieczne. Dlatego trzeba zachować spokój. Wtedy będziemy mogli z łatwością wymknąć się stąd dzisiejszej nocy.

Kiwnęła głową.

- Zrobię to, co powiesz.

- Ależ nie kuś mnie, cariad, nie kuś - mruknął, pomagając jej dosiąść klaczy.

Chatterji uznał, że powinien zostawić cylinder Garetha na czubku posągu Herkulesa, który stał w miejscu, gdzie szlak wychodził z lasu. Posąg był wysoki i Gareth musiał się na niego wspiąć, by odzyskać swe nakrycie głowy, o co, zdaniem Zuzanny, musiało z pewnością chodzić jej pupilowi. Chatterji zadbał o to, by umieścić cylinder na głowie posągu dokładnie pod tym samym kątem, pod jakim nosił go Gareth, a fakt ten sprawił, że Zuzanna musiała się uśmiechnąć pomimo tego, co się niedawno zdarzyło.

Na stajennym dziedzińcu Zuzanna i Gareth rozstali się. On poszedł obejrzeć inne znajdujące się w stajniach konie, a ona wróciła do swoich pokoi, by powiadomić Anjuli, że wyjeżdżają dziś w nocy. Gdy wchodziła do pałacu frontowymi drzwiami, przypadkiem zerknęła w stronę prywatnych apartamentów państwa i jakiś ukradkowy ruch w oknie przyciągnął jej uwagę. Była to Jane, która usunęła się z widoku, gdy tylko zauważyła, iż ktoś jej się przygląda.

Zuzanna rozzłościła się. Jak może Jane unikać szczerzej rozmowy, kiedy tymczasem Gareth o mało nie postradał życia! Księżna Exton musi jej to i owo wyjaśnić, a chwila obecna wydawała się do tego równie dobra, jak każda inna. Zapominając, jak bardzo jest mokra, ubłocona i potargana, Zuzanna uniosła swą ciężką od wody spódnicę i gniewnie wbiegła do pałacu.

Jane musiała domyślać się, że czeka ją konfrontacja, gdyż posłała pokojówkę, by powstrzymała gościa przed wejściem do jej apartamentu. Zuzanna z zaskoczeniem stwierdziła, iż jest to ta sama dziewczyna, z którą zderzyła się przed drzwiami do sklepu jubilera na Bond Street, chociaż ta jej nie rozpoznała.

- Najmocniej przepraszam, proszę pani, ale moja pani chciałaby panią przeprosić. Źle się czuje i...

- Nic z tego - warknęła Zuzanna i ruszyła przed siebie, zastanawiając się nad tym tajemniczym zbiegiem okoliczności. Jakże to dziwne, że natknęła się na pokojówkę Jane na chwilę przed spotkaniem z samą panią. A w dodatku przed sklepem jubilera... Pokojówka pośpieszyła w jej ślady.

- Ależ proszę pani, księżna jest niedysponowana!

- W takim razie złożę jej wyrazy współczucia i troski - odparła Zuzanna krótko i pośpieszyła na górę, gdzie otwierała jedne drzwi za drugimi, aż natrafiła na te, które prowadziły do apartamentów Jane. Pokojówka biegła za nią.

- Nie mogłam jej zatrzymać, wasza miłość!

- Nic się nie stało, Sanders. To wszystko, możesz już odejść - odparła cicho Jane.

Pokojówka oddaliła się z ulgą, zamykając za sobą drzwi.

Zuzanna i Jane przyglądały się sobie przez chwilę w bogato wyposażonym salonie, utrzymanym w barwach kremowej i złotej, a potem Jane spostrzegła, w jakim stanie znajduje się amazonka Zuzanny.

- Na Boga, co się stało? Spadłaś z konia?

- Coś w tym rodzaju - odparła zimno Zuzanna, zdejmując kapelusz i kładąc go wraz z rękawiczkami na stole. Płatki kaczeńców posypały się jej z włosów. - Jeden z lokai księcia, kryjąc się w lesie, usiłował zastrzelić Garetha, a ja chcę... nie, ja żądam... żebyś wyjaśniła mi, co się tu dzieje. Jane zbladła.

- Próbował go zastrzelić? -Tak.

- Z pewnością się mylisz...

- Wiem, co się stało, Jane, i nie był to przypadek. Jane spuściła oczy.

- Tak, chyba masz rację - przyznała. Zuzanna powoli wypuściła powietrze z płuc.

- Czemu księżę tak bardzo nienawidzi Garetha? Czy tylko dlatego, że podniósł ci rękawiczkę w Hyde Parku?

Jane zrobiła zdziwione oczy.

- W-wiesz o tym?

- Gareth mi powiedział.

Jane odwróciła się, nerwowo przyciskając dłonie do ust. Potrzebowała kilku chwil, by odzyskać panowanie nad sobą.

- A więc Delavel to widział - szepnęła.

- Nie mogło być inaczej, gdyż Gareth dostrzegł go, stojącego w oknie domu Abbasa Ali na Park Lane.

- B-bałam się, że tak mogło się stać, ale wbrew faktom miałam nadzieję, że się mylę.

- Czy to dlatego pisałaś do Garetha w księgarni?

- O tym wiesz także?

- Nazwisko i adres były wyraźnie widoczne na kopercie.

- Widzisz, nie miałam pewności. Bałam się, że Delavel widział, co się zdarzyło, i że może to źle zrozumieć, więc

kiedy dowiedziałam się, że Gareth został zaproszony do naszej loży w Sadler's Wells, przeraziłam się. Napisałam list, w którym błagałam go, żeby nie przychodził, a potem pojawiłaś się ty, a ja pomyślałam, że dzięki tobie mogłabym załagodzić podejrzenia Delavela.

- Że ty i Gareth jesteście kochankami?

- Tak. Delavel jest bardzo zazdrosny, Zuzanno, nie dlatego, że pragnie mnie dla siebie... a przynajmniej nie w ten sposób... ale dlatego, iż lęka się...

- Że zostanie rogaczem? Tak, wiem. - Zuzanna przyjrzała się swej rozmówczyni. - Od samego początku chciałaś skłonić mnie, żebyś udawała, iż jestem dawną miłością Garetha, czyż nie?

- Obawiam się, że tak, ale aż do ostatniej chwili miałam nadzieję, że Gareth się nie pojawi. Kiedy to jednak zrobił, musiałam cię prosić o pomoc. Potem, kiedy oboje odegraliście tak przekonująco wasze role, odczułam taką ulgę, że miałam ochotę skakać z radości.

- Masz niewątpliwie wielki talent do nagłych zmian nastroju, Jane. W jednej chwili znajdujesz się w otchłani rozpacz, w drugiej jesteś czujna i

skupiona, a potem, zanim się człowiek spostrzeże, przestajesz dbać o jakiegokolwiek środki ostrożności.

- Taka już jestem. Wiem, że to może zbić z tropu, a czasami wpędza to wszystkich w kłopoty, ale nie potrafię sobie z tym poradzić. Taka się urodziłam.

- No dobrze, Jane, ale dlaczego posunęłaś się do tego, by zapraszać Garetha tutaj?! Mogliśmy spędzić razem ten wieczór w teatrze i wystarczyłoby, ale ty musiałaś posunąć się dalej i przez to znalazł się on w poważnym niebezpieczeństwie.

- Naprawdę chciałam, żebyś do mnie przyjechała,

Zuzanno... tobie z pewnością nic nie grozi ze strony Delavela... ale wstyd mi doprawdy, że wciągnęłam Garetha do tego wszystkiego. Widzisz, wpadłam w panikę. Widziałaś wczoraj wieczorem, jak potrafi się zachowywać Delavel. Bałam się i działałam bez zastanowienia. Niech Bóg chroni wszystkich przed impulsywnością księżnej Exton, pomyślała Zuzanna.

- No dobrze, Jane, przyjmuję wszystko, co mi do tej pory powiedziałaś, ale czy tak prosta rzecz jak podniesienie rękawiczki mogła rzeczywiście oburzyć księcia do tego stopnia, by próbował zamordować Garetha? Czy nie jest tak, że jego podejrzenia co do twojej wierności są uzasadnione?

Jane patrzyła na nią bez słowa.

- Powiedz mi prawdę! Księżna drgnęła.

- Tak - powiedziała cicho. - Jego podejrzenia są uzasadnione, chociaż ja jeszcze nie...

- Nie spędziłaś nocy ze swoim kochankiem - podpowiedziała Zuzanna.

Jane kiwnęła głową. Z trudem powstrzymując łzy, usiadła na kanapce przy oknie, a Zuzanna po chwili zajęła miejsce obok niej.

- Kto to jest? - spytała łagodniej.

- Nie prosz mnie, bym zdradziła ci jego nazwisko, bo gdyby Delavel je odkrył... - Jane przygryzła wargę.

- Jak długo to już trwa?

- Pół roku.

- Czy to ten mężczyzna, który przygląda się pałacowi spod buka?

-Tak.

- I to on jest tym tajemniczym intruzem?

Jane z niechęcią kiwnęła głową.

- Ale on nie jest złodziejem!

Ależ jest, pomyślała Zuzanna, bo chce zdobyć diadem Hollandów, zanim zostanie sprzedany, a jak do tej pory miał tyle samo szczęścia co ja. Nagle przypomniał się jej incydent z pokojówką Jane na Bond Street. Paczka, która jej wtedy upadła przed sklepem jubilera, była takiej wielkości, jak futerał z diademem! Czyżby Jane zamówiła kopię, którą jej ukochany zostawił wczorajszej nocy w sejfie, zabrawszy coś, co uważał za oryginał? Jane przemówiła znowu.

- W-wiem, że niewiele brakowało, by został złapany, gdy przeszukiwał sejf Delavela, ale on nie próbował nic ukraść. - Westchnęła. - Ach, jakże chciałabym, żeby wszystko było inaczej, żeby nigdy nie poznała Delavela i nigdy nie została księżną Exton!

- Ale nią jesteś, Jane, a jeśli księżę okazuje tak silną niebezpieczną podejrzliwość, czy nie mądrzej byłoby zrezygnować na jakiś czas z tego romansu?

- Od kiedy to rozum rządzi sprawami serca? - spytała cicho Jane. - Poza tym wkrótce zamierzamy uciec. Zuzanna zdumiała się.

- Uciec? Jane, czy ty nie masz pojęcia, jaki wybuchnie skandal? Mieć romans to jedno, ale opuścić męża... - Nie dbam o skandal, bo nie zostaniemy w Anglii. Chcieliśmy uciec dzisiejszej nocy, ale...

- Dziś w nocy! - odezwała się Zuzanna o wiele głośniej, niż zamierzała, a Jane spłoszyła się.

- Bardzo cię proszę, mów ciszej, bo nigdy nie wiadomo, kto może nas podsłuchiwać. - Z niepokojem spojrzała w stronę drzwi do pokoju. - Pani

Wilbforce zawsze się skrada, a ilekroć ją spotkam, odzywa się do mnie z tym swoim dziwnym akcentem. Wiem, że używany jest gdzieś na północy, ale gdzie? Czasami wydaje mi się, że tak mówią w Yorkshire, a czasami, że w Lancashire. Kiedy ją o to spytałam, powiedziała, że pochodzi z Cambridgeshire. Ale jej akcent jest całkiem inny! Och, wiem, że wszystko to brzmi niemądrze, ale ona przyprawia mnie o zimny dreszcz i rzeczywiście podsłuchuje pod drzwiami.

- Rozumiem, co masz na myśli, ale jeżeli ona, czy też ktośkolwiek inny, podsłuchuje, to w ciągu ostatnich minut dowiedział się aż nazbyt dużo - stwierdziła krytycznie Zuzanna. - Czy mogę zapytać, dlaczego nie uciekacie dzisiejszej nocy?

- Pojawił się problem, którego w tej chwili nie możemy rozwiązać. I to właśnie teraz, kiedy wydawało się, że wszystko już osiągnęliśmy. - Jane westchnęła żałośnie.

Zuzannie przyszło na myśl, że opóźnienie wynika z tego, iż kochanek Jane przekonał się, że zdobył kopię diademu.

- A cóż to może być aż tak ważne? - spytała.

- To sprawa honoru.

- Twojego, czy tego mężczyzny?

- Jego oczywiście. - Jane wstała i zaczęła niespokojnie przechadzać się po pokoju. - Delavel wyrządził mu straszliwą krzywdę kilka lat temu, a teraz on chce wyrównać rachunki.

Zuzanna musiała szybko odwrócić się do okna. Czyż ona nie pojawiła się w jaskini lwa z tego samego powodu? Kim jest ten człowiek?

24

Jane zatrzymała się.

- Cokolwiek możesz sobie teraz myśleć, Zuzanno, mój ukochany jest człowiekiem honoru.

- Na tyle honorowym, żeby postawić cię w tak niebezpiecznej sytuacji?
Nie mówiąc już o tym, co mogło stać się Garethowi! Wybacz mi, Jane, ale czy zaloty do ciebie nie mogą być częścią jego zemsty na księciu?

- Nie! Zgodziłam się mu pomagać, zanim pojawił się między nami nawet cień miłości, więc nie myśl tak.

- No dobrze, ale szkoda, że nie okazałaś mi zaufania, zanim sprawy posunęły się aż tak daleko. - Jesteś oszustką, Zuzanno Leighton. Jakie ty masz prawo pouczać tę kobietę? pomyślała Zuzanna.

- Wiem, że zachowałam się paskudnie wobec ciebie oraz Garetha i naprawdę zamierzałam z wami dzisiaj pojechać. Wiem, że oboje zasługiwaliście na wyjaśnienia, ale zaraz po naszej porannej rozmowie dostałam sekretną wiadomość, w której mój ukochany informował mnie, że sprawy przybrały zły obrót. Tak się tym zdenerwowałam, że wymówiłam się od przejażdżki i zostałam u siebie. - Jane nabrała tchu. - J-ja naprawdę nie sądziłam, że Delavel posunie się aż tak daleko, mając jako dowód tylko oddaną rękawiczkę! Ale nie wiem, dlaczego jeszcze mógłby źle życzyć Garethowi.

Jestem pewna, że przedtem niewiele mieli ze sobą do czynienia.

- A ja myślałam, że są sojusznikami.

- Sojusznikami? - zaśmiała się Jane. - Nic nie może być dalsze od prawdy. Żaden nie przeszedłby na przeciwną stronę ulicy, żeby pomóc drugiemu.

Zuzanna umilkła. Owej sylwestrowej nocy powiedziała Garethowi parę bardzo niemiłych rzeczy, a jeszcze gorzej myślała o nim podczas swego wygnania w Chinsurze. Jak to dobrze, że teraz szybko zmieniła o nim zdanie.

- O czym myślisz? - spytała Jane.

- Mm? Och, o Garecie i księciu. Nastąpił między nimi pewien incydent przy tej hinduskiej świątyni. Moim zdaniem ich długotrwała niechęć właśnie wtedy w końcu się ujawniła. Wkrótce potem padły te strzały.

Jane odetchnęła powoli.

- Ale Garethowi nic się nie stało?

- Tylko dlatego, że ma szybki refleks. Ale niewiele brakowało, Jane.

- Och, teraz żałuję, że usłuchałam lorda Faringdona! Delavel był całkiem znośny, gdy Fleur Fitzgerald była jego kochanką, ale od czasu, kiedy istota ta dała mu kosza, stal się nie do wytrzymania!

Zuzanna zdziwiła się.

- A co ma z tym wspólnego słuchanie lorda Faringdon? Jane usiadła.

- No, zazwyczaj nie interesuję się, z kim sypia Delavel, pod warunkiem, że nie jestem to ja, i jeszcze rok temu nie dbałam o Fleur Fitzgerald, zwłaszcza że nie musiałam z nią mieć wcale do czynienia. Ale potem ta łajdaczka miała czelność odezwać się do mnie przy wszystkich podczas wyścigów w Ascot. Zrobiła to nie jeden raz, lecz trzykrotnie, co bardzo mnie upokorzyło, gdyż Delavel zobligował mnie, bym to zniosła. Tego wybaczyć nie mogłam. Lord Faringdon, który, jak się potem okazało, intrygował, by pozyskać jej afekt, powiedział mi, że jeśli chcę wywołać między nią a Delavelem konflikt, powinnam pojawić się publicznie w diademie Hollandów. Delavel wygrał go w karty kilka lat temu i wyraźnie zakazał mi się w nim pokazywać... teraz domyślam się, że zakaz miał na celu ułagodzenie tej kobiety. Kilka dni po tym, jak lord Faringdon udzielił mi swej rady, poszłam bez Delavela do pałacu St. James na bal wydany na cześć Abbasa Ali. Byłam tak zła, że po prostu obnosiłam się z tym diademem. Gazety opisują strój i klejnoty każdej damy z wysokiego rodu i wkrótce potem odbyła się ta słynna sprzeczka w zielonym pokoju przy Drury Lane między Delavelem a tą kobietą, podczas której podobno powiadomił ją, iż nie jest warta nawet jednego rubina, nie mówiąc już o dwudziestu pięciu w diademie. Posłała go na zieloną trawkę i od tej pory nie zamienili nawet jednego słowa. Potem została belle-de-nuit Faringdona. W owym czasie nie zdawałam sobie sprawy z tego, co znaczy dla niej ten diadem, ale dowiedziałam się, iż jej rodzina zawsze uważała go za swoją własność.

Roszczenie ze wszech miar niesłuszne, pomyślała Zuzanna.

- A co powiedział księżę na to, że założyłaś diadem?

- Mniej niż oczekiwałam. W tym czasie jego finanse znajdowały się w bardzo złym stanie.

-Złym?

- O, tak. Delavel usiłował być zbyt sprytny i w rezultacie musiał potem ponosić tego konsekwencje.

Przerażony jeździł w tę i z powrotem z majątku do swojego prawnika, pana Godbera, ale po jakimś czasie wszystko się uciszyło. Z pewnością też bardzo zaprzętało go to i odwróciło jego uwagę od mego występku. Poza tym, o ile wiem, rozstał się z La Fitzgerald w sposób tak burzliwy, że przez dłuższy czas miał jej absolutnie dosyć. Ale to było dawniej, oczywiście. Myślę, że teraz zechciałby ją znowu, lecz ona znienawidziła go śmiertelnie, a on jest tego świadom. W związku z tym wyładowuje swój gniew na mnie. Dlatego żałuję, że posłuchałam lorda Faringdona. Gdybym nie założyła diademu na bal w pałacu St. James, Delavel nadal cieszyłby się łaskami La Fitzgerald i nie poświęcałby większej uwagi moim poczynaniom. A tak... - Jane przełknęła łzy. - Byłabym wierną żoną, Zuzanno, uwierz mi, gdyż serio traktuję przysięgę małżeńską. Moja rodzina miała trudności finansowe, a Delavel wyratował ich, kiedy zgodziłam się go poślubić. Wiem, że wybrał mnie dlatego, iż jestem nieładna, ale dla dobra rodziny zgodziłam się zostać taką żoną, jakiej sobie życzył. Od dnia, w którym przyjął od niego pierścionek zaręczynowy, cierpiałam katusze, ale gdy poznałam... - Urwała i rzuciła pełne niepokoju spojrzenie na drzwi.

Zuzanna szybko wstała, by sprawdzić, czy ktoś się za nimi nie skrywa, ale było pusto.

Jane odetchnęła z ulgą.

- Wiem, że pani Wilbforce wszystkiemu się bardzo przygląda i podsłuchuje. Jest coś dziwnego w sposobie, w jaki przemyka się po pałacu, pobrzękując kluczami. Co więcej, ma zwyczaj pojawiać się w najbardziej niespodziewanych miejscach.

- Rozumiem, co masz na myśli. - Zuzanna ściągnęła brwi. - Prawdę mówiąc, kiedy tu przyjechaliśmy z Garethem, odniosłam wrażenie, że jest w niej coś znajomego. - Myślę, że kogoś mi przypomina.

- Pewnie Meduzę - odparła Jane. - Jaka szkoda, że nie ma już pani Armstrong.

- Pani Armstrong?

- Poprzedniej gospodyni. Była w Exton Park dosłownie od wieków, ale kilka miesięcy temu musiała zrezygnować z pracy ze względu na słabe zdrowie. Wtedy pojawiła się pani W. Nastąpiło to wkrótce po tym, jak Abbas Ali przyjechał po raz drugi w misji dyplomatycznej i wyraził zainteresowanie diademem. Och, jakże chciałabym wiedzieć, czemu ten przeklęty klejnot stanowi przedmiot aż takiej fascynacji! Wygląda na to, że pragną go wszyscy!.

W tym także twój ukochany, pomyślała Zuzanna. Jane wyjrzała przez okno.

- Pewnie nie zechcesz zostać po tym, co się dzisiaj zdarzyło - rzekła ze smutkiem.

- Byłoby to chyba dosyć nierozsądne, nieprawdaż?

- Kiedy odjedziesz?

- Dziś w nocy. Jane przełknęła ślinę.

- Rozumiem.

- Ale nie mów o tym nikomu, dobrze? Gareth nie chce, żeby książę się dowiedział. Tak samo nie wspominaj o tych strzałach.

- Dobrze, nikomu nie powiem. - Jane wstała i zaczęła nerwowo przechadzać się po saloniku. - Och, czemu mój ukochany i ja nie możemy pojechać z wami? Nie wyobrażasz sobie, jak strasznie czuję się w tym dziwnym związku! Patrzę na Delavela i widzę w nim potwora najgorszego gatunku. Patrzę na mego ukochanego i widzę człowieka słodkiego, czarującego, przystojnego, kochającego, czułego... To wzór wszelkich cnót.

- Wyraźnie zdobył twe serce.

- O tak. Nigdy nie kochałam nikogo tak jak jego. -Jane uśmiechnęła się lekko. - Chętnie powiedziałabym ci, kto to jest, ale muszę zachować jego nazwisko w sekrecie. Rozumiesz to, prawda?

- Tak, oczywiście. - Zuzanna skryła rozczarowanie, bo tożsamość tego mężczyzny mogłaby wyjaśnić jej, dlaczego tak bardzo interesował się jej rodzinnym klejnotem.

Jane ciągle krążyła po pokoju, muskając ozdoby na kominku, poprawiając draperie.

- Poznaliśmy się, kiedy Delavel pojechał do Londynu, a ja zostałam tutaj sama. Jeździłam konno prawie codziennie i pewnego mglistego poranka człowiek ten pojawił się na mojej drodze. Po prostu wyjechał ku mnie z mgły. Przeraził mnie tym, ale zatrzymał się, by zapewnić mnie, że nie jest rozbójnikiem. Zaczęliśmy rozmawiać i od samego początku rozumieliśmy się doskonale. Był obcy w tych stronach i zatrzymał się w pobliskiej oberży, więc było to zupełnie naturalne, że odtąd jeździliśmy razem. Wkrótce poznałam jego historię, która potwierdzała wszystkie złe rzeczy, jakie wiedziałam już o Delavelu, i zdecydowałam się pomóc memu nowemu znajomemu. Pomaganie przerodziło się w miłość. - Jane uśmiechnęła się nagle. - To samo można by powiedzieć o tobie i Garecie, prawda? Musieliście przebywać razem, żeby pomóc mnie, a teraz się kochacie.

Zuzanna spuściła oczy.

- Ja tak - przyznała.

- On też... możesz mi wierzyć.

- Obyś się nie myliła.

- I mam rację - uparła się Jane. - Będziecie razem tak samo szczęśliwi, jak ja i mój ukochany.

Zuzanna pomyślała nagle, że jeśli Gareth dowie się, co opowiedziała jej Jane, nie zechce wyjechać z Exton Park, mimo grożącego mu tutaj niebezpieczeństwa. Jedynym zadowalającym zakończeniem tej całej okropnej

sprawy byłoby, gdyby dwie pary zakochanych uciekły z pałacu. A może nawet trzy, jeżeli brać pod uwagę An-juli i Hektora, ale ten związek wydawał się Zuzannie wciąż tak mało prawdopodobny, że trudno jej było w niego uwierzyć.

Położyła dłoń na ramieniu Jane.

- Nie zostawimy cię - stwierdziła spokojnie.

25

Wracając do pawilonu dla gości, Zuzanna miała wiele spraw do przemyślenia, jednak najpierw zamierzała wziąć gorącą kąpiel. Błoto na jej amazonce zaschło i bardzo było wątpliwe, czy suknia ta da się przyzwoicie odczyścić. Cały jej strój uległ kompletnej rujnacji. Kapelusz miał zielone plamy z trawy i oderwaną woalkę, a rękawiczki nie nadawały się do dalszego użytku. Trudno się jednak było temu dziwić po tym, co zdarzyło się w greckim gaju.

Była już w marmurowym hallu, kiedy nagle poczuła, że coś kłuje ją w stopę. Zdjęła więc but i postanowiła zrobić to samo z drugim, zamiast utykać przez resztę drogi. Dlatego też nie słychać było wcale jej kroków, kiedy przeszła przez salon do biblioteki.

Zatrzymała się w drzwiach, wydając lekki okrzyk zdumienia, gdyż ujrzała Garetha dosyć bezczelnie grzebiącego w sejfie księcia. Mężczyzna odwrócił się szybko i przez chwilę oboje patrzyli na siebie w milczeniu. Zuzanna odzyskała zdolność mowy jako pierwsza.

- Co ty tu, u licha, robisz? - zawołała, uważając, że dokonywanie podobnych postępów w świetle dnia zakrawa na szaleństwo.

Gareth uśmiechnął się.

- Chyba przypominasz sobie, że wczoraj wieczorem podczas obiadu jego miłość książę Exton powiedział mi, że daje mi wolną rękę na poszukiwanie klucza do jego sejfu?

- Owszem, ale nie pozwolił ci także grzebać w jego zawartości.

- To prawda, ale on się przecież o tym nie dowie.

- Mógłby tu wejść właśnie w tej chwili zamiast mnie.

- Usłyszałbym go, tak samo jak każdą inną osobę -odparł Gareth, rzucając okiem na jej odziane tylko w pończochy stopy i buty, które trzymała w ręku. Potem wzrok jego przeniósł się na resztę jej postaci. -Hm, teraz nie można powiedzieć, że wyglądasz jak ilustracja z żurnala mód - stwierdził sucho.

- Ani też się tak nie czuję, więc zaraz się idę wykapać. - Popatrzyła na plamy na jego ubraniu. - Tobie się też by to przydało, sir Gareth Carew.

Jego zielone oczy rozbłysły nagle.

- A może weźmiemy razem tę kąpiel?

- Nic z tego, każ sobie zrobić swoją.

- Nie znasz się na żartach. Podeszła trochę bliżej.

- Gdzie znalazłeś ten klucz? - spytała, zmuszając się, by nie spojrzeć w kierunku pewnego mebla.

- W nodze tego biurka. Okazało się to dla mnie fraszką, bo w Pałacu Zimowym jest takie samo, zrobione przez tego samego stolarza. Tam potrzebowaliśmy z Hektorem czterech dni, by znaleźć skrytkę, ale tu wiedzieliśmy od razu, gdzie szukać.

- Wy? - Nie zauważyła w bibliotece nikogo innego. Wskazał na ścianę nad drzwiami, a gdy odwróciła się

w tamtym kierunku, ujrzała małego człowieczka, siedzącego niczym Chatterji, z jedną nogą na gzymsie, a drugą na najbliższej półce z książkami. Zajęty był odsuwaniem portretu jednego z przodków księcia, ale gdy weszła, przerwał tę czynność.

- Dzień dobry pani - powiedział, jakby wspinanie się po ścianach zamiast po bibliotecznej drabince było dla niego najnaturalniejszą w świecie rzeczą.

- Ee... dzień dobry - odparła, tak zaskoczona, że nic lepszego nie wpadło jej do głowy.

Gareth czytał w jej myślach.

- Używanie drabinek jest niezręczne i zabiera czas. Hektor wspina się na ścianę w kilka sekund - wyjaśnił, kiwając głową do małego człowieczka. - W porządku, Hektorze, rób dalej swoje.

- Bardzo dobrze, proszę pana. - Hektor lekko dotknął czoła i podjął pracę. Kiedy on borykał się z ciężkim portretem, zdziwione spojrzenie Zuzanny wróciło do Garetha, który właśnie wyjmował z sejfu kasetki z biżuterią.

- Co spodziewasz się znaleźć? - spytała.

- Jeszcze nie wiem, chciałem tylko tam zajrzeć, zanim jego miłość przeniesie wszystko do tego nowego miejsca - mruknął. - I co tam, Hektorze?

- Nie, panie, to nie tutaj.

- Co nie jest tutaj? - spytała Zuzanna.

- Nowy sejf, czy co tam sobie książkę wymyślił - odparł Gareth. - Obrazy stanowią doskonały kamuflaż, a Hektor sprawdza w tym pokoju wszystko. - Machnął ręką w stronę innych portretów i krajobrazów zdobiących bibliotekę. - No, Zuzanno, skoro tu już jesteś, to równie dobrze mogłabyś nam pomóc. Przydałoby się, żebyś ostrzegła nas, kiedy ktoś zacznie się zbliżać, więc jeśli mogłabyś posłuchać pod drzwiami, to byłbym ci bardzo wdzięczny.

Uczyli to, o co ją prosił, ale wszędzie panowała głucha cisza. Po chwili Hektor zeskoczył lekko ze ściany.

- Co mam sprawdzić teraz, sir? - spytał.

- Szczerze mówiąc, wątpię, żeby nowa skrytka znajdowała się tutaj.

Możesz już iść.

- Bardzo dobrze, proszę pana. - Skłoniwszy się krótko, Hektor oddalił się pośpiesznie, zamierzając wykorzystać wolną chwilę na wypicie filiżanki herbaty w kuchni.

Zuzanna obserwowała od drzwi, jak Gareth przeglądała zawartość kasetek z biżuterią.

- Dziwię ci się, że podejmujesz takie ryzyko w biały dzień - stwierdziła.

- Cóż, jeśli brać pod uwagę zeszłą noc, to należy stwierdzić, że w tym domu dzieje się aż nazbyt wiele o takiej porze - odparł przekornie. - Ale ty chyba sama się o tym przekonałaś, prawda?

Poczuła, że się rumieni.

- Mówiłam już, że wczoraj w nocy nie opuszczałam moich pokoi.

Uśmiechnął się, grzebiąc w kolejnej kasetce.

- W istocie twierdziłaś coś podobnego - mruknął.

- Chatterji umie otwierać i zamykać drzwi - powtórzyła.

Gareth nie bardzo jej słuchał, gdyż natrafił na błękitny, skórzany futerał. Otworzył go i odetchnął powoli, podnosząc diadem tak, by rubiny załśniły we wpadającym przez okno świetle.

- A otóż i przedmiot pożądania Abbasa Ali - powiedział i urwał. - Ale czy rzeczywiście? To nie jest diadem Hollandów, tylko kopia!

Szybkość, z jaką domyślił się prawdy, zaskoczyła Zuzannę.

- S-skąd ci to przyszło do głowy?

Rzucił jej czujne spojrzenie, a potem wrócił do diademu.

- Potrafię rozpoznać kopię, gdy mam ją przed oczami, a ta jest w dodatku całkiem kiepska.

Zuzanna musiała się sama o tym przekonać, więc podbiegła do niego. Miał rację, kopia nie zaliczała się nawet do przyzwoitych. Fałszywe diamenty nie lśniły, a rubiny były zupełnie matowe. Nie dałoby się jej porównać z tym, co sama przywiozła z Kalkuty, ani też z repliką, którą pomyliła z prawdziwym diademem. Tajemnicza kobieta nie wykosztowała się zbytnio!

Gareth bacznie obserwował jej twarz.

- Czy przyszło ci coś do głowy, Zuzanno? - zapytał cicho.

- Nie, oczywiście, że nie. J-ja tylko dziwię się, że nie jest to właściwy diadem. - W tej chwili usłyszała kroki. - Ktoś idzie! - syknęła.

Błyskawicznie pochowali wszystko do sejfu i przekręcili klucz, a potem Gareth schował go na swoje miejsce w nodze biurka. Potem, zanim Zuzanna

zdążyła się zorientować, porwał ją w ramiona i pocałował tak mocno, że aż straciła dech. Nie miała czasu, by mu odpowiedzieć tym samym, gdyż do biblioteki weszła pani Wilbefore.

- Och, najmocniej przepraszam państwa! - zawołała zmieszana gospodyni, a potem oddaliła się pośpiesznie, pobrzękując kluczami u paska.

Zuzanna spodziewała się, że Gareth natychmiast wypuści ją z objęć, lecz on nie uczynił tego. Ich usta pozostały złączone, a dłonie Garetha przesunęły się w dół po plecach Zuzanny, przyciskając ją lekko. Zadowolenie rozeszło się po całym jej ciele; a kiedy wreszcie Gareth odsunął się nieco, czuła miłe ciepło i słabość w kolanach.

- Bardzo jest cię przyjemnie całować, Zuzanno Leigh-ton - szepnął.

- I wzajemnie, sir Gareth, i wzajemnie - odparła.

Odsunął jej z czoła pasemko gęstych, ciemnorudych włosów.

- Jako mężczyzna, a zatem istota o niskich instynktach, muszę przyznać, że pocałunki stają się niewystarczające - powiedział cicho. - Chciałbym dzielić z tobą łóżko, moja pani, i to coraz bardziej, im częściej się spotykamy.

Spojrzała mu w oczy.

- A więc ja także posiadam niskie instynkty - wyznała.

Uśmiechnął się i musnął wargami jej usta.

- Och, cariad, cieszę się, że to mówisz. Gdy tylko Znajdziemy się bezpiecznie w Londynie... - szepnął, przytulając ją mocno raz jeszcze.

Miłość przeniknęła ją aż do bólu, więc odsunęła się od niego, wiedząc, że musi zrelacjonować mu swą długą rozmowę z Jane.

- Gareth, jest coś, o czym powinieneś się dowiedzieć. T-to dotyczy Jane.

- Jane? Nie przypuszczałem, że będziesz się nią jeszcze przejmować. No, ale nieważne. A więc, co z Jane?

- O-obiecałam jej, że zostaniemy. Zamilkł na chwilę.

-Co?

- Wiem, że nie powinnam tego robić bez porozumienia Z tobą, ale...

- No cóż, to ja narażam tu życie! - zauważył, odwracając się od niej i przegarniając sobie dłonią włosy.

- Proszę cię, Gareth, nie gniewaj się na mnie, bo kiedy się dowiesz tego, co mi opowiedziała, z pewnością sam uznasz, że powinienes zostać.

Odwrócił się, by spojrzeć jej w twarz.

- A więc lepiej niech ta historia okaże się przekonująca, bo jak do tej pory księżna Exton zdołała najwyżej mnie zniecierpliwic, a nie obudzić chęć, by jej pomagać!

Zuzanna popatrzyła na wiodące do salonu drzwi.

- Słuchaj, nie rozmawiajmy tutaj. Chodźmy lepiej do mnie.

26

Anjuli nie było w apartamencie, gdy pojawili się tam Zuzanna i Gareth. Ayah poszła do kuchni, by wyprosić trochę smakowitych kąsków dla Chatterji, i tam uwikłała się w długi i niezbyt przyjemny spór z kucharką. Twierdziła bowiem, że kuchnia brytyjska zmieniałaby się o wiele na lepsze, gdyby zaczęto stosować w niej rozmaite przyprawy, które przywiozła z Bengalu, ale kucharce, pani Webster, wcale się to nie spodobało... oburzyła się szalenie. Anjuli jednak się tym nie przejęła. Była zdania, że duszona baranina bulgocząca właśnie na ogniu wygląda i pachnie anemicznie i okazała brak taktu, twierdząc to na głos. Zwaśnione strony postanowiły w końcu, że należy podzielić potrawę na dwie części i jedną podać na modłę angielską, a drugą na hinduską. Rezultaty zostaną ocenione przez licznych służących, którzy pojawili się w kuchni, słysząc odgłosy kłótni. Hektor przybył na tyle wcześniej, by zostać sędzią... choć wcale nie był bezstronny, gdyż jak wiadomo, miał słabość do potraw z curry.

Oczywiście kiedy Gareth i Zuzanna znaleźli się w apartamencie, nie mieli o tej sprawie najmniejszego pojęcia. Chatterji nie okazał zachwyty na widok swego wroga i zajął miejsce na karniszu w salonie, z którego wydawał co jakiś czas bardzo niekulturalne dźwięki, nie mówiąc już o tym, że pokazywał także

język. Głosy wydawane przez małą przypomniały Garethowi buldoga „Byka” Barkera imieniem Herkules i noc w klubie Zjednoczenie, kiedy to diadem Hollandów przeszedł w nowe ręce. Zaś myśl o owej nocy sprowadziła na niego inne wspomnienia, które nagle wydały mu się bardzo bolesne...

Zuzanna usiadła na sofie, rzucając niespokojne spojrzenie na Garetha, który stał przy kominku.

- Jeśli cię obraziłam... - zaczęła.

- O tak, obraziłaś mnie, pani, ale czy to ważne? Dałam ci dwie możliwości na okazanie mi zaufania, ale wolałaś tego nie czynić. To mówi mi dokładnie, jak sobie mnie cenisz.

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

- N-nic nie rozumiem. Jeśli nie chcesz tu zostać, to możemy wyjechać...

- My razem nie wyjedziemy, pani Leighton. Cały czas robisz, co ci się podoba, i to tylko dla ciebie się liczy.

Zmiana, jaka w nim zaszła, zbiła Zuzannę z pantafelów. Dopiero co całowali się zapamiętali, a teraz nagle on okazywał takie rozgoryczenie, jakby był całkiem innym człowiekiem. Gdyby tylko się mogła domyślić, co mu takiego zrobiła...

Popatrzył na nią zimno.

- Czegoż zatem takiego chce od nas Jane?

Zuzanna opanowała poczucie klęski i zrelacjonowała wszystko, co zostało powiedziane w apartamencie księżnej. Kiedy skończyła, milczał przez dłuższą chwilę, a potem kiwnął głową.

- Jeżeli to wszystko jest prawdą, to musimy zostać, oczywiście.

Uśmiechnęła się niepewnie.

- Wiedziałam, że tak powiesz.

Ale on nie odpowiedział jej uśmiechem.

- Jeżeli to wszystko jest prawdą.

- Dlaczego miałabym kłamać? - zawołała, oburzona niewypowiedzianym oskarżeniem.

- Bo już nie raz to zrobiłaś. Nie, niezupełnie, ty nie tyle kłamiesz, co nie mówisz wszystkiego. Chodzi ci o diadem Hollandów, prawda?

- Skąd taki pomysł? - Zaskoczył ją, gdyż w swojej relacji nie wspomniała o diademie.

- Poza tym, co stało się właśnie oczywiste, kiedy przeglądałem zawartość sejfu, wszystko było w najlepszym porządku, poza tym jednym przedmiotem. Sądzę, że nadchodząca transakcja z Abbasem Ali skłoniła niektóre osoby do działania; jedną z nich jest kochanek Jane, ten tajemniczy intruz. Kiedy prawie go złapano za pierwszym razem, nie zdołał podłożyć kopii zamiast oryginału i dlatego musiał wrócić wczorajszej nocy. Znow został o mało co schwytany, ale tym razem udało mu się dokonać zamiany.

Gdyby tylko wiedział, że pojawiła się tam wtedy aż trójka złodziei, pomyślała Zuzanna, z trudem hamując łzy, a żadne z nich nie dostało w swe ręce oryginału. Czuła się zdruzgotana chłodem Garetha i nie wiedziała, co ma powiedzieć, żeby wszystko naprawić.

- Ale dlaczego Jane i jej bezimienny ukochany tak bardzo interesują się diademem Hollandów? - ciągnął Gareth. - Jane twierdzi, iż jej kochanek pragnie zemsty za krzywdę, jaką wyrządził mu książę. - Urwał. - Chyba już wiem, kto to jest, Zuzanno.

- Wiesz? - zdziwiła się.

- O tak, prawdę mówiąc, to jestem tego pewien. Ten człowiek pasuje tu doskonale, poczynając od jego związków z diademem.

Zuzanna wstrzymała oddech.

- Kim zatem on jest?

- To Stephen Holland, od którego Exton wygrał diadem w karty. A raczej, któremu go ukradł.

Serce jej zamarło.

- Stephen Holland? - powtórzyła tępo. - Ale przecież on jest w Ameryce - wyrzuciła z siebie, zanim zdążyła pomyśleć.

Gareth wbił w nią ostre spojrzenie.

- „Begnał”, tak powiedział, ale to tylko dlatego, że był pijany. Oczywiście miał na myśli Bengała. Zamienił dwie litery, ale czynią one ogromną różnicę. A kapelusznik McArthur znajduje się w Bostonie, Massachusetts, nie w Bostonie w Anglii. Kolejna ogromna różnica, Uśmiechnął się zimno na widok jej zaskoczenia. - Potrzebowałem bardzo wiele czasu, żeby dopasować do! siebie kawałki łamigłówek, Zuzanno, i wreszcie osiągnąłem sukces. Kiedy się spotkaliśmy w teatrze, wiedziałem, że się już kiedyś zetknęliśmy, gdyż głos twój brzmiał znajomo, choć cię nie rozpoznałem. Nie zrezygnowałem ani na chwilę z moich przypuszczeń. Zrozumiałem wszystko, widząc wyraz twojej twarzy, kiedy ujrzałaś diadem kilka minut temu, a teraz zdradziłaś się ostatecznie. To ty jesteś dawną panną Holland, która okazała mi tyle niegrzeczności i niewdzięczności, gdy, po tym jak próbowałem przez całą noc ochronić twego brata przed jego własną głupotą, przywiozłem tego pijanego smarkacza do domu. „Panie Lokaju”, o ile dobrze pamiętam; tak się do mnie zwróciłaś.

Zuzanna patrzyła na niego bez słowa, wstrząśnięta spokojem, z jakim zmierzał do prawdy. Roześmiał się bez cienia wesołości.

- Zabrakło ci słów, moja pani? Z pewnością wiedziałaś przez cały czas nie tylko, że twój brat wrócił do Anglii, lecz także, że został kochankiem Jane.

Wreszcie odzyskała głos.

- O niczym nie miałam pojęcia! Przyznaję, że jestem siostrą Stephena, ale ty sam wyciągnąłeś wniosek, że jest w Anglii i że to jego pokochała Jane. Ona nie zdradziła mi jego imienia i ja o niczym nie wiedziałam. Byłam przekonana, że Stephen jest wciąż w Ameryce.

- Kłamiesz. Ty i Stephen uwikłaliście Jane w wasze intrygi zmierzające do odzyskania diademu, zanim znajdzie się w Konstantynopolu poza waszym zasięgiem, a teraz chcecie wciągnąć w to także i pana Lokaja. Ma to być pewnie

spóźniona zemsta, bez wątpienia.

- Gareth, żałuję bardzo tego, co powiedziałam ci w ową noc sylwestrową. Uwierz mi, gdybym mogła cofnąć te słowa, uczyniłabym to z pewnością.

- Uwierzyć tobie? Pani, z trudnością potrafię pojąć, gdzie kończy się prawda, a zaczyna fałsz, więc nie spodziewaj się, że wezmę za dobrą monetę, cokolwiek byś powiedziała.

- Ch-chyba mam to, na co zasłużyłam.

- O tak, bez najmniejszej wątpliwości. Nabrała głęboko tchu.

- Sama rozpoczęłam tę intrygę, jak zechciałeś to nazwać. Nie widziałam Stephena przez ponad trzy lata i powtarzam, cały czas byłam przekonana, iż przebywa on w Ameryce. No i oczywiście nie chcę, by diadem opuścił Anglię. Należy on do Stephena, a pod jego nieobecność do mnie! Wszystko, co ci powiedziałam na temat mojego spotkania z Jane, jest prawdą, tak samo jak to, co mówiłam ci w teatrze. Cokolwiek pominęłam, dotyczyło moich prywatnych celów.

- Wszystko? Wybacz mi, pani, ale nazbierało się tego dość dużo!

Zająknęła się.

- Proszę cię, Gareth, pozwól mi wyjaśnić... Machnął ze zniecierpliwieniem ręką.

-A mów sobie, ale wątpię, byś mogła jakkolwiek zmniejszyć moją urazę i rozczarowanie.

- Urazę i rozczarowanie?

- Całowałaś mnie z wyrachowania, Zuzanno, a tego wybaczyć nie mogę. Myślałem, że odwzajemniasz moje uczucia, a w bibliotece, gdy zdałem sobie sprawę z tego, kim jesteś, dałem ci dwie szanse na wyznanie całej prawdy. Nie skorzystałaś z żadnej z nich.

- Gareth, ja...

- No dobrze, opowiadaj te swoje bajeczki! - warknął Udało jej się opanować na tyle, by móc mówić dalej.

- Wyszłam z tego apartamentu wczoraj wieczorem, a moim celem było dokładnie to samo, na czym złapałam cię dopiero co... chciałam przeszukać sejf księcia, by znaleźć diadem. Chatterji otworzył drzwi i pobiegł za mną. - Opisała wszystko, co nastąpiło do momentu, gdy intruz zamienił diademy. - Gdyby to był Stephen, nie poznałabym go, gdyż przez cały czas ukrywał twarz. Poza tym wtedy nadszedł ktoś jeszcze i...

- Zdziwiasz mnie, pani Leighton! Nie powiesz chyba, że było troje złodziei? - zaśmiał się ironicznie Gareth.

- A jednak właśnie tak twierdzą. Tym razem pojawiła się kobieta. Nie mam pojęcia, kim ona jest, ani też nie mogłam jej rozpoznać, gdyż miała na głowie kaptur. Wiem tyle, że była za niska jak na Jane lub Fleur Fitzgerald. Tajemnicza ta osoba zostawiła diadem, który obecnie znajduje się w sejfie. Popatrzył na nią chłodno.

- Naprawdę przypuszczasz, że uwierzę, iż podobna pantomima odegrana została w tym domu zeszłej nocy?

- To prawda, przysięgam!

- Bzdury, moja pani!

- I mogę po części to udowodnić! - Pobiegła po diadem, który ukradła - To jest ten, który zabrałam. Dopiero kiedy wróciłam tutaj, przekonałam się, iż weszłam w posiadanie kopii, gdyż w tym miejscu, o tu, powinna być rysa. - Wskazała gdzie. - Dlatego moim zdaniem istnieją co najmniej cztery fałszywe diademy Hollandów; trzy z nich zostały przyniesione do biblioteki wczorajszej nocy, a czwarty znajdował się już na miejscu. Nie mam pojęcia, kto może mieć oryginał. Przypuszczam, że musi być gdzieś w pałacu, gdyż Ab-bas Ali ma tu po niego przyjechać. Chyba że...

- Chyba, że co?

- Jane mówiła, że księżę przez pewien czas przeżywał trudności finansowe; mniej więcej wtedy, gdy założyła diadem na bal w pałacu St. James. Mówi, że księżę często omija prawo, ale może chodziło także o kwestie pieniędzy. Zazwyczaj robi się kopię cennego klejnotu, gdy oryginał musi zostać sprzedany, by spłacić ważne długi. Może księżę już sprzedał komuś prawdziwy diadem.

- To wyjaśnienie byłoby prawdopodobne, gdyby rzeczywiście problem stanowiły finanse, ale nie są i nigdy nie były. Tak się składa, iż mój wuj jest jego bankierem, i zapewniam cię, że fortuna Delavela Harmona stale rośnie, a nigdy nie malała. Gdyby to on zrobił pierwszą kopię diadem, zapewniam cię, że nie uczyniłby tego z powodu braku pieniędzy.

- To w takim razie dlaczego?

- Nie mam pojęcia i, szczerze mówiąc, nic mnie to nie obchodzi. Niech diabli wezmą ciebie i twoje dziedzictwo rodowe, Zuzanno Holland, więc proszę, nie próbuj mnie więcej wikłać w swoje intrygi.

W jej oczach zabłyśły łzy.

- Powiedziałam ci prawdę, Gareth, przysięgam.

- Ty i prawda znajdujecie się od siebie o całe mile, a w dodatku posiadasz wyjątkowy talent do opowiadania pięknych bajeczek. - To rzekłszy, opuścił apartament, trzaskając drzwiami.

Chatterji, zachwycony rejteradą swego wroga, zeskoczył z karnisza i wykonał krótki, radosny taniec. Jednak jego pani wcale nie uważała tego za zabawne; przeciwnie, wybuchnęła płaczem. Radość małpki natychmiast zgasła, zwierzak opuścił żałośnie ogon i przestał tańczyć. Jak może ktokolwiek martwić się tym, że sir Gareth Carew sobie poszedł? pomyślał. Zuzanna wciąż jeszcze szlochała rozpaczliwie, gdy z kuchni wróciła z triumfem Anjuli, gdyż jej baranina z curry wygrała w cuglach.

Zuzanna nie miała pojęcia, czego się może spodziewać podczas następnego spotkania z Garethem; w istocie nie była nawet pewna, czy w ogóle zechce on zostać w Exton Park. Bądź co bądź powiedział jej przecież, iż nie wierzy w ani jedno jej słowo, a teraz może zwątpił i w to, co powtórzyła mu z opowiadania Jane. Nie wyjechał jednakże. Anjuli przemknęła się ukradkiem na spotkanie z Hektorem i dowiedziała się, że nie polecono mu przygotować się do potajemnej ucieczki; wręcz przeciwnie, Gareth poinstruował go, jaki strój ma mu przygotować na obiad tego wieczoru.

Tak więc resztę dnia Zuzanna spędziła w swoich pokojach... a ściślej mówiąc, ukrywała się w nich, gdyż nie śmiała stanąć twarzą w twarz z Garethem. Jednakże nie mogła uniknąć spotkania podczas obiadu, więc musiała do tego czasu zebrać się na odwagę. Czy kiedykolwiek zdoła spojrzeć Garethowi w oczy? Czy odezwie się do niej uprzejmie, jeśli ona uczyni to pierwsza? Czy będzie na tyle wściekły, by ją zdemaskować? Gdy przyszła jej do głowy aż tak niesprawiedliwa myśl, Zuzanna zawstydziała się. Gareth nigdy nie posunąłby się do takiej nikczemności, więc ona nie powinna ośmielać się podejrzewać go o to nawet przez sekundę. W swej różowej, muślinowej narzutce, z rozpuszczonymi włosami, siedziała, nieszczęśliwa, na kanapce przy oknie, wyglądając przez nie w stronę jeziora. W Chinsurze bez przerwy myślała o swej wspaniałej misji, o wydarciu diademu ze szponów podłego księcia i o zemście na Garecie... a może nawet także na Fleur Fitzgerald. Teraz mieszkała w samym Exton Park, ale zamiast pławić się w radości zwycięstwa, znalazła się na mieliźnie. Jedyne, co osiągnęła, to zamiana jednej kopii diadem na drugą, i nie miała najmniejszego pojęcia, gdzie w tej chwili może znajdować się oryginał. Co więcej, odkryła, że jeszcze dwie osoby pragną zdobyć diadem, a jedną z nich jest najprawdopodobniej jej własny brat! Co gorsza, stała się ofiarą miłości. Ach, gdybyż wyznała prawdę, gdy Gareth dawał jej po temu

możliwość, nie zraziłaby do siebie człowieka, dla którego straciła swe niemądre serce. Weszła Anjuli.

- Memsahib, którą suknię założy pani na obiad?

- Chyba tę z pomarańczowego jedwabiu. I diamenty. -Był to pierwszy zestaw, jaki jej przyszedł do głowy.

- Bardzo dobrze, memsahib. - Ayah zawahała się. -Memsahib, obawiam się, że Chatterji znowu wyszedł.

- O, nie! Zachowywał się tak cicho, iż sądziłam, że śpi.

- Szukałam wszędzie, memsahib, ale nigdzie go nie ma.

- Może powinniśmy jeszcze razem popatrzeć. Ostatnią rzeczą, jakiej mi teraz potrzeba, to żeby Chatterji narobił znowu kłopotów. - Zuzanna zaczęła podnosić się z kanapki.

Anjuli potrząsnęła z powątpiewaniem głową.

- Ale, memsahib, jak my go znajdziemy w tym wielkim domu?

Zuzanna usiadła zrezygnowana.

- Chyba masz rację. A poza tym może dziś będzie się zachowywał przyzwoicie.

- Chatterji nie jest do tego zdolny, memsahib. To nie leży w jego naturze. Wszystkie małpy są psotne, a on przekracza wszelkie granice.

Ayah wyszła, a Zuzanna oparła głowę o żaluzję. W dole, nad jeziorem, czerwony buk lśnił w słońcu, które zaczęło przybierać swe wieczorne barwy, ale kolor nieba i wyraźne ochłodzenie powietrza sygnalizowały, iż może nadejść deszcz. W pokoju nagle zrobił się przeciąg. Zuzanna zadrżała i odwróciła głowę, by ujrzeć, jak uchylają się drzwi i pojawia się w nich Chatterji. Kubraczek i turban załśniły, gdy zeskakiwał z klamki na zewnątrz, po czym wszedł do środka i pchnął drzwi. Gdy nie zamknęły się, wspiął się na klamkę wewnątrz, chwycił ją stopami, równocześnie przednimi łapkami mocno chwytając rzeźbioną framugę, aż wreszcie klamka zapadła. Zrobił to tak szybko i sprawnie, że widać było jasno, iż czynił to już niejednokrotnie. Nie zdając sobie sprawy,

że jest obserwowany, odbiegł, by poszukać Anjuli, która zawsze dawała mu coś do jedzenia o tej porze dnia. Ma strasznie zadowolony wyraz twarzy, pomyślała z niepokojem Zuzanna. Była pewna, że musiał coś spsościć. Ale co? I gdzie?

Odpowiedź nadeszła szybko, gdyż zaraz ktoś zapukał do drzwi. Anjuli otworzyła je, wpuszczając Garetha, który nie był w najlepszym nastroju.

- Chciałbym natychmiast porozmawiać z panią Leighton - rzekł bez wstępów.

- Moja memsahib nie jest stosownie ubrana, by przyjmować panów - odparła ayah, stojąc jak skała w przejściu.

- A więc powiedz jej, żeby się przebrała, bo nie odejdę, dopóki z nią nie porozmawiam!

Zuzanna wstała pośpiesznie z kanapki.

- Już dobrze, Anjuli. Porozmawiam z sir Garethem.

- Ależ memsahib jest tylko w szlafroku! - zaprotestowała ayah.

- Mimo to go przyjmę - odparła Zuzanna.

Ayah niechętnie usunęła się na bok, a Gareth wkroczył do środka.

- Gdzie ono jest? - zapytał, muskając szybkim spojrzeniem postać Zuzanny i rejestrując, jak jej kasztanowate włosy lśnią w blasku słońca i jak delikatny muślin przylega do jej figury.

- Gdzie co jest, sir?

- Moje pudełko ze szpilkami do krawata. Spojrzała na niego z zaskoczeniem.

- Nie mam pojęcia, o co ci chodzi.

W drzwiach do pokoju Anjuli pojawił się Chatterji, a Gareth wskazał nań drżącym z gniewu palcem.

- Ta przekłeta małpa ukradła je dosłownie przed chwilą, więc żądam, żebyś zwróciła je natychmiast!

- Ależ ja nie mam pojęcia, gdzie ono może być, Gareth. - Czy jeśli zwróci się do niego po imieniu, to on zrozumie, że nie chce się z nim kłócić?

Niestety nie.

- A więc, pani Leighton, proponuję, żebyś czym prędzej skłoniła swojego pupila, by zdradził miejsce, w którym je ukrył.

- Sir Gareth, najmocniej przepraszam za to, co mógł zrobić Chatterji, i jeśli znajdę pańskie pudełko, natychmiast je panu oddam.

- Proszę go więc zacząć szukać od razu, pani, a nie wtedy, kiedy się pani spodoba. Szpilki te są bardzo cenne i chciałbym je co rychlej odzyskać.

Zuzanna zirytowała się. Cóż za niezwykła czelność!

- Jest pan pewien, że to Chatterji je zabrał? - spytała. Zaczęło się jej wydawać, że jest coś niezwykle śmiesznego w tym, jak dżentelmen z towarzystwa wpada w prawdziwą wściekłość z powodu małej małpki.

- Widziałem go!

- Nie ma potrzeby krzyczeć, sir. - Zuzanna poczuła, że nie zdoła już długo powstrzymać śmiechu.

- Ależ tak, gdyż wydaje się, iż nie jest pani w stanie panować nad tym przeklętym stworzeniem.

Chatterji wiedział, co jest przedmiotem awantury, gdyż obnażył ząbki w sposób, który miał jeszcze bardziej zirytować Garetha. Zuzanna musiała wbić sobie paznokcie w dłonie, żeby się nie roześmiać w głos. Z niewiadomych powodów potrafiła dostrzec tylko zabawną stronę sytuacji.

Już wcześniej rozwścieczony, Gareth wyglądał teraz tak, jakby zamierzał zaraz rozedrzeć małpkę na sztuki, a w jego zielonych oczach pojawiły się stalowe błyski.

- Musiałem znosić figielki tego zwierzaka przez pół godziny. W moich pokojach panuje kompletny bałagan, a Hektor zwichnął sobie kostkę, usiłując złapać twoją złodziejską małpkę. Oczekuję nie tylko natychmiastowych przeprosin, ale także zwrotu mojej własności!

Zuzanna przełknęła ślinę.

- Bardzo pana przepraszam, naprawdę.

Anjuli, która słyszała wszystko, odwróciła się nagle na pięcie i pośpieszyła do swego pokoju. Wyłoniła się zaraz z niego, trzymając w ręku pudełko, zawierające zioła, przyprawy, maści i inne lekarstwa.

- Zaraz się zajmę sahib Hektorem - oznajmiła. -I uporządkuję pański apartament, sir Gareth sahib. -Nie czekając na pozwolenie, wybiegła na korytarz.

Zuzanna patrzyła za nią w oszołomieniu. To musi być prawdziwa miłość, pomyślała, jeżeli zwichnięta kostka Hektora Ambleforth ważniejsza jest niż to, że jej pani znajduje się w dezabilu!

Chatterji chciał się wymknąć chyłkiem za Anjuli, ale stopa Garetha spoczęła stanowczo na jego ogonie.

- O nie, ty zostajesz! - zawołał Gareth i podniósł za ogon wrywającą się i skrzeczącą gniewnie małpkę. -A teraz - sapnął, patrząc przestępcy prosto w oczy -gadaj, gdzie schowałeś pudełko z moimi spinkami!

Chatterji umilkł i przyglądał się mu buntowniczo. Teraz Zuzanna już prawie uległa rosnącemu rozbawieniu, ale wciąż nie wiedziała, czy jest na krawędzi śmiechu, czy raczej łez. Wyraz malujący się na pyszczku jej pupila mówi wyraźnie, iż zwierzak doskonale zdaje sobie sprawę, dlaczego znalazł się w takich opałach, więc zwróciła się do niego surowo:

- Chatterji! Gdzie jest pudełko sir Garetha?

Małpka wysunęła do przodu szczękę i trwała w kamiennym milczeniu, więc Zuzanna ściągnęła mu turban i podsunęła pod nos.

- Oddawaj szpilki albo zaraz idę po nożyczki! - zagroziła. Chatterji znał słowo „nożyczki” i nienawidził go, więc teraz wrzasnął cienko, ale dopiero gdy jego pani wykonała krok w stronę pudełka z szyciem, umilkł pokornie.

- Możesz go teraz postawić - powiedziała Zuzanna do Garetha.

- Jesteś pewna?

- Najzupełniej, bo przecież mam jego turban - odparła. - Teraz już zaprowadzi nas do twojego pudełka.

Gareth postawił małąkę na podłodze. Chatterji bardzo niechętnie skierował się do drzwi, które Zuzanna otworzyła przed nim pośpiesznie. Ponuro powędrował korytarzem do najbliższego okna, gdzie ukrył za zasłoną swój łup: nieduże szylkretowe pudełko z monogramem Garetha wysadzonym diamentami. To właśnie ich blask z pewnością stanowił największą pokusę.

- Oddaj je sir Garethowi - poleciła Zuzanna, czując, że drży jej głos.

Chatterji skrzywił się, ale zrobił, co mu kazano, unosząc pudełko w obu łapkach i podając Garethowi, który szybko je od niego odebrał.

Zuzanna znowu musiała wbić sobie paznokcie w dłonie.

- Proszę, sir Gareth, odzyskał pan swoje szpilki i... jestem pewna, że maści Anjuli wkrótce uleczą kostkę Hektora. - Głos jej drżał teraz wyraźnie i nie miała odwagi spojrzeć mu w oczy.

Nastąpiła dłuższa chwila ciszy, a potem odezwał się Gareth.

- Jeśli roześmiesz się na głos, Zuzanno Leighton, to przysięgam, że utopię cię w najbliższym jeziorze!

Zobaczyła, że drgają mu kąciki ust, i po chwili oboje wybuchnęli głośnym śmiechem. Potem nagle, nie wiadomo kiedy, znalazła się w jego ramionach, a ich wargi spotkały się. Przez chwilę lękała się, że to tylko sen, z którego się zaraz obudzi, lecz była to rzeczywistość. Czowała oddech Garetha, jego namiętne pocałunki, obejmujące ją ciasno ramiona. Wybaczył jej wszystko, gdyż nic, ale to nic nie było warte cierpień, jakich oboje doznali podczas tych kilku spędzonych samotnie godzin. Nie znalazł jej długo, ale teraz rozumiał, że to jest jego jedyna kobieta. Jego ukochana, uwielbiana, cudowna Zuzanna...

W końcu podniosła na niego oczy.

- Wybacz mi, że cię zawiodłam - szepnęła.

- O ile ty wybaczysz mnie.

- Tobie! Ależ ty przecież nic...

- Pozwoliłem ponieść się dumie, Zuzanno, i powiedziałem ci rzeczy, których teraz żałuję.

- Zaslugałam na to.

- Nieprawda. - Ujął w dłonie jej twarz. - Ale szkoda, że mi nie zaufałaś.

- Zrobiłabym to, naprawdę, ale po tym, co wydarzyło się w lesie... -

Odsunęła się lekko. - Po tym diadem zupełnie przestał się liczyć. A przynajmniej nie znaczył dla mnie tak wiele. Nie wiedząc o tym, postanowiłam chyba, że nie będę go już dłużej próbowała odzyskać. A później, po rozmowie z Jane, chciałam tylko, żebyśmy wszyscy znaleźli się w bezpiecznym miejscu: ty i ja, Jane i jej ukochany... to znaczy Stephen, jeśli to rzeczywiście on... a nawet Anjuli i Hektor.

Uniósł pytająco brew.

- Anjuli i Hektor?

- Na to wygląda. Związek oparty na curry.

- Wielki Boże.

- Też tak sobie pomyślałam, ale to prawda, jeśli wziąć pod uwagę pośpiech, z jakim Anjuli ruszyła, by pielęgnować swego wybrańca.

Gareth uśmiechnął się.

- Ale dobrze byłoby, gdybyśmy to osiągnęli, a równocześnie odzyskali też diadem.

- No owszem.

- Na pewno nam się uda. Pomogę ci w twojej misji, Zuzanno Leighton.

Przygarnął ją raz jeszcze, a ona uniosła ku niemu usta. Bezcenny turban Chatterji wysunął się jej z ręki, a małopka natychmiast przejęła swoją własność. Po chwili szylkretowe pudełko wylądowało na podłodze, a cenna jego zawartość rozleciała się na wszystkie strony. Chatterji ze zdumieniem przyglądał się zdobnym klejnotami szpilkom. Nigdy nie zrozumie istot ludzkich. Po co robić tyle zamieszania o to pudełko, jeżeli ma się zamiar i tak wszystko porzucić? Zaczął zbierać szpilki, oglądając je kolejno, i zamruczał z zadowolenia, pocierając szczególnie piękny szmaragd o swoje futerko. Potem zapatrzył się, jak lśni. Uwielbiał błyszczące przedmioty...

28

Zuzanna zdawała sobie sprawę, że tego wieczora po prostu bije od niej blask. Pomarańczowa, jedwabna suknia pasowała jej szczególnie dobrze, a diamenty błyszczały równie silnie, jak jej oczy.

Zapadał zmrok, a stół oświetlał wielki, czteroramienny świecznik, podczas gdy bukiet konwalii sprawiał, że powietrze ślicznie pachniało. Posiłek składający się z brązowej zupy windsorskiej, barweny, pieczonej dziczyzny i sorbetu cytrynowego był wyśmienity, a podawano go z ogromnego kredensu, na którym lśniły srebrne i pozłacane naczynia. Obsługę stanowiło trzech lokai w liberiach, w tym były pięściarz, który oczywiście w żaden sposób nie nawiązywał do swych porannych krwiożerczych poczynań, wykonywanych na polecenie swego pana. Sam książę zaś był teraz wcieleniem czaru. Na temat pechowej przejażdżki nie padło ani jedno słowo; mogłoby się w istocie wydawać, iż wcale nie miała miejsca.

Jane ubrała się w jasnoszarą suknię z atlasu, naszywaną perłami, a w swe jasne włosy wpięła wysoki grzebień z kości słoniowej, wysadzany perłami i turkusami. Zachowywała się pogodnie i z pozoru beztrąsko, ale nie potrafiła ukryć wyrazu swych oczu. Zuzanna spoglądała na nią od czasu do czasu, zastanawiając się, czy to możliwe, by Stephen był jej sekretnym kochankiem. Jane nie reprezentowała typu urody, który mu się niegdyś podobał, ale od tamtej pory minęło trochę czasu i może jednak nabrał nieco rozumu, pomyślała krytycznie jego siostra, wspominając sobie niejaką Fleur Fitzgerald.

Obiad minął tak gładko, że gdy podano sorbet cytrynowy, żona księcia i jego dwoje gości wyobrażało sobie, że wszystko już będzie dobrze. Jednakże właśnie wtedy książę oznajmił swe niezadowolenie z wyglądu żony, chociaż jak zwykle sam nie oszałamiał elegancją. Jaskrawoniebieski surdut i żółta wstążka przy śnieżnobiałej peruce stanowiły zasadnicze elementy stroju, jaki

zdecydował się dzisiaj przywdziać, i razem czyniło to dosyć przykre wrażenie, nawet w blasku świec.

- Nie podoba mi się ten grzebień, który masz we włosach, Jane. Diadem Hollandów z pewnością pasowałby ci znacznie lepiej - oznajmił znienacka.

Zuzanna i Gareth wymienili znaczące spojrzenia, a Jane upuściła łyżeczkę, którą jadła sorbet.

- P-proszę?

- Powinnaś była założyć dzisiaj diadem Hollandów. Oczy Jane i Zuzanny spotkały się na ułamek sekundy, a potem księżna spojrzała na swego męża.

- Ależ m-myślałam, że nie lubisz, kiedy go noszę. O ile pamiętam, bardzo się gniewałeś, gdy miałam go na sobie w pałacu St. James.

- To wszystko należy już do przeszłości, moja droga, a teraz chciałbym móc cię w nim podziwiać.

Jane szeroko otworzyła oczy i odsunęła od siebie sorbet, jakby nagle stał się niejadalny.

- W-wolałabym nie, Delavelu; tak jak jestem, czuję się dobrze - powiedziała szybko, a Zuzanna znienacka nabrała pewności, że coś jest bardzo nie w porządku.

Ale co? Kochanek Jane nie wędrował chyba teraz po pałacu, próbując odzyskać prawdziwy diadem?

To samo przyszło do głowy Garethowi, który z podziwu godnym opanowaniem zaśmiał się beztrosko,

- Czy diadem ten nie jest nazbyt strojny jak na nasze spotkanie w niewielkim gronie? - zapytał księcia.

- Chciałbym, żeby nosiła diadem, póki jest to możliwe. Wkrótce zostanie sprzedany. Sam przyniosę go tutaj, żeby Jane mogła się nim cieszyć przez resztę wieczoru. - Księżę wstał od stołu i wyszedł z jadalni.

Świadoma obecności trzech lokai, stojących przy kredensie, Zuzanna natychmiast pochyliła się ku Jane, która sprawiała wrażenie, jakby miała zaraz zemdleć, z pytaniem:

- Jane, czy twój ukochany jest teraz w pałacu? Oczy księżnej miały ten sam wyraz przerażenia, co w Sadler's Wells.

- Ch-chyba tak - odszepnęła.

Gareth odsunął talerz po sorbecie i rzucił serwetkę na stół.

- Czy nie jest to trochę niemądre? - Było to poważne niedopowiedzenie.

- Myślicie, że tego nie wiem? - Oczy Jane wypełniły się łzami, które starała się ukryć przed lokajami. Ci ostatni znajdowali się na tyle daleko, że choć nie mogli usłyszeć, co mówi się przy stole, ale w blasku świec niewątpliwie doskonale widzieli twarze siedzących przy nim osób. Gareth zwrócił się do nich.

- To wszystko, jak na razie. Możecie odejść - powiedział stanowczo.

Mężczyźni popatrzyli po sobie, a potem, ku ogólnej uldze, skłonili się i opuścili jadalnię. Gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi, Zuzanna przemówiła z naciskiem do Jane:

- Twój kochanek chce ukraść diadem Hollandów, czyż nie? Dlatego, że to Stephen Holland, mój brat.

- Twój brat? - wydusiła Jane. Pochyliła się ku Zuzannie. - Stephen jest twoim bratem? Ależ przecież on mówił mi, że jego jedyna siostra jest w... - Głos jej zamarł, gdy zrozumiała prawdę. - W Bengalu - dokończyła niezręcznie.

- Właśnie. A ja myślałam, że on przebywa w Ameryce - odparła Zuzanna.

- Jednak wygląda na to, że rodzeństwo Hollandów pojawiło się tutaj w komplecie i w tym samym celu.

Wargi Jane rozchyliły się.

- Ty też chcesz zdobyć ten diadem? - Spojrzała na nią z wyrzutem. - Jakże byłam naiwna, sądząc, że nasze spotkanie w księgarni było przypadkowe.

- Spotkałyśmy się naprawdę przypadkiem, a jeśli chcesz mnie oskarżać o to, że cię wykorzystałam, to pozwól sobie powiedzieć, że ty postępowałaś podobnie. Co więcej, naraziłaś na niebezpieczeństwo Garetha.

Jane była pełna skruchy.

- Masz rację, oczywiście. - Uśmiechnęła się przepraszająco. - Wybaczcie mi, ale lękam się, że jestem nieco wyczerpana nerwowo. Mówiłaś, że także pragniesz odzyskać diadem?

- Tak. - Zuzanna opowiedziała jej wszystko, co wydarzyło się owej pamiętnej nocy, a Jane zdziwiła się jeszcze bardziej.

- Kobieta w pelerynie była trzecim złodziejem?

- Tak, i diadem, który został w sejfie bibliotecznym, to ten, który ona przyniosła.

Jane uśmiechnęła się znowu.

- Stephen zostawił kopię, którą zamówiłam u jubilera przy Bond Street. Kiedy za pierwszym razem włamał się do pałacu, nie miał nic na zamianę i tylko szukał klucza. Wczoraj rano zostawiłam kopię w umówionym miejscu w stajniach, a on ją stamtąd zabrał wieczorem.

Gareth spojrzał na nią pytająco.

- Czy zechce pani zaspokoić moją ciekawość co do jednej sprawy? Wiem już, dlaczego Zuzanna postarała się o kopię diadem, ale dlaczego zrobiła to także pani i Stephen? Czy nie lepiej byłoby zabrać oryginał i uciec?

- Stephen zamierzał tak właśnie postąpić, ale potem poznaliśmy się i pokochaliśmy. Chciał, żebyśmy mieli czas na zniknięcie z kraju, zanim Delavel zda sobie sprawę z braku diadem i pośle za nami policję. Dlatego dostarczył mi funduszy, żebym zamówiła kopię podczas pobytu w Londynie. Podobne rzeczy nie są tanie, a przynajmniej nie w Anglii. Nie wiem, jak jest z tym w Bengalu. - Uśmiechnęła się do Zuzanny. - Stephenowi doskonale powiodło się w Ameryce i ma teraz duży majątek pod Bostonem. Jest teraz znacznie bogatszy niż kiedykolwiek w Anglii.

- Miło mi to słyszeć - odparła Zuzanna. Gareth odchrząknął.

- Chyba udało nam się zapomnieć, że Stephen może być w pałacu właśnie w tej chwili. Jane, co, na litość boską, w niego wstąpiło, że postanowił przyjść tutaj tak wczesnym wieczorem? Do licha, przecież nawet jeszcze nie zapadły ciemności!

- Pora wydawała się bardzo dobra. Obiad trwa całe wieki i w tym czasie służba znajduje się w pawilonie kuchennym, albo pomagając w przygotowaniach, albo korzystając z zasłużonej przerwy w zajęciach. Reszta pałacu jest zupełnie pusta.

- Żaden pałac o podobnych rozmiarach nie bywa pusty przed północą - odparł brutalnie Gareth.

Jane umilkła, a i Zuzanna nie bardzo wiedziała, co może powiedzieć, gdyż Gareth miał rację. W ciszy, która zapadła na chwilę, wszyscy usłyszeli dobiegające z dala słabe szczekanie Minette. Jane z niepokojem spojrzała na drzwi.

- Minette jest gdzieś daleko. Powinna być w moim pokoju. Muszę to sprawdzić.

Zaczęła wstawać, ale Gareth zatrzymał ją gestem.

- Co jest dla pani ważniejsze? Stephen czy ten nieszczęsny pudel?

Jane zarumieniła się i usiadła.

- Przepraszam za mój nazbyt stanowczy ton - powiedział Gareth. - Myślę jednak, że zgodzi się pani, iż sytuacja jest dosyć niezwykła. A więc, czy to możliwe, że przyszedł do pałacu?

- N-nie wiem na pewno. Powiedział mi tylko, że chciałby znowu spróbować dzisiejszego wieczora, na wypadek, gdyby... - Jane przygryzła wargi i spuściła wzrok.

- Gdyby prawdziwy diadem jakimś dziwnym przypadkiem znalazł się znowu w sejfie? - dokończyła za nią Zuzanna.

Jane spojrzała na nią i kiwnęła głową.

- Tylko to nam pozostało.

- Rozumiem, bo ja też na to liczyłam. Jane zastanawiała się przez chwilę.

- Wiem, że w pałacu St. James miałam prawdziwy diadem, bo zauważyłam na nim tę ryse, o której mówiłaś, Zuzanno. Z jakiegoś powodu Delavel zabrał go ze sobą do naszego domu w Mayfair, a ja wiedziałam, że trzyma go w swoim pokoju. Może zamierzał ulec żądaniom tej kreatury Fitzgerald, ale pokłócili się, gdyż pojawiłam się w diademie publicznie.

- To gdzie może być teraz? I dlaczego zastąpiono go kopią? - mruknęła Zuzanna.

Gareth wzruszył ramionami.

- I tak w tej chwili wszystko zostało przeniesione z sejfu na nowe miejsce; zajrzałem do niego ukradkiem przed obiadem. No ale przecież książę sam twierdził, że przemieści klejnoty, gdy tylko osobiście wykończy swą nową diabelską skrytkę. Ciekawe byłoby wiedzieć, kiedy dokładnie zamówił kopię. Jeśli uczynił to wcześniej niż pół roku temu, to nic z tego nie rozumiem, ale jeśli później, to powód jest znany.

Jane szeroko otworzyła oczy.

- Chce pan powiedzieć, że wie o Stephenie? Gareth szybko przykrył dłonią jej rękę.

- Być może. Niech pani nie zapomina, że znali się wcześniej, a Stephen był i w pałacu, i na terenie majątku więcej niż jeden raz.

Oczy Jane wypełniły się łzami.

- Och, jakże pragnęłabym, żeby trzymał się z dala dzisiejszego wieczoru - szepnęła.

- Ja też - odparł z przekonaniem Gareth. - A teraz, zakładając, że albo w ogóle się nie pojawił, albo przynajmniej zdoła i dzisiaj uciec, myślę, że powinniśmy spotkać się z nim jak najprędzej. - Popatrzył na Zuzannę. - Mówiłaś wcześniej, że diadem nie jest już dla ciebie aż taki ważny. Czy nie zmieniłaś zdania?

-Nie.

Uśmiechnął się, patrząc jej w oczy.

- Postanowiliśmy, że uciekniemy, gdy tylko będzie to możliwe dla wszystkich, a ja pragnąłbym uczynić to jak najprędzej. Jane, w jaki sposób kontaktuje się pani ze Stephenem?

- Zostawiam kartkę w stajni.

- A więc proszę zostawić mu wiadomość i dzisiaj. Niech uda się do stodoły przy drodze z Cirencester do Stroud i tam czeka.

- Do stodoły?

- Znajdzie tam moje lando i mojego stangreta.

- Ale...

- Proszę mu to napisać - przerwał jej Gareth. Jane kiwnęła głową.

Gareth popatrzył na swój kieszonkowy zegarek.

- Księcia nie ma już dosyć długo, prawda? Jak daleko stąd może być ta jego nowa skrytka?

Zajęli się omawianiem różnych aspektów całej sytuacji, aż w końcu rozległy się kroki powracającego księcia. Jane pochyliła się nagle do przodu, a w oczach jej załśnił nieoczekiwany wyraz determinacji.

- Zuzanno, wiem, że robisz słusznie, rezygnując z odzyskania diademu, ale zdaję sobie też sprawę z tego, jak wiele znaczy on dla ciebie i dla Stephena, więc postaram się zrobić co w mojej mocy, by wykryć miejsce, gdzie jest przechowywany.

- Słucham? - spytała ostrożnie Zuzanna, gdyż zdążyła już poznać nagłe zmiany nastroju Jane.

- Nieśmiała księżna zmieniła się w tygrysyce - stwierdziła Jane, dokładnie w chwili, gdy drzwi otworzyły się i stanął w nich jej mąż, trzymający w ręku błękitny, skórzany futerał.

Nieład jego stroju zaskoczył siedzącą przy stole trójkę, gdyż fałdy krawatki nie były już tak nieskazitelne, a u jaskrawoniebieskiego surduta

brakowało guzika! Miał też książkę lekko przekrzywioną perukę, a wstążka gdzieś przepadła. Wydawało się, iż boli go łokieć, który masował sobie, siadając przy stole.

Uznali w duchu, że wygląda, jakby wziął udział w jakiejś potyczce... co miało w istocie miejsce, gdyż wiele się wydarzyło od chwili, w której opuścił jadalnię.

29

Mniej więcej w tym samym czasie, kiedy książkę opuścił jadalnię, by przynieść diadem, Hektor wracał, kuśtykając, z kuchni. Kostka, którą sobie skreślił, próbując schwytać Chatterji, bolała go znacznie mniej dzięki zabiegom Anjuli. Mógł założyć tylko jeden but, więc zdjął oba, wiedząc, że w ten sposób nikt nie zwróci na niego uwagi podczas trwania obiadu państwa. Spędziwszy trochę czasu na picciu herbaty i pogawędce z innymi służącymi, wracał teraz do pawilonu dla gości, by spotkać się z Anjuli.

Hektor rozpromienił się. Jest bez wątpienia dziwna, ale kiedy się do niego uśmiechnęła, już było po nim! Po tylu latach Hektor Ambleforth został złapany w sidła wcale nie przez jakąś angielską pokojóweczkę... a tego się zawsze spodziewał... ale przez ciemnooka Hinduskę noszącą sari i liczne bransoletki, która potrafiła gotować niebiańskie potrawy! To właśnie ze względu na zamiłowanie Anjuli do ostrych przypraw nie było jej przy nim teraz. Pani Webster obraziła się z powodu sprawy duszonej baraniny i dała do zrozumienia, że ayah nie jest mile widziana w kuchni.

Hektor posuwał się powoli i bezszelestnie. Gdy znalazł się w marmurowym hallu, panowały tam kompletne ciemności, bez powodzenia rozpraszane blaskiem jednej świecy, płonącej w świeczniku na stole. Ku swemu niezadowoleniu usłyszał ciężkie kroki księcia, zbliżające się od strony prywatnego pawilonu. Echo igrało sobie ich dźwiękiem, aż zaczęło się

wydawać, że maszeruje tu cała armia. Wiedząc, że nie powinien być zaskoczony tylko w skarpetkach, Hektor rozsądnie usunął się z widoku, przenosząc się za jedną z alabastrowych kolumn.

Książę niósł zapaloną świecę, a cienie najpierw zaczęły rosnąć, a potem się kurczyć, w miarę jak się zbliżał. Oslaniając płomień dłonią, przeszedł tuż obok kolumny, za którą krył się Hektor, i skierował się do salonu.

Nagle jakaś niewielka postać wyskoczyła z sali muzycznej za jego plecami. Był to Chatterji, który bawił się z Minette w coś, co przypominało grę w berka. Małpka tak bardzo zajęta była sprawdzaniem, jak daleko za nią znajduje się pudel, że nie zauważyła obecności księcia. Wpadła mu prosto pod nogi, zaplątała się na chwilę, a potem znikła w salonie, wydając okrzyki przerażenia, które echo zintensyfikowało w sposób ogłuszający. Książę zatoczył się, stracił równowagę i usiadł z łoskotem, który sprawił, iż Hektor skrzywił się boleśnie. Podczas upadku świeca nie zgasła, przeciwnie, jej płomień buchnął silniej, zupełnie tak samo jak wściekłość księcia, który wyrzucił z siebie ohydne przekleństwo, przyprawiając tym Hektora o rumieniec wstydu.

Ledwo zdążył książę podnieść się na nogi, a już z sali muzycznej wyskoczyła Minette. Pudel powinien zostać zamknięty w apartamentach księżnej, ale Chatterji otworzył drzwi, żeby wypuścić swą nową towarzyszkę zabaw! Minette, której pazury zgrzytały niemile po marmurowej posadzce, biegła za szybko, by móc się teraz zatrzymać. Wpadła na księcia, który przewrócił się znowu, ale tym razem świeca zgasła. Pudlica popędziła za małpką, szczekając jak opętana. Ten właśnie hałas usłyszała Jane w jadalni.

Książę podniósł się z wysiłkiem na nogi, rzucając przy tym klątwy, od których wiodły uszy, a echo odsyłało je ku niemu z powrotem. Kopnął ze złością świecznik, a w blasku nienaruszonej świecy, która stała na stole, Hektor przekonał się, że przekrzywiła mu się peruka, a surdut był pognieciony.

Zapaliwszy drugą świecę, książę kontynuował swój tak brutalnie przerwany marsz do salonu, a gdy tylko oddalił się, Hektor zaczął wysuwać się

zza swojej kolumny. Jednak w tej właśnie chwili drzwi wejściowe do pałacu powoli uchyliły się, więc pośpiesznie wrócił na swoje miejsce. Stamtąd przyglądał się, jak odziany w pelerynę i cylinder mężczyzna przekrada się przez hall. Dolną część twarzy ukrywał pod chustką i poruszał się jak najciszej, ale echo zdradzało każdy jego krok, gdy przechodził przez hall, by w końcu zniknąć w salonie.

Hektor ruszył za nim, spodziewając się, że człowiek ów pójdzie do biblioteki, lecz nie było tam po nim ani śladu, a wszystkie miejsca, w których można by się ukryć, ziały pustką. Podczas tych poszukiwań usłyszał, że korytarzem wraca Chatterji. Małpka skrzeczała z podnieceniem, a tuż za nią biegła Minette. Hektor szybko odsunął się na bok, ustępując im z drogi, gdyż tak bardzo zajęte były swą fascynującą zabawą, że nawet go nie zauważyły. Popędziły przez salon, a potem wróciły do marmurowego hallu, w którym okrzyki Chatterji doprowadziły echo do stanu ekstazy.

Hektor rzucił okiem w stronę korytarza. Nieomylny instynkt, który cechował go tak samo jak jego pana, a który obaj wyrobili sobie podczas swych licznych przygód w Petersburgu, podszepnął mu, że ani książę, ani intruz nie poszli do apartamentów dla gości, a zatem musieli skierować się albo do południowo-wschodniego pawilonu, albo wyszli przez salon na południowy taras. Hektor wrócił do salonu i sprawdził prowadzące na dwór drzwi, które były zamknięte, a klucz znajdował się wewnątrz. Wyszedł przez nie, lekko kulejąc. Noc była chłodna, a księżyc zasłaniały chmury. Przez taras przeleciał powiew wilgotnego powietrza i po chwili zaczęło padać. Hektor dostrzegł podskakującą w oddali latarnię, niesioną przez dwóch patrolujących teren lokai, którzy; uciekali przed deszczem. W pierwszej chwili wydawało! mu się, że jest to jedyne światło, ale wkrótce ujrzał migotanie płomienia świecy, dostrzegalne przez witrażowe; okno południowo-zachodniego pawilonu. Ktoś przechodził przez kaplicę do sąsiadującej z nią oranżerii. To książę, pomyślał Hektor, którego ciekawość została tym na dobre pobudzona.

Wrócił do domu tak szybko, jak tylko mógł, i ruszył do kaplicy. Księżyc wyłonił się zza chmur, rzucając przelotne blaski na ciemne, dębowe ławki, bogato udrapowany ołtarz i mosiężny, gładko polerowany pulpit na kazalnicy, a potem wszystko na nowo ogarnęły ciemności. Wtem jakiś odgłos przerwał ciszę. Zabrzmiało on jak zgrzytanie przesuwanych kamieni i dobiegł z oranżerii, gdzie widać było również słabo pęłgający płomyczek świecy.

Ciepłe, wilgotne powietrze owiało twarz Hektora, gdy ten cicho przechodził przez kaplicę. Pachniało ziemią i tropikalnymi roślinami. Wyjrzał ostrożnie zza drzwi i serce mu zamarło, gdyż mężczyzna w pelerynie znajdował się zaledwie o dwie stopy od niego, przyglądając się czemuś zza bujnych gałęzi tropikalnej roślinności. Blask świecy dochodził z poziomu podłogi, a cień księcia, odsuwającego powoli kamień posadzki, przypominał jakiegoś baśniowego potwora. Deszcz rozpadał się na dobre, a jego krople stukały o okna oranżerii.

Za plecami Hektora pojawiło się więcej światła, więc utykając, skrył się pośpiesznie w cieniu za kazalnicą. Do kaplicy weszło dwóch zaufanych lokai, albo raczej współników księcia, niosących latarnię. Byli to dwaj mężczyźni, których Hektor widział, jak biegli do domu, by ukryć się przed deszczem, i którzy teraz sprytnie kończyli swój obchód pod dachem. Intruz nie umiał tak dobrze jak Hektor wykrywać nadchodzących zagrożeń, więc zdał sobie sprawę z obecności lokai, gdy było już za późno. W ułamku sekundy rzucili się na niego i gra się skończyła. Spadł mu cylinder, gdyż bronił się na tyle zaciekle, by wciągnąć napastników z powrotem do kaplicy, ale nie miał wielkich szans. Pchnięto go o ścianę i zerwano mu z twarzy chustkę. W świetle latarni, którą przysunięto do jego oblicza, Hektor przekonał się, iż jest to młody, robiący przyjemne wrażenie mężczyzna, o piegowatej twarzy, żywych, błękitnych oczach i gęstych, kasztanowatych włosach.

Książę wybiegł z oranżerii. Jego prosiaczkowata twarz poczerwieniała od gniewu, gdy w pierwszej chwili dostrzegł tylko lokai, którzy pod żadnym pozorem nie powinni znajdować się pod dachem, deszcz, czy nie deszcz.

- Co wy tu, na litość boską, robicie? - zapytał, pocierając bolący łokieć, ale kiedy zobaczył ich więźnia, jego gniew przerodził się w satysfakcję. - A więc dostałem cię w końcu, Holland!

Hektor otworzył usta. Holland? Czy to nazwisko nie jest w jakiś sposób związane z diademem? Nie wiedział o zainteresowaniu Zuzanny tym klejnotem, gdyż Gareth mu nigdy o tym nie mówił, a Anjuli nie miała o nim pojęcia, ponieważ jej pani nie rozmawiała z nią na temat swej przeszłości.

Twarz Stephena przybrała wyraz buntu.

- A niech cię diabli, Exton! – sykną. Książę podszedł do niego.

- Naprawdę myślałeś, że pozwolę ci się wykręcić sianem? Chyba sobie nie wyobrażasz, że nie wiem, iż ty i moja żona usiłujecie ukraść diadem? Ten klejnot należy do mnie, Holland, a wkrótce stanie się własnością posła otomańskiego, który zapłaci mi za ten przywilej sporą sumę pieniędzy. Zabawne, jaki bieg mogą przyjąć różne sprawy, co? Wydzieram ci diadem, prawie cię tym rujnując, a potem sprzedaję go za sumę, dzięki której mój i tak wielki majątek pomnoży się znacznie. Nie ma sprawiedliwości na świecie, he?

Niebieskie oczy Stephena załśniły w blasku latarni.

- Przyznam się do wszystkiego, do czego chcesz, jeśli chodzi o diadem, ale nie pozwolę oczerniać imienia niewinnej damy! Księżna jest nieskazitelna!

- Nieskazitelna? - Książę uznał to za wielce zabawne. - Która żona, okradająca swojego męża i biorąca sobie kochanka, uważana jest za istotę bez skazy?

Stephen spokojnie wytrzymał jego spojrzenie.

- Jest pan wobec niej wielce niesprawiedliwy, sir. Nie jest złodziejką, a ja nie jestem jej kochankiem - powiedział cicho, ze wszystkich sił pragnąc chronić kobietę którą uwielbiał.

Książę zaśmiał się dziko.

- Ty? Ani przez chwilę tak nie sądziłem! Na własne oczy widziałem, że to Carew cieszy się względami mej żony! - wykrzyknął. - Jego fałszywe pocałunki z panią Leighton nie zwiodły mnie! - wrzasnął z wściekłością, z całej siły zaciskając pięści.

Stephen nie rzekł na to ani słowa. Dowiedział się od Jane o dwojgu gościach, odwiedzających Exton Park, więc zdawał sobie sprawę, że książę ma na myśli Garetha, ale wciąż nie orientował się, że pani Leighton to jego własna siostra.

Książę opanował się z trudem, a kiedy przemówił znowu, głos jego zabrzmiał całkiem spokojnie, poza tym że dało się w nim słyszeć lekkie drzenie, zdradzające, iż tkwi w szponach obsesji.

- Carewem zajmę się wkrótce. Żaden mężczyzna, który przyprawia mi rogi, nie pożyje tak długo, by móc o tym komukolwiek powiedzieć.

Hektor poczuł, że po plecach przechodzi mu zimny dreszcz. Czy dobrze zrozumiał? Czy rzeczywiście książę Exton powiedział właśnie, iż zamierza zgładzić sir Garetha?

Książę rzucił się teraz do tego z lokai, który nie zdołał usunąć Garetha dzisiejszego ranka.

- Zapłacisz za swoją nieudolność, Jones!

Nawet w świetle latarni Hektor zobaczył wyraźnie, jak bardzo oskarżony pobladł.

- Zrobiłem co w mojej mocy, wasza miłość! Przysięgam! Ale on rzucił się na ziemię i nie zamierzał się ruszyć, dopóki sobie nie pójdę. Przestraszyłem się...

- Nie mam czasu dla tych, którzy sprawiają mi zawód - przerwał mu książę.

- Proszę dać mi jeszcze jedną szansę, wasza miłość! Tym razem się nie zblamuję! - błagał mężczyzna.

Książę zawahał się.

- Powierzyć ci jeszcze raz to samo zadanie? Raczej nie. Ale może przydasz się do czegoś innego.

- Zrobię, co wasza miłość rozkaże.

- Jestem pewien, że tak - mruknął książę. - Jeśli zaś chodzi o Carewa, to jasne, że nie mogę ufać nikomu poza samym sobą. Dziś wieczorem pora nie jest właściwa, ale rozprawię się z nim jutro o świcie.

Hektor przełknął ślinę. Książę oszalał! Ma nie po kolei pod sufitem! No cóż, sir Gareth nie będzie dlań łatwym łupem. Ostrzeżony znaczy to samo, co uzbrojony.

Książę odwrócił się teraz do Stephena, którego wyraz twarzy mówił wyraźnie, iż on także uważa, że Delavel Harmon ma kuku na muniu.

- Co do ciebie, mój chłopcze, no cóż, obecność jednego trupa można z łatwością wyjaśnić, ale z dwoma mogą pojawić się pewne kłopoty, a skoro to nie ty pomogłeś mojej żonie przyprawić mi rogi, oszczędzę twój żaloszny kark. Ale nie myśl, że wykręcisz się sianem. Zamierzam uwięzić cię, a potem oddam cię w troskliwe ręce werbowników do marynarki wojennej.

Stephen popatrzył na niego z niedowierzaniem.

- Nie zmusza się dżentelmenów do służby!

- Okręty Jego Wysokości pełne są mężczyzn, którzy twierdzą, iż zostali niesłusznie powołani. Nikt na to nie zwraca uwagi.

- A niech cię diabli, Exton! - zawołał Stephen i zerwał się do ucieczki. Zaskoczywszy lokai, rzucił się w korytarz, a oni podążyli za nim. Zdołałby uciec, gdyby nie potknął się o próg w drzwiach do kaplicy. Tym razem bronił się tak zaciekle, że lokaje z trudem go powstrzymali. Książę poczuł się w obowiązku dołączyć do napastników, ale gdy pochylił się, by przycisnąć więźnia do podłogi, Stephen uwolnił rękę i usiłował pociągnąć go za sobą, odrywając mu jeden guzik od jaskrawoniebieskiego surduta.

W końcu lokaje wzięli górę, a ksiązę użył swej wstążki do peruki, by związać razem ręce i nogi Stephena. Potem wepchnął mu do ust swą nieskazitelną chusteczkę z monogramem i skinął na lokai.

- Wiecie, gdzie macie go zabrać. Użyjcie wózka zaprzęzonego w kucyka i upewnijcie się, czy jest dobrze związany, jasne? Jeśli ucieknie do lasu, to nigdy go nie znajdziemy, a ja was obedrę ze skóry.

- Nawet nie drgnie, wasza miłość - obiecał lokaj, pragnąc nadrobić swe poprzednie niepowodzenie. Potem razem ze swym towarzyszem pochylili się, by podnieść Stephena.

Książę położył dłoń na ramieniu drugiego ze sług.

- Jedź jutro do Bristolu. Wiesz, do której masz iść tawerny i o kogo pytać. Powiedz im, że chcę, żeby zabrali stąd Hollanda jak najprędzej. Zrozumiałeś?

- Tak, wasza miłość.

- Wynieście go przez oranżerię. Otworzę drzwi. I nie zwracajcie na siebie niczyjej uwagi! - Książę chwycił latarnię, zgasił ją, a potem jako pierwszy przeszedł z kaplicy do słabo oświetlonej oranżerii, gdzie jego ustawiona na podłodze świeca wciąż się paliła.

W kaplicy zapadły ciemności, a Hektor podkradł się, by popatrzeć przez liście, jak książę otwiera zewnętrzne drzwi oranżerii. Zimne nocne powietrze i ulewny deszcz wpadały przez chwilę do środka, a potem drzwi zamknięto, książę zaś wrócił do swojej świecy i ostrożnie przykucnął.

Bębnienie deszczu o szyby zagłuszało wszystko poza znajomym szuraniem kamienia o kamień, a potem świeca podniosła się do góry. Hektor skrył się w kaplicy, a książę pojawił się znowu, niosąc błękitny futerał na biżuterię. Gdy tańczące światło znikło w korytarzu, Hektor wrócił do oranżerii. Panowały tutaj ciemności, ale dało się zauważyć płaskie kamienie posadzki pośrodku, na których klękał książę. Rozsypana ziemia wskazywała na to, który kamień został poruszony, a na ziemi pod wielkim drzewem ananasowym leżał łom, który był niezbędny do tego celu. Hektor użył go także, podważając

kamień, i odkrył, że pod spodem znajduje się otwór w ziemi, a w nim kasetki z biżuterią, dawniej przechowywane w bibliotece. Jedna z nich była otwarta, a jej zawartość rozrzucona dookoła, gdyż najwidoczniej książe czegoś w niej szukał. Hektor zauważył skórzany futerał i leżący opodal diadem, który sprawiał wrażenie, jakby wyjęto go, a potem wrzucono do środka z powrotem. Potraktowany jak tania kopia, pomyślał Hektor, opuszczając kamień na swoje miejsce.

Odłożył łom tam, gdzie go znalazł, ale kiedy już miał się oddalić, wyczuł czyjaś obecność przy wejściu do kaplicy. Potem dobiegł go delikatny szelest damskiej sukni i pobrzękiwanie kluczy. Była to pani Wilbforce, która właśnie się oddalała. Musiała zauważyć moją obecność, pomyślał Hektor. Ale dlaczego nic nie powiedziała? I jak długo tu była? Widziała chyba także, co stało się ze Stephenem Hollandem, i przekonała się, jaki los czeka sir Garetha?

Nikogo nie zauważył, śpiesząc ze wszystkich sił przez korytarz, a potem do apartamentu Zuzanny, aby zobaczyć się z Anjuli. Chatterji i Minette spały razem na tym fotelu, na którym leżała zazwyczaj mufka małpki. Zwierzęta zmęczyły się swymi szalonymi gonitwami i nawet nie drgnęły, gdy relacjonował Anjuli swoją przerażającą opowieść.

Potem para służących nie mogła robić już nic, jak tylko czekać z niepokojem, aż Zuzanna i Gareth wrócą z obiadu.

30

Kiedy książe ostrożnie usiadł na swoim miejscu przy stole, raz jeszcze potarł bolący łokieć.

- Przeklęte zwierzęta - mruknął pod nosem.

Wszyscy patrzyli na niego ze zdziwieniem od chwili, gdy się pojawił, gdyż strój jego i włosy nosiły na sobie rozliczne ślady zmagania. Jane zapytała wprost.

- Cóż ci się stało, Delavelu? Wyglądasz, jakbyś brał udział w walce na pięści!

Przez chwilę mierzył ją jadowitym wzrokiem, ale por tern zdołał się opanować.

- To nie była walka, moja droga, chociaż efekty wyglądają podobnie. W istocie zostałem przewrócony, ale najpierw przez tę nieznośną małpę, a potem przez twojego zapchlonego pudła.

Chociaż jeszcze przed chwilą pozostała siedząca przy stole trójka omawiała bardzo poważne sprawy, teraz każde z nich z trudem ukryło uśmiech. Zuzanna musiała szybko opuścić oczy, gdyż zaczęła już sobie wyobrażać ową komiczną scenę. Jane przełknęła ślinę a Gareth odchrząknął. Wzrok księcia skierował się ku niemu, tym razem z ewidentną wrogością.

Jane zmartwiła się psotą swojej pupilki.

- Minette cię przewróciła?

- Ona i ta diabelska małpa biegają swobodnie po całym domu i wpadły na mnie w marmurowym hallu. Miałem szczęście, że tylko stłukłem sobie łokieć.

Zuzanna musiała przygryźć wargę, żeby nie zaśmiać się w głos. Oczami wyobraźni widziała dwa zwierzęta, biegnące przez hall. Chatterji z pewnością znowu otworzył sobie drzwi, a potem wypuścił Minette.

Gareth przyjrzał się księciu z namysłem. Jego wyjaśnienie obejmowało stłuczony łokieć, ale nie brakujący guzik i wstążkę u peruki. Trochę tego za wiele jak na skutki dwóch opisanych upadków. Uwaga Jane na temat walki bokserskiej wydawała się znacznie trafniejsza.

Zuzanna zdołała odezwać się do księcia.

- B-bardzo mi przykro, że Chatterji znowu napsocił.

- Przykro? A pewnie, moja pani.

- Jeśli zranił sobie pan łokieć, to Anjuli bez wątpienia ma na to balsam. Dokonała cudów ze skręconą kostką Hektora, to znaczy służącego Garetha.

- Nie ma takiej potrzeby. - Książę umilkł na chwilę, przesuając z pozoru niedbale palcem wokół zarysu błękitnego futerału. Potem zwrócił się do Garetha. -Aha, Carew, wszyscy moi strażnicy zostali już poinformowani o twojej obecności w majątku. Możesz spokojnie udać się jutro rano na przejażdżkę. Przekazałem wiadomość stajennemu, że ty i pani Leighton zamierzacie to właśnie uczynić.

Zuzannie zrobiło się zimno. Nikt ich nie pytał, czy mają na to ochotę, postawiono ich przed faktem dokonanym. Tym razem nie będzie błędów.

Książę uśmiechnął się lekko.

-I jeszcze jedno. Wciąż nie mogę zagwarantować wam bezpieczeństwa, jeśli wejdziecie do świątyni, ale teraz chyba już dobrze wiecie, iż znajduje się ona w stanie ruiny. - Otworzył wreszcie futerał i przesunął go w stronę Jane, a rubiny i inne szlachetne kamienie rozbłysły w blasku świateł. - Proszę, moja droga, oto twoja korona.

Jane sięgnęła po nią niechętnie, a potem wydała lekki okrzyk zdziwienia.

- Ależ Delavelu, nic z tego nie rozumiem. Czy są dwa diademy?

Można by usłyszeć spadającą szpilkę, taka zapanowała cisza, gdy książę przyglądał się swojej żonie.

- Co chcesz przez to powiedzieć, moja droga? Jane zachowała niezwykle spokoj.

- Pamiętaj, jak wróciliśmy z Londynu kilka dni temu, a ja poprosiłam cię o moje kolczyki z opalami?

- Tak - Słowo to zostało wypowiedziane bardzo powoli.

- Udałeś się jak zwykle pierwszy do sejfu, a ja przyszedłam po kilku minutach.

- Tak, tak, i co dalej!

- Przejrzałam wszystkie kasetki z kolczykami i rzuciłam też okiem na diadem. Ten, który tu mamy, założyłam na bal do pałacu Saint James. Widzisz tę ryse? A na diademie, który widziałam tamtego dnia, nie było rysy

Zuzanna była wstrząśnięta. Prawdziwy diadem! Tak blisko, tak bardzo blisko. Jej wzrok powędrował ku Garethowi, który uśmiechnął się do niej przelotnie.

Księżę ściągnął brwi.

- Moja droga, nie zauważyłem, żebyś oglądała diadem-Jane skrzyżowała pod stołem palce, modląc się, by rzeczywiście owego dnia kopia diadememu znajdowała się w sejfie, gdyż wcale nie sprawdzała wtedy, co zawiera w sobie błękitny, skórzany futerał. Uśmiechnęła się i popatrzyła na męża jak wcielenie niewinności.

- Rzuciłam tylko okiem. Kiedy ty szukałeś w biurku twojej małej pieczęci. A teraz, proszę, rysa jest znowu, więc wiem, że są dwa diademy. Powiedz mi, o co w tym chodzi, bo nie posiadam się z ciekawości.

Jej śmiałość jest godna podziwu, pomyślała Zuzanna. Strachliwa księżna rzeczywiście przemieniła się w tygrysyce!

Jej małżonek sięgnął po kieliszek z winem.

- Oczywiście masz rację, moja droga, w istocie są dwa diademy. Tak wiele radości sprawiło ci założenie go na bal w pałacu Saint James, że przyszło mi do głowy, iż jeśli go sprzedam, to wyrządę ci tym prawdziwą przykrość. Kiedy ostatnio byłem w Londynie, zamówiłem więc kopię, która teraz spoczywa w nowej skrytce, a ty trzymasz w ręku oryginał.

Gareth zakręcił winem w kieliszku. Coś podpowiadało mu, że księżę podał nieprawdziwą datę wykonania repliki. Została ona zrobiona nie w ostatnich tygodniach ani też nie wtedy, gdy Jane nawiązała swój romans ze Stephenem, ale znacznie wcześniej. Może już wtedy, gdy księżę zaczął swój związek z Fleur Fitzgerald? To była pewna myśl. Czyżby czcigodny arystokrata wcisnął się do łóżka artystki, używając do tego fałszywego diadememu? Z pewnością wyjaśniałoby to wściekłość Fleur, gdy Jane pojawiła się w tym klejnocie na balu. Wiedząc, że są dwa diademy, gwiazda sceny z pewnością natychmiast pośpieszyła do najbliższego jubilera, gdzie przekonała się, że

otrzymała kopię! Stąd też owa niesmaczna awantura w zielonym pokoju przy Drury Lane, po której porzuciła Extona. Gareth poczuł rozbawienie, wspominając, jak Jane mówiła, iż księżę „z jakiegoś powodu” zabrał diadem na Mayfair. Przypuszczała, że uczynił to dlatego, że zamierzał go dać swej kochance, ale prawdopodobnie bliższa prawdy jest hipoteza, że pożałował swego oszustwa i chciał oddać Fleur prawdziwy diadem. Jerry Faringdon opowiadał, iż księżę coraz bardziej tracił głowę dla pięknej divy, podczas gdy jej nastawienie do owego romansu stawało się coraz bardziej oparte na wyrachowaniu. Musiał to być dla niego straszny cios, kiedy jego żona i zazdrosny Jerry Faringdon popsuli wszystko, a on stracił wszelką nadzieję na odzyskanie łask Fleur Fitzgerald. Tymczasem Jane roześmiała się perliście.

- Och, Delavelu, zrobiłeś kopię tylko dla mnie? Jakiż ty jesteś troskliwy. Księżę uśmiechnął się krzywo.

- Powiedz mi, moja droga, dlaczego, jeżeli zorientowałaś się owego dnia, że są dwa diademy, to nie powiedziałaś mi o tym? Bądź co bądź w pałacu pojawił się intruz, który mógł zamienić oryginał na kopię.

Zuzanna przymknęła powieki, ale Jane nie dała się zbić z tropu.

- Byłam pewna, że to ty je zamieniłeś. W końcu gdyby intruzowi udało się, to zabrałby chyba całą kolekcję Extonów. Po co zadawałaś się tylko jednym, małym diademem?

- Rzeczywiście, po co - mruknął księżę, unosząc kieliszek do ust.

- Chyba że ten ktoś jest kobietą - dodała Jane, a potem udała dziewczęce zawstydzenie. - Przepraszam, nie powinnam była tego mówić.

Księżę odstawił wino.

- O co ci chodzi, kochanie?

- Żona nie powinna wspominać o przyjaciółkach swego męża.

Znów zrobiło się tak cicho, że można by słyszeć upadającą szpilkę.

- To bardzo niedelikatne z twojej strony, skarbie.

- Może, ale nie należy zapominać, że Fleur Fitzgerald zawsze interesowała się tym diademem. Prawda?

- Nie mam pojęcia - odparł bezczelnie książę. - Ale teraz to już nieistotne, bo osoba, która włamywała się do pałacu, to bez wątpienia mężczyzna. Kimkolwiek jest, spotka go rozczarowanie, gdyż nigdy nie odkryje, gdzie są przechowywane klejnoty.

- Powiedz nam, Delavelu. Podczas twojej nieobecności próbowaliśmy zgadnąć. Zuzanna myśli, że są w sali muzycznej, ja, że w stajniach, a Gareth stwierdził, iż szedłeś tam tyle czasu, że musisz je trzymać w którejś z tych świątyń w parku! - zachichotała Jane.

- Mylicie się wszyscy, ale ja nie zamierzam zaspakajać waszej ciekawości.

- Nie ufasz nam, Delavelu? - nalegała Jane.

- Przypomnij sobie to stare powiedzenie: tylko głupcy wierzą swoim żonom.

Przy stole zapadła pełna zażenowania cisza, a skoro jasne się stało, iż odwaga Jane nie zamierza przynieść im żadnych korzyści, Zuzanna zmieniła temat, zadając księciu pytanie.

- Czy mogę być prawdziwie bezczelna?

- Bezczelna, pani Leighton?

- Czy pozwoli mi pan przymierzyć diadem? Jane szybko podała jej klejnot.

- Jestem pewna, że tak, Zuzanno - powiedziała, rzucając mężowi badawcze spojrzenie. - Prawda, Delavelu? - Oczywiście - odparł książę.

Zuzannie drżały ręce, kiedy je uniosła nad głowę. Gdy diadem znalazł się na swoim miejscu, pasował jak ulał.

31

Minette i Chatterji wciąż jeszcze spały w fotelu, gdy Zuzanna i Gareth w końcu wrócili do pawilonu dla gości, gdzie nowiny Hektora wkrótce doprowadziły Zuzannę do płaczu. Niepokoiła się o los brata, ale jeszcze ważniejszą przyczyną jej łez był lęk o Garetha, którego życie, jak się okazało, rzeczywiście znajdowało się w poważnym niebezpieczeństwie.

Gareth pogładził ją czule po policzku.

- Nie płacz, kochanie. Znajdziemy Stephena, zanim go zabiorą, a i tak jeden z moich wujów jest admirałem, więc nawet jeśli twój brat zostanie na siłę porwany na okręt wojenny, to wkrótce zostanie zwolniony.

Popatrzyła na niego przez łzy.

- Łatwo powiedzieć.

- Ale też da się to zrobić, cariad - odparł.

- B-bardziej się niepokoję o ciebie niż o Stephena. Słyszałeś, co powiedział Hektor: książe chce cię zabić już jutro. Ma się to odbyć w lesie. Nic dziwnego, że tak nastawał na to, byśmy udali się na przejażdżkę! Och, drzę na wspomnienie o tym, jak wrócił do stołu i siedział tam, igrając z nami jak wielki kocur z trzema naiwnymi myszkami. On jest przeraźliwie wyrachowany, Gareth. Boję się tutaj zostać. Musimy dzisiaj wyjechać!

- Jest jeszcze Stephen i Jane - przypomniał jej łagodnie. - Należy zrobić wszystko, żeby uwolnić Stephena, zanim werbownicy dostaną go w swoje łapy. O wiele łatwiej będzie to osiągnąć, dopóki jeszcze tu jest. A co do Jane... czy sądzisz, że cokolwiek uratuje ją przed zemstą księcia, kiedy stąd odjedziemy? Zgodziliśmy się zostać, dopóki wszyscy nie będziemy mogli stąd uciec, i jak dotąd nie ma powodu, by zmieniać zdanie. - Objął ją w tali ramieniem i poprowadził do sofy, a potem skinął na Anjuli.

- Masz coś na uspokojenie?

- O tak, sir Gareth sahib. Jednak Zuzanna zatrzymała ją.

- Nie, n-niczego nie potrzebuję. Muszę być przytomna. - Pochyliła głowę, starając się ukryć łzy, które teraz strumieniami spływały jej po policzkach. Jej rozpacz obudziła oba zwierzęta, które zeszyły z fotela i zbliżyły się do niej. Minette z niepokojem poskrobała łapą spódnicę jej sukni, a Chatterji wspiął się na ramię swej pani, objął ją za szyję i zaczął pomrukiwać ze współczuciem.

Gareth uśmiechnął się i poprawił małpce turban.

- Może nie jesteś aż taki zły, kolego - mruknął.

Chatterji wyczuł w głosie mężczyzny nowy ton i popatrzył na niego niepewnie, ale zaraz przypomniał sobie, że przecież człowiek ten rywalizuje z nim o uczucia Zuzanny, więc skrzywił się paskudnie i ostrzegawczo wyszczerzył ząbki, a potem wrócił do swych pocieszycielskich zabiegów.

Zuzanna przez chwilę w milczeniu gładziła małpkę, aż poczuła, że wraca jej odwaga.

- Wiem, że masz słuszość, ale dla mnie ty jesteś najważniejszy. i - Czuję się zaszczycony - szepnął Gareth.

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Kocham cię.

- A ja ciebie.

Na wargach Zuzanny zaigrał cień uśmiechu.

- Ile już kobiet unieszczęśliwiłeś, sir Gareth Carew? Czy cały Petersburg usłany jest sercami dam, które cię pokochały i utraciły?

- Było ich kilka. Ale z pewnością w Bengalu zostało wielu załamanych mężczyzn.

- No, może paru.

- Przeszłość się nie liczy, ważna jest tylko teraźniejszość i przyszłość. Zuzanno, wszystko nam się uda. Zanim nadejdzie jutrzejsze popołudnie, nie tylko uratujemy Stephena i Jane, ale również załatwimy nasze porachunki z ohydnym Extonem i odbierzemy mu diadem.

- Tak myślisz? - Ach, jakże tego pragnęła.

- Zaufaj mi, kochanie. Jak tylko nadejdzie świt, postaram się znaleźć twojego brata. Przeszukam każdy jard parku, jeśli okaże się to konieczne. Zrobię to sam, żeby nie było kłopotów ze strażnikami. - Przyłożył jej palec do ust, by stłumić wszelkie protesty. - Nie spieraj się ze mną. Extona tu nie będzie, gdyż uda się do Londynu.

- Do Londynu? Ale...

- Dostanie pilną wiadomość w postaci pospiesznie napisanego liściku przyniesionego w ulewnym deszczu przez posłańca, który pojawi się w środku nocy i natychmiast odjedzie. Nie raz już to stosowałem. Liścik będzie fałszywym wezwaniem od jego prawnika, Godbera.

- Godber, Stanridge i Cowper są także moimi doradcami prawnymi. Spotkałam się z panem Cowperem.

- On jest jedynym uczciwym człowiekiem wśród tego stada oszustów. Godber jest najszczywniejszym prawnikiem w Londynie. On i Exton dobrali się jak w korcu maku i mają na sumieniu kilka sprawek, które woleliby ukryć. Wiem, że Exton znajdował się już kilkakrotnie na krawędzi konfliktu z prawem, a wiadomość nawiąże właśnie do tego, tak że popędzi do Londynu jak błyskawica. - Spojrzał na Hektora. - Tak samo jak księżę Andrei w Petersburgu, tyle że uniknie trudności, wynikających z tego, że Newa zamarzła. Hektor rozpromienił się.

- Właśnie, proszę pana.

Zuzanna nie była do końca przekonana.

- Gareth, to wszystko jest takie niebezpieczne... Wyjął chusteczkę i delikatnie otarł jej oczy.

- Nic nie ryzykujemy, gdyż Exton nie ma pojęcia, że znamy jego plany. Przyjmie wiadomość za dobrą monetę, zapewniam cię - powiedział łagodnie.

Chatterji, jak zawsze zazdrosny, wyrwał mu chusteczkę i przejął jego zajęcie. Gareth pozwolił mu na to, ale jego spojrzenie powędrowało ku Minette.

- Do licha, musimy odprowadzić tego nieszczęsnego pudła do Jane.

- Powinniśmy jej wszystko opowiedzieć.

- Zuzanno, należy zachować to przed nią w tajemnicy.

Oburzyła się.

- Ależ skąd!

- Okazała się tygrysicą przy stole, ale jeśli powiemy jej, że Stephen został schwytyany i uwięziony nie wiadomo gdzie, a potem ma zostać oddany w ręce werbowników, to czy sądzisz, że ona zniesie tę wiadomość ze spokojem?

Bardzo wątpię.

- Chyba masz rację.

- Bo tak jest. Uwierz mi, lepiej ją pozostawić w niewiedzy tak długo, jak tylko się da. - Odwrócił się do Anjuli, która stała wraz z Hektorem w taktownym oddaleniu. Trzymali się za ręce, ale szybko odsunęli się od siebie. - Anjuli, czy mogę cię prosić, żebyś odprowadziła Minette do księżnej? Hektor nie powinien forsować swojej kostki.

Ayah szybko kiwnęła głową.

- Oczywiście, że ją odprowadzę, sir Gareth sahib.

- Ale nie mów księżnej, co tu usłyszałaś.

- Nie powiem, sahib. - Anjuli chwyciła Minette za obrożę i skierowała ją ku drzwiom. Hektor uznał, że powinien zostawić Zuzannę i Garetha samych, więc wymówił się obowiązkami, które powinien spełnić w drugim apartamencie, i wyszedł także. Chatterji przez chwilę zastanawiał się, czy nie powinien się do któregoś z nich przyłączyć, choćby po to, żeby przekonać się, co mają zamiar zrobić, ale byłoby to równoznaczne z pozostawieniem Zuzanny w szponach Garetha, więc został na miejscu.

Kiedy za Hektorem zamknęły się drzwi, Gareth odezwał się znowu.

- Mam nadzieję, że szybko znajdę Stephena i będziemy w drodze do Pengower, zanim Exton zorientuje się, co się wydarzyło.

- Pengower?

- A co może być lepszego? Mój zamek znajduje się na samotnym wybrzeżu półwyspu Gower, a stamtąd Stephen i Jane będą z łatwością mogli wymknąć się z kraju bez niczyjej wiedzy, a zwłaszcza księcia. - Gareth uśmiechnął się. - Przyznaję, że kiedy zdecydowałem się zostawić lando w stodole, nie przypuszczałem, że będę uciekał z tobą, twoim właśnie odnalezionym bratem, skradzionym diademem, dwójgim służby, bagażami, pudlem, małpką i lekkomyślną księżną Exton! - Spoważniał. - I to jest pewien problem...

- Dlaczego? Będzie za mało miejsca?

- Nie chodzi mi o kwestię przestrzeni, ale niewygodę, związaną z tym, że tyle ludzi, zwierząt i bagażu trzeba będzie przetransportować do stodoły. Księcia nie będzie, więc po prostu sprowadzę tu lando, kiedy już będziemy gotowi do odjazdu.

- Wydaje ci się, że wszystko to rozegra się bez najmniejszego potknięcia, ale przecież wiele się może zdarzyć, Gareth. Na razie nie znaleźliśmy jeszcze Stephena, a ty już planujesz zbiorową ucieczkę.

- Wszystko nam się uda, Zuzanno, nawet jeśli będę musiał wydusić informacje z tych przeklętych lokai. Tymczasem, chociaż nie mamy pojęcia, gdzie trzymają twojego brata, z pewnością możemy zdobyć oryginalny diadem Hollandów, więc proponuję się tym zająć natychmiast. Książę odniósł go do swej nowej skrytki natychmiast po obiedzie, więc powinien tam teraz być.

Zuzanno, czy twoja kopia wciąż leży w tamtej szufladzie?

- Tak. A czemu pytasz?

Gareth wydobył klejnot, podał go Zuzannie i ostrożnie wyjął jej z ucha diamentowy kolczyk.

- Nie ma powodu, żeby Exton zauważył, że nie ma już oryginału. Abbas Ali jest swojego rodzaju specjalistą od klejnotów i wcale się nie ucieszy, gdy przekona się, iż nasz szlachetny książę podarował mu podróbkę. Ty pamiętasz

prawdziwy diadem lepiej niż ktokolwiek inny i wiesz dokładnie, jak wygląda ta rysa. Zrób identyczny znak na tej kopii.

Wzięła od niego kolczyk.

- Na pewno zadrży mi ręka.

- Nie zadrży.

Mając Chatterji, obserwującego bacznie jej czyny, na ramieniu, położyła sobie diadem na kolanach i mocniej ujęła kolczyk. Musi to zrobić dokładnie, bo inaczej książkę nie da się zwieść. Powoli przeciągnęła diamentem po krawędzi diadem. Kiedy dokończyła dzieła, przyjrzała mu się przez chwilę, a potem z uśmiechem podała go Garethowi.

- Proszę. No i co o tym myślisz? Dokładnie obejrzał diadem.

- Widziałem oryginał tylko raz, i to bardzo krótko, ale to wygląda zupełnie tak samo - rzekł, chowając diadem pod surdut. Potem usiadł obok Zuzanny i ujął ją za rękę. - Podmienię go niebawem.

- My go podmienimy - poprawiła Zuzanna.

- O nie...

- O tak - przerwała mu. - Masz rację, że nie chcesz, bym towarzyszyła ci jutro rano, ale dziś powinnam. Pomyśl tylko. Jeśli ktoś znajdzie cię samego w oranżerii, będzie to wyglądało bardzo podejrzanie, ale jeśli zastaną nas tam razem... Zostanie to zrozumiane zupełnie inaczej. W Chinsurze żona jednego z przyjaciół Richarda bardzo lubiła uprawiać miłość pod doniczkowymi palmami na swojej werandzie.

- Doprawdy? - Uśmiechnął się. - Czy my także zajmiemy się tym dziś w nocy pod tropikalnym listowiem? - zapytał lekko.

- Absolutnie nie.

- Czuję się urażony do żywego.

- Panie, nie mam nic przeciwko temu, by ktoś był świadkiem moich pocałunków, ale nie zamierzam zostać złapana in flagranti delicto.

- Jakoś będę musiał przeżyć to rozczarowanie,

- Nie wątpię.

Myśli Garetha skierowały się ku problemowi, który go nękał od pewnego czasu.

- Bardzo bym chciał dowiedzieć się, jaką rolę odgrywa w tym wszystkim pani Wilbforce.

Zuzanna nagle zdała sobie sprawę z czegoś tak oczywistego, że nie mogła uwierzyć, iż wcześniej tego nie dostrzegła.

- Kobieta w pelerynie! Gareth, jestem przekonana, że to pani Wilbforce. Jest odpowiedniego wzrostu, tak samo się porusza... to ona!

- Ale skąd miałyby gospodyni zdobyć pieniądze na kopię diademu? I po co? Z pewnością łatwiej byłoby go ukraść i uciec.

- Nie wiem, skąd i dlaczego, ale im dłużej o tym myślę, tym bardziej jestem przekonana, że to ją widziałam. Ma w sobie coś niemilego, nawet Jane to przyznaje, i rzeczywiście skrada się po domu.

- Owszem, i ja jestem skłonny przyznać, że to ona jest trzecim złodziejem. Zuzanno, jedną z rzeczy, które najbardziej mnie dziwią, co do tych wszystkich kopii, jest to, że każdy z takim zapalem ją sobie naszykował. Dlaczego nikt nie chce po prostu ukraść tego nieszczęsnego diademu, a potem uciec gdzie pieprz rośnie?

- Stephen i Jane mieli nadzieję, że unikną oskarżenia o kradzież, kiedy już razem uciekną. Motywy pani W. są dla mnie tajemnicą, ale ja chciałam zwieść księcia po prostu dla przyjemności. Wyobrażałam sobie, jak odkrywa, iż został wyprowadzony w pole. Nie miałby pojęcia, kto to zrobił ani też kiedy.

- Takie powody są całkiem zrozumiałe - przyznał

Gareth, po czym wstał i wyciągnął rękę. - A teraz, skoro nalegasz, by towarzyszyć mi do oranżerii, proponuję, abyśmy się tam udali bez dalszej zwłoki.

Jednak kiedy wyszli, podążył za nimi mały, brązowy cień, który starannie otworzył, a potem zamknął za sobą drzwi, tak jak się tego niedawno nauczył.

Chatterji nie zamierzał pozwolić, by go zostawiano samego, nie kiedy coś się działo, a zwłaszcza wtedy, gdy w grę wchodził jego największy rywal!

Kiedy w kilka minut później Zuzanna i Gareth przechodzili przez opustoszałą kaplicę, Zuzanna nastąpiła na coś małego i twardego. Pochyliła się i podniosła guzik od surduta księcia. Gareth mocno ścisnął go w palcach.

- Znajdziemy Stephena, cariad, masz na to moje słowo.

Weszli do oranżerii. Wciąż padał ulewny deszcz, który ogłuszająco dudnił o szyby. Garethowi hałas ten bardzo się nie podobał, gdyż skutecznie zagłuszyłby odgłosy czyjegokolwiek nadejścia. Dlatego też działał szybko. Wiedział dokładnie od Hektora, który kamień posadzki należy poruszyć, i teraz prędko go odnalazł i odsunął na bok. Dwa skórzane futerały spoczywały obok siebie w kasetce i wkrótce Gareth odnalazł właściwy diadem. W ciągu sekund został on zamieniony na kopię, na której Zuzanna zrobiła rysę, ale gdy Gareth nasuwał kamień na swoje miejsce, coś nagle poruszyło się w pobliskiej zieleni. Liście i gałęzie zadrżały gwałtownie, jakby coś przeciskało się pośród nich.

Zuzanna wydała stłumiony okrzyk przestachu, ale za chwilę omal nie zaśmiała się głośno, gdyż okazało się, że to tylko Chatterji przeskakuje z gałęzi na gałąź. Gareth życzył małpce, aby co rychlej trafiła do Hadesu.

- To przeklęte zwierzę! - sapnął, a jego słowa prawie całkiem zagłuszył szum deszczu.

Nie mieli czasu, by poczuć ulgę, gdyż dostrzegli w kaplicy blask świecy. Gareth zamarł na ułamek sekundy z diademem w ręku, a rubiny zamigotały w zbliżającym się świetle. Chatterji natychmiast uległ pokusie, skoczył i wyrwał go Garethowi z ręki, po czym zniknął pośród roślinności wraz ze swym łupem.

- Chatterji! - syknęła z oburzeniem Zuzanna.

Nie mieli czasu, by gonić małpkę, gdyż świeca znajdowała się już prawie w oranżerii. Gareth szybko porwał Zuzannę w ramiona i w tej właśnie chwili natknął się na nich lokaj. Zatrzymał się zgorszony, niepewny, co ma uczynić,

gdyż oni odskoczyli od siebie, jakby złapani na gorącym uczynku w chwili, kiedy spoczęło na nich światło.

Gareth udawał rozzłoszczonego.

- Do diabła, człowieku!

- Ee, proszę o wybaczenie, sir. - Lokaj zawahał się. - Jego miłość posłał mnie, żebym sprawdził, czy drzwi na dwór są zamknięte.

- To sprawdź! - warknął Gareth.

- Tak jest! - Wyraźnie pragnąc z całego serca, by znaleźć się daleko stąd, lokaj wyminął ich, podszedł do drzwi i nacisnął klamkę. Drzwi otworzyły się natychmiast, a Chatterji błyskawicznie wymknął się przez nie ze swoim łupem. Lokaj niczego nie spostrzegł, ale Zuzanna i Gareth widzieli, jak diadem Hollandów jest wynoszony na mokrą, wietrzną noc, ściskany triumfalnie w małej małpiej łapce.

32

Wywabienie księcia Exton do Londynu poszło zadziwiająco sprawnie. Ciasno owinięty peleryną, w jednym z kapeluszy Hektora, nasuniętym nisko na twarz, Gareth opuścił pałac tuż przed świtem i pośpieszył do stodoły przez lekką mżawkę. Zaskoczony Billings pomógł mu przygotować konia, a potem Gareth, dosiadłszy wierzchowca na oklep, wrócił do Exton Park, gdzie zaczął dramatycznie walić do drzwi. Gdy otworzył mu zaspany lokaj, wcisnął mu przemoczoną kartkę do ręki, mruknął coś o panu Godberze, pilnej sprawie i konieczności natychmiastowego przybycia, a potem pobiegł z powrotem do czekającego konia. Gdy galopował mokrą aleją dojazdową, księcia już zrywano z ciepłego łóżka. Wkrótce potem Gareth i Billings obserwowali ze stodoły lśniąca karetę podróżną, która w wielkim pędzie wyjechała z bramy i zniknęła w srebrzystej, przedświtowej poświacie. Gareth uśmiechnął się z zadowoleniem. A zatem jego miłość Exton został pomyślnie usunięty z drogi; dopiero u swego prawnika w Londynie przekona się, iż go oszukano, a tymczasem, jeśli istnieje

na świecie jakaś sprawiedliwość, to zaraz odnajdą Stephena i wszystkie co do jednego ptaszki wymkną się z klatki.

Gdy łoskot pędzącej karety umilkł w głębi zalanej kałużami drogi, Gareth polecił Billingsowi, by zaczekał, aż słońce znajdzie się już całkiem wysoko na niebie, a potem sprowadził lando do pałacu, jakby właśnie wróciło z naprawy w Cirencester, gdyż jak na razie nie należy wzbudzać niepotrzebnych podejrzeń. Potem Gareth wrócił pieszo do Exton Park, zamierzając rozpocząć poszukiwania Stephena, najprędzej jak tylko się da. Przestało już prawie mżyć, a kiedy przejaśni się ostatecznie, po wczesnym śniadaniu Gareth dyskretnie wymknie się z pałacu. Najpierw jednak opowie Zuzannie, czy mu się udało. Wiedział, że czeka z niepokojem na jego powrót, chociaż powinna domyślić się, iż sprawy poszły gładko, słysząc odjazd księcia. Przyspieszył kroku i wtedy usłyszał odgłos grzmotu, dobiegający z południowego zachodu.

Chatterji wrócił dopiero po wschodzie słońca, i to z pustymi rękoma. Udało się im pozbyć Delavela Harmona, ale niestety także i diademu Hollandów. Zuzanna ubrana ciągle w tę samą suknię co wczorajszego wieczora, otulona przez Anjuli kocem, zasnęła na sofie po przedświtowej wizycie Garetha. Ayah spakowała już większość ich bagaży, a teraz czekała przy drzwiach, gotowa do szybkiego odjazdu. Drzwi otworzyły się i zamknęły, co obudziło Zuzannę. Podniosła się do pozycji siedzącej w samą porę, by dostrzec małą skradającą się do swojej mufki. Zwierzę zgubiło gdzieś turban, miało ubłocone łapy i ogon, a czerwony kubraczek był podarty, jakby jego właściciel przeciskał się przez krzaki dzikiej róży. Zmarznięty i nieszczęśliwy schował się do mufki i zwinął do snu.

Zuzanna oburzyła się. Uciekł z diademem, zostawił go nie wiadomo gdzie, a teraz myśli, że może sobie tak po prostu iść spać? Nic z tego! Odrzuciła koc i podeszła do niego, ale był bardzo zmęczony, nieszczęśliwy i niekomunikatywny. Nigdy jeszcze dotąd nie wysuwał z takim uporem szczęki, a nawet groźba nożyczek nie wywarła na nim większego wrażenia. W końcu

zrobiło się jej trochę go szkoda i tylko wytarła go do sucha ręcznikiem, usuwając przy okazji błoto z łapek i ogona.

- Gdzieś ty to zaniósł, ty nieznośny, wścibski, męczący, paskudny zwierzaku? - mruknęła łagodniej. - Nie wątpię, że jeśli znajdziemy twój turban, to poznamy odpowiedź. - Pozwoliła mu iść spać. Kiedy Chatterji odpocznie, wystarczy go skusić czymś dobrym i wszystko się uda, uznała.

Gdy Anjuli śpieszyła na dół do apartamentu Gare-tha z wiadomością o powrocie małpki, Zuzanna podeszła do okna, by popatrzeć na mokry park. Było bardzo spokojnie i wilgotno, a chmury zbliżające się od południowego zachodu miały złowieszczy, szarożółty kolor. Z dala dobiegł ją odległy grzmot, który dochodził nie wiadomo z której strony.

W kilka minut później wróciła Anjuli, niosąc tacę z poranną herbatą. Zuzanna wypila ją przy toalecie, podczas gdy ayah wyjmowała spinki, trzymające resztkę wczorajszej koafiury swej pani, a potem zaczęła rozczesywać splątane loki. Zuzanna rozmyślała o parku. Przypominała sobie trasę, którą przebyli wczoraj z Garethem, wyobrażając sobie jeziora, rozmaite budyneczki i inne atrakcje: świątynię Flory, wiejski domek, grootę, świątynię hinduską, zrujnowany łuk klasztoru i grecki gaj z posągami i fontanną... a w końcu nieużywaną bramę i zdewastowaną stróżówkę. Nagle przyszło jej do głowy coś tak oczywistego, że nie mogła zrozumieć, jak wcześniej na to nie wpadła. Oczywiście!

Książę zezwolił gościom poruszać się wszędzie poza wschodnią świątynią!

Odwróciła się pośpiesznie do Anjuli.

- Proszę, pobiegnij szybko do apartamentu sir Garetha i powiedz mu, żeby natychmiast tu przyszedł! - zawołała, wyjmując resztę szpilek z dłoni zaskoczonych ayah.

- Ależ sir Gareth sahib na pewno już wyszedł, memsahib - odparła Anjuli.
- Poprosił o wczesne śniadanie i już miał wyruszać, kiedy przyszedłam powiedzieć mu o Chatterji.

- Muszę za nim pojechać! Straci czas, szukając gdzie indziej niż w świątyni! - Zuzanna podskoczyła i rzuciła się szukać swego lekkiego płaszcza. Anjuli byk zgorszona.

- Chce pani jeździć konno w wieczorowej sukni, memsahib?

- Nie mam czasu, żeby się przebrać. Każda sekunda jest droga. Im prędzej znajdziemy Stephena, tym rychlej opuścimy to miejsce. Poza tym zapakowałam już moją amazonkę, a suknia podróżna nie lepiej nadaje się niż to, co mam na sobie. - Zrzuciwszy na siebie płaszcz, Zuzanna wybiegła z apartamentu. Stajenny bardzo się zdziwił, gdy pojawiła się na podwórzu.

- Dzień dobry pani - powiedział, dotykając dłonią krawędzi kapelusza. - Sir Gareth powiedział, że źle się pani czuje i nie będzie potrzebowała klaczy.

- Zrobiło mi się lepiej.

- Jak pani sobie życzy.

- Czy sir Gareth dawno odjechał? - spytała, gdy stajenny prowadził ją do przegrody, w której stała klacz.

- O, dobre dziesięć minut temu, proszę pani - odparł stajenny. - Zechce mi pani wybaczyć śmiałość, ale wczoraj mówiła pani, że nie lubi jazdy konnej. Zbliży się burza z piorunami i z pewnością tu dotrze, zanim zdąży pani wrócić.

- Zaryzykuję.

- Jak pani sobie życzy, proszę pani. - Mężczyzna popatrzył ze z trudem skrywaną ciekawością na jej domowe pantofelki, wysuwające się spod płaszczyka, a potem zauważył pomarańczową jedwabną suknię. To dziwny strój do jazdy konnej, pomyślał, ale uznał, że w rzeczywistości chodzi o schadzkę miłosną. Z jakiego innego powodu miałyby taka dama gonić za sir Garethem Carewem?

Klacz przygotowano w ciągu dwóch minut, a Zuzanna odjechała spod stajni z największą szybkością, na jaką było ją stać. Kiedy opuściła zwirowaną drogę i skierowała się w dół trawiastego zbocza w stronę pierwszego jeziora, zdała sobie sprawę z tego, że po ulewnym deszczu grunt stał się tu bardzo miękki i zdradziecki. Jezioro lśniło jak lustro, gdy ona podążała po śladach Garetha, a ptactwo wodne zachowywało dziwne milczenie. Niebo zrobiło się teraz ciemniejsze, a od południowego zachodu dobiegł ją odgłos kolejnego grzmotu. Burza zbliżała się, ale jeszcze tu nie dotarła. Powietrze było nieprzyjemnie ciepłe, więc znalazłszy się pod lasem Zuzanna zwolniła, by zdjąć płaszczyk. Odetchnęła z ulgą, nieoczekiwanie rada, że ma na sobie tylko cienką suknię wieczorową; w takiej duchocie amazonka byłaby nie do zniesienia. Przełożyła płaszczyk przez siodło i ruszyła dalej.

Dzwonki trwały nieruchomo na polankach, prawie jakby zostały namalowane, a pośród drzew nie drgnął nawet listek. Przed nią gęstniały ciężkie chmury, a nagle lśnienie błyskawicy sprawiło, iż odwróciła się za siebie. Zaczęła liczyć. Raz, dwa, trzy, cztery... Rozległ się grzmot. Burza była o cztery mile stąd, a przynajmniej zgodnie ze zwyczajowym sposobem ustalania jej odległości.

Zuzanna dotarła do świątyni Flory i dostrzegła ślady kopyt oraz butów w miejscu, gdzie Gareth zsiadł z konia, by sprawdzić, co jest w środku. Najwyraźniej w świecie nie znalazł nic, gdyż ślady kopyt prowadziły z powrotem na szlak, więc skierowała swą klacz za nimi. Takie same znaki znalazła przy wiejskim domku. Gareth zatrzymywał się już dwukrotnie, więc z pewnością niedługo go dogoni! Drugie jezioro i grotą znajdowały się na wprost niej i Zuzanna nabrała pewności, że tam jego dziesięciominutowa przewaga zostanie wyrównana. Nie zauważyła, że ślady kopyt skręcają ostro ku drzewom tuż przed grotą, ani też nie usłyszała cichego ostrzeżenia. A potem zrobiło się za późno. Nagle znalazła się twarzą w twarz z kobietą, która czekała w siodle obok groty. Była to Fleur Fitzgerald.

Zuzanna ostro ściągnęła wodze, tak zaskoczona spotkaniem z Fleur Fitzgerald, że nie bardzo wiedziała, co ma powiedzieć czy też uczynić. Twarz aktorki stężała na jej widok i trudno powiedzieć, która z kobiet odczuła większą konsternację: czy Zuzanna, gdyż złapano ją na tym, że jeździ konno w sukni balowej, czy Fleur, która spodziewała się tu kogoś całkiem innego. Aktorka miażdżącym spojrzeniem mierzyła pomarańczową, jedwabną suknię, zaś Zuzanna z całego serca żałowała, że nie posłuchała Anjuli, gdyż w amazonce mogła się jednak pokazać.

Okryte szarymi rękawiczkami dłonie Fleur mocniej chwyciły wodze, gdy jej gniadosz poruszył się lekko. Ona, oczywiście, wyglądała jak wcielenie modnej damy. Szafirowobłękitna amazonka miękko opływała jej bujne kształty, a wykrochmalony welon z białej gazy płynnie opadał spod szarego kapelusika; lśniące, czarne włosy przytrzymała jej na karku delikatna siateczka. Barwy szafirowej. Zuzanna przypomniła sobie strzępek materiału, który Gareth znalazł na bramie.

Obopólne zaskoczenie minęło szybko, a niechęć, mająca swój początek w Teatrze Nowym, zapłonęła teraz żywym ogniem. Zuzanna odezwała się pierwsza, zdecydowana rozpocząć atak.

- Cóż to za nieoczekiwany zaszczyt, panno Fitzgerald - powiedziała tonem, który świadczył o czymś zupełnie przeciwnym.

- Wzajemnie, pani Leighton - odparła równie szczerze Fleur.

Jak widać, postarała się dowiedzieć, z kim to ostatnio tak bardzo zaprzyjaźnił się sir Gareth Carew, pomyślała Zuzanna i nie mogła się oprzeć pokusie choćby lekkiego rozjątrzenia przeciwniczki.

- A więc wie pani, kim jestem? Ciekawe, co powiedziałby lord Faringdon na to, że tak bardzo interesuje się pani prywatnym życiem sir Garetha Carewa.

Fleur zarumieniła się z gniewu.

- O ile się orientuję, pani nie mniej interesuje się moją osobą, pani Leighton.

- Trudno jest nie natykać się na sprawy z pani prywatnego życia, panno Fitzgerald, gdyż są one przedmiotem licznych rozmów. Albo, powiedzmy, plotek. Czy wolno wiedzieć, co panią sprowadza do Exton Park? - Jeśli ta istota pojawiła się tu ze względu na diadem, to bardzo się rozczaruje. Albo czeka to obie z nas, pomyślała Zuzanna, gdyż Bóg jeden wie, gdzie Chatterji go schował.

- To nie pani sprawa, pani Leighton.

- Jeśli czeka pani na jego miłość księcia Exton, to obawiam się, iż się nie pojawi, gdyż został nieoczekiwanie wezwany do Londynu.

- A skąd przyszło pani do głowy, że zamierzam się spotkać z księciem? A może spodziewam się sir Garetha? Czy też nie wzięła pani pod uwagę takiej możliwości?

Wykrochmalony welon u kapelusika Fleur poruszył się lekko, gdy od jeziora powiał lekki wietrzyk, a gładkie dotąd wody pokryły się na chwilę setkami drobnych fal.

- Sir Gareth nie interesuje się panią, ale księżę... To inna kwestia. Była pani długo jego kochanką, a teraz pojawiła się pani w jego majątku. Dwa i dwa zazwyczaj daje cztery.

- Ale nie w tym przypadku, i nigdy to nie nastąpi. Nie umówiłabym się z Delavelem Harmonem, nawet gdyby był ostatnim mężczyzną na ziemi.

- Dlatego, że dał pani fałszywy diadem? - Zuzanna знаła już teorię Garetha na temat przyczyn zerwania ich związku.

Pośród chmur rozległ się grzmot. Raz, dwa... Dwie mile stąd. Oczy Fleur zalsniły, jakby odbiła się w nich błyskawica.

- Niewątpliwie miło jest pani bawić się moim kosztem, gdyż sama bym tak uczyniła, gdyby sprawy się miały odwrotnie. Liczyłam na to, że Delavel nie ujawni światu, jak mnie oszukał, ale jak widać, daremnie.

A więc Gareth miał rację.

- Taka nadzieja to poważny błąd w ocenie, jeśli mi wolno się wypowiadać.

- Cały mój związek z księciem stanowił pomyłkę, pani Leighton, ale ja przystałam nań tylko z jednego powodu... aby odzyskać diadem, który jest prawowitą własnością mojej rodziny. To diadem Fitzgeraldów i nie powinien już nigdy więcej być nazywany ohydny mianem Hollandów... - Na chwilę Fleur z oburzenia zabrakło słów. - Gdy tylko przeczytałam, iż księżna założyła diadem na tamten bal, domyśliłam się, która z nas dwóch została oszukana! I nie pomyliłam się. Zniosłam do jubilera klejnoty, jakie dostałam od księcia, i wszystkie okazały się kopiami. - Ustawiała konia równolegle do wierzchowca Zuzanny. - Nie będę już tracić dla pani czasu.

Ostrzegam tylko, że jeśli powie pani komukolwiek, że mnie tu pani widziała, albo przekaże komuś moje słowa, zadbam o to, by zrujnować pani reputację w Londynie. Postaram się też, by sir Gareth stał się pośmiewiskiem z pani powodu, a to mu się z pewnością nie spodoba. Proszę nie traktować tego jako czczych pogrózek, gdyż wiem, do czyich uszu mogę je skierować.

- Nie wątpię, że jest pani przyzwyczajona do szeptania do wielu najrozmaitszych rodzajów uszu, panno Fitzgerald. I do wielu różnych łóżek. Ale czy zapamiętuje pani, które uszy są w którym łóżku? Po jakimś czasie robi się to chyba trochę trudne.

- Nie pojmuję, jak kobieta, która ubiera się niczym ladacznica, ośmiela się wygłaszać podobne uwagi? Ciekawe, gdzież to stworzono ten okropny strój? Czyżby w jakiejś bocznej uliczce w Kalkucie? Na to wygląda. Powinna pani była zostać w Bengalu, moja droga, gdyż tam pani bardziej, hm, pasuje.

Zuzanna uśmiechnęła się do niej słodko.

- Ale przynajmniej moje klejnoty są prawdziwe, panno Fitzgerald.

Fleur zarumieniła się z gniewu.

- Proszę nie wchodzić mi w drogę, bo... - Urwała, gdyż najpierw błysnęło oślepiająco, a potem rozległ się grzmot, od którego zadrzała ziemia. Konie

poruszyły się niespokojnie, potrząsając głowami, a liście okolicznych drzew poruszył nagły wiatr. Zuzanna zadrżała z zimna w swej cienkiej sukni.

Fleur szarpnęła wodze, pogoniła swego wierzchowca i przejechała obok świerków do nieużywanej bramy, która, jak Zuzanna zauważyła dopiero teraz, była otwarta na tyle, by mógł przez nią przejechać koń. Aktorka, będąca doskonałą amazonką, z łatwością przedostała się na drugą stronę, a potem wstrzymała wierzchowca, zamierzając zamknąć bramę na kłódkę. Jednak kolejna błyskawica i grzmot, które nastąpiły jedno po drugim, sprawiły, iż odjechała czym prędzej.

Gdy jaskrawe szafiry znikły za murem granicznym, Zuzanna odetchnęła z ulgą. Czowała, że to ona wygrała ten pojedynek słowny, chociaż nie miała pojęcia, jak mogło się jej to udać w podobnym stroju.

Wiatr powiał znowu, marszcząc powierzchnię jeziora, i zaczęły padać pierwsze krople deszczu. Nie usłyszała, że Gareth do niej podjeżdża; spostrzegła go dopiero wtedy, gdy zsiadł z konia i poprowadził oba wierzchowce do groty, gdzie je uwiązał do posągu Wenus. Potem zdjął Zuzannę z siodła, sięgnął po jej płaszczyk i pomógł wejść po schodach w dół do groty, w samą porę przed rozpoczęciem ulewy.

Trzy albo cztery oślepiające błyskawice oświetliły świat niesamowitą, błękitną poświatą, a towarzyszące im grzmoty były tak głośne, iż miało się wrażenie, że grotę się od nich zawali... a przynajmniej tak się wydało Zuzannie. Krzyknęła i rzuciła się Garethowi w ramiona, a on sprowadził ją niżej, dalej od wykładanych muszlami stopni. Wiciokrzew, zarastający wejście do groty, zadrżał na wietrze, a liście kosaćców rosnących na górze zaśniły jaskrawo na tle ołowianego nieba. U stóp schodów zebrała się już spora kałuża, która zaczęła się szybko powiększać, gdy przez wejście lunął ulewny deszcz, ale w głębi groty podłoga podnosiła się nieco, więc było tu sucho. Gareth powiódł tam Zuzannę i starannie otulił płaszczykiem jej drżące ramiona, a potem zdjął cylinder i rękawiczki i odłożył je na wąską, skalną półeczkę.

Zalśniła kolejna błyskawica i kolejny grzmot wstrząsnął wszystkim, a wystraszone konie zaczęły rżeć. Zuzanna obawiała się, iż zerwą się z uwięzi i uciekną, ale Gareth odczytał jej myśli i znowu wziął ją w ramiona.

- Nie bój się, są wystarczająco solidnie przywiązane. Ta burza szybko minie.

Objęła go w talii i położyła mu głowę na ramieniu. Drgnęła, gdy następna błyskawica rozświetliła niebo, ale ku jej uldze grzmot rozległ się po pewnym czasie. Przywarła do Garetha mocniej, gdy popatrzyła na strumienie wody, wpadające kaskadami po schodach. Jeszcze jedna błyskawica. Raz... Grzmot. Jedna mila! Wstrzymała oddech, nie spuszczać wzroku z wejścia. Minęło kilka sekund, a potem następna błyskawica. Raz, dwa... Dwie mile. Zuzanna przymknęła oczy, starając się odprężyć. Ręce Garetha grzały ją przyjemnie przez cienki jedwab sukni. Słyszała też bicie jego serca, spokojne i kojące, podczas tej szalejącej walki żywiołów. Błyskawica. Raz, dwa, trzy... Trzy mile. Wiatr cichł, a także, tyle że wolniej, przestawał padać deszcz.

Zawstydzona, wysunęła się z jego objęć.

- Pewnie teraz uważasz, że jestem słabą kobietką.

- Słabą? Ależ to jest ostatnia rzecz, jaką bym o tobie pomyślał, Zuzanno.

Burza sprawiła, że Zuzanna na jakiś czas zapomniała o Fleur.

- Gareth, wiesz, z kim rozmawiałam?

- Tak. Z Fleur Fitzgerald. Zauważyłem jej ślady, więc ukryłem się, ale ty pojechałaś dalej. Usiłowałem cię odwołać.

- Nie usłyszałam ani nie zobaczyłam nic, dopóki nie było za późno.

- Wiem.

- Powiedziała...

- Słyszałem całą rozmowę - przerwał jej spokojnie, a potem uśmiechnął się lekko. - Nie zwracaj uwagi na jej groźby. Owe uszy, do których szepcze, nie będą chciały słuchać jej słów; dotyczy to nawet Jerry'ego Faringdona. Jest w niej beznadziejnie zakochany, ale i on nie bierze za dobrą monetę wszystkiego,

co mu opowiada. A ja nie dbam o to, co ma do powiedzenia, więc i ty się nią nie przejmuj.

- Nie będę.

- Świetnie. - Urwał. - Ale tych kilka minut nie mogło należeć do przyjemności.

Spojrzała mu w oczy.

- Od dawna nią pogardzam.

- Masz do tego prawo.

- Może, ale chyba zgodzisz się ze mną, że księżę nie potraktował jej dobrze.

- A czy ona nie zrobiłaby mu tego samego? Zaslugują na siebie.

- Chyba masz rację. - Zuzanna uśmiechnęła się psotnie. - Chętnie bym ją zobaczyła w tej chwili. Wygląda pewnie jak szafirowa zmokła kura, a ten jej wykrochmalony welon... Już teraz nie wygląda jak modnisia... Matka Natura potrafi wymierzać sprawiedliwość, prawda?

- Nie da się ukryć, że potrafisz być złośliwa. Popatrzyła na niego.

- A jak myślisz, na kogo ona tutaj czekała? Oboje milczeli przez chwilę, a potem równocześnie wypowiedzieli to samo nazwisko:

- Pani Wilbforce!

34

Zuzanna złożyła ręce i przyłożyła sobie czubki palców do ust.

- Oczywiście! Gospodyni jest współniczką Fleur! Obie interesują się diademem!

- Bardzo? - spytał przebiegle Gareth. Uśmiechnęła się.

- Och, aż do nieprzyzwoitości - odparła, a potem wydała lekki okrzyk. - Właśnie mi przyszło do głowy, co mi się wydawało znajome w pani Wilbforce. Ona i Fleur mają bardzo podobne usta i podbródki. Muszą być spokrewnione. Może to matka i córka albo ciotka i siostrzenica.

Gareth pokiwał głową, a potem przeczesał sobie włosy dłonią.

- I cały czas mieliśmy to przed oczyma!

- Tak samo jak klucz do starego sejfów księcia przedwczoraj w nocy. Gra światel i cieni doprowadziła mnie do sekretnej szufladki, ale pozostałym... Stephenowi i pani Wilbeforce... pomogło to, że szufladka nie chciała się porządnie zamknąć. Jestem pewna, że pani W. szukała wszędzie od pierwszej chwili, kiedy się tu pojawiła.

Gareth musiał się z nią zgodzić.

- Owszem, a potem po prostu zabrała kolejną kopię. Kiedy Hektor usłyszał ją w oranżerii, musiała się zorientować, gdzie jest nowa skrytka księcia. Jeśli teraz coś z niej weźmie, będzie przekonana, że zdobyła prawdziwy diadem. Prawie jest mi jej szkoda.

- A mnie nie. Ani też Fleur, która z pewnością czekała tu dzisiaj po to, żeby położyć wreszcie łapę na moim rodowym dziedzictwie. - Zuzanna nie miała litości.

Gareth popatrzył ku wyjściu, gdzie światło robiło się coraz jaśniejsze.

- Cóż, pani W. nie zbliży się do groty, kiedy zobaczy nasze konie.

Zuzanna uśmiechnęła się z zawstydzeniem.

- Nie wiem, dlaczego tak się cieszę, że Fleur Fitzgerald nie dostanie diademu. W końcu ja też go nie mam dzięki Chatterji.

- Może ta diabelska mała przyniesie go z powrotem?

- Wątpię. Nie po tym deszczu. Gdybyś widział Chatterji dzisiejszego ranka, wiedziałbyś, co mam na myśli. On po prostu nienawidzi wody, a wczoraj w nocy przemókł na wskroś.

- Dobrze mu tak - powiedział bezlitośnie Gareth.

- Zgadzam się.

Na dworze zaślnęła jeszcze jedna błyskawica, ale grzmot rozległ się po bardzo długim czasie. Wiatr złagodniał, a chociaż deszcz wciąż jeszcze padał, zrobiło się znacznie jaśniej. Ciekawe, czy Stephen trzymany jest w suchym

miejscu, pomyślała Zuzanna. Stephen! Jak mogła o nim zapomnieć? Spojrzała z niepokojem na Garetha.

- N-nie powiedziałam ci, dlaczego jechałam tu jak szalona!

Gareth uśmiechnął się.

- O ile pamiętam, padło kiedyś słowo „ladacznica”, ale nie „wariatka”!

Chociaż suknia balowa niezbyt nadaje się na strój do jazdy konnej, ale jest nieskończenie bardziej interesująca niż amazonka. - Dostrzegł niepokój Zuzanny i spoważniał. - Racja, nie wyszłabyś z domu w takim stroju, gdyby nie zaistniało coś bardzo ważnego. Co się stało?

- Przyszło mi nagle do głowy, że Stephen może być przetrzymywany w hinduskiej świątyni. To jedyne miejsce, do odwiedzania którego zniechęcał nas książę.

- Doszedłem do tego samego wniosku, ale pomyślałem, że powinienem po drodze zajrzeć do wszystkich innych możliwych miejsc. - Gareth ujął ją pod brodę i zmusił, by na niego spojrzała. - Zuzanno, chciałbym, żebyś wróciła do pałacu, jak tylko uspokoi się ta burza.

- Kiedy już dotarłam aż tutaj? Za nic!

- Potrafię się o siebie zatroszczyć, ale jeśli ty będziesz ze mną...

Powiedzmy, że czułbym się lepiej, gdybym wiedział, że jesteś w bezpiecznym miejscu.

- Stephen jest moim bratem i chcę być przy tym, kiedy zostanie odnaleziony.

- Zuzanno...

- Nie. Tym razem cię nie usłucham - odparła zawzięcie.

- Jesteś uparta jak muł, pani Leighton.

- Nie brzmi to zbyt pochlebnie.

- Wolałabyś „pełna animuszu”? -Tak.

Uśmiechnął się i wyjrzał na zewnątrz.

- Burza się zaraz skończy, ale została nam jeszcze chwila... - Odwrócił się ku niej i zanim się zorientowała, o co chodzi, już ją całował. Odpowiedziała mu natychmiast z otwartością, dzięki której wiedział już, co czuje do niego.

Chwycił ją w ramiona, a pocałunek przedłużał się. Zapadła się rozkosznie w jego objęcia i słabła od bezmiaru swych doznań. Nie przypuszczała nigdy, iż pocałunek może dostarczyć tyle zmysłowej przyjemności, ani też że ona sama zdolna jest do tak silnych pragnień. Fale rozkoszy przepływały przez nią, a ona wiedziała, że będzie odczuwać to zawsze z tym mężczyzną, gdyż pokochała go całym sercem.

To Gareth zakończył pocałunek. Jego zielone oczy pociemniały, gdy ujął jej zarumienioną twarz w dłoń.

- Jesteś najśłodsza pokusą, jaka może się przytrafić mężczyźnie, najdroższa Zuzanno, ale moją zostaniesz wtedy, gdy znajdziemy się w zaciszu sypialni.

Wciąż jeszcze burzyły się w niej zmysły, a o ostrożności zapomniała już dawno.

- Nie chcę czekać - szepnęła.

- Będziemy się kochać po raz pierwszy, kiedy skończymy raz na zawsze z tą sprawą i gdy od nas zależeć będzie i czas i miejsce.

- Chciałabym zostać twoja już teraz. - Uśmiechnęła się. - Ale masz rację, musimy poczekać.

Odwrócili się oboje, gdyż nagle przestało padać. Było to tak niespodziewane, że wokół nastąpiła wprost niesamowita cisza. Zrobiło się też jaśniej, jakby chmury rozwiewały się i zaczęło wychodzić słońce. Gdzieś na północnym zachodzie zahuczał daleki grzmot, tu zaś rozległy się pierwsze nieśmiało zaśpiewy ptaków. Gareth założył kapelusz i rękawiczki.

- Ruszajmy, czas leci, a my musimy zajrzeć do tej świątyni - powiedział, a potem porwał Zuzannę w ramiona i przeniósł przez znacznych rozmiarów kałużę.

Tymczasem w pałacu sprawy szły własnym, niespodziewanym torem. Zuzanna i Gareth jakże słusznie podejrzewali panią Wilbeforce, gdyż gospodyni była nie tylko współniczką Fleur, lecz także jej matką, i spotkałaby się z córką przy grocie, gdyby nie została schwytana na wydobywaniu dopiero co zarysowanego przez Zuzannę diademu ze schowka w oranżerii. Nie miała pojęcia, iż rysa ta jest równie fałszywa jak diadem... a nie była tego także świadoma i Jane, a to właśnie ona natknęła się na panią W. podczas jej sekretnej akcji.

Jane zbudziła się niewiele później niż Zuzanna. Gdy ta właśnie ostatnia wybiegała z domu, by ruszyć za Garethem, Jane postanowiła zabrać Minette na spacer, zanim uniemożliwi jej to nadchodząca burza. W porannej sukni barwy wiśniowej w białe kropeczki i pasującym do niej kapeluszu o szerokim rondzie przeszła przez marmurowy hall, zamierzając opuścić dom przez południowy taras. Minette nie była na smyczy i co chwila wybiegała niecierpliwie do przodu, a potem wracała do swojej pani. Potem jakby za sprawą różdżki czarodziejskiej pojawił się Chatterji i wskoczył pudlicy na grzbiet. Stanowiło to dla Minette sygnał do rozpoczęcia szalonej zabawy. Z radosnym szczeknięciem popędziła do salonu, ale gdy Jane tam za nią przyszła, suki nie było. Tak samo jak Hektor minionej nocy, zbadła bibliotekę, a potem korytarz do pawilonu dla gości, gdzie natknęła się na Anjuli, która powiedziała jej, iż nie widziała żadnego ze zwierząt.

Domyśliwszy się, że w takim razie musiały skierować się do kaplicy, Jane uniosła spódnicę i pośpieszyła w tamtym kierunku. Wkrótce już była na miejscu, gdzie ujrzała Minette zaglądającą do wnętrza oranżerii. Pies czujnie nastawiał uszy, a jego ogon zamarł w bezruchu. Chatterji zeskoczył mu z grzbietu i wspiał się na gzyms nad drzwiami, z którego również obserwował coś, co działo się pod palmami.

Jane zatrzymała się i wtedy wyraźnie usłyszała zgrzytanie przesuwanego kamienia. Zaskoczona przekradła się na paluszkach przez kaplicę. Minette

odwróciła się i zaczęła machać ogonem, ale nie wydała głosu. Jane bezszelestnie przeszła pomiędzy tropikalnymi roślinami, by zobaczyć, co tam się dzieje. Zaraz jednak zatrzymała się ze zdumieniem, gdyż ujrzała panią Wilbforce klęczącą nad kwadratowym otworem, który ukazał się pod kamieniem. Gospodyni trzymała w rękach diadem Hollandów. Na twarzy jej malował się wyraz triumfu, gdyż zauważyła ryse. Po chwili kobieta schowała klejnot do woreczka z miękkiej tkaniny leżącego obok niej na podłodze.

Jane oburzyła się.

- Co pani sobie wyobraża, pani Wilbforce? - spytała.

Gospodyni zerwała się na nogi jak oparzona. Spojrzała na Jane ze zgrozą, chowając woreczek za plecami i starając się wymyślić jakąś przekonywującą wymówkę.

- T-tak to wszystko znalazłam, wasza miłość - wydusiła w końcu.

- A diadem sam trafił do twojego woreczka? - spytała lodowato Jane.

Gospodyni otworzyła i zamknęła usta jak ryba wyjęta z wody, a Jane wyciągnęła rękę. -Proszę mi to oddać.

Pani Wilbforce zacisnęła palce na miękkiej tkaninie i zaczęła się cofać.

- Diadem nie należy do pani! Jest nasz! - krzyknęła, a jej północny akcent gdzieś zniknął, zastąpiony przez wymowę irlandzką.

- Nasz? - powtórzyła Jane.

- Fitzgeraldów. Zawsze do nas należał, i ani wy, ani Hollandowie go nie dostaniecie!

Jane spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- Fitzgeraldowie? Ma pani coś wspólnego z Fleur Fitzgerald?

- Jestem jej matką! - zawołała kobieta.

Jane rozchyliła wargi, gdyż wreszcie dostrzegła podobieństwo.

- I to dlatego pani tutaj przyszła - rzekła powoli.

- Pani mąż oszukał ją, a ja zabieram to, co zawsze należało do nas.

- Nic pani nie zabiera - stwierdziła Jane, starając się nadać swemu głosowi ton rozkazujący.

Gospodyni znienacka rzuciła się ku niej i odepchnęła ją tak mocno, że Jane nie miała szans utrzymać równowagi. Upadła tak ciężko, że na chwilę straciła przytomność, lecz Minette natychmiast rzuciła się na pomoc. Pudlica próbowała schwytać rąbek spódnicy pani Wilbforce, lecz jej się to nie udało, ale wtedy Chatterji rzucił się na uciekającą, gdy ta wybiegała do kaplicy. Małpka chciała złapać woreczek, wiedząc, że w środku znajduje się diadem. Była rozwścieczona tym, że klejnot trafił z powrotem do dziury w ziemi, a ta kobieta zabrała go. Wbiła więc z całej siły ząbki w ucho pani Wilbforce, a gospodyni krzyknęła z bólu. Chatterji uznał, że nadeszła jego chwila, i spróbował wyrwać woreczek, ale kobieta trzymała go z całych sił. Szarpanina trwała przez chwilę, aż wreszcie gospodyni wpadła na pomysł, by wyjąć diadem i odrzucić pusty woreczek z uciepioną do niego małpką. Woreczek uderzył o pulpit, a zwierzak spadł na kamienną posadzkę.

Minette rzuciła się za panią Wilbforce, szczekając zawzięcie, a Jane podbiegła do nieszczęsnego Chatterji, lękając się, iż został zabity, ale na szczęście stracił tylko dech. Podniosła go i pobiegła z nim w stronę głównej części pałacu, gdzie Minette ujadła głośno w marmurowym hallu.

Jednak kiedy Jane dotarła tam, nie było śladu ani po pani Wilbforce, ani po ukradzionym diademie.

35

Zuzanna i Gareth znaleźli się przy zwałonym dębie, zanim dostrzegli wypełnione wodą odciski kopyt oraz kół wózka, wychodzące spośród drzew po ich prawej stronie. Wtedy zauważyli też, że jest tam mało używana droga, na którą przedtem nie zwrócili uwagi. Wydawało się, że prowadzi ona prosto do pałacu, podczas gdy ich trasa skręcała to tu, to tam, żeby doprowadzić do wszystkich świątyń i innych niespodzianek. Koleiny omijały dąb, a potem

ciągnęły się dalej zakazaną ścieżką do świątyni. Ktokolwiek tędy jechał, musiał uczynić to po burzy, gdyż ślady były bardzo wyraźne i ostro zarysowane; gdyby powstały przed lub w trakcie deszczu, woda zatarłaby je w dużym stopniu, tak jak inne znajdujące się obok albo pod spodem.

Zuzanna i Gareth zwolnili. Kiedy jechali tędy poprzednim razem, nie było tu żadnych śladów, a Hektor mówił, że ksiązę polecił swoim pomocnikom zawieźć Stephen'a wózkiem zaprzężonym w kucyka. Z pewnością tędy właśnie posuwał się ów pojazd. Gareth przyjrzał się śladom.

- Ten wózek jechał tędy wczoraj w nocy, prawdopodobnie ze Stephenem, a potem wrócił. Teraz znowu przyjechał. Zgaduję, że ktoś udał się sprawdzić, co dzieje się z więźniem.

Zuzanna otworzyła usta, spoglądając w stronę świątyni,

- To znaczy, że są tam w tej chwili!

- Prawdopodobnie.

- M-myślisz, że to werbownicy? Uśmiechnął się.

- Używający wózka, zaprzężonego w kucyka? Nie sądzę, by mieli takie zwyczaje. Nie, to raczej któryś z lokai księcia.

Pojechali dalej, ale znacznie ostrożniej, trzymając się trawy obok ścieżki, żeby nie zostawiać po sobie wyraźnych śladów. Kiedy zbliżyli się do polanki przed świątynią, usłyszeli tuż za zakrętem ciche rzenie konia. Natychmiast skryli się pośród drzew, skąd obserwowali, jak wózek nadjeżdża. Prowadził go pięściarz nazwiskiem Jones, który tak bardzo troszczył się, by nie zgasła mu fajka, że nie było niebezpieczeństwa, żeby zauważył któregokolwiek z ukrytych pośród liści obserwatorów.

Kiedy znalazł się przy zwałonym dębie, szybko ruszyli do świątyni. Na polance nie było nikogo, ale ślady wózka wiodły prosto do stopni. Zsiedli z koni i wspięli się do wejścia, gdzie Gareth ujął Zuzannę za rękę i poprowadził ją do schodów w środku. Znalazłszy się tam, krzyknął:

- Stephen? Stephen, słyszysz mnie?

Jednak nie uzyskał żadnej odpowiedzi; słychać było tylko miarowe kapanie wody, nagromadzonej po ulewie. Zawołał znowu, lecz i tym razem nikt się nie odezwał,

- Stephen, to ja, Zuzanna - dołączyła się jego siostra,- Jeśli mnie słyszysz, daj mi jakiś znak.

Przez chwilę nic się nie działo, ale potem rozległo się jakieś szuranie. Było tak słabe, że w pierwszej chwili nie mieli pewności, czy rzeczywiście coś słyszą, ale potem powtórzyło się i wtedy wiedzieli już, że znaleźli Stephena. Z okrzykiem radości Zuzanna schwyciła spódnice, by rzucić się w ciemne otchłanie, ale Gareth powstrzymał ją.

- Na dole należy zachować ostrożność. Pamiętasz chyba, że są tam luźne kamienie i woda? Poza tym nic nie zobaczysz bez światła, a ja mam ze sobą zapalki i świecę.

Zapalił świecę i zszedł pierwszy, ostrożnie stawiając nogi, gdyż nie zapomniał o nieprzyjemnościach, jakie spotkały tu jego samego oraz Minette. Kapanie wody zrobiło się coraz głośniejsze, a Zuzanna zobaczyła, gdzie ugrzęzła pudlica, oraz luźny kamień, spod którego na Garetha połała się woda. Na dole panowały takie ciemności, że trudno było cokolwiek zobaczyć, ale za to wyraźniej dało się słyszeć Stephena. Pocierał o coś podeszwami butów, próbując wołać, chociaż miał w ustach chusteczkę księcia. Gareth skierował się w stronę tych dźwięków i nagle migoczący blask świecy wydobył z mroku uwięzionego brata Zuzanny. Związano mu ręce i nogi, a jego ubranie znajdowało się w opłakanym stanie. Policzki miał wypchane chusteczką, a w jego błękitnych oczach malował się wyraz ulgi, a zarazem ponaglenia. Zuzanna ukłękła przy nim.

- Och, Stephen! Tak się cieszę, że cię znalazłam! -zawołała, wyciągając mu z ust chustkę i obejmując ramionami za szyję.

Miał trudności z mówieniem, gdyż bardzo mu zaschło w ustach.

- Zuzia? Powinnaś być w Bengalu!

- A ty w Ameryce - odparła, a potem przysiadła na piętach, sięgając po zapaloną świecę, którą podawał jej Gareth. Patrzyła, jak wyjmując z kieszeni nieduży sztylet, by przeciąć nim żółtą wstążkę od peruki, którą skrepowano więźnia.

Stephen usiadł i z wdzięcznością przyjął łyk brandy z maleńkiej, srebrnej flaszki, która również znajdowała się w bogato wyposażonej kieszeni Garetha. Zakrztusił się, gdy piekący płyn dotarł do jego wysuszonego gardła, a potem zamknął oczy, gdy Zuzanna zaczęła mu masować zdrętwiałe przeguby, Gareth zaś zdjął mu buty i rozcierał kostki nóg. Po chwili wrócił trochę do siebie i znów spojrzał na siostrę.

- Kiedy Jane powiedziała mi, że jest u nich w gościach jakaś pani Leighton, nie przyszło mi nawet do głowy, że to możesz być ty.

- A ja ani przez chwilę nie przypuszczałam, że jesteś kochankiem Jane i próbujesz ukraść diadem Hollandów - odparła.

- Skąd dowiedziałaś się o mnie? Czy to Jane ci powiedziała? Nic jej nie jest?

- Tak, i wkrótce oboje stąd wyjedziecie - powiedział Gareth. Potem szybko wyjaśnił mu sytuację.

Stephen najpierw zdziwił się, a potem rozpromienił.

- To znaczy, że Exton pojechał do Londynu?

- Tak sądzę. Czy możesz już wstać? Powinniśmy jak najprędzej stąd zniknąć.

Stephen ujął podaną mu dłoń i podniósł się z trudem na nogi. Spróbował zrobić krok, ale musiał się oprzeć o ścianę. Gareth podtrzymał go.

- Zaczekaj jeszcze chwilę. Nie byłeś związany tak strasznie długo; powinno ci zaraz przejść.

Stephen odetchnął głęboko i rzekł:

- Nie odjadę stąd bez diademu. Od niego się wszystko zaczęło i na nim się wszystko zakończy.

Gareth westchnął.

- Mówiłem ci już, że ta diabelska małpa Zuzanny gdzieś go ukryła, i jeśli sobie wyobrażasz, że zamierzam tracić choćby jedną chwilę cennego czasu na przeszukiwanie parku, to bardzo się mylisz. - Stephen rzucił mu ostre spojrzenie i był w tym tak bardzo podobny do siostry, że Gareth musiał się uśmiechnąć. - Na wszystkich świętych, gdybym nie wiedział, że jesteście rodzeństwem, z pewnością poznałbym to po tym wyrazie twarzy!

Stephen uśmiechnął się.

- Jesteśmy Hollandami do szpiku kości - powiedział, ujmując dłoń Zuzanny i podnosząc ją sobie do ust. Potem znów spojrzał na Garetha. - Rozumiem cię. Są inne, znacznie ważniejsze sprawy.

Zuzanna uścisnęła mu rękę.

- Stephenie, wcale nie chcę zostawiać tu diademu, ale Chatterji mógł go zapodziać wszędzie.

- Nie mogę się doczekać spotkania z tą straszliwą małpką. - Stephen nagle zauważył pomarańczowy jedwab, wysuwający się spod jej płaszczyka. - To teraz jest noc? Przyznam się, że całkiem straciłem poczucie czasu.

- Jest już dobrze rano, a ja po prostu nie zdążyłam się od wczoraj przebrać. Przyjechałam tu w tym stroju.

- Życie w Bengalu wyraźnie nauczyło cię nie zwracać uwagi na etykietę - odparł Stephen. - Co, u licha, powie na to twój mąż?

- Richard nie żyje - odparła cicho.

- Nie żyje? Ależ...

- Zginął w wypadku podczas gry w polo - wyjaśniła. Później powie mu więcej.

Przyjrzał się badawczo jej twarzy.

- Czy mam składać wyrazy współczucia? - spytał.

- Nie jestem rozpaczającą wdową, jeśli o to się pytasz. Żyliśmy osobno tak bardzo, jak tylko się dało.

- Przepraszam.

- Za to, że znalazłeś go dla mnie na męża? Nie musisz, bo Bengal podobał mi się, a teraz jestem najszczęśliwszą istotą na ziemi. - Rzuciła okiem w stronę Garetha.

Stephen podążył za jej spojrzeniem.

- A więc tak to wygląda?- Gareth zaśmiał się.

- Czy mam cię prosić o pozwolenie, by zalecać się do twojej siostry?

- Chyba nie. To ja jestem sprawcą jej pierwszego nieudanego związku, więc teraz wolę się nie wtrącać. Jako wdowa może robić, co zechce. Poza tym nie bardzo mam prawo wydawać osądy. Romans z zamężną kobietą nie zdobi mego czoła wieńcem nieskazitelności moralnej. Jednak jeśli chcecie mego pozwolenia, to chętnie go udzielę. Pamiętam, że chciałeś mi pomóc owej nocy w klubie Zjednoczenie, i teraz potrafię to docenić, chociaż jest już o wiele za późno. Byłem wtedy potwornym idiotą.

- Trudno mi się z tym nie zgodzić.

- Ale miałem też dosyć czasu, by tego żałować. Gareth rzucił okiem na swój zegarek z dewizką.

- Robi się późno. Myślisz, że teraz możesz już iść, Stephen?

- Tak. Nie dałbym rady pląsać w Almacku, ale myślę, że zdołam się stąd wydostać.

- Gdzie zamieszkałeś?

- W zajeździe tuż pod Cirencester.

- To trochę nie po drodze. Mam nadzieję, że nie trzymasz tam nic cennego?

Stephen pokręcił głową.

- Tylko ubrania i temu podobne. Nie brałem ze sobą wielu rzeczy z Bostonu, bo zamierzam tam wrócić. Z Jane - dodał.

- Pomożemy ci - obiecał mu Gareth. - Chcemy odjechać stąd moim landem i schronić się w Pengower... razem z małpką i pudlem, ale nie chcemy,

żeby ktoś ze służby Extona rozpoznał ciebie. Dlatego lepiej będzie, jeśli zabierzemy cię z jakiegoś miejsca poza parkiem. Wiesz, gdzie jest domek strażnika i nieużywana brama niedaleko grotty?

- Tak. Jane dała mi klucz, więc tamtędy dostawałem się na teren majątku.

- Tak samo Fleur Fitzgerald - stwierdziła Zuzanna. Stephen wykrzywił się.

- Im mniej o niej będziemy mówić, tym lepiej. Ale mówiliście coś o bramie i stróżówce?

Gareth pokiwał głową.

- Weź konia Zuzanny i wyjedź tamtędy. Przy głównej drodze jest stodoła. Tam na nas czekaj. Moje lando już prawdopodobnie stamtąd wyjechało, ale chciałbym, żebyś tam był.

- Trzymałeś lando w stodole? - zapytał z niedowierzaniem Stephen. - Ale po co?

- To długa historia. Teraz powiem tylko, że z początku wydawało się to rozsądnym pomysłem. Czekaj w stodole, Stephen. Przyjedziemy tam po ciebie.

- Z całym szacunkiem, Carew, ale mój honor wymaga, żebym najpierw spotkał się z Extonem - odparł Stephen.

Gareth pokręcił głową.

- Nikt się z nim nie będzie spotykał. Wyjedziemy pod jego nieobecność.

- Ale...

- Do licha, rób, co ci mówię! - warknął Gareth. - Próby bohaterstwa sprowadzą na nas tylko dodatkowi kłopoty, a ja dawno już nauczyłem się, że jeśli chce się ocalić skórę, to lepiej nie tracić czasu.

- Mimo to...

Tym razem przerwała mu Zuzanna.

- Zrób to, co radzi Gareth, Stephenie. Uwierz mi, on wie, co mówi.

Stephen uległ niechętnie.

- Jak chcesz... ale uczynię to wbrew sobie. Gareth sięgnął po świecę.

- Ty i Jane wkrótce znajdziecie się w drodze do Ameryki, więc zostawcie Extona mnie. Sądzę, że zdołam wymyślić dla niego stosowną karę - powiedział, prowadząc ich do koni. Tam zdjął damskie siodło z wierzchowca Zuzanny i ukrył je w krzakach, a potem podstawił ręce, by Stephen mógł wskoczyć zwierzęciu na grzbiet.

W chwilę później nowo odzyskany brat Zuzanny zniknął na ścieżce prowadzącej do grotty. Zuzanna zwróciła się do Garetha.

- I co teraz?

- Wracamy do domu po Jane, Anjuli, Hektora i pozostałych. Najprędzej uda się to zrobić, jeśli pojedziemy dalej tym szlakiem. Chodź.

Wsiadł na konia, pochylił się, posadził ją przed sobą i ruszyli w drogę.

36

W ciągu kilku minut pojawił się przed nimi grecki gaj, a serce Zuzanny zabiło żywiej, gdy zobaczyła ogromny trawnik na skraju lasu, ciągnący się aż do samego pałacu.

Gareth przejechałby obok gaju, gdyby Zuzanna nie spojrzała na ziemię i nie zauważyła leżącego w trawie zagubionego turbanu Chatterji.

- Gareth, zatrzymaj się! - krzyknęła. Natychmiast zwolnił, a ona zsunęła się na dół, by zabrać bezcenne nakrycie głowy.

- Musiał przyjść wczoraj w nocy aż tutaj - powiedziała, rozglądając się dookoła. Woda spływała wdzięcznie z trzymanej przez Wenus urny, lśniąc w blasku słońca. Kiedy Zuzanna spojrzała na głowę bogini, przez chwilę myślała, że opromienia ją tęcza. Przyjrzała się zatem dokładniej, powoli podchodząc bliżej.

- Co tam? - zapytał Gareth.

- Już wiem, gdzie moja nieznośna małpka zostawiła diadem! - zawołała, wskazując na rubinową koronę, zdobiącą głowę Wenus.

Gareth zaśmiał się i podjechał bliżej, sięgnął przez wodny pył i zdjął diadem. Potem z uśmiechem podał go Zuzannie.

- A więc Chatterji też uznał, że jesteś podobna do Wenus!

Schowała klejnot do wewnętrznej kieszeni płaszczyka.

- Och, Gareth, tak się cieszę, że go znaleźliśmy. Stephen będzie taki zadowolony!

Posadził ją przed sobą na siodle.

- Może to dobry omen i wszystko inne także pójdzie zgodnie z planem - mruknął i popędził konia.

Gdy wyłonili się z lasu, przekonali się, iż wokół domu dzieje się coś niezwykłego. Niewielkie grupki mężczyzn przeszukiwały ogród, a inni przeczesywali konno park. Nie bardzo rozumiejąc, o co chodzi, przejechali dookoła jeziora i pod górę ku pałacowi. Gdy znaleźli się na dziedzińcu stajennym, gdzie stało już lando Garetha, dowiedzieli się od zdumionego stajennego, że pani Wilbforce ukradła diadem Hollandów i uciekła wraz z nim. Zuzanna i Gareth wymienili porozumiewawcze spojrzenia, gdyż doskonale zdawali sobie sprawę, iż gospodyni nie mogła nic podobnego uczynić.

Stangret Garetha czekał w pobliżu podczas ich rozmowy ze stajennym, a gdy skierowali się ku domowi, podszedł do nich szybko.

- Najmocniej przepraszam, sir Gareth.

- Tak, Billings, co się stało?

- Może to nic ważnego, może mi się to przyśniło, ale...

- No, mówże, człowieku!

- Kiedy przyprowadził pan konia do stodoły dziś rano, poszedłem na trochę spać. Wczoraj w nocy czuwałem długo - zaznaczył szybko mężczyzna. - No i, sir, zasnęłem. Słońce już stało wysoko na niebie, kiedy coś mnie nagle zbudziło. Konie były trochę niespokojne, a drzwi do stodoły uchylone, chociaż jestem pewien, że je zamykałem. Wyjrzałem na zewnątrz i zobaczyłem, że jakiś jeździec pędzi drogą na Cirencester. To był ten wielki, rudobrody lokaj o twarzy

ropuchy, ten, który wygląda, jakby gotów był sprzedać swoją własną babkę za pół pensa. Wie pan, kogo mam na myśli, sir?

- Owszem. Tak się składa, że to on otworzył drzwi, gdy przyniosłem do pałacu tę kartkę.

Stangret zbladł.

- Naprawdę, sir?

- O co ci chodzi, Billings?

- Nie jestem pewien, ale obawiam się, że ten człowiek zobaczył w stodole coś, co mogło wzbudzić jego podejrzenia. Może odciski kopyt pańskiego konia, kiedy tam ich nie powinno być. Moim zdaniem kręcił się tam przez pewien czas, kiedy ja spałem, zobaczył lando i zdał sobie sprawę, że dzieje się coś dziwnego.

- Stangret odchrząknął. - Sir, mógł również zobaczyć konia, na którym pan wczoraj jeździł. Ma bardzo charakterystyczną gwiazdkę na czole, którą można zauważyć nawet w ciemnościach i deszczu. Być może domyślił się, czemu książę dostał nad ranem tę kartkę, która sprawiła, że pognął jak oszalały do Londynu.

Gareth odetchnął głęboko.

- Jeśli się nie mylisz, to książę wkrótce zrozumie, że został wywabiony z domu pod fałszywym pretekstem.

- Właśnie, sir.

- Jak dawno temu widziałeś tego człowieka?

- Na tyle dawno, żeby stało się to niepokojące. Zuzanna słuchała ich z rosnącym przerażeniem.

- Gareth, czy to znaczy, że książę może wrócić w każdej chwili?

- Obawiam się, że tak, cariad, ale nie zamierzam tu czekać, żeby się o tym przekonać. Billings, natychmiast przeprowadź lando do drzwi frontowych.

- Tak jest. - Stangret odwrócił się na pięcie i ruszył biegiem.

Gareth ujął Zuzannę za rękę.

- Chodź, musimy się śpieszyć. Mam nadzieję, że Jane nie zamierza zabierać ze sobą wszystkich swoich sukni! - Zaczął biec w stronę domu, ciągnąc ją za sobą.

Jane była zdumiona i uradowana, gdy usłyszała ich opowieść, i wcale nie zamierzała zabierać ze sobą wielu rzeczy. Większość z nich i tak przypominałyby jej Exton Park i jego pana, a i o jednym, i o drugim pragnęła co prędzej zapomnieć. Hektor nawiązał w kuchni pewne przyjaźnie i, ponieważ tak się złożyło, że wszyscy pomocnicy księcia zajmowali się poszukiwaniami pani Wilbforce, reszta służby odczekała pomagając wynosić bagaże do czekającego landa. Wkrótce wszystko zostało zapakowane, a Anjuli, Hektor i pokojówka Jane wcisnęli się na zewnętrzne siedzenie z tyłu. W marmurowym hallu Zuzanna i Gareth czekali z niecierpliwością na Jane, która pobiegła po zapomniany tomik wierszy, prezent od Stephena.

Minette siedziała cierpliwie na podłodze u stóp Garetha, a Zuzanna trzymała Chatterji w mufce. Małpka wciąż jeszcze nie wróciła do siebie po cierpieniach, do znanych z rąk pani Wilbforce, a wiedziała doskonale, jak wymusić od obecnych możliwie najwięcej współczucia. Smutek, malujący się na jej pyszczku, był wart oglądania, choć zwierzak pojaśniał znacznie, gdy Zuzanna oddała mu zagubiony turban.

W końcu wróciła Jane i wszyscy pospieszyli do wyjścia, a ich kroki rozległy się gromkim echem pośród wysokich kolumn. Jednak wtedy to właśnie usłyszeli charakterystyczny turkot nadjeżdżającej pędem karety.

Gareth zatrzymał się w drzwiach.

- Spóźniliśmy się. To książę! - szepnął, a zawsze czujne echo podjęło jego słowa i rozesłało po całym hallu. Książę... książę... książę... Przez chwilę Gareth rozważał możliwość ucieczki. Billings to doskonały stangret, a zwinniejsze lando mogłoby wymanewrować ciężką, podróżną karete. Jednak rudy lokaj wkrótce uniemożliwił podobne pomysły. Wyprzedził karete księcia i rzucił się na Billingsa, ściągając go z konia na mokry żwir. Potem zabłocony pojazd pana

domu zatrzymał się dokładnie na drodze landa, pozbawiając Billingsa jakichkolwiek szans na oddalenie się, nawet gdyby nie stracił on przytomności od ciosu w szczękę, jaki zainkasował od potężnie zbudowanego lokaja.

Drzwiczki karety otworzyły się gwałtownie i wysiadł z niej Delavel Harmon. Jego twarz stała się ponura jak chmura gradowa, gdy dostrzegł załadowane lando, a usta zadrgały mu nerwowo, gdy nakazał lokajowi, by wszedł przed nim do pałacu. Lokaj wydobyl spod poły surduta pistolet o dwu lufach i wkroczył do hallu, gdzie napotkał Garetha, stojącego samotnie pośrodku marmurowej posadzki. Zuzanna i Jane oraz ich zwierzęta dostały polecenie, by ukryć się za kolumnami.

Lokaj odwiódł kurek i dźwięk ten rozległ się złowieszczym echem pod wyniosłym sufitem hallu. Minette warknęła, gdy wszedł książę, a Jane musiała trzymać ją z całej siły za wysadzaną klejnotami obrozę. Minette warczała dalej, a Chatterji wtrącił swoje trzy grosze, wyszczerzając zębki i wydając najgroźniejsze odgłosy, na jakie go było stać, gdyż wróg Minette był także jego nieprzyjacielem. Echo powtarzało te dźwięki, aż zaczęło się wydawać, że w hallu znajduje się co najmniej pół tuzina pudli i dwakroć tyle małpek.

Książę ruszył do środka, odważny, mając za plecami uzbrojonego sługę.

- Sprytny jesteś, Carew, muszę to przyznać - powiedział z niechętnym podziwem. - Powinienem był pamiętać, jak bardzo stałeś się pomysłowy od czasu, gdy Hawkesbury zaczął cię zatrudniać. Z pewnością właśnie dojeżdżałbym do Londynu, gdyby nie bystre oko tego czujnego człowieka. - Wskazał na swego lokaja.

- Muszę pamiętać, żeby mu kiedyś pogratulować - mruknął Gareth, a jego zielone oczy przemknęły się po pewnym sobie słudze, który wyraźnie uważał się od tej chwili za prawą rękę swego pana.

- Nie pożyczysz wystarczająco długo, Carew - stwierdził książę.

Jane wydała lekki okrzyk przestraszenia, a warczenie Minette przerodziło się w pełne wściekłości szczekanie. Chatterji wyskoczył z mufki na podłogę, a

potem zbliżył się na kilka kroków do księcia, pokrzykując groźnie przy każdym kroku. Echo pomnożyło te dźwięki w sposób nieskończony, ale Zuzanna nic z tego nie słyszała; dotarła do niej tylko groźba księcia i zamarła z lęku o życie swego ukochanego.

Zwierzęta uciszyły się wreszcie, a zimne spojrzenie księcia spoczęło na żonie.

- A więc myślałaś, że uda ci się mnie zwieść, czy nie tak, moja pani? Przyznaję, iż dziwi mnie, że znalazłaś kogoś, kto cię zechciał, a zwłaszcza że jest nim ten czaruś, który mógłby przebierać pośród największych piękności Londynu. - Przeniósł wzrok na Garetha. -

Ale dlaczego ty zdecydowałaś się na najbrzydszą kobietę w tym mieście? Na czym polega twoja gra, Carew?

- Jesteś doprawdy idiotą, Exton - odparł z pogardą Gareth. - Widzisz, jak oddaję rękawiczkę twojej żonie, i wydaje ci się, że jesteś świadkiem potajemnej schadzki. Wystarczy jeden uprzejmy gest, a tobie rosną już rogi! - Wyrzwał na zewnątrz i dostrzegł nadjeżdżającego Stephena, który na widok wracającej karety opuścił stodołę.

Księżę odebrał pistolet lokajowi i wymierzył go w Garetha.

- Kłamstwa nic ci" nie pomogą, Carew! Carew, Carew, Carew... - powtarzało echo. Zuzanna zrobiła krok naprzód.

- Nie! - zawołała, a w jej błękitnych oczach malowało się przerażenie.

Księżę odwrócił się ku niej.

- Proszę się cofnąć, pani!

- Odsuń się, kochanie.

Stephen i Hektor podkradali się do drzwi. Małe oczka księcia zwięzły się.

- Kochanie? No proszę, Walijczyku, czyżbyś był aż takim ogierem, że obsługujesz je obie?

Gareth roześmiał się.

- Na Boga, Exton, gdyby rogi mogły przeniknąć twój tępy mózg, to byłby prawdziwy cud!

Książę wykrzywił się z wściekłości.

- Wydaje ci się, że nie użyję tego pistoletu? Skierował broń prosto w serce Garetha, ale wtedy w drzwiach poruszył się jakiś cień i inny głos przerwał ciszę.

- Sir Gareth nie jest kochankiem Jane, tylko ja! - powiedział Stephen.

Zaskoczony tymi słowami książę odwrócił się tak gwałtownie, iż palec jego niechcący nacisnął spust. Pistolet wypalił, a Zuzanna krzyknęła głośno, gdy kula przeleciała tuż obok niej, trafiając w jedną z marmurowych kolumn. Odbiła się rykoszetem raz, a potem drugi, a Gareth natychmiast rzucił się na podłogę, gdyż zdał sobie sprawę, że kula będzie się dalej odbijać. Krzyknął, by kobiety też padły na posadzkę, a Stephen i Hektor pośpiesznie cofnęli się za drzwi. Rudowłosy lokaj schował się pod stołem na świece i po chwili w hallu stał tylko książę. Z cienkim jękiem kula przeleciała do kolumny do ściany, a potem do następnej kolumny, a dźwięk, jaki wydawała, zmieniał się z każdym uderzeniem. Nikt nie wiedział, gdzie teraz jest, ani nawet kiedy się wreszcie zatrzyma, ale w końcu książę zawył z bólu, rzucił z trzaskiem pistolet na podłogę i chwycił się za siedzenie.

Gareth podniósł się na łokciach, by przekonać się, co się stało, a potem wybuchnął śmiechem. Delavel Harmon, piąty książę Exton, zdołał sam siebie postrzelić w tylną część ciała! Zuzanna usiadła także i zaczęła chichotać, gdyż jeśli miała istnieć sprawiedliwość, to została ona wymierzona właśnie w tej chwili. Stephen przebiegł przez hall, by chwycić Jane w ramiona. Gdy to uczynił, księżna wypuściła z ręki obrożę Minette, a pudlica natychmiast rzuciła się obgryzać księciu kostki u nóg.

Jego miłość Exton skakał jak jakiś zwariowany tancerz, próbując pozbyć się psa, a równocześnie trzymając się za swą zranioną część tylną. Obraz ten przykuł oczy wszystkich, więc nikt nie zauważył, co robi lokaj pod stołem na świece. Pistolet przysunął się do niego na śliskiej posadzce na tyle blisko, że

wystarczyło, by sięgnął ręką. Broń miała dwie lufy, więc pozostała jeszcze jedna kula, i gdyby go dostał...

Sługa nie wziął jednak pod uwagę Chatterji, który nagle wskoczył na stół i chwycił świecznik. Trzymając go w obu łapkach, małpka wychyliła się i mocno uderzyła wroga w czubek głowy. Z głuchym stęknieniem lokaj padł bez czucia na podłogę, a Hektor prędko, acz lekko kulejąc, podszedł do niego i związał mu ręce paskiem.

Chatterji w okamgnieniu chwycił pistolet i próbował skierować go w stronę księcia, ale Gareth rozbroił go natychmiast.

- Chociaż z przyjemnością bym ci na to pozwolił, nie chcemy chyba, żeby następna kula odbijała się tu rykoszetem, prawda? - powiedział, pochylając się, by poklepać małpkę po głowie.

Hałas i zamieszanie sprawiły, że reszta służby przybiegła do hallu, i teraz wszyscy stali, przyglądając się z otwartymi ustami niesłychanej scenie, jaka rozgrywała się w marmurowym hallu. Lokaj, który odpowiadał za uwięzienie Stephena, dyskretnie zniknął, gdy ujrzał swego byłego więźnia na wolności. Księżę, wciąż atakowany przez psa, zaczął krzyczeć o pomoc, ale nikt nie odważył się ruszyć, gdy Gareth miał w ręku pistolet. Jane odwołała w końcu Minette, a pudlica usłuchała jej z wielką niechęcią.

Gareth rozładował pistolet, odrzucił go, a potem skinął na służbę.

- Zajmijcie się waszym panem i jego tylną częścią ciała, a uważajcie bardzo, gdyż tam właśnie ma rozum -stwierdził kwaśno, po czym zwrócił się do Hektora. - Idź i powiedz Anjuli i pokojówce księżnej, że wszystko w porządku. Poproś też Anjuli, żeby zajęła się nieszczęsnym Billingssem.

- Już to zrobiła, sir.

Kilkoro służby podbiegło do księcia, który nie był im za to wdzięczny ani nawet nie okazał uprzejmości, zaś Gareth podszedł do Zuzanny i otoczył jej talię ramieniem.

- Nic ci się nie stało, cariad?

- Ch-chyba nie - odparła, a Chatterji, jak zawsze zazdrosny, wcisnął się jej w ramiona.

Gareth uśmiechnął się.

- Wiesz dobrze, paniczu, że z tobą wygram, więc lepiej spróbuj się do mnie przyzwyczaić.

Chatterji czekało podwójne upokorzenie, gdyż został zignorowany, a także lekko zgnieciony, gdyż Gareth złożył na ustach Zuzanny czuły pocałunek. Małpka głośno wyraziła swe niezadowolenie, ale nie potrafiła znaleźć nic, co mogłaby ugryźć. Gareth cofnął się po chwili.

- Nasze sprawy tutaj dobiegły końca, mes amis, więc chyba już pora odjeżdżać, prawda? - powiedział, prowadząc Zuzannę w stronę drzwi.

- Z największą przyjemnością - zgodził się z nim Stephen, trzymający pod ramię Jane.

Lando Garetha odjechało z Exton Park, powożone przez Hektora, który dzięki swej pracy w cyrku Astleya nabył wystarczających kwalifikacji, by pełnić funkcję stangreta. Nieszczęsny Billings zajął jego miejsce na tylnym siedzeniu, gdzie wykorzystał odniesione obrażenia, by zyskać sobie współczucie pokojówki Jane, która stanowiła obiekt jego westchnień od chwili, kiedy ją ujrzał.

Nikt nie oglądał się wstecz, nawet Minette czy też Chatterji.

Mniej więcej tydzień później księżę Exton, wciąż jeszcze dość poszkodowany, ostrożnie wysiadł ze swej miejskiej karety przed domem Abbasa Ali przy Park Lane. W dłoni trzymał błękitny, skórzany futerał, zawierający ostatnią kopię diademu. Wiedział doskonale, iż nie jest to oryginał, ale liczył na to, że poseł tego nie zauważy. Delavel Harmon nie potrzebował wcale pieniędzy, ale po prostu nie potrafił z nich zrezygnować. Poza tym zrobiono z niego idiotę, więc ktoś musiał za to zapłacić, a zatem czemu nie turecki poseł?

Księżę wściekał się, ale nie tylko z powodu odniesionej haniebnie rany. Opowieść o odjeździe Jane dotarła do miasta razem z nim... jak sądził, dzięki

jego własnym służącym, którzy rozmawiali z innymi, i tak dalej... i jego upokorzenie stało się powszechnie znane. W każdym londyńskim salonie śmiano się z całej tej sprawy do rozpuku, ale co gorsza, prawie wszyscy członkowie klubu Zjednoczenie szaleli z radości, wygrawszy spore sumy postawione na oczekiwaną niewierność lady Jane. Tylko „Byk” Barker stracił, gdyż sądził, iż nieładna Jane nigdy nie złamie swej małżeńskiej przysięgi.

Niemiałą twarz księcia wykrzywił grymas złości, gdyż na jego własnym horyzoncie nie rysowały się żadne pocieszające wydarzenia. Właśnie przejechał Bond Street i doznał upokorzenia na widok grupki dżentelmenów zaśmiewających się z karykatury wystawionej w oknie wystawowym księgarni. Przedstawiała ona piątego księcia Exton noszącego na głowie parę pięknych rogów. Co gorsza, naprzeciw w drzwiach krawca dostrzegł także kulającego się z radości Jerry'ego Faringdona. Gdy tylko jegomość ten spostrzegł herb Extona na drzwiczkach mijającej go karety, wydobyl z kieszeni asa karo i pomachał nim szyderczo. Było to poniżające wspomnienie jednego jedyne go razu, kiedy to książę odważył pojawić się w klubie Zjednoczenie po swoim przyjeździe. Jak mógł on, Delavel Harmon, postrach zielonego rypsu, nie zauważyć, że ten łotr Jerry ma karty w rękawie? Faringdon dotąd z nim nie wygrywał ani też nie oszukiwał w grze! A przez cały czas jego przekłety szympans, odzyskany na nowo, gdyż Fleur Fitzgerald nagle zerwała kontrakt w Sadler's Wells, by wrócić do Dublina, siedział przy stole i stroił do niego małpie grymasy!

Jego miłość Exton krzywił się także, wchodząc do domu Abbasa Ali. Po kilku minutach jednakże wybiegł z niego, wrzeszcząc jak szalony, ścigany przez służących posła, zawadiacko wymachujących szablami. Fałszywy diadem nasadzono mu na głowę, a niejedno ostrze szabli trafiło w jego już wcześniej uszkodzoną część tylną. Ledwo zdołał wpaść do swej karety, która ruszyła pędem, kiwając niedomkniętymi drzwiczkami. Turcy biegli za nią jeszcze przez chwilę, wykrzykując rozmaite obelgi, a potem zatrzymali się pośrodku Park Lane, wymachując szablami i wzywając demony, by ukarały nikczemnego

Extona. Spowodowało to zator na ruchliwej tej ulicy, a zamieszanie przyciągnęło powszechną uwagę. Po kilku minutach wieść o incydencie zaczęła się rozprzestrzeniać, a przed zapadnięciem zmroku w licznych londyńskich salonach bawiono się nową awanturą.

Tego już było za wiele i zanim nastał następny świt, księżę jak niepyszny wrócił do Exton Park lizać swe rany... oczywiście w przenośni, gdyż nie był aż tak wygimnastykowany!

Dwa miesiące później, pięknego lipcowego poranka, w Dublinie, inna karetka zatrzymała się przy innym krawężniku, a z niej wysiadła Fleur Fitzgerald, by wejść do największego sklepu jubilerskiego w mieście. Wpłynęła majestatycznie do środka, szeleszcząc swą żółtą, jedwabną suknią, i podeszła do lśniącego, dębowego kontuaru, na którym położyła diadem, ukradziony przez jej matkę z Exton Park. Poprosiła o wycenę, a jubiler sięgnął po szkło powiększające, by przyjrzeć się dokładniej klejnotowi. Potem popatrzył na swą klientkę i potrząsnął głową.

- Pani, gdyby kamienie te były prawdziwe...

- Jak to, gdyby były - przerwała mu Fleur. - Oczywiście, że są prawdziwe! To diadem Fitzgeraldów.

Jubiler westchnął i zaczął bębnić palcami o blat kontuaru.

- Jak już mówiłem, proszę pani, gdyby kamienie były prawdziwe, dostałaby pani za ten diadem niezłą sumkę. Ale to szkiełka.

Fleur wbiła w niego wzrok.

- To niemożliwe! Tu jest rysa! Niech pan popatrzy! Przesunął ku niej diadem.

- To kopia - rzekł beznamiętnie.

- Ależ ja wiem, że to oryginał! - zawołała Fleur.

- Ja zaś wiem, że nim nie jest - odparł.

Aktorka popatrzyła tępo na jubilera, a potem na diadem. Przecież to nie może być kopia! On kłamie!

Porwała klejnot, wybiegła na ulicę i pośpieszyła do innego jubilera. Jednakże tam nie dowiedziała się niczego pocieszającego. Ani też u następnego fachowca. Fleur z rozgoryczenia straciła mowę. Jej głupia matka ukradła kopię! Nie posiadając się z gniewu, dawna ozdoba Drury Lane przebiegła przez ulicę i cisnęła diadem do rzeki Liffey.

Pewnego dnia, pewnego cudownego dnia, dostanie w swe ręce oryginał!

Tego samego wieczoru, po drugiej stronie Morza Irlandzkiego, na brzegach Walii pośród bielonych domków wioski Pengower, w maleńkim kościele Zuzanna i Gareth brali ślub. Zamek Pengower górował nad okolicą, a jego wieże i blanki wciąż dzielnie opierały się burzom i zawieruchom, tak jak działo się to podczas ostatnich pięciuset lat. Położone w głębi lądu wzgórza, pośród których zgodnie z legendą mieściła się grotta Merlina, lśniły w zachodzącym słońcu fioletem i purpurą. Morze miało barwę ciemnego turkus, a mewy szybowały nad głowami wychodzących z kościoła państwa młodych.

Goście przybyli z bliska i z daleka, żeby oglądać ślub, a wiwatujący tłum obrzucił zbożem sir Garetha, prowadzącego swą świeżo poślubioną małżonkę przez bramę do czekającego landa, przyozdobionego kwiatami oraz wstążkami. Anjuli, w swym nieskazitelnie białym sari i złotych bransoletkach, stała obok Hektora, strojnego w nowy surdut i pantalony. Ayah trzymała w ramionach Chatterji. Małpka zrezygnowała już z prób rozdzielenia Zuzanny i Garetha i teraz usilnie starała się nie dopuszczać Hektora do Anjuli. Wysiłki jej były tak samo bezskuteczne, gdyż oni nie zwracali na nią najmniejszej uwagi, uśmiechając się czule do siebie. Hektor patrzył z uwielbieniem w wielkie, ciemne oczy ayah i cieszył się z perspektywy licznych dań z curry.

Minette czekała wraz z nimi, gdyż Jane postanowiła nie rozdzielać jej z Chatterji. Niepokoiła się także o bezpieczeństwo pudlicy podczas długiej podróży do Ameryki, gdyż pupilka jej znana była z braku zdrowego rozsądku. Podczas którejs z swych szaleńczych gonitw mogłaby wypaść za burtę i wylądować w oceanie. Ale o ile zostawiała Minette z Zuzanną i Garethem,

stangret Billings wyruszał ze Stephenem i Jane; a raczej z pokojówką Jane, gdyż czynił powolne, acz stałe postępy na drodze do zdobycia jej serca. Był pewien, że stanie się to, zanim statek wyląduje po drugiej stronie Atlantyku. Gareth zatrzymał się przy landzie.

- Kocham cię z całego serca, moja miła - szepnął do nowej lady Carew.

- A ja ciebie. Ach, gdybyż Stephen i Jane mogli się także pobrać. - W oczach Zuzanny pojawiły się łzy, gdyż ukochana jej brata była już poślubiona innemu.

Gareth uśmiechnął się.

- W Ameryce mogą twierdzić, iż są państwem Holland, jeżeli zechcą. Poza tym są naprawdę szczęśliwi, a tylko to się liczy.

Uśmiechnęła się przez łzy.

- Tak, chyba masz rację.

- Ależ oczywiście. - Przyciągnął żonę ku sobie i ku radości przyglądających się, złożył na jej ustach gorący pocałunek.

Zuzanna przymknęła z zadowoleniem oczy, a w jej rudych włosach zaśniły rubiny diademu Hollandów.

Był to gwiazdkowy londyński poranek. Na dworze padał śnieg, a Zuzanna pisała list do Stephena i Jane, siedząc przy kominku w saloniku na drugim piętrze miejskiej rezydencji Garetha przy Hanover Square. Od pięciu miesięcy znajdowała się w stanie odmiennym i nie posiadała się ze szczęścia. Żadna kobieta nie miała wspanialszego męża, kochanka, przyjaciela i powiernika, niż ja w moim kochanym Garecie, pomyślała, odkładając pióro.

Minette pochrapywała przy kominku, a Chatterji siedział na parapecie okna, przyglądając się z uwagą płatkom śniegu, przesuwanym się za oknem. Miał nowy, błękitny turban wyszywany perłami i piękny kubraczek barwy kasztanowej, uszyty przez krawca Garetha przy Bond Street. Nic nie mogło bardziej schlebić próżności małpki niż miary, na które udawał się do tej znamienitej instytucji. Traktowano go tam jak prawdziwego dżentelmena, a

kurteczkę dostarczono w paczce zaadresowanej: „Dla pana Chatterji”. Nie trzeba wspominać, że małpiszonek stał się pełnym uwielbienia niewolnikiem Garetha i pomagał mu co rano dobierać szpilkę do krawata. Małpka miała doskonały gust i Gareth zawsze kierował się jej wyborem.

Gareth wyszedł jakiś czas temu i Chatterji czekał, aż wróci. Już miał jednak opuścić okno i przenieść się w poblize ciepłego kominka, gdy na ulicy pojawiła się kariolka Garetha, po chwili zatrzymując się przed wejściem. Lord Hawkesbury został odwiedzony przez swego ulubionego agenta i dowiedział się, iż rzeczony agent nie wybierze się już więcej w misji do Petersburga... ani też nigdzie indziej.

Z okrzykiem radości Chatterji wybiegł z pokoju i pospieszył na dół, by powitać pana domu, który zaraz pojawił się w saloniku z małpką na ręku. Podeszedł do Zuzanny.

- Mam kilka wiadomości dla ciebie, cariad - powiedział, stawiając Chatterji na podłodze.

Żona ze zdziwieniem spojrzała na jego strój.

- Nawet się nie przebrałeś! - stwierdziła z wyrzutem, gdyż zostawił mokre ślady na nowym dywanie.

- Uznałem, że wieści te są ważniejsze. - Ujął jej dłoń.

- Tak? A co się stało?

- Nie ma już księcia Exton.

Zuzanna spojrzała na niego ze szczerym zdziwieniem.

- Nie ma? - spytała niemądrze.

- Spotkał go godny koniec, gdyż zastrzelił go jeden z jego własnych strażników, sądząc, że to kłusownik. - Gareth uśmiechnął się i skinął w stronę niedokończonego listu. - To chyba coś, co z przyjemnością napiszesz Stephenowi, prawda?

- Tak! Och tak! - Zuzanna uniosła głowę, czekając na pocałunek, a sir Gareth Carew z radością spełnił jej niewypowiedzianą prośbę.

